

A N N A S Z A F R A Ń S K A

Tajemnice
KILIANA

A N N A S Z A F R A Ń S K A

Tajemnice
KILIANA



Tajemnica pierwsza

Znacie frazę „zemsta jest słodka i najlepiej smakuje na zimno”?

Z całą pewnością ten, kto ją wymyślił, wiedział, co mówi. Moja chwila zemsty właśnie nadeszła i rozkoszowałam się nią do cna. Patryka zupełnie zatkało na mój widok, a siedząca na wprost niego tleniona panna zbierała swoje idealne białe uzębienie z podłogi.

– Wiedziałam... Czulałam to – dukałam, spazmatycznie wciągając powietrze, i przerzucałam zagubione spojrzenie z Patryka na jego wybotoksowaną do granic możliwości dziewczynę. – To racja, ostatnio nie układało się między nami, ale... Ale mogliśmy chociaż porozmawiać, rozstać się jak normalni ludzie. Tyle lat razem, a ty...

– Co ty... Poczekaj, Nela...!

– Nie, już nic nie musisz wyjaśniać. Teraz wszystko rozumiem. – Patryk najwidoczniej otrzeźwiał, ale w żadnym razie nie mogłam pozwolić mu dojść do słowa. Dlatego bezradnie kuląc ramiona, wyrzuciłam z siebie z szybkością karabinu maszynowego: – Unikałeś rozmów o ślubie, a gdy próbowałam zrobić cokolwiek, czy to wybrać salę, czy nawet datę, za każdym razem zmieniałeś temat... Ale teraz już wszystko wiem. Tak naprawdę nigdy nie chciałeś się zaangażować. Stabilny związek nie jest dla ciebie. Ja nie jestem dla ciebie... Przepraszam, że dopiero to zauważyłam. – Teraz nadszedł czas na szybkie rzucenie pojedynczego, zmieszanego spojrzenia na nową pannę Patryka, po czym wbicie zapłakanego wzroku w podłogę i nerwowy półuśmiech. – Tylko nie wiem, jak to zniesie twoja mama. Przecież jeszcze dzisiaj byłam z nią na zakupach, powiedziała, że nie może się doczekać, aż zacznę przymierzać suknie ślubne... – I szybka refleksja, i znów powrót spojrzeniem do Patryczka. – Ale tym się nie przejmuj. Załatwię to. Dam sobie radę. A tobie... Tobie życzę powodzenia. I szczęścia.

Mój przeszycony skrajnymi emocjami głos załamał się na ostatnich słowach, wobec czego zdusiłam szloch, przyciskając do ust drżącą dłoń.

I cięcie! Mamy to! Byłam z siebie tak dumna! Wspięłam się na wyżyny aktorstwa! Scena godna Oskara! No i gdzie to jury akademii, gdy jest potrzebne? Taki potencjał się marnuje.

Pozostała już tylko dramatyczna ucieczka, jednak... Nie przewidziałam jednego. Tego, że Patryk, podrywając się od stolika, stanowczo złapie mnie za ramię i odwróci ku sobie. Pojęcia nie mam, jak poradziłam sobie z ukryciem naturalnego odruchu obrzydzenia.

– Nela, natychmiast skończ tę szopkę! Musisz wyjaśnić...!

O nie! Nie pędraku, nie dam ci tej szansy.

– Powiedziałam już wszystko. – Kręcąc głową, wyrozumiale poklepałam go po dłoni i posłałam mu przesiąknięty smutkiem, godny panny o złamanym sercu uśmiech. – Wracaj do niej.

Odwróciłam się na pięcie i słysząc za plecami piskliwe ujadanie nowej panny Patryczka, starłam z policzka wymuszone, fałszywe jak mój eks łyż. Wróciłam do baru, gdzie stojąca za ladą Kama wpatrywała się we mnie, jakby nagle wyrosły mi dwie głowy.

– Jestem skonfundowana. Pojęcia nie mam, czy bić ci brawo, czy pokazać czerwoną flagę – stwierdziła. A ja, wzruszając ramionami, najspokojniej w świetle usiadłam na hokerze i dopiłam wściekle kolorowego drinka. – Chociaż nie. Przebiła się jedna zdecydowana myśl. Zgłupiałaś do reszty!

– Zawsze mówiłam, że cenię sobie twoje uznanie.

– Okej, może powiedziałam, że ten pajac zasługuje na to, by obudzić się w łóżku pełnym jadowitych węży oraz by stado pajaków uwiło sobie miłe gniazdo u niego tam, gdzie słońce nie dochodzi, ale to... Nela! Tobie autentycznie brakuje instynktu samozachowawczego!

Prychnęłam na to buńczucznie. Wprawdzie zasada „oko za oko, ząb za ząb” była mi całkowicie obca, jednak nie mogłam przejść obojętnie obok tak doskonałej okazji, jaką była możliwość utarcia nosa Patryczkowi. Po tym, jak okazał się perfidnym, zdradzieckim szcurem, który do naszego wspólnego łóżka zapraszał całe tabuny pańienek, nie zasługiwał na nic innego. W sumie każda kobieta na moim miejscu potraktowałaby go znacznie gorzej – tym bardziej, gdyby przyłapała swojego narzeczonego na tak zwanym gorącym uczynku. Problem w tym, że gdy nakryłam Patryczka doszkalającego się z akrobatycznej jogi na kanapie (nomen omen mojej wymarzonej, na którą odkładałam przez kilka miesięcy), byłam w takim szoku,

że nie zrobiłam dosłownie nic. Nic! A zachowując resztki dumy, powinnam przynajmniej przywalić mu w tę jego kłamliwą jadaczkę.

Lecz taka forma odwetu z zaskoczenia, jak dzisiaj, miała swoje plusy – Patryk zapomniał, że w klubie Purple, pracuje Kama, moja przyjaciółka. Kto by pamiętał o takim drobnym szczególe?

Westchnęłam błogo i z chytrym uśmieszkiem wgryzłam się w soczystą truskawkę, którą Kama udekorowała mojego nieprzepisowo słodkiego drinka. Bezbronna mina Patryczka i to, że nie mógł wykrztusić ani słowa... Zdecydowanie warto było wydusić z siebie łyzy!

– Dobra, nie zaprzeczę, akcja totalnie w moim stylu, *approve*. – Kama uniosła kciuk. – Ale może nie siedź na widoku, zwłaszcza że tamci jeszcze nie wyszli z klubu.

– Trafna uwaga. – Z uznaniem pokiwałam głową i pospiesznie dopiłam koktajl.

Kama była bardziej doświadczona, jeśli chodzi o tego typu akcje niż ja, nowicjuszka, która dopiero stawiała swoje pierwsze kroki na ścieżce zwanej zemstą. Miałam tylko nadzieję, że to mój pierwszy i ostatni raz, gdyż nie uśmiechało mi się przechodzić przez to piekło ponownie. Mam tu na myśli zakończony z hukiem związek, a nie uganianie się za Patryczkiem i zabawę w cockblockera. Zeskoczyłam z wysokiego krzesła, włożyłam kurtkę i wcisnęłam telefon do kieszeni koszmarne obcisłych spodni. – Dzięki za drinka i...

– Nikim ważnym?!

Spojrzałyśmy po sobie, po czym jednocześnie odwróciłyśmy się w stronę miejsca, skąd dochodził jazgot. Najwyraźniej mój mały akt zemsty zupełnie pokrzyżował randkowe plany Patryka, gdyż ten teraz usilnie starał się zatrzymać rozwścieczoną dziewczynę.

– Już ci tłumaczyłem, to moja eks i rozstaliśmy się dawno temu, więc pojęcia nie mam...

– Nie masz pojęcia? – prychnęła rozjuszona, mierząc Patryka chłodnym spojrzeniem. – Coś ci powiem. Kobiety pielęgnują w sobie urazę tylko w przypadku jednej rzeczy: zdrady. Zdradziłeś ją, tak? Ze mną?

– Nie, kochanie, to było na długo przed to...! Znaczący, bąbelku... To sfrustrowana baba, nie słuchaj tych bzdur.

Blondyna uniosła wysoko brwi.

– Baba? – sapnęła niedowierzająco. – Weź już się nie kompromituj. Jesteś żaloszny.

Patryk jednak nie odpuszczał, teraz spróbował zastąpić swojemu „bąbelkowi” drogę.

– Natalka, wszystko ci wyjaśnię, tylko pozwól...! Natka!

– Zabieraj oślizgłe łapy! – wysyczała, jednak gdy i ten przekaz nie dotarł do Patryka, wówczas wytłumaczyła mu wszystko bardziej dosadnie. Sprzedała mu tak soczystego liścia, że nawet ci, którzy wcześniej nie wykazali jakiegokolwiek zainteresowania sprzeczką kochanków, teraz się odwrócili, by z uwagą śledzić ciąg dalszy sceny godnej brazylijskiego tasiemca. – Żal mi każdej dziewczyny, która zakochała się w takim złamasie. A o pełnomocnictwie w firmie mojego ojca możesz zapomnieć. Teraz wiem, dlaczego tak ci zależało. A raczej *na czym*. I lepiej zostaw mnie w spokoju, bo inaczej wszyscy w kancelarii się dowiedzą, jak wyrywasz swoje klientki!

Na odchodne uderzyła Patryczka kopertówką w brzuch. Błedego pojęcia nie miałam, co w niej było, ale chłopak z bólu ledwo trzymał się na nogach.

Coby nie powiedzieć, mentalnie biłam tej kobiecie brawo. I cofałam wszystko, co mówiłam o jej botoksie. Pełna profeska.

Tymczasem Patryk niecierpliwym ruchem przegarnął opadające na wysokie czoło włosy, wyprostował się i zaciskając wściekle usta, zmierzył uważnym wzrokiem tłum. W końcu jego spojrzenie padło na mnie. Groźnie zmrużył jasne oczy. Jego twarz stała się purpurowa i nie był to wynik przyciemnionego oświetlenia. Znajdował się zbyt daleko, bym mogła go usłyszeć, jednak miałam przecucie, że jadawicie wysyczane przez zaciśnięte zęby słowo brzmiało „Nela”.

– Ka-kama? – pisnęłam, cofając się na oślep. Przyjaciółka, chcąc mnie ponaglić, zdzieliła mnie kilkukrotnie po głowie. – Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech!

– Nie poganiaj mnie, bo gubię rytm...! Cholera, nie czas na to! Spieprzaj ewakuacyjnym. I to szpagatami!

Dwa razy nie musiała mi tego powtarzać. Nie biegłam tak szybko chyba od czasów gimnazjum, gdy groził mi brak zaliczenia z wufu i nauczycielka kazała mi sprintem przebiec dwieście metrów. Dopadłam do drzwi ewakuacyjnych i wychyliłam się za róg. Niby nie było mowy o tym, by Kama pozwoliła Patrykowi pobiec w ślad za mną, zwłaszcza przejściem dla personelu, ale lepiej dmuchać na zimne. Odetchnęłam z ulgą

i nieco bardziej rozluźniona leniwie ruszyłam ciemną alejką.

Mimo późnej pory czułam się tak nakręcona, jakbym wypila co najmniej trzy mocne kawy. Magia satysfakcji ze szczyptą adrenaliny. Zdecydowanie warto było zaryzykować i odstawić ten teatrzyk tylko po to, by zobaczyć minę kompletnie zdezorientowanego Patryczka...

– Nela.

Zamarłam w pół kroku i przetykając boleśnie ślinę, powoli spojrzałam przed siebie. Na końcu alejki zamajaczył niewyraźny kształt. Okulary nie były mi potrzebne. Rozpoznałam sylwetkę mężczyzny, któremu kilka minut wcześniej zniszczyłam randkę.

Struchlałam. Który to już raz w ciągu zaledwie kwadransa? Szłam na rekord czy jak? Co nie zmieniało faktu, że zamiast usłuźnie stanąć w miejscu i czekać na łaknącego satysfakcji Patryczka, zaczęłam się wycofywać w stronę zaplecza klubu.

– O, nie, Nela! Zatrzymaj się, musimy *poważnie* pogadać!

Ani myślałam! Życie jeszcze mi miłe! Chociaż może powinnam to rozważyć, zanim w mojej głowie zaświtała myśl, by odplacić mojemu eks piękny za nadobne...

– O, co tam? Piękne spotkanie, co nie? – Śmiejąc się nerwowo, machnęłam lekceważąco ręką. – Ale miło było, a teraz muszę już...!

– Anielo Rosalio Romanowska, zatrzymaj się w tej chwili!

Zahamowałam tak ostro, że wznieciłam tumany kurzu.

– Oooo nieee! – zagrzmiałam, odwracając się z mordem w oczach. – Nie powiedziałaś tego. Użycie tych imion grozi...

– Skończ pierdolić. Czy ty już do reszty zgłupiałaś? Na cholere to zrobiłaś?!

– Zrobiłam co? – Zamrugałam, udając niewiniątko.

– Upokorzyłaś mnie!

– Serio? – prychnęłam posepnie. – Cóż... To teraz wiesz, jak ja się czułam, gdy nakryłam cię z jedną z tych twoich wypindrzonych panienek. A nie, poprawka. To był ułamek tego, co wtedy poczułam. Bo tak urabiasz swoje klientki, no nie? Najlepiej te, które posiadają jakiś biznes albo siedzą w zarządzie. A ja, głupia, gratulowałam ci premii i awansu!

– Serio chcesz do tego wracać? Zerwaliśmy pół roku temu! Poza tym przeprosiłem! To ty nie chciałaś słuchać!

– A co? Miałam ci wybaczyć i czekać na powtórkę z rozrywki? Tak przynajmniej masz nieograniczone możliwości bzykania wszystkiego, co się rusza, no nie?

Darowałam sobie wykład o tym, że jeśli się kogoś kocha, to się go szanuje i dlatego zdrada to zbrodnia, której się nie wybacza. Przynajmniej w moim mniemaniu, bo ktoś pokroju Patryczka zwyczajnie by tego nie pojął. Najpierw musiałby rozumieć podstawowe zasady moralne.

Właśnie to rozważałam, kiedy nagle Patryk roześmiał się ironicznie.

– Już wiem! Jesteś zazdrosna! – wykrzyknął odkrywco. – Zazdrosna, bo było mi z nimi lepiej niż z tobą!

Nie pozwoliłam, żeby mnie to dotknęło. Wredny, arogancki skurczybyk.

– Cholera... – sapnęłam i bezwiednie pokręciłam głową. – Kama miała rację.

– A co ona ma do tego?

– Jakim cudem dałam się omamić takiej nędznej kreaturze? – zapytałam retorycznie, chociaż miałam wątpliwości, czy i to zrozumie. Sądząc po jego nierozgarniętej minie, najpewniej nie. Uniosłam ręce i po prostu się poddałam. – Wow, nieźle musiało mi odbić – dodałam mimochodem, po czym odwróciłam się do drzwi.

Do diabła. Ani drgnęły. Zapomniałam, że otwierają się jedynie od wewnątrz. No chyba że miało się klucz...

– Algorytm jest prosty – ciągnął. – Mam trzy „p”. Prezencję. Pieniądze. I predyspozycje. To oczywiste, że jestem partią, która działa na kobiety jak lep na much. Zresztą sama coś powinnaś o tym wiedzieć, bo jakoś nie narzekałaś przez te trzy lata.

Zaraz, czy on właśnie porównał mnie do muchy...?

– Nawet ja nie potrafię wymyślić tak lamerskiego tekstu – mruknęłam pod nosem.

– I właśnie o to mi chodzi, Nela. Nie rozwijasz się, stoisz w miejscu. Coś dłubiesz, coś tam tworzysz, ale nie wykorzystujesz nawet połowy potencjału. W życiu chodzi o łapanie możliwości, zwłaszcza takich,

które ma się na wyciągnięcie ręki. Mogłabyś inaczej pokierować swoją karierą, zacząć się promować, a tymczasem zadowolasz się ochłapami...

– Tak, tak, okej, cokolwiek powiesz. Sorry, mam lepsze rzeczy do roboty niż słuchanie tego potłuczonego biadolenia. Ale skoro rozdajesz swoje rady na prawo i lewo, to może napisz poradnik motywacyjny...

– I jak zwykle nie umiesz przyjąć krytyki na klatę. Poczekaj, nie skończyłem!

– Coś długo nie możesz dojść do sedna. Przy czym słowo „dojść” ma tu kluczowe znaczenie. Zawsze miałeś z tym problem, więc w zasadzie nie powinno mnie to dziwi... – Siła, z jaką Patryk pchnął mnie na drzwi, kompletnie pozbawiła mnie tchu. Spróbowałam się wyrwać, ale zacisnął dłonie na moim ciele z siłą imadła. – Puszczaj – wyszczałam przez zacisnięte zęby i w ostatniej chwili odwróciłam głowę. Ciepły oddech Patryka musnął mój policzek. Chyba mogłam sobie darować tego drugiego drinka, bo ze strachu żołądek podjechał mi do gardła.

– Mam przejść do rzeczy? Okej. Wiesz, jak będzie? – Niezrażony tym, że robi mi krzywdę, przysunął się jeszcze bliżej. – Dam ci numer Natki. Zadzwońisz do niej i powiesz, jak było naprawdę. Że to zwyczajny akt zemsty sfrustrowanej zazdrośnicy.

– A nie, że jesteś padalcem, który dla idei robienia kariery kręci jednocześnie z kilkoma laskami? – podsunęłam, udając zaskoczenie.

– Odszczekasz to.

– W twoich snach! I dobrze ci radzę, puść mnie w tej chwili albo zacznę krzyczeć i...

– To krzycz! Nie daruję ci tego, Nela! Natalia jest córką prezesa banku, wiesz, co to oznacza? Zjechałaś plan, który...!

Nie zamierzałam dłużej słuchać jego prostackich wywodów. Wprawdzie przyszpilił mnie tak mocno, że odpadał kopniak w strategiczne miejsce, ale... może w końcu przydadzą się na coś piekielnie niewygodne koturny? Idąc tym tropem, z całej siły wbiłam obcas w stopę Patryka, aż ten zawył z bólu. Jednak zamiast mnie puścić, cisnął mnie na bruk. Poleciałam jak długa, a dłoń po zetknięciu z nierównym asfaltem zapłonęła żywym ogniem.

– Wariatka! Chcesz mi złamać nogę?! – Patryk zawisł nade mną i szarpnął moją obolałą rękę. – Kurwa, zapłacisz mi za to! Pozwę cię!

– Co się tu dzieje?! – huknął obcy głos. Dochodził tuż zza moich pleców i zmroził mnie do szpiku kości. W zasadzie nie tylko mnie, bo i Patryk drgnął niespokojnie. Zaraz jednak zreflektował się i zmierzył intruza (a mojego wybawcę!) znudzonym spojrzeniem.

– Pilnuj swojego interesu, gościu.

– Właśnie to robię. – W następnej sekundzie poczułam, jak ktoś delikatnie mnie chwyta pod ramię i bez trudu stawia na nogi. – Wszystko w porządku?

O do diabła... Tego rodzaju głos powinien być zakazany! Ochrypli, aczkolwiek miękki i cholernie seksowny. W dodatku silne ramię w dalszym ciągu troskliwie otaczało moją talię, jakby nieznajomy się spodziewał, że w każdej chwili mogę się zachwiać na wysokich obcasach. I się nie przeliczył, bo gdy zadarłam głowę, by na niego spojrzeć... Może jednak doznałam wstrząsu mózgu? Bo zdawało mi się, że cały świat zawirował.

Bez dwóch zdań to był najprzystojniejszy facet, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Miał pociągłą twarz, z wysoko zarysowanymi kośćmi policzkowymi i kwadratową szczęką, na której trudno było dopatrzeć się chociażby cienia zarostu. Idealne proporcje, ale prawdziwy zachwyt wzbudziły we mnie jego okulary w grubych, czarnych oprawkach. A zza nich wwiercały się we mnie równie ciemne oczy przyozdobione tak długimi rzęsami, że aż rzucały cień na jego policzki. Gęste włosy były równiutko zaczesane na lewą stronę, no i te usta... One zasługiwały na osobny akapit! Z miejsca mogłabym tworzyć peany na temat ich wielkości i tego, jak wykrzywiają się w niepozornym ironicznym uśmieszku...

Moment. Czy on się ze mnie nabijał?

Och, z pewnością, Romanowska! W końcu gapisz się na niego, jak ciele na malowane wrota!

– Co? – bąknęłam nieprzytomnie.

– Twoja ręka.

Odpowiem na każde pytanie, ale błagam, nie mów do mnie takim tonem... Tonem, od którego skręcają się wszystkie mięśnie w moim ciele!

– Tak, trzymam rękę na pulsie! – palnęłam na poczekaniu i odruchowo machnęłam dłonią tuż przed jego twarzą. Tyle że sekundę później skrzywiłam się i zaczęłam cedzić pod nosem niezrozumiałe (nawet dla mnie!) słowa.

Mężczyzna pochylił się i uważnie przyjrzał ranie. Taką formę obdukcji jeszcze bym zniosła, ale gdy chłodnymi opuszkami palców zaczął delikatnie uciskać siniejącą skórę na nadgarstku...

Udało mi się zapanować nad jękiem rozkoszy, który podstępnie cisnął się na moje usta, ale nad dreszczem, który oblał mnie od czubka głowy po palce u stóp, już nie. Podwinięte palce, zaznaczam – a w koturnach to nie lada wyczyn.

– Boli? – spytał, nie przerywając swojego „badania”.

A żebyś wiedział! W tym momencie schowałam dumę do kieszeni i bez cienia wstydu wczułam się w rolę damy w opresji.

– Troszeczkę.

– Może warto pojechać do szpitala i zrobić prześwietlenie?

– Ej, koleś! Nie widzisz, że przeszkadzasz? Jesteśmy w trakcie ważnej rozmowy.

Przeszłam Patryka potępiającym spojrzeniem. Chyba mówił o sobie! Zresztą stojący obok mnie mężczyzna najwyraźniej też uznał go za intruza, gdyż prostując się, sapnął niecierpliwie. A i warto dodać, że był ogromny. Nie po prostu wysoki, ale naprawdę ogromny. Blisko dwumetrowa kolumna na dwóch nogach. Czuałam się tak, jakbym pozowała w towarzystwie antycznego posągu.

– Odniosłem nieodparte wrażenie, że to raczej ty naprzykrzasz się pani – odparł, mrużąc gniewnie oczy. Jego ramię ponownie otoczyło moją talię. – I nie przypominam sobie, żebyśmy byli po imieniu. Zważywszy na nasz wiek, to jawna oznaka braku dobrego wychowania.

– Czy dzisiaj wszyscy zwariowali? – sapnął wściekle Patryk. – Po prostu olej to i idź swoją drogą. Mam do pogadania z tą laską. Musi odkręcić to, co spieprzyła...

– No chyba zupełnie cię pogrzało! – rzuciłam na wydechu, jednocześnie przysuwając się do obcego mężczyzny. – Nie przeproszę ani tej dziewczyny, ani ciebie, ani żadnej z panienek, z którymi mnie zdradziłeś!

Te słowa ledwie opuściły moje usta, a już wyczułam, jak powietrze wokół mnie gęstnieje. Zaalarmowana widokiem zaciśniętej pięści mężczyzny powiodłam wzrokiem po jego zeszywniałym ciele i... Cholera. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Patryk witałby się ze świętym Piotrem.

– Zdradził cię? – warknął nisko.

– Żeby to raz... – mlasnęłam niewyraźnie, lecz najwyraźniej nieznamy oprócz imponującej budowy ciała oraz niezaprzeczalnej urody miał też wyostrzony słuch.

– Rozumiem – odparł, zabierając dłoń z moich pleców. Nieco zdezorientowana patrzyłam, jak spokojnie ściąga okulary. – Przypilnuj, proszę.

Złożył je na moich dłoniach, po czym w dwóch krokach zbliżył się do Patryka i bez żadnego uprzedzenia zasadził mu hak w sam środek brzucha. Moja szczeka ledwie trzymała się na zawiasach. Pamiętałam, że Patryk był całkiem niezłe umięśniony, na bieżni pokonywał całe maratony, a mimo to teraz padł na kolana i próbował chrapliwie nabrać tchu. To był czysty, bezprecedensowy nokaut.

– Straciłem cierpliwość. Poza tym dalsza dyskusja nie miałaby sensu. – Mój wybawca wzruszył ramionami. – Na przyszłość radzę panować nad niekontrolowanymi wybuchami agresji. W przeciwnym razie zachowanie, które pan dziś zaprezentował, zaprowadzi pana wprost na komisariat.

– I kto to mówi – szepnęłam.

Mężczyzna, zakładając okulary, łypnął na mnie beznamiętnie.

– Czyżbym słyszał w pani głosie cień skargi?

– W żadnym wypadku!

– To dobrze, bo zdaje się, że właśnie panią uratowałem przed nieciekawym losem. Może usłyszę podziękowanie?

– Dziękuję – odparłam pokornie.

Był jak Clark Kent – w okularach czy bez, prawdziwe ciacho! A szczególnie gdy kąciki jego ust uniosły się ledwo zauważalnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mimo wszystko może warto obejrzeć ranę przy lepszym świetle? Obawiam się, że mogło dojść do skręcenia nadgarstka – zaproponował, patrząc mi głęboko w oczy.

Czy zamierzałam dobrowolnie przyznać, że błahe otarcie naskórka na dłoni urosło do rangi rany

szarpanej tylko dlatego, by móc spędzić jeszcze kilka chwil w towarzystwie tego posępnego, acz seksownego faceta? No jasne, że tak!

Z tego powodu przytaknęłam z pełnym wdzięczności uśmiechem i niczym bezmyślne jagnię poszłam w ślad za mężczyzną. Dopiero kiedy znalazłam się na zapleczu, zaciekawiło mnie, skąd facet ma klucz do tylnych drzwi klubu. Pracował tu jako ochroniarz? W sumie postura by się zgadzała, ale już nie to, co miał na sobie. Zamrugałam, pewna, że mam zwidy. Jednak nie, teraz, w pełnym świetle, widziałam go bardzo wyraźnie. Miał na sobie ciemne, klasyczne džinsy i jeszcze bardziej klasyczny sweterek. Czerwony sweterek. W romby. Jeśli dodać do tego jeszcze idealny przedziałek – geometria aż biła po oczach.

– Hej, Kilian! Spóźniłeś się, a to do ciebie niepodo... – Uśmiech Kamy zastąpiły rozdziawione usta, gdy zobaczyła, kto czai się za plecami tego całego Kiliana. Jednak gdy zauważyła moją obtartą do krwi dłoń, którą niczym ranny w bitwie żołnierz przyciskałam kurczowo do piersi, krzyknęła przerażona. – Nela?! Co ci się, do diabła, stało?!

– Bądź tak dobra i przynieś żelowy kompres chłodzący oraz apteczkę – polecił rzeczowym tonem mężczyzna.

Kama potaknęła bezwiednie, lecz nie zrobiła ani kroku w stronę baru... Zamiast tego stała, jakby ją wryło w ziemię.

– Moment, to nie jest odpowiedź na moje pytanie!

– Przepłoszyłem faceta, który najwyraźniej miał zamiar zrobić krzywdę twojej przyjaciółce. A teraz czy mogłabyś wykonać moje polecenie, proszę? Muszę jeszcze pójść do ochrony i zawiadomić ich o tym zajściu.

Kama przeniosła na mnie przerażone spojrzenie. Bezgłośnie wypowiedziałam imię swojego eks, a wtedy zazgrzytała wściekle zębami.

– Rób swoje, a Nelę zostaw mnie – stwierdziła.

– Trzeba oczyścić i odkazić ranę oraz założyć opatrunek. Poradzisz sobie?

– Kurczę, dobrze, że zapytałeś, bo właśnie miałam zamiar odpalić filmik instruktażowy na YouTube – prychnęła pogardliwie, jednocześnie wyciągając z jednej z szafek czerwoną apteczkę.

Najwyraźniej mężczyzna był już za pan brat z kąśliwymi komentarzami Kamy, gdyż zwyczajnie puścił tę uwagę mimo uszu.

– Zaraz wracam – powiedział, lecz miałam wątpliwość, czy mówił to do mojej przyjaciółki, gdyż swoje ciemne oczy wlepił... we mnie.

Uśmiechnęłam się nieporadnie, jednak czy zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie? Nawet jeśli, to absolutnie nie dał tego po sobie poznać. Wycofał się w stronę baru i tyle go widziałam. W tej chwili stery całkowicie przejęła Kama i szybko oraz wprawnie zajęła się moją poturbowaną dłonią.

– O co tu chodzi i co się, do cholery, stało?! Miałś pójść do domu!

– I poszłam. Tyle że Patryk dopadł mnie pierwszy. Uwierzysz, że próbował na mnie wymusić, bym zadzwoniła do tej panny i ją przeprosiła?

– Kutas złamany – wysyczała zajadle, przyklejając wielgachny plaster na oczyszczonej ranę. Teraz to dopiero wyglądałam, jak bym zaliczyła bójkę życia! – Gdybym wiedziała, że za tobą pogna, posłałabym za nim chłopaków z ochrony. No, ale co mój szef ma z tym wspólnego?

W tym momencie poczułam, jak moje brwi znikają pod krótko obciętej grzywką.

– Twój szef?

– Tia, właściciel Purple, mój szef, Kilian Kownacki – odparła, pakując resztę bandaży do apteczki. – W pierwszej chwili myślałam, że przyłapał cię na zapleczu i będę mieć przesrane.

– Można powiedzieć, że uratował mi tyłek. Szamotałam się z Patrykiem i gdy zrobiło się naprawdę gorąco... W skrócie nadepnęłam mu na stopę, a on w podziękowaniu popchnął mnie na ziemię... Wtedy do akcji wkroczył twój szef.

Przyjaciółka głośno zatrzasnęła apteczkę. Przez chwilę nic nie mówiła, a wręcz wydawało mi się, że nawet nie oddycha. Jej wzrok pozostawał pusty. Przeszło mi przez myśl, że dobrze byłoby wybudzić Kamę z tego dziwnego transu, lecz w tym momencie...

– Nadal tam jest?

– Kama, po co ci shaker?

– Nawet nie wiesz, jak boli, gdy się oberwie tym cholerstwem – odparła z zaciętą miną. – Ale spokojnie,

pójdę jeszcze do kuchni po patelnię...!

O tak, dziewczyna była zwarta i gotowa, by bronić mojej czci, honoru czy innych rzeczy. Jednak wiedziałam, że jeśli Patryk nadal czaił się za drzwiami, wypuszczenie na niego wścieklej Kamy nie było dobrym rozwiązaniem. Nie chciałam, by moja przyjaciółka miała sprawę karną.

– Zluzuj konie! – zawołałam, stając jej na drodze. – Twój szef załatwił sprawę!

– Co znaczy „załatwił sprawę”? – ironizowała. – Że niby Kilian kogoś uderzył? Błagam!

– Nie kogoś, a Patryka. Kontaktujesz jeszcze? I z czego tak rżysz? – spytałam, widząc, że w ciągu zaledwie ułamka sekundy uleciał z niej wszelki duch bogini zemsty. Dziewczyna wybuchła tak gromkim śmiechem, że z jej jasnych oczu trysnęły łzy.

– Chwila, nadal mówimy o Kilianie?! – Przysiadła na krześle, śmiejąc się do rozpuku. – O tym okularniku w sweterku w romby?

– Tym samym – potwierdziłam, przyglądając się jej z niepokojem. Może jednak warto rozważyć wizytę w szpitalu? Komuś przydałby się pobyt na zamkniętym oddziale, i tym kimś nie byłam ja.

– Błagam, nawet tak nie żartuj! Przecież Kilian muchy by nie skrzywdził, a co dopiero wdał się z kimś w bójkę!

– Ty mi powiedz! To ty z nim pracujesz.

Kama, widząc, jak jestem w tym momencie poważna, odetchnęła głęboko i zaczęła łączyć kropki.

– Nela... Mówisz serio? Kilian?

– Sama byłam zaskoczona, kiedy jednym ruchem znokautował Patryka. A przypominam ci, że ma złotą kartę członkowską VIP na siłowni dla bogatych snobów.

– Jeszcze nie słyszałam, żeby Kilian kogokolwiek pobił. Zresztą sama widzisz, jak się zachowuje. I jak wygląda! – Machnęła ręką w stronę baru, gdzie jakiś czas temu zniknął jej szef. – Lubię go, ale jest sztywny jak nieboszczyk, no i w dodatku to skończona ciamajda. Jestem w szoku, że ręki sobie nie złamał. A właśnie, jak twoja? Nie chcesz jechać na prześwietlenie?

Wywróciłam oczami ze zblazowaną miną.

– Tak, marzę, żeby spędzić noc na SORze. Mogę nią ruszać, więc to pewnie stłuczenie. Chociaż... coś tam klika.

– Weź mnie bardziej nie przerażaj.

– I co?

Kolejna ważna informacja: szef Kamy miał zdolności podkradania się jak rasowy ninja.

Zamierzałam zbagatelizować tę drobną usterkę, jednak wtedy wciąła się moja przyjaciółka. Dodatkowo zaraz oskarżycielsko wskazała na mnie palcem, jakby mówiła „to ona!”.

– Coś jej tam klika.

– Nie jest tak źle – odparłam, a dziewczynie posłałam bardzo znaczące spojrzenie. Może i byłam zafascynowana koleśkiem, ale wiadomość, że jest szefem mojej najlepszej przyjaciółki, podziałała jak kubeł lodowatej wody. Jeszcze narobiłabym jej problemów. – Wezmę taksówkę i znajdę jakąś całonocną aptekę, może będą mieć opaski uciskowe. To ja się zbieram. Sorry za kłopot i jeszcze raz dzięki!

Pospiesznie chwyciłam swoje rzeczy. Na szczęście żadne z nich mnie nie zatrzymało. Chociaż jeśli miałabym być szczerą, ktoś uważnie śledził każdy mój ruch. I nie była to Kama.

– Daj znać, jak dojedziesz do domu. A w sumie... Może szef cię odwiezie? Co, jeśli ten złamas czai się za rogiem? – dodała, uśmiechając się przy tym fałszywie.

W tym momencie zaczynałam poważnie rozważać, czy nie pozbawić Kamy tytułu najlepszej przyjaciółki.

– Weź przestań! – Roześmiałam się sztucznie i ukradkiem uszczypnęłam dziewczynę w ramię. – I tak twój szef bardzo mi pomógł, więc byłoby mi głupio, gdyby jeszcze...

– To Patrykowi powinno być głupio, ale skoro tak cię poturbował, to chyba w ogóle nie ma sumienia. No a co, jeśli pojechał do twojego mieszkania? Co, jeśli tam na ciebie czeka?

Oho, znowu poczułam, jak atmosfera zgęstniała w ułamku sekundy. Zerknęłam szybko na szefa Kamy i nie myliłam się – niby nadal stał nieruchomo jak ten głaz, ale jego szczęki minimalnie stężały.

Kama, błagam, przestań dolewać oliwy do ognia i zamknij swych ust korale!

– Wtedy zadzwonię po policję. Poza tym znasz mnie, mam donośny głos, więc jak zacznę krzyczeć, to zlecą się wszyscy sąsiedzi. Szczególnie pani Kwiatkowska, której przeszkadza nawet ćwierkanie ptaków. –

Przymknęłam na chwilę powieki. *Nela, weź ty już lepiej siedź cicho.* – Dzięki raz jeszcze za pomoc i... I w ogóle!

Ucałowałam przyjaciółkę (Ha! Nadal musiałam rozważyć jej degradację!) w policzek, zmieszana rzuciłam „pa!” w stronę Pana Szefa, a potem opuściłam zaplecze.

Mogłam pogratulować Kamie. Nastraszyła mnie na tyle, że najpierw uważnie przeskanowałam wzrokiem teren i dopiero później, przekradając się po cichu niczym złodziej, podreptałam ciemną alejką. Odetchnęłam spokojnie, kiedy znalazłam się przed głównym wejściem do lokalu.

Co prawda obiecałam Kamie, że wezmę taksówkę, ale potrzebowałam przewietrzyć głowę. Jednak nie dane mi było długo rozkoszować się rześkim nocnym powietrzem zwiastującym schyłek wiosny. Gdy mijałam wejście do Purple, zauważyłam, że ktoś opiera się o maskę czarnego terenowego cadillaca. Duże auto dla dużego faceta.

– To ma sens.

Pan Szef zastrzygł brwiami, a na jego usta wkradł się niepozorny uśmiezek.

– Niby co takiego?

Fuck. Palnęłam to na głos?

1 Fragment piosenki zespołu Maanam pt. *Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech* (1982).

Tajemnica druga

I co teraz zrobisz? – odezwał się prześmiewczy głosik w mojej głowie. *Kombinuj, Romanowska, kombinuj! Jesteś całkiem dobra w zmyślaniu na poczekaniu.*

– To że... – Główkowałam, nerwowo przestępując z nogi na nogę. – Zaparkowałeś z przodu klubu, a wszedłeś od zaplecza!

Cofam to, co powiedziałam, bo... *Że co, proszę?!*

Pozostało mi już tylko wierzyć, że mężczyzna puści moją bzdurną odpowiedź mimo uszu. Jednak gdy jego oczy zamigotały tajemniczo, wiedziałam, że mam przerąbane.

– To akurat przeczy wszelkiej logice – zauważył trzeźwo.

Cholera. Skapnął się. W takim układzie została mi już tylko ostatnia deska ratunku.

– A ty najwyraźniej masz problem z rozpoznaniem sarkazmu.

– Podszytego ironią?

– Właśnie!

Uf! Chyba się udało! Chociaż potwierdzenia nie miałam, gdyż przyglądał mi się kompletnie niewzruszony. Nie zamierzałam beczynnie czekać na to, aż jeszcze bardziej się pograżę, więc minęłam go pospiesznie.

– Kama ma rację. Lepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu.

Nie zwolniłam kroku.

– Kama przesadza, nic mi nie...

– Zaoszczędzisz na taksówce. – *O stop!* – Tym bardziej, jeśli masz zamiar odwiedzić i aptekę.

Głos rozsądku. Ten argument zdecydowanie bardziej przemawiał zarówno do mnie, jak i do mojego wystawionego na ciężką próbę dziurawego portfela. Wynajęcie mieszkania, kaucja, mały remont, umeblowanie, nowe życie praktycznie od zera... To wszystko sprawiło, że wyprałam się z oszczędności.

Zawróciłam niemal natychmiast, a Pan Szeff otworzył dla mnie drzwi. Niby jego twarz nadal pozostawała bez wyrazu, ale miałam jakieś nieodparte wrażenie, że usatysfakcjonowała go moja decyzja.

– Powiedziałeś Kamie, że uderzyłem twojego faceta? – spytał, siadając na fotelu kierowcy.

Chyba nie powinno mnie dziwić, że zrobił to z łatwością, podczas gdy ja musiałam niemal wspinać się na siedzenie. Terenowy cadillac to nie przelewki. Śmierdzi luksusem na kilometr.

– Byłego faceta. A nie powinnam?

– Teraz o to pytasz? Gdzie mieszkasz?

– A po co ci ta wiedza?

– A jak ci się zdaje?

Wywróciłam tylko oczami. *No tak. Nie ma co, Romanowska, przestań popisywać się inteligencją, jeszcze zawstydzisz Pana Szeffa. Nie mówiąc o sobie.*

Podałam mężczyźnie adres, a on chwilę coś klikał na ekranie na desce rozdzielczej koszmarnie drogiego samochodu, a potem znalazł na trasie dwie całodobowe apteki. Co więcej, pomógł mi w wyborze opaski uciskowej. Pojęcia nie miałam, czym się różniły, jednak Pan Szeff wiedział, która będzie najbardziej odpowiednia przy moim urazie. Nie żebym jakoś wybitnie potrzebowała czegoś stabilizującego nadgarstek, jednak nie miałam odwagi protestować przy Panu Szeffie, który najwyraźniej lubił sprawować nad wszystkim kontrolę i niezbyt dobrze radził sobie z odmową. Chociaż z drugiej strony jako rasowa ślamazara wiedziałam, że prawdziwy ból i dyskomfort czeka mnie dopiero za kilka godzin. No i opaska była różowa, więc to mogłam zapisać na plus.

W ciągu niecałego kwadransa przemknęliśmy przez prawie opustoszałe centrum miasta. Ukradkiem przyglądałam się siedzącemu obok mężczyźnie, bo co innego miałabym robić... Nie żeby był gadatliwy czy też rozmowa się nam nie kleiła. Milczek z niego, to chyba oczywiste. Najwyraźniej podczas aktu rycerskości sprzed godziny wyczerpał tygodniowy limit słów. Pochmurny wzrok utkwiał w drodze i tylko od czasu do czasu zerkał na nawigację. Lecz takie zachowanie do niego pasowało. Nie odstraszył mnie jego dystans i chłód, wręcz przeciwnie – ta tajemniczość była na swój sposób pociągająca, ale też i onieśmielająca. Mężczyzna wydawał się ode mnie dojrzały, bardziej zrównoważony i przede wszystkim pewniejszy siebie. Nie to co ja, marzycielka z głową w chmurach, niezbyt racjonalnie podchodząca do życia. No i byłam gadułą, chociaż może

teraz nie dało się tego odczuć.

Trudno o ludzi o tak skrajnych charakterach.

Musiałam przyznać, że z ulgą przywitałam widok znanej mi ulicy oraz niedawno odrestaurowanych kamieniczek. Nasza męczarnia dobiegła końca.

– Okej, to tutaj, jeszcze raz dzięki za podwiezienie i... Zaraz, a ty gdzie?!

Pan Szeff zamarł. Nietrudno się temu dziwić – mnie również poderwał z fotela spanikowany pisk, który nieoczekiwanie wydostał się z mojego gardła.

– Zamierzałem cię odprowadzić – odparł swobodnie, jakby właśnie tłumaczył dorosłej kobiecie, że dwa plus dwa daje wynik cztery.

– O nie, nie, nie, nie ma takiej potrzeby! – wypaliłam z szybkością karabinu maszynowego. – Znaczący... Serio, dzisiaj już wystarczająco wiele dla mnie zrobiłeś i po prostu źle bym się czuła, gdybyś na dodatek...

– Głupstwa. To raptem parę kroków.

– Naprawdę nie trzeba. Poza tym... Dzisiaj nocuję u babci! Więc jeśli cię zauważy, to ten fakt wywoła lawinę niezręcznych pytań, a uwierz mi, tego oboje chcielibyśmy uniknąć! Jeszcze zaprosiłaby cię na niedzielny obiad i co wtedy?

Tak, z czystą premedytacją zrzuciłam na niego wizję posiłku w towarzystwie wymagowanej staruszki, której życiową misją jest znalezienie wnuczce kawalera. Sądziłam, że to skutecznie ostudzi zapędy Pana Szeffa, ale... przeliczyłam się.

– Mówisz, że twoja *babcia* ma w zwyczaju czatować pod drzwiami o drugiej nad ranem?

Brew mężczyzny drgnęła, a kąciki jego ust wykrzywiły się w ledwo zauważalnym uśmiechu. I co miał oznaczać ten ironiczny nacisk na słowo „babcia”? Domyślił się, że robię go w konia?

– Wiesz... – Wzruszyłam swobodnie ramionami. – Starzy ludzie, bezsenność i te sprawy.

– No tak.

Zdecydowanie mi nie uwierzył. Ale przynajmniej już nie naciskał, by odprowadzić mnie do drzwi. Odpięłam pas, pozbierałam swoje rzeczy i gdy sięgałam dłonią do klamki, mój towarzysz zawołał mnie w najgorszy możliwy sposób.

– Aniela?

– O nie, nie, nie! Błagam. Nie mów do mnie pełnym imieniem, chyba że chcesz napisać sobie biedy. Mówię poważnie! Użycie „Aniela” jest równoznaczne z deklaracją wojny!

– Zapamiętam – przyznał ugodowo, a jego ciemne oczy rozświetliły iskierki dobrego humoru. Nie miałam jednak możliwości pozachwycać się dłużej tym niecodziennym zjawiskiem, gdyż Pan Szeff sięgnął za siebie i po chwili weisnął mi coś w rękę. – Weź to. Na wszelki wypadek.

Moje zdziwienie nie znało granic. Takiego prezentu się nie spodziewałam.

Skonfundowana zerknęłam na tylne siedzenie.

– Zawsze nosisz przy sobie arsenał gazu pieprzowego? – spytałam, gapiąc się oniemiała na całą zgrzewkę puszek.

– Wyposażamy w niego naszych ochroniarzy, kelnerki oraz barmanki. Później jadę do drugiego klubu, by uzupełnić zapas.

– Dwa kluby? – Gwizdnęłam przeciągle. – Całkiem nieźle. Dzięki za gaz, oby się nie przydał.

I znowu chciałam sięgnąć do klamki, ale wtedy Pan Szeff lekko ujął moją dłoń owiniętą różową opaską uciskową. Do diabła! Czy byłam naelektryzowana? Bo jestem przekonana, że doszło do przeskoku napięcia. To tłumaczyłoby, dlaczego nagle poczułam się zupełnie wytrącona z równowagi... i patrzyłam cielecym wzrokiem wprost w ciemne tęczówki mężczyzny.

– Noś go zawsze przy sobie, dobrze? – wychrypiął niskim głosem. Ostrzegawczo.

Jakim cudem z tajemniczego milczka przeistaczał się w pewnego siebie faceta, który bez trudu podporządkowywał sobie otoczenie? Jaki był jego sekret, gdzie tkwiła tajemnica tego, że pod wpływem jednego deprimującego spojrzenia zaschło mi w ustach, a bliskość sprawiła, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa?

– Obiecuję – wyszeptalam na wydechu.

Nie mogłam wyczytać absolutnie nic z jego twarzy czy z oczu. Chociaż... Może jego spojrzenie stało się miękkie?

Odchrząknęłam i spuszczając wzrok, poklepałam go dłonią po piersi. Przelotnie, niezobowiązująco,

tak, by odrobinę rozładować napiętą atmosferę. I już miałam się zwijać (do trzech razy sztuka!), ale zauważyłam, że coś przyczepiło się do jednego z wielu pierścionków, które lubiłam nosić. Z sercem w gardle powiodłam spojrzeniem wzdłuż ciemnoczerwonej nici, która prowadziła do...

A jakże by inaczej – do swetra Pana Szefa.

– Oj – skomentowałam zwięźle.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Koleś miał dwa kluby i woził się cadillakiem. Kama mogła się nabijać z jego sweterków w romby, ale założę się, że ten akurat sweterek w romby mógł kosztować więcej niż moje miesięczne wynagrodzenie.

No, może przesadzam, ale... Prawda, że przesadzam?!

– Przywołuje wspomnienia.

Zaskakująca nostalgia w głosie Pana Szefa przywróciła mnie do rzeczywistości. I co dziwne, nie był ani odrobinę na mnie wściekły. Wpatrywał się w czerwoną nitkę z czułością, o jaką go nawet nie podejrzywałam.

– A co? Często napatoczą ci się dziewczyny, które prują ci sweter? – Roześmiałam się nerwowo.

Pan Szef tytnął na mnie z ukosa. Cholera, a mogłam się nie odzywać!

– Tylko jedna... – Urwał, po czym odchrząknął znacząco, ujął moją dłoń i zręcznie odsupłał nitkę, która przyczepiła się do pierścionka. – Dotychczas była tylko jedna.

– Widać to moja bratnia dusza. Mistrzynie w sianiu spustoszenia. Przepraszam. Może...

– Nie przejmuj się tym. To tylko sweter.

– Jesteś za miły. Najpierw bronisz mnie własną piersią, czy raczej pięścią, odwozisz pod same drzwi, a teraz rozgrzeszasz mnie ze zniszczenia twojego ubrania.

– Z tym odwożeniem pod same drzwi bym nie przesadzał, gdyż nie pozwoliłaś mi na to – sprostował, podnosząc na mnie roześmiany wzrok. – Dobranoc, Nela, i nie zapomnij napisać do Kamy. Chociaż i tak się założę, że niebawem do mnie zadzwoni i będzie dopytywać, czy aby na pewno bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Obiecuję! I jeszcze raz dzięki. Za wszystko.

Tym razem bez żadnych więcej niespodzianek wysiadłam z samochodu Pana Szefa. To może zabrzmieć dziwnie, ale gdy wpisywałam kod dostępu, czułam na sobie jego wzrok.

Po wejściu do mieszkania, do którego wprowadziłam się zaraz po zerwaniu z Patrykiem, natychmiast popędziłam do okna i dyskretnie odchyliłam firankę. Cadillac stał na podjeździe. Cofnęłam się, by zapalić światło. Odjechał kilka uderzeń mojego skołowanego serca później. Głęboko odetchnęłam. Rzuciłam klucze na i tak już odrapaną komodę przy drzwiach i ściągnęłam buty. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej ich nie włożę – chyba że na walkę gangów.

Z rozpędu walnęłam się na kanapę (nie, to nie ta, na której przylapałam mojego eks), jednak zanim przymknęłam powieki, zauważyłam ruch na parapecie.

– Jakby co, to od teraz nazywasz się „babcia” – wymruczałam sennie.

Marcello był znajdą, którą chcąc nie chcąc przygarnęłam jakiś rok temu. Miał już kilka ładnych lat i sądząc po licznych bliznach, zadrapanym nosie i poszarpanym uchu, zapewne do tej pory stracił połowę ze swoich dziewięciu kocich żyć. No i prezentował się jak siódme wcielenie samego szatana. Ten kot naprawdę mógłby grać w horrorach – bo nie tylko wygląd, ale i jego zachowanie było upiorne. Potrafił godzinami wpatrywać się we mnie nienawistnym wzrokiem albo gapić się w bliżej nieokreślony punkt. Gdy tak robił, włosy stawały mi dęba, a paranoiczna strona mojej osobowości już skrolowała Google’a w poszukiwaniu egzorcysty. Jak nic przypaletała się tu jakaś zbłąkana duszyczka mająca wobec mnie mordercze zamiary – i na dodatek zaprzyjaźniła się z moim kotem. Bajka.

Jednak trzeba było oddać Marcellowi, że to jedyne stworzenie, które ode mnie nie uciekło. Cóż, widocznie dotychczas potrafiłam odstraszyć od siebie wszystkich bez względu na to, czy poruszali się na dwóch nogach, czy na czterech łapach.

Podciągając się na poduszkach, obrzuciłam krytycznym spojrzeniem lewą rękę. Na próbę zgięłam palce i poruszyłam nadgarstkiem.

– No i niby jak jutro zrobię live’a?

Całe szczęście upadłam na lewą, a nie prawą dłoń, jednak widok obandażowanego nadgarstka mógł być mylący. Postanowiłam, że przyłożę okład, natrę się maścią na stłuczenia, którą poleciła mi farmaceutka, i do jutra mi przejdzie. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

W tym całym galimatiasie i w wyniku rozmyślenia o temacie jutrzejszego live'a przeoczyłam jedną, aczkolwiek arcyważną rzecz.

Mianowicie skąd Pan Szeff wiedział, jak brzmi moje pełne imię...?

*

Spodziewałam się telefonu od Kamy, zwłaszcza że była niezdrowo podniecona nowo odkrytą stroną osobowości Pana Szefa. Nie żeby raptem kilka moich wiadomości nasyciło jej apetyt na „błagam o więcej szczegółów!”. Tyle że nie mogłam jej zadowolić niczym więcej, a to dlatego, że zwyczajnie nie miałam materiału do rozmowy. Nie licząc kilku wyjątków Pan Szeff przez całą trasę z klubu, w którym pracowała Kama, do mojego mieszkania milczał jak zakłęty (owym wyjątkiem była jedynie apteka oraz zawstydzający, wyniszczający mnie psychicznie moment, gdy zniszczyłam mu sweter). Na samą myśl, ile mógł kosztować, oblewał mnie zimny pot.

Szykując graty do wieczornego live'a, odebrałam telefon od przyjaciółki.

– I jak ręka? – rzuciła tytułem wstępu.

– Nic poważnego. Trochę boli, ale poza tym jest okej. Mówiłam, że niepotrzebnie panikujesz?

– Lepiej dmuchać na zimne. Twoje dłonie są cenne.

Ironicznie wywróciłam oczami.

– Ubezpieczę je niczym Lewandowski swoje nogi.

– Niegłupi pomysł.

– Zapomnij! – prychnęłam, słysząc nutę zainteresowania w głosie Kamy. – Tak się składa, że na myśl przychodzi mi pewna osoba, która wiedząc, na jaką kwotę bym je ubezpieczyła, pierwsza by mi je połamala.

– Och, znasz moją zasadę: gdy pieniądz woła, nie odmawia się.

– Nawet za cenę mojego bólu?

– To racja. Ubezpiecz je na co najmniej cztery miliony euro. W ferrari będzie mniej boleć.

– Przyjaciółka.

– Co tam mamrociesz?

– Że spotkało mnie nieopisane szczęście, bo mam bardzo troskliwą przyjaciółkę, która przejmuje się moim losem.

– A żebyś wiedziała! Na tyle, by dopytać... Jak spisał się Kilian?

– Kto? – rzuciłam. Właśnie w tej chwili przeżyłam mikrozawał, gdyż przytrzymując telefon ramieniem, próbowałam jednocześnie złapać za tablet oraz statyw. Kiepski pomysł.

– Nela... – Kama westchnęła i chociaż jej nie widziałam, mogłam się założyć, że wzniosła oczy do nieba.

To prawda, skaranie boskie ze mną.

– Kilian. Mój szef. Kilian Kownacki – dopowiedziała.

– Aaaa! Kilian. Dziwne imię.

– Na tyle dziwne, że powinnaś łatwo je zapamiętać. Ale o czym ja w ogóle mówię! Ludzie wokół ciebie powinni chodzić z przyklejonymi do czoła karteczkami z imionami.

– Czepiasz się. W każdym razie pisałam ci, twój szef był całkiem troskliwy. I ogólnie fajny.

– Aha.

Kama rzadko okazywała aż taki poziom zainteresowania. Przeczynałam kłopoty. Nie mówiąc już o tym, że na samą myśl o... no o Panu Szefie moje policzki zapłonęły ognistym rumieńcem. A przecież ja się nigdy nie rumieniłam!

– I dał mi gaz pieprzowy.

Ta informacja znokautowała Kamę. Była na tyle nieoczywista i zaskakująca, że dziewczynę zatkało na kilka ładnych sekund.

– Ma gest – wydukała z trudem. – Zawsze mówiłam, że kwiaty na pierwszej randce to przeżytek.

– Ziemia do Kamy. Jakiej randce?

– No co? Przecież robiłaś do niego maślane oczy.

– Wcale że nie!

– Maleńka, wiem, co widziałam. Osobiście uważam, że Kilian ma kawał drągala z tyłu, który powinien czym prędzej wyciągnąć, zanim do końca mu przyrośnie, ale ogólnie równy z niego koleś. Wiesz, wyplata

zawsze na czas, plus premia, więc może warto...

– Kama... – Z westchnieniem przerwałam przyjaciółce jakże oczywistą reklamę szefa. – Pamiętasz, co ci mówiłam? Na jakiś czas daję sobie spokój z facetami.

– Ale po co od razu zakładać najgorsze? Nie przekreślaj całego męskiego gatunku z powodu oślizgłego Patryczka.

Miałam nadzieję, że cisza z mojej strony okaże się wielce wymowna.

– No dobra. Jak uważasz. Ale przynajmniej powinnaś postawić mu kawę. Choć sama w to nie wierzę, to pomógł ci z Patryczkiem, więc masz tak jakby u niego dług.

– Gadałaś o mnie z... – Ups. Jak mu było? – Ze swoim szefem? – dodałam pospiesznie neutralnym tonem.

– Z Kilianem – sapnęła zniesmaczona. – Coś w tym stylu. I naucz się jego imienia.

– Zbyt skomplikowane. Nie masz czasem zmiany w Purple?

– Jestem w robocie całe pięć minut przed czasem! Więc jak z tą kawą?

– Dobra, zastanowię się, a teraz muszę kończyć. Trudno ustawia się statyw jedną ręką.

– A, no tak, to już ta godzina. Powodzenia i błagam, nie stawiaj kubka z kawą obok tabletu jak ostatnio.

– Już przygotowałam kubek termiczny.

– Tylko pamiętaj zamykać dzióbek. I zadzwoń do Kiliana! To baj!

Robiąc minę à la Jack Sparrow, zerknęłam na telefon.

Zadzwoić do Kiliana? Niby jak? Zębami o parapet?

Nie wymieniliśmy się numerami telefonów i raczej nie istniał nawet cień szansy na to, by pojawiła się okazja do ponownego spotkania. Na samą myśl poczułam lekkie ukłucie zawodu, ale nie miałam teraz czasu, by roztrząsać kolejną zmarnowaną szansę, gdyż stary zabytkowy zegar, który odziedziczyłam po prababci, właśnie wybił ósmą wieczorem.

Wcisnęłam telefon w uchwyt na statywie i zapobiegawczo podłączyłam go do ładowania. Live'y pochłaniały obłądną ilość energii, a głupio by było, gdyby moje cotygodniowe spotkanie z fanami zakończyło się w połowie. A wiercie mi, już to przerobiłam. Dodam tylko, że zanim się połapałam, że padł mi telefon, zdążyłam dokończyć rysowanie całej jednej kartki ze scenorysu. Nie pytajcie...

Kilkoma ruchami zmieniałam światło lampy na ciepłe, sprawdziłam kadr, po czym przeniosłam tablet na duży drewniany stół w części jadalnej. Została mi ostatnia rzecz – włożenie czarnej maseczki zakrywającej twarz.

Ceniłam swoją prywatność jak mało kto. Pewnie dlatego Patryk niezmiennie czepiał się kwestii zmarnowanego potencjału promocyjnego. W swojej branży odniosłam wręcz spektakularny sukces, ale zwyczajnie nie lubiłam uwagi ani całej tej otoczki towarzyszącej promowaniu własnych dzieł. Idealnie oddaje to fakt, że nadal publikowałam swoje prace pod pseudonimem (AR Roma – bardzo kreatywne, sami przyznajcie!) i nigdy, ale to absolutnie nigdy nie pojawiłam się na premierze którejkolwiek z moich publikacji. Wystarczyło to, że aktywnie prowadziłam TikToka oraz profil na Instagramie oraz że nadal, mimo sukcesu wydawniczego, publikowałam swoje prace na Webtoons.com. Tak, w dużym uproszczeniu można powiedzieć, że rysowałam komiksy, a dla bardziej obeznanych – manhwy. I bawiłam się przy tym przednio.

Wszystko zaczęło się od tego, że jako nastolatka przypadkiem obejrzałam serial *Kkotboda namja2*. Opowiadał o uczennicy prestiżowej szkoły, która podpadła grupie o nazwie F4 składającej się z czworga uczniów – oszałamiająco przystojnych i wszechwładnych chłopaków. Był trójką romantyczny, były gagi oraz duża dawka dramatu – czego chcieć więcej? Spędziłam kilka dni przyklejona do ekranu laptopa, wręcz pożerałam każdy kolejny odcinek.

Dziś, po latach, wiedziałam, że tego typu seriale nazywane są dramami, moja pierwsza miłość to aktor Lee Min-ho, a niezdrowa fascynacja koreańskim światem objęła muzykę, manhwy oraz słabość do pikantnych dań. Cóż, najprościej można powiedzieć, że koreańskie bagno pochłonęło mnie w całości. I nie zapowiadało się, aby w najbliższym czasie coś miało się zmienić. Tym bardziej, że aktywnie działałam w branży, będąc autorką kilkunastu romantycznych manhwy, z czego większość doczekała się już wydania w formie książkowej, a i z każdym rokiem miałam na koncie coraz więcej przekładów.

Coś, co miało być wyłącznie moim hobby, próbą sprawdzenia się, przetestowania możliwości i przede wszystkim talentu artystycznego, stało się pracą, wokół której zbudowałam całe swoje życie. Miałam rzeszę polskich fanów, ale też i zagranicznych. Zresztą to z myślą o nich nagrywałam live'y, na których regularnie

pojawiło się kilka tysięcy widzów. Była w tym odrobina autopromocji, ale też chciałam pokazać, jak powstają moje nowe prace, czasami również odpowiadałam na komentarze, często odnoszące się do tego, na jakim sprzęcie pracuję albo od czego zacząć stworzenie scenorysu.

Czy byłam zaskoczona tak powszechnym zainteresowaniem? Odrobinę. Z jednej strony ogromnie mnie to peszyło, z drugiej cieszyłam się, że moje prace tak się podobają.

Dziś nie było inaczej – odpaliłam streaming Lofi Girl (dobór muzyki uzależniony był od mojego nastroju i często pracowałam też przy playliście z k-popem, jednak wówczas istniało ryzyko, że w pewnym momencie zacznę śpiewać) i wzięłam się do rysowania przygotowanego wcześniej scenorysu, a od czasu do czasu zerkałam też na czat. Oczywiście telefon ustawiłam w ten sposób, by nie było widać mojej twarzy, a jedynie tablet graficzny (a w razie gdybym przypadkowo weszła w kadr, miałam ochronę w postaci maseczki). Na live'ach starałam się nie korzystać z komputera, gdyż miałam wtedy mniejsze pole manewru – stał w sypialni, która, delikatnie mówiąc, była zagruzowana. Poza tym i tak preferowałam pracę na tablecie, bo wówczas mogłam działać dosłownie wszędzie. Zdarzało się, że w poszukiwaniu inspiracji zmieniałam otoczenie. Najczęściej mój wybór padał na okoliczne kawiarnie, gdzie mogłam rozkoszować się smakiem ulubionej karmelowej latte. Albo cynamonową bułeczką.

Na samą myśl do ust napłynęła mi ślinka. Zerknęłam na telefon, by sprawdzić godzinę – zdecydowanie za późno na jakiegokolwiek węglowodany. Chociaż z drugiej strony... Czy ja kiedykolwiek się nimi przejmowałam? Fakt, miałam pełniejsze kształty, ale czy to...

Zmarszczyłam brwi i zaciekawiona pochyliłam się niżej.

Moi fani wiedzieli, że niezbyt lubię, gdy wysyłają mi *gifty*. Oczywiście to było miłe, ale zważywszy na to, że w przeważającej większości byli to nastolatki, uczniowie czy studenci, lepiej, by przeznaczili pieniądze na coś innego, na przykład... na moją kolejną książkę. A tymczasem... ktoś ostro się zagalopował. Nikt przy zdrowych zmysłach nie przesłałby tak drogiego *giftu*. Nikt oprócz jednej osoby – mojego wiernego wieloletniego fana kryjącego się pod *nickiem* StaroswieckiNerd.

2 *Kkotboda namja* – południowokoreański serial telewizyjny, znany także jako *Boys Over Flowers* oraz *Boys Before Flowers*, wyprodukowany w 2009 roku. Pracowita Geum Jan-di (Ku Hye-sun) uczęszcza do ekskluzywnego liceum Shinhwa dzięki otrzymanemu stypendium. Jej koledzy z klasy są według niej płytcy i chamscy, zwłaszcza słynna szkolna paczka chłopaków nazywana F4. Bogaci i aroganccy Gu Jun-pyo (Lee Min-ho), Yoon Ji-hoo (Kim Hyun-joong), So Yi-jung (Kim Bum) oraz Song Woo-bin (Kim Joon) są swoistymi królami szkoły i nikt, nawet nauczyciele, nie potrafi sobie z nimi poradzić. Jediną osobą, która się im postawi, jest Jan-di (źródło: wikipedia).

Tajemnica trzecia

À propos zmiany otoczenia – właśnie nadeszła pora, by wyjść z jaskini do światła, do ludzi. Choć może przesadziłam z tym światłem, gdyż dziś na niebie przeważały chmury, a przechodnie, kryjąc się pod ciemnymi parasolami, uciekali w popłochu przed wiosennym deszczem. I pewnie jako jedna z nielicznych rozmarzona przemykałam powieki – zasłuchana w kojący dźwięk rozbijających się o chodniki kropel. Tak, kochałam deszcz i nie przeszkadzało mi, gdy przemokłam do suchej nitki – a już zwłaszcza latem, kiedy przynosił on ochłodę podczas fali upałów.

Przysunęłam telefon i wchodząc w aplikację iTunes, odpaliłam playlistę z ulubionymi k-pop'owymi piosenkami. O tej godzinie kawiarnia była lekko zatłoczona, więc musiałam się odciąć od paplaniny starszych pań, które zajmowały stolik za mną (aktualnym tematem były problemy zdrowotne ich mężów). Już kilka pierwszych tonów utworu napełniło mnie spokojem. Otworzyłam oczy i poprawiając okulary, pochyliłam się nad tabletem.

Dopracowywałam szczegóły i nanosiłam ostatnie poprawki przed publikacją nowego rozdziału, a w planach miałam też zabrać się do szkicowania kolejnych klatek. Gonił mnie czas i nic dziwnego, że nie zwracałam uwagi na otoczenie. Praca, a potem sekunda lub dwie przerwy na szybki łyk chłodnej już kawy lub uszczknięcie kawałka cynamonki... Aż w jednej chwili poczułam czyjś dotyk na ramieniu i w efekcie wrzasnęłam tak głośno, że obudziłabym umarłego.

– O Jezu, kurwa mać!!!

Nie wiem, kto z nas był bardziej zaskoczony... I czym... Czy ja widokiem Pana Szefa, czy on moją niecodzienną wiązaną, czy też tym, że z wrażenia... oplułam go kawą.

– O cholera! Tak bardzo, bardzo cię przepraszam! Ale to twoja wina! Nie zachodzi się ludzi od tyłu!

– Zawsze tak robisz? Najpierw krzyczysz z przerażenia, później wylewnie przepraszasz, a na koniec atakujesz?

Nie odpowiedziałam, bo... Najpierw musiałabym zamknąć usta. Pan Szeff sprawnie ściągnął krawat, szybko rozpiął kilka guzików koszuli i zaczął wycierać się chusteczkami, które mu podałam. Czy raczej rzuciłam spanikowana. I okej, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby moim oczom nie ukazał się fragment apetycznie zarysowanego torsu. Słowo honoru, moje cynamonki mogły się schować i zakryć nogami. Oczywiście gdyby je miały.

Chrząknięcie sprowadziło mnie na ziemię. Pan Szeff, patrząc na mnie znacząco zza okularów w staromodnych oprawkach, ledwo powstrzymywał śmiech.

– Ja... Co?

Romanowska, opanuj się! To tylko maleńki fragment skóry, który w żaden sposób nie powinien wprowadzać cię w zakłopotanie! Ale za to jaki umięśniony i...

– Zdaje się, że będziesz potrzebowała nowej kawy.

– A ty koszuli.

– Słucham?

– Słucham? – Wymierzając sobie mentalny policzek, natychmiast odkleiłam wzrok od piersi mężczyzny. *Co ja jestem? Muśnięty wiatrem wujaszek z wesela?* – A... Miałam na myśli, że znowu zniszczyłam ci ubranie. Najpierw sweter, teraz koszula, ciekawe, co będzie następne?

Nela. Naprawdę. Będzie lepiej, jak w końcu ugryziesz się w język. Albo go sobie odgryziesz.

Idąc tym tropem, zasznurowałam sobie usta.

Pan Szeff wykazał się ogromną cierpliwością i zrozumieniem dla mojego stanu lub też uznał mnie za kompletną wariatkę (i ta teoria była mi zdecydowanie bliższa), bo powiedział tylko:

– Przyniosę ci kawę. Poczekaj tutaj.

Odwracając się do mnie plecami, na dobre odciął mnie od widoku przemoczonej koszuli. Zdusiłam w sobie jęk zawodu. Kto mógł przypuszczać, że pod niepozornym sweterkiem (tudzież koszulą) kryje się takie ciało! W zasadzie... Powinno mnie to dziwić? Mężczyzna dał już popis swoich bokserskich umiejętności, więc... Zaraz! On serio miał tak wyrzeźbiony tyłek?! Okej, gdy poznaliśmy się kilka dni temu, była noc, ciemno wokół, więc pojęcia bladego nie miałam, że...

Hola! Stop muzyka! Czy ja właśnie poddawałam dogłębnej analizie fizyczne aspekty Pana Szefa?!

Naprawdę coraz bardziej przypominałam mitycznego wujaszka z wesela. Było mi tak wstyd, że ledwo zapanowałam nad grymasem na twarzy.

Przywołanie samej siebie do porządku zajęło mi trochę czasu, ale przynajmniej zrobiłam to w samą porę – bo w moją stronę szedł już Pan Szeff. Pod marynarką miał teraz obcisły czarny golf. Czy on się nade mną znęcał? Jeśli tak, to facet nie miał litości.

– Proszę, twoja kawa.

– Dziękuję, ale nie musiałeś... Znaczący to ja wylałam kawę na ciebie... Chociaż to w sumie twoja wina, bo kto kazał ci się zakradać... – Auć. Ugryzłam się w język. Ktoś podkreślił ogrzewanie? – Przebrałeś się.

– Błyskotliwe spostrzeżenie – przyznał ironicznie i zajął miejsce na wysokim hokerze.

Unosząc do ust kubek, miałam pretekst, by przeskanować nowe wdzianko Pana Szefa. Wyglądał jak żywcem wyjęty z magazynu o modzie dla młodych biznesmenów. Dopasowane spodnie od garnituru o modnym kroju, idealnie przylegająca marynarka, markowe okulary, kwadratowa szczerka bez cienia zarostu i włosy zaczesane tak, by nie odstawał nawet pojedynczy włos.

Różnica między nami aż biła po oczach. I nie chodziło wyłącznie o status materialny, chociaż i to pewnie miało znaczenie. Po prostu siedząc obok kogoś tak modnie ubranego, można było nabawić się kompleksów. Z jednej strony Pan Idealny, z drugiej pyzata panna z włosami niedbale związanymi na czubku głowy, w dużych czarnych okularach z sieciowego optyka na osiedlu, w rozciągniętym czerwonym swetrze, który niegdyś był golfem, w džinsach z przetarciami z przeceny i we wściekle różowych trampkach, które zdecydowanie pamiętały lepsze czasy. I tak, posiadałam ładniejsze ciuchy, ale w trakcie „pracy” stawiałam raczej na komfort, a nie ślepe podążanie za modą. Ale fakt, teraz nie prezentowałam się jakoś specjalnie wyjściowo.

Czy coś jeszcze trzeba tłumaczyć?

Mimo wszystko mężczyzna wcale nie wyglądał na zażenowanego, gdy się do mnie przysiadł, a wręcz przeciwnie – przyglądał mi się z nieskrywanym zainteresowaniem, jakby kawiarnia nagle opustoszała, a ja byłam jedynym obiektem godnym jego uwagi.

Przy okazji zauważyłam też, że baristka, która raptem pół godziny temu obsługiwała mnie z uśmiechem, teraz zezowała w moją stronę nienawistnie. Auć, chyba moje notowania stałej klientki właśnie dramatycznie spadły.

– Cóż mogę powiedzieć, moja bystrość uaktywnia się dopiero po kawie i ciastku – odparłam, odstawiając kubek. – Nie wiem, czy wiesz, ale mózg do pracy potrzebuje energii.

– Śmiem wątpić, czy takie połączenie, i to z samego rana, jest dobre dla zdrowia.

– Mojego? Jak najbardziej. Zwłaszcza psychicznego. To twoja kawiarnia? – spytałam niby-mimochodem, chociaż podświadomie przeczuwałam, jaka będzie odpowiedź Pana Szefa.

– Prowadzę ją od niedawna.

Miałam ochotę wyrzucić w górę ręce i wrzasnąć: a nie mówiłam?!

Jednak rozegrałam to jak dojrzała kobieta i nie tracąc rezonu, minimalnie przekrzywiłam głowę.

– Masz w pobliżu jeszcze jakieś biznesy, na które nieopatrnie mogę się natknąć?

– Dwa bary bliżej centrum i restaurację za miastem.

– Kawiarnia, klub, bar, restauracja... – powtórzyłam. Od analizowania, ile czasu musiał poświęcić prowadzeniu swoich interesów, aż rozboleła mnie głowa. – Sporo tego.

– Rzeczywiście sporo, ale to nic nadzwyczajnego dla chcącego się rozwijać przedsiębiorcy. Wystarczy poznać podstawy zarządzania, być kreatywnym oraz konsekwentnym w działaniu. To wszystko.

Ten dobór słów oraz łatwość, z jaką to wszystko mówił, coś mi przypominało.

– Konsekwentnym? To znaczy?

– Nigdy nie lekceważ ludzi – odparł, splatając ręce. – I zawsze stawiaj na jakość produktów. Wbrew pozorom i jedno, i drugie ma ogromne znaczenie dla biznesu.

Nadeszła barmanka z kawą (oczywiście, czarne i gęste jak smoła espresso) oraz szklanką wody i zaserwowała mężczyźnie przesłodki uśmiech. Z kolei Pan Szeff nie był tak wylewny i nie odrywając ode mnie oczu, jedynie skinął głową. Moje notowania w tym lokalu spadały na łeb na szyję.

Mój towarzysz najpierw zaczerpnął łyk wody, po czym chwycił drobniutką filiżaneczkę, która wydawała się ginać w jego olbrzymich dłoniach. Co jak co, ale kawa wiele może powiedzieć o człowieku – espresso miało intensywny, dojrzały, zapadający w pamięć posmak. Pasowało do niego jak ulał.

Ale najbardziej zaskoczyło mnie to, że mimo tych moich amatorskich pytań Pan SzeF traktował mnie poważnie. Ile to razy spotkałam się z pyszałkowatymi komentarzami ze strony Patryka, że niepotrzebnie nie będzie sobie strzegł języka, opowiadając mi o swojej pracy – bo skoro nie mam wykształcenia z prawa, to i niewiele zrozumieję z jego branżowej paplaniny.

Widać Pan SzeF miał inne podejście. Mimo że nie nadawaliśmy na tych samych falach, to był taktowny i cierpliwy. A dodatkowo całą uwagę poświęcał właśnie mnie.

– Ile właściwie masz lat? – Usłyszałam własny głos.

Pan SzeF zmieszał się, i nic w tym dziwnego. Chyba (zresztą słusznie) założył, że biorąc pod uwagę jego dżentelmeńską stronę, miałam go za staruszka.

– Dwadzieścia osiem.

– Dwadzieścia osiem – powtórzyłam z wolna. – Więc jesteś ode mnie trzy lata starszy.

– To źle?

– Nie, po prostu zastanawiam się, w którym rankingu „Forbes’a” znajdę twoje nazwisko – zmyśliłam na poczekaniu. Chyba serio przejął się swoim „dojrzałym” wiekiem. Z drugiej strony ja byłam najbardziej niedojrzałą dwudziestopięciolatką na całej planecie.

– A co, jeśli faktycznie tam mnie znajdziesz?

– Wyjdę za ciebie, to chyba logiczne! – odparłam, a Kilian wybałuszył na mnie oczy i w ostatniej chwili zapanował na odruchem wypłucia wody. – I pamiętaj, nici z intercyzy! Miłości nie można przeliczyć na pieniądze czy dobra materialne.

Nie ma co, dostarczałam nam obojgu całej gamy wrażeń. Gdyby tylko istniał sposób na cofnięcie czasu!

– Sądziłem, że lubisz swoją pracę – powiedział ochryplym głosem. Moje oświadczenia wytrąciły go z równowagi do tego stopnia, że nie miał odwagi spojrzeć mi w oczy.

– Nawet Kocham, ale to nie znaczy, że mnie nie wkurza. Zwłaszcza koleś, który nęka mnie telefonami przynajmniej raz w tygodniu.

Oj, poczułam to. Rozprzestrzeniającą się z prędkością światła elektryczność.

– Nęka cię? – wymruczał gardłowo Pan SzeF. Tym razem to ja musiałam czym prędzej odwrócić wzrok. I zacisnąć usta. Takie spojrzenie przyprawiało o ciarki, o dreszcze i o... podniecenie. – Kto taki? – spytał rzeczowo, niezrażony stanem, w jaki mnie wpędził.

– Najgorszy upierdliwiec z możliwych. Mój wydawca.

Między nami zapadła wymowna cisza, po czym Pan SzeF ze świstem wypuścił wstrzymywane powietrze.

– Nela – wymruczał, przecierając dłonią twarz. – Nie strasz mnie tak. Przez chwilę myślałem...

– Ale to prawda! Czasami jest jak wrzód na dupie! Nic tylko wierci mi dziurę w brzuchu. A to, kiedy prześlę mu skrypt, a to, czy mam pomysł na grafikę na okładkę, a to, czy rozważę zmianę w fabule, bo jego redaktorka ma taki i taki pomysł, bla, bla, bla... Niekończąca się karuzela śmiechu. O wiele bardziej przypada mi do gustu pomysł spędzenia dnia w łóżku na oglądaniu koreańskich seriali.

– Koreańskich?

– Mogą być też japońskie albo chińskie, nie będę wybrzydzać. Ważne, by była miłość i by fabuła trzymała się kupy. A jeśli chodzi o tajskie, to najlepiej wchodzi mi bielki. Co to za mina? Jesteś do nich uprzedzony?

– Bardziej zaprzęta mi głowę myśl, czy chcę wiedzieć, czym są bielki? – Sceptycznie uniósł brew.

– To skrót od *boy's love*. To wtedy, gdy dwójka mężczyzn lub nastolatków jest w romantycznym związku i...

Pan SzeF uniósł dłoń i tym samym przerwał mi w pół słowa.

– Serdecznie dziękuję za wyjaśnienie. Dzięki tobie utwierdzam się w przekonaniu, że świat współczesnej popkultury jest przerażający.

– A co? Jesteś fanem starych filmów? Poważnie? – Zaintrygowana przysunęłam się bliżej. – Jakich?

– Polskich.

– *Killer* i *Psy*?

– Też, chociaż bardziej przypadły mi do gustu *Sami swoi* czy *Kogiel-mogel*.

– Więc Pan SzeF lubi się pośmiać? Niezwykłe!

– Co jest takie niezwykłe?

– Jesteś poważny. Zbyt poważny, żeby się uśmiechać. – Jak na zawołanie wargi mężczyzny rozciągnęły się w uśmiechu. Odrzucając głowę do tyłu, roześmiałam się perliście. – Nie takim wymuszonym, twoje spojrzenie zabija, wierz mi. – Bezwiednie wyciągnęłam rękę i... – O, tak lepiej! Znacznie lepiej! Prawie w ogóle nie wyglądasz jak agresywny pitbull.

Czując pod opuszkami palców rozprzestrzeniające się ciepło, zdałam sobie sprawę, że i moje policzki płoną żywym ogniem. Oddech przyspieszył, stał się płytki. Nie mogłam oderwać wzroku od wpatrujących się we mnie ciemnych oczu. Przyciągały mnie niczym magnes, mamiły, pochłaniały. Odruchowo oblizałam usta, a wówczas wyczułam, jak ciało mężczyzny rezonuje pod wpływem gardłowego mruknięcia. Pociemniałe spojrzenie utkwiał w moich rozchylonych wargach. Odległość między nami malała z każdym urwanym oddechem.

Zrobiłabym to. Byłam o tym święcie przekonana. Poddałabym się chwili i na oczach anonimowych klientów pocałowała Pana Szefa w zatłoczonej kawiarni. Jednak gdy już rozmarzona przymykałam powieki, rozległ się ogłuszający hałas. To kelnerka *przypadkowo* strąciła metalową tacę. Czar prysł i natychmiast odskoczyłam od mężczyzny.

Co ja najlepszego wyprawiałam?

– Będę się zbierał. – Głos Pana Szefa jedynie pogorszył sprawę. Był ochrypliwy z pożądania. Chciał mnie. Pragnął mnie... O matko! – Mam spotkanie na mieście – dodał, podnosząc się z hokera.

– A... no tak, świat biznesu czeka na swojego króla! – wypaplałam nieskładnie.

Posłał mi ciepłe spojrzenie, po czym wskazał tablet.

– Ty też lepiej wracaj do pracy.

– Znalazł się poganiacz niewolników – prychnęłam rozeźlona. – Dać ci numer do mojego wydawcy? Tylko mi nie mów, że jesteś z nim w zмовie! Przysłał cię, żebyś mnie pilnował!

Pan Szef roześmiał się swobodnie, a mnie... Mnie serce zamarło. Cholera, może lepiej nie powinnam zachęcać go do publicznego uśmiechania się. Jeszcze jakaś panna zejdzie na zawał. Na przykład ja. Nie mówiąc już o tym, że nie będzie mógł opędnąć się od natrętnych bab. Takich jak ja.

– Nie mam takiego zamiaru. Nie w głowie mi bratanie się z wrogiem.

– Więc czemu...?

– To tylko drobna sugestia, gdyż może będzie ci potrzebny wolny wieczór. Zapraszam cię na kolację, Nela. Co ty na to?

Co ja na to? Nie lepiej spytać, co o tym myśli baristka, która właśnie stłukła kilka kubków za jednym zamachem? Ale nawet jeśli mój towarzysz to zauważył (czy raczej usłyszał, bo trudno było zignorować tego typu huk, i to drugi w ciągu raptem kilku minut), to ani na sekundę nie odwrócił ode mnie wzroku.

– Proponujesz mi... randkę? – dopytałam. Rozsądnie jest wiedzieć, na czym stoję.

Opierając się o wysoki blat, mężczyzna pochylił się i wyszeptał tuż nad moim uchem:

– Biorąc pod uwagę znaczenie tego słowa, czyli że dwoje ludzi zamierza spędzić miło czas razem, to tak. To randka.

Bezmyślnie poderwałam głowę, a moje rozedrgane serce skoczyło do gardła. Oddech Pana Szefa połaskotał mnie w szyję.

– I... proponujesz ją mnie? – wyjąkałam łamiącym się głosem.

– Chyba powinienem poznać kandydatkę na moją przyszłą żonę, zanim moje nazwisko znajdzie się na liście milionerów „Forbes’a”, prawda?

Oj, dobry był. Namówiłam go, by zaczął się uśmiechać, i co? Teraz miałam nie lada problem. Ciemne spojrzenie spod lekko zmrużonych powiek, chrapliwy, seksowny głos oraz niegrzeczny uśmiech błakający się w okolicach kącików ust... Tak, miałam ogromny problem.

– Ummm... Okej?

– Świetnie. Więc... może podam ci swój numer?

– A tak, jasne!

Ochoczo rzuciłam się po telefon, a Pan Szef w końcu przestał nade mną wisieć.

– Napisz, gdyby coś ci wyskoczyło – polecił, wpisując swój numer. – Ze swojej strony obiecuję to samo.

– Okej – przytaknęłam, odbierając od niego komórkę. Chciałam rzucić okiem na nazwę kontaktu, bo dobrze byłoby poznać (czy raczej zapamiętać) imię faceta, z którym idzie się na randkę, jednak coś mnie

zatrzymało. – Czemu tak mi się przyglądasz? Mam coś na twarzy?

Oczy mężczyzny błysnęły tajemniczo.

– Podasz mi adres? Czy może będziesz u babci? – podsunął, gdy zabrakło mi języka w gębie.

– U babci! – wykrzyknęłam błyskotliwie. – Tak, będę u babci.

– Wspaniale. W takim razie do zobaczenia o szóstej.

– Jasne! Bierz się za robotę, tygrysie!

Pan SzeF zerknął na mnie szybko, po czym kręcąc z uśmiechem głową, ruszył do drzwi. Odprowadziłam go wzrokiem do samochodu zaparkowanego tuż przed kawiarnią i dopiero gdy odjechał... załamalam się.

Co. Mi. Odwalilo?!

To już przesądzone – nigdy więcej nie pojawię się w tej kawiarni. Prześmiewczy chichot i pełne politowania spojrzenia wystarczyły, by moja noga więcej tu nie pozostała. Ale bez paniki! Przynajmniej miałam jego numer. I znałam imię! Tak!

Pospiesznie zerknęłam na ekran telefonu i... kompletnie zrzędła mi mina. *Świetna robota, Nela. Masz numer gorącego kolesia w okularach, tylko jest jeden mały, drobny, całkiem niepozorny problem. Drań nie uzupełnił nazwy kontaktu.*

Cóż, będzie okazja to naprawić. Na razie roboczo nazwałam go Naczelnym Wodzem. Odruchowo chciałam zapisać go jako Pan SzeF, jednak biorąc pod uwagę liczbę prowadzonych biznesów, ta nazwa była stanowczo zbyt prymitywna i nie oddawała w pełni jego uroku. A tak Naczelnny Wódz przywodził mi na myśl mojego *cruscha* numer pięć, czyli Kylo Rena.

Czy powinna mnie niepokoić ta skłonność do mrocznych mężczyzn? Kylo Ren, Severus Snape, Bohun... Zdecydowanie coś było ze mną nie tak.

– Proszę pani. – Nietrudno zgadnąć, kto słowo „pani” wypuł z taką dawką złośliwości. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z baristką. – SzeF kazał to przekazać.

– Co to takiego?

– Cynamonki – odpowiedziała z taką miną, jakby nie marzyła o niczym innym, jak o tym, by wepchnąć mi owe cynamonki do gardła, po czym odeszła, potrząsając bujnymi blond lokami.

Chyba najwyższy czas zmienić kawiarnię. Istniało całkiem realne prawdopodobieństwo, że moja następna kawa będzie tą ostatnią, gdyż baristka zamiast karmelu i waniliowego ekstraktu doda śmiertelną dawkę środka na przeczyszczenie. Albo cyjanek, o ile będzie go miała pod ręką.

Tajemnica czwarta

Pięć razy. Dokładnie tyle podejść zaliczyłam, próbując napisać do Pana Szefa i poprosić o odwołanie dzisiejszej „randki”. Nie przełożenie, nie przesunięcie, ale całkowite anulowanie.

Czy Naczelny Wódz mnie pociągał? Zdecydowanie. Czy uważałam go za intrygującego? Całkowicie. Czy czułam, że to dobry moment na wyjście ze skorupy i ponowne wkroczenie na towarzyską arenę jako singielka? Absolutnie nie.

Minęło ponad pół roku od mojego rozstania z Patrykiem. Pozbierałam się, ale nie przepracowałam jeszcze wszystkich traum. Mogłam się wkurzać na swojego eks, wzdygać z obrzydzenia na samą myśl, jak oślizgłym był gadem, ale nie potrafiłam wyrzucić z pamięci widoku faceta, którego miałam poślubić, grzmocącego się w najlepsze z jakąś anonimową panną. Aż do tamtej pory myślałam, że wszystkie kryzysy, wzloty i upadki to nieodzowna część każdego związku, tak zwane docieranie się. Mieliśmy dobre i złe chwile, ale tak przecież wygląda życie, a nikt nie jest idealny. Lecz zdrada wszystko przekreśliła. Tego nie potrafiłam ani przebaczyć, ani przeboleć. Nic dziwnego, że dręczyły mnie myśli typu: „Co, jeśli to znowu się powtórzy? Co, jeśli kolejny facet mnie zdradzi? Czy warto w ogóle próbować, skoro ból rozstania, ból utraty zaufania rozdzierały duszę i serce na strzępy?”. No i pozostała jeszcze jedna, bardzo ważna kwestia, na wspomnienie której zamieniałam się w sopel lodu. Łóżko.

Byłam przesiąknięta obawami. Zżerała mnie niepewność. Czułam, że nie pasuję do Pana Szefa i dlatego najrozsądniej byłoby przerwać naszą znajomość, zanim wejdzie ona na wyższy poziom. Wzajemne przyciąganie było aż nazbyt widoczne, ale wiedziałam, że spędzanie czasu ze mną to z jego strony zwykłe marnotrawstwo. Jeśli Pan Szef chciał ode mnie czegoś więcej... Nie byłam w stanie mu tego dać.

Nagle zawibrował telefon, który od kilku minut ścisiskałam w rękach. I w następnej chwili jak oparzona zerwałam się z fotela. Krótka wiadomość, od której dreszcz spłynął mi po plecach.

Jestem.

Kontakt: Naczelny Wódz

Cholera!

Za późno! Zmarnowałam czas na rozmyślania, jak wymigać się od randki, a tymczasem ona dosłownie zapukała do moich drzwi! *Fuck*.

Pognałam do sypialni i zaczęłam przerzucać ubrania w poszukiwaniu czegoś odrobinę bardziej gustownego niż para legginsów i rozciągnięty podkoszulek. Wybór padł na ciuch, który dobre kilka miesięcy przeleżał zapomniany w szafie. Tak, chodziło o sukienkę. Rzadko je nosiłam, bo spodnie uważałam za bardziej praktyczną część garderoby, ale jeśli spojrzeć na Pana Szefa, to z pewnością u niego randka nie oznaczała pójścia do pizzerii za rogiem. Na pełny makijaż nie miałam czasu, więc chociaż niech nie zgrzeszę strojem, gdziekolwiek Naczelny Wódz mnie zabiera.

Sukienka była za kolana, miała luźne, lekko bufiaste rękawy i dekolt w serek. Najlepsze, że wzorek w drobne czerwone kwiatki (pojęcia nie miałam, czym były – dla mnie wyglądały zarówno jak stokrotki i kwiaty wiśni) sprawiał, że pasowała zarówno na eleganckie wyjścia, jak i posiadówkę ze znajomymi. Genialny zakup!

Biegnąc do drzwi, prawie zderzyłam się ze ścianą, która ni z tego, ni z owego postanowiła zagrozić mi drogę. Otworzyłam szafkę na buty i... lekko się załamalam. Trampki. Dużo trampek i butów z płaską podeszwą. I tylko jedne szpilki, które miałam na sobie podczas sylwestra zorganizowanego przez znajomych Patryka. Na samo wspomnienie obtartych, spuchniętych stóp wzdygnęłam się z przerażeniem. Nie, nigdy więcej. Koturny niezbyt pasowały, ale... Chrapliwie wciągnęłam powietrze. Tak! Nie ma jak kowbojki! One zawsze ratują sytuację.

Narzuciłam jeszcze czarną skórzaną ramoneskę i już byłam gotowa.

– Mamusia wychodzi! Pilnuj domu, Miałczello! – rzuciłam do swojego szatańskiego kota.

Nie żeby się tym przejął. Podczas gdy ja ganiałam po domu niczym spanikowana kura, on wylegiwał się w najlepsze w promieniach zachodzącego słońca. Prawdziwy koci przyjaciel.

Zasapana wybiegłam przed klatkę, po czym zatrzymałam się gwałtownie na widok Pana Szefa. Golf i marynarka należały już do przeszłości. Wrócił do koszuli, tym razem w delikatnym błękitnym odcieniu,

której rękawy podwinął do łokci.

Gwałtownie przełknęłam ślinę. Cholera. Nawet przedramiona miał idealne.

– Witaj. – Niski, zachrypnięty głos przeszył mnie do szpiku kości.

Jak to dobrze, że jednak nie odwołałam tej randki!

Zaraz... Co?

Odcchrząknęłam i z na nowo odnalezionym dystansem minimalnie skinęłam głową.

– Cześć – odparłam, powtarzając w myślach: *to żadna randka!* – To jak? Jedziemy?

Wskazałam czarne monstrum za plecami Pana Szefa i przyciskając do tułowia pięści, ruszyłam przed siebie, ale...

– Umm... Nela? – zawołał za mną, z trudem kryjąc rozbawienie.

Teraz miałam niezbity dowód na to, że moje ciało nie grało z mózgiem w jednej drużynie – zdradzieckie stopy wbiły się w ziemię, a głowa automatycznie odwróciła się w stronę mężczyzny.

– Tak?

– Masz... – zaczął, a jego ciemne spojrzenie stało się delikatniejsze. – Pozwolisz?

Zanim się połapałam, w czym rzecz, Pan Szef wyciągnął rękę w moją stronę. Odruchowo zassałam powietrze, bo byłam przekonana, że zbliżająca się ku mnie twarz oznacza jedno i że zaraz...

Tyle z mojej odwagi. Zacisnęłam powieki. I usta.

Ani drgnęłam, gdy włosy opadły mi na ramiona.

– To chyba nie należy do elementu twojego *outfitu*, prawda? – Do moich uszu dotarł lekki śmiech.

Minimalnie uchyliłam powieki i przez wąską szparkę dostrzegłam coś, co Pan Szef obracał w długich palcach. Tym czymś była linijka kreślarska.

– Zdecydowanie nie – bąknęłam i czym prędzej spróbowałam ukryć ją w kieszeni kurtki. Na próżno, bo trudno ukryć trzydziestocentymetrową rzecz w przestrzeni, w której ledwo mieściły się moje dłonie. – Dzięki. Pracowałam nad scenorysem i widocznie... – Zacięłam się. Mrużąc oczy, wzięłam głęboki wdech. Naprawdę mogłam przed wyjściem chociaż raz zerknąć w lustro. Uniknęłabym kompromitacji.

– Nie ma sprawy. Zapraszam – odparł i się odwrócił, by otworzyć dla mnie drzwi.

Jakby tego jeszcze było mało, zachwiałam się przy wsiadaniu do samochodu. Całe szczęście Pan Szef nie odszedł daleko i zdołał chwycić mnie w pasie, ale przez to nasze spojrzenia znowu się spotkały. Wówczas coś we mnie uderzyło.

– Zaraz... – zaczęłam. Powinam mu podziękować, że uratował mnie przed żenującym upadkiem (bo o ile istniała skala kompromitacji, to i tak przekroczyłam ją dużym palcem u stopy), ale byłam zbyt zaskoczona, by myśleć racjonalnie. Pan Szef nie śmiał się ze mnie ani nie skrytykował kreatywnego wykorzystania linijki jako spinki do włosów. – Naprawdę ani trochę nie dziwi cię mój nawyk wtykania dziwnych rzeczy we włosy?

– Cokolwiek uważasz za wygodne. Ostrożnie stawiaj stopy i uważaj na rękę, dobrze?

– Już wszystko z nią okej – odparłam machinalnie i w następnej sekundzie siedziałam już w samochodzie. Pan Szef zamknął za mną drzwi.

Zamrugałam zdezorientowana. Poważnie? W ogóle go to nie ruszyło?

Przypadek taki jak ten nie stanowił rzadkości, a wręcz dość często zdarzało mi się popełniać gafę, łącząc ołówki czy zakreślacze z moim *outfitem*. Na Patryka działało to jak płachta na byka. Nie szczędził komentarzy na temat mojego niechlujnego wyglądu, a nawet zdarzało się, że robił mi przytyki przy jego nienagannie ubranych znajomych, dla których *savoir-vivre* to świętość sama w sobie. Wytykał mi roztrzepanie, nieorganizowanie i skrajny brak rozważli. Tymczasem Pan Szef, który, wydawać by się mogło, powinien wyznawać tę samą religię, wyglądał, jakby niewiele go to obeszło. Nie dość, że się nie zezłościł, to nawet uznał (sądząc po łagodnym uśmiechku) moje modowe samobójstwa za coś rozczulającego.

A i tak marzyłam, by ziemia się pode mną rozstała i pochłonęła zarówno mnie, jak i nieszczęsną linijkę.

Kiedy zasiadł na fotelu kierowcy, przyjrzałam mu się ukradkiem. Bez dwóch zdań dbał o wygląd. Prezentował się wręcz zjawiskowo – wysportowana sylwetka, wzorowo ułożone ciemne włosy, wyprasowane spodnie i koszula. No może podwinięte do łokci rękawy sprawiały, że teraz upodabniał się do wyluzowanego prezesa wielkiej korporacji, który po godzinach...

Stop, moja kochana wyobraźnio. Wiem, że jesteś niezmiernie gotowa do działania, ale

blagam, wyluzuj. Nie możesz zrobić z Pana Szeфа głównej postaci nowego romansu (oraz swoich fantazji).

– O której masz godzinę policyjną?

– Co, proszę? – wymamrotałam niewyraźnie, gdyż akurat z zapartym tchem kontemlowałam siateczkę wypukłych żył na przedramieniu Pana Szeфа, które zainspirowały mnie do stworzenia nowej manhwy. Pozwolę sobie nadmienić, że siateczka przywodziła na myśl skomplikowaną trasę nowojorskiego metra. Nie żebym kiedykolwiek była w Nowym Jorku, ale... Zaraz... Dlaczego Pan Szeф gapił się na mnie z ledwo zauważalnym pobłażliwym uśmiechem?

– Nie chcę niepokoić twojej babci – powiedział, całkiem słusznie zakładając, że jestem tu ciałem, lecz nie duchem.

– Och! – Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Czując wypływające na policzki zdradzieckie rumieńce, powachlowałam się dłonią. – Ona nie dba o takie rzeczy.

– Za to kiedy indziej w środku nocy czeka, aż wrócisz do domu?

– No wiesz...

– Cierpi na bezsenność? – podsunął.

– Właśnie!

– Mhm.

Tylko tyle? „Mhm”? Przecież ewidentnie łągałam w żywe oczy, więc czemu nie drażył tematu? A o tym, że ma świadomość, że mijam się z prawdą jak stąd do Honolulu, świadczył tylko jego lekko uniesiony kącik ust.

– Cieszę się, że z twoją ręką już wszystko w porządku.

– Mówiłam, niepotrzebnie panikowaliście. Zwłaszcza Kama.

– Ręce to twoje narzędzia pracy – oświadczył strofującym tonem. – Powinnaś na nie uważać.

– Teraz to brzmisz jak Kama. – Wywróciłam buńczucznie oczami.

– Wyjątkowo muszę się z nią zgodzić.

Akurat byłam w trakcie ponownego przewracania oczami, gdy doznałam olśnienia.

– Chwila. – Zebrałam myśli. Dodałam dwa do dwóch. O pomyłce nie ma mowy! – „Ręce to twoje narzędzia pracy”? – powtórzyłam.

Pan Szeф zerknął na mnie z ukosa, lecz jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Dlatego powinnaś o nie dbać... – zaczął nader spokojnie.

– Nie, nie, nie! Chodzi mi o to, *dlaczego* tak uważasz. Nie powiedziałam ci, czym się zajmuję.

Był teraz niczym wykuty z kamienia posąg. Lecz pod naporem mojego silnego, ponaglącego, wierzącego duszę i ciało spojrzenia przełknął gwałtownie ślinę, po czym przeniósł wzrok na drogę. I tu cię mam! Wkopałeś się, i to bez mojej pomocy! Jak nic wypytał Kamę. Już ja sobie z nią pogadam!

– Przyznaję, nie mówiłaś, gdzie pracujesz. Dziś w kawiarni rysowałaś coś na tablicie. A później wspomniałaś o swoim wydawcy krwiopijcy. Założyłem, że jesteś albo pisarką, albo ilustratorką.

Wybrnął. Z zebranych poszlak wysnuł całkiem racjonalne wnioski. Pytanie, czy był inteligentny, czy raczej przebiegły i umiał całkiem niezłe się maskować.

– Właściwie to jestem kimś pomiędzy. Rysuję manhwy – wyznałam, badając jego reakcję. Okej, zareagował jak każdy. Nieprzesadnie, z wyczuciem.

– Manhwy? – powtórzył.

– Można je nazwać komiksami, ale we wschodnim stylu. Charakteryzuje je kreska, sposób prowadzenia akcji, skupianie się na ruchu, emocjach i tak dalej. – Wykonałam bliżej nieokreślony ruch ręką. – Są całkiem popularne. Zdarza się, że webtoony osiągają po kilkanaście milionów wyświetleń i więcej.

– Czyli trudno jest się przebić?

– Jak w każdej branży. Wszystko zależy od aktualnie panującego trendu, jednak należy zachować czujność. Jeśli nastąpi wysyp tysiąca podobnych tytułów, a rynek się nasyci, moja praca mogłaby zniknąć w tłumie. Zwłaszcza w gatunku, w którym tworzę.

– Pozwól mi zgadnąć. Romans komediowy?

Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie.

– Skąd ta pewność?

– Znając twoje wesołe usposobienie, raczej wątpię, byś tworzyła krwiożercze potwory czy mrozące krew w żyłach kryminały.

Szach-mat. Miał mnie.

- Okej, okej, racja. To... – odchrząknęłam znacząco – gdzie jedziemy?
- Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli zabiorę cię do restauracji, którą prowadzę?
- Mówisz o tej za miastem? W życiu! Nie zwykłam kręcić nosem, jeśli dają dobrze jeść.

Pan SzeF uśmiechnął się przelotnie.

- Będziesz zadowolona, wierz mi.

Skuteczna autopromocja. Facet powinien pomyśleć o promowaniu swoich biznesów własną twarzą. Sukces murowany – nieważne panna czy mężatka, będą walić drzwiami i oknami.

Całe szczęście Pan SzeF powstrzymał się od wypytywania mnie o szczegóły mojej pracy. Nie żebym się jej wstydziła... Okej, trochę jednak się wstydziłam. Zwłaszcza gdy ktoś z ironicznym uśmieszkiem zadawał pytanie typu: „I co? Sceny erotyczne też rysujesz?”. W takich momentach czułam się cholernie niekomfortowo. Jakby ten uśmieszek przekreślał wszystkie moje osiągnięcia i sprowadzał mnie wyłącznie do roli rysowniczkki seksualnych bohomazów. Wówczas moja pewność siebie ulatywała z dymem.

Siedzieliśmy w ciszy, zasłuchani w pobrzmiwające w radiu piosenki. Widać Pan SzeF to fan złotych przebojów. Nie żebym miała coś przeciwko. Byłam dzieckiem, które wychowało się na utworach Abby, AC/DC, Roda Stewarta czy Queen. Słowem – cały przekrój najpopularniejszych piosenek i piosenkarzy oraz zespołów od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Aktualnie leciała nuta, której nie słyszałam do niepamiętnych czasów. Słuchałam Limahla i wspominając przygody Atreyu oraz Falkora, nuciłam cichutko *Never Ending Story*.

Może nie aż tak cichutko, jak mogło mi się wydawać. Do rzeczywistości przywrócił mnie dreszcz, który poczułam na karku. Byłam niezwykle wyczulona na czyjś wzrok, zwłaszcza gdy ktoś natrętnie się na mnie gapił. Przez kurtynę opadających na ramię włosów łypnęłam niepewnie na Pana Szefa.

- Przepraszam – wyszeptalam. – Trochę mnie poniosło.
- Nie musisz się krępować, Nela. Przy mnie możesz nucić, śpiewać, ile dusza zapagnie.

I znowu coś się zmieniło. Jego spojrzenie nareszcie odzwierciedlało skrywane emocje. I to jakie... Było ciepłe niczym pierwsze promienie wiosennego słońca łagodnie muskające policzek. I swą delikatną pieśczęcią przywoływało uśmiech na twarzy. Może to brzmi nader romantycznie, ale... to pierwszy raz, gdy poczułam tego typu więź między nami. Nie żadne seksualne pożądanie, tylko coś innego. Głębszego. Prawdziwego. Przyciąganie, które podyktowane było nagłą potrzebą bliskości. Coś, co sprawiło, że chciałam nakryć jego dłoń swoją, spleść nasze palce, poczuć pod opuszkami fakturę jego skóry. I tak po prostu zwyczajnie, naturalnie się uśmiechnąć.

Nie zrobiłam tego. Powstrzymałam się w ostatniej chwili.

Wyszłam z domu z założeniem, że nie będę się wikłać w żadne romantyczne relacje, a coś takiego jak przekroczenie bariery fizycznej, zdecydowanie można było podciągnąć pod chęć flirtu albo czegoś podobnego. A nie chciałam dawać Panu Szefowi mylnych znaków.

Nawiasem mówiąc... Pan SzeF mnie okłamał. Jego „mam restaurację za miastem” sugerowało (przynajmniej takie odniosłam wrażenie), że to knajpka w jakimś ustronnym miejscu. W sumie to nawet by się zgadzało, gdyż w oddali majaczył gęsty las, a okoliczny teren zagospodarowano ze smakiem – park oraz altanka stwarzały idealne tło dla romantycznych przechadzek czy grupowych zdjęć ślubnych. Tyle że sama restauracja, jak i przylegający do niej strzeżony parking były... ogromne. Budynek wyglądał ekstremalnie olśniewająco, na piętrze znajdowały się pokoje z balkonem i w ogóle całość sugerowała, że goście zostawiali tu kupę pieniędzy.

- Marian, tu jest jakby luksusowo – wysnęło mi się.
- Słucham?

Pospiesznie zacisnęłam wargi i bezmyślnie spojrzałam na Pana Szefa, który akurat asystował mi przy wyjściu z samochodu. Cholera, ja i moje niewyparzone usta!

– Ładna ta knajpka – poprawiłam, posyłając mu przy tym swój najbardziej zniewalający uśmiech. Niezła próba, ale nie było mowy, by nie dosłyszał mojego wcześniejszego komentarza. Nie, skoro znajdował się zaledwie krok ode mnie. – Chyba nie mam co liczyć na pizzę w takim przybytku, co?

Co. Ja. Plotłam.

Wciąż uśmiechając się promiennie, na moment przymknęłam oczy, by uczcić sekundą ciszy moją tendencją do masochizmu.

– Zobaczymy, co da się zrobić – odparł Pan Szeff, zachowując rezon. – Zapraszam.

Pokręciłam tylko głową i dałam mu znak, by szedł przodem. Zostałam w tyle, ale zdecydowanie było mi to na rękę. Potrzebowałam kilku chwil w samotności. Przede wszystkim nie chciałam, by Pan Szeff był świadkiem mojej ekspresji – polegającej na wydaniu z siebie serii bliżej nieokreślonych dźwięków i walnięciu się w czoło. Musiałam dać upust emocjom, by jakoś przetrwać tę kolację. Kolację, która ZDECYDOWANIE nie była randką.

Stawiając przy tym słowie czerwony znak „X”, weszłam do restauracji. Tym razem się przygotowałam i już zawnoczu zaciśnięłam usta, by odruchowo nie gwizdnąć przeciągle. Zdecydowanie było tu luksusowo. Mogłam się założyć, że cena przeciętnej przystawki przekraczała kwotę, którą średnio wydawałam na jedzenie w ciągu tygodnia (nie licząc bujania się po kawiarniach i zajadania cynamonek – to odrębna liga).

Cichaczem przystanąłam tuż za Panem Szeffem, a stojąca przy nim jasnowłosa dziewczyna obrzuciła mnie przeciągłym spojrzeniem. Widząc grymas, który zagościł na jej twarzy, mogłam z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że dogadałaby się z baristką z kawiarni. Jak nic stanowiłyby zgrany team.

– Może to nie był dobry pomysł. – Głos Pana Szeffa był napięty. Oddając dziewczynie księgę wyglądającą na listę rezerwacji, rzucił mi krótkie spojrzenie spod ściągniętych groźnie brwi. – Zabiorę cię gdzie indziej.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nieważne, po prostu chodź... – Otoczył mnie ramieniem i stanowczym ruchem obrócił do wyjścia, ale wówczas...

Spomiędzy moich warg wyrwało się krótkie „och”. Już wiedziałam, dlaczego tak zareagował i dlaczego praktycznie chciał mnie wynieść z swojej własnej restauracji. Przy stoliku przy oknie siedział Patryczek, a towarzysząca mu kobieta z pewnością nie była spotkaną kilka dni wcześniej Natalią. Pochylali nisko głowy, ich dłonie flirtowały w najlepsze, a Patryk... Patryk patrzył jej głęboko w oczy i z uśmiechem słuchał tego, co mówiła.

– Nie przeszkadza mi to – odparłam, ale nawet we własnej ocenie mój głos zabrzmiał sztywno.

– Jesteś tego pewna?

Stanowczo zaciśnięłam szczęki i zwracając oczy na Pana Szeffa, przytaknęłam zdecydowanie.

– Absolutnie. Nie będę uciekać przez całe życie. To byłoby mega uciążliwe – dodałam, próbując wydobyć z siebie coś na kształt uśmiechu.

– Dobrze. Jeśli tego właśnie chcesz. – Cofnął się i powiedział coś kelnerce. Ta natychmiast przytaknęła i uciekła prawie że w popłochu. – Chodźmy.

Przyznaję, odetchnęłam z ulgą, gdy poprowadził mnie w przeciwnym kierunku, daleko od Patryka oraz jego towarzyszkę. Po chwili skręcił tuż za barem w zaciemniony korytarz. Przytrzymując opadającą do ziemi grubą i ciężką kotarę, zaprosił mnie do środka. Kelnerka sprzed chwili pospiesznie, acz bezszelestnie przygotowała stojący pośrodku pomieszczenia pojedynczy stolik. Pokój był niewielki, ustronny, zapewniający prywatność i pewnego rodzaju intymność. Z głośników płynęła cicha, łagodna jazzowa muzyka i panował tu przyjemny półmrok. Czy raczej mógłby panować gdyby nie przeszklona ściana. Okna ciągnęły się od sufitu po podłogę i można było przez nie spoglądać na tę część restauracji, w której znajdował się parkiet.

– Spokojnie, nie widzą nas – powiedział stojący za mną mężczyzna. Był blisko. Za blisko. Czulałam go wszystkimi zmysłami. Jego ciepło, oddech, który muskał moje ucho... – Pomyślałam, że... Będiesz mogła poczuć się odrobinę swobodniej – dodał, pomagając mi zdjąć kurtkę.

Opuściłam ramiona, pozwalając, by ciężki materiał się zsunął i... gwałtownie zassałam powietrze. Dotknął mnie. Jego palce niby-przypadkiem powiodły po mojej odkrytej skórze. Niepewnie zerknęłam za siebie, jednak Pan Szeff nie patrzył na mnie, ale gdzieś w bok. Czyżby... się zawstydził? Światło było przygaszone, więc nie miałam pewności, czy wzrok nie płatał mi figla, ale zdawało mi się, że mężczyźni pociemniały koniuszki uszu.

– Wcale nie odrobinę – powiedziałam miękko. – Dzięki.

Słyszając to, ściągnął usta, jakby w ostatniej chwili powstrzymał się od uśmiechu. Odwiesił moją kurtkę na wieszak znajdujący się przy drzwiach, po czym zdecydowanym krokiem podszedł do stolika i odsunął dla mnie krzesło. Gdy usiedliśmy, kelnerka natychmiast podała nam karty.

Z zaskoczeniem zauważyłam, że to nie menu, ale karta z winami. Planował mnie upić? Prześledziłam wzrokiem kilka pozycji, ale te włoskie czy francuskie słowa zupełnie nic mi nie mówiły. Sytuacja jeszcze się

skomplikowała, gdy Pan Szeff odłożył kartę na bok. Milczał, nie ponaglał mnie, ale i tak czułam rosnącą presję. Wzdychając, poszłam w jego ślady. Splotłam dłonie i uśmiechnęłam się zabójczo słodko.

– Rozumiem. Pozwolisz, że wybiorę? – zapytał. Ochoczo pokiwałam głową, a Pan Szeff z trudem zamaskował uśmiech. – To co zawsze, pani Małgorzato.

Kelnerka, która wspięła się na wyżyny profesjonalizmu, w milczeniu zebrała nasze karty zniknęła za drzwiami.

– Wybacz, kompletnie nie znam się na winach.

– Tym bardziej się cieszę, że pozwoliłaś mi się tym zająć.

– Nie mam absolutnie nic do stracenia. Od win wolę kawę.

– Więc jesteś kawowym smakoszem? – zainteresował się.

– Cóż... – Skrzywiłam się. Chciałam rzucić jakąś wymijającą odpowiedź, jednak uważne spojrzenie, które posłał mi Pan Szeff znad szklanki z wodą, absolutnie na to nie pozwoliło. – Może to za wiele powiedziane.

Wiesz, cytrynowe latte i inne sezonowe wariacje rządzą.

Oho, prawie zabiłam Pana Szefa. Zachłysnął się wodą.

– Wariacje... mówisz – powtórzył, osuszając usta serwetką. – A jakie najbardziej?

Pomijam sposób, w jaki na zmianę zaciskał i rozluźniał usta oraz to, jak nęcący wydawał się ruch chusteczki na jego soczystych wargach. Czy naprawdę zazdrościłam temu kawałkowi materiału? Tak. Bez dwóch zdań. Winna!

Tajemnica piąta

– Nela?

– Tak?!

Wystraszona podniosłam na niego wzrok i natychmiast go odwróciłam. Złapałam szklanekę z wodą i łąpczywie upiłam kilka łyków. Czułam się... przegrzana.

– Możesz powtórzyć? To znaczy... Wydawało mi się, że o coś pytałeś, ale na chwilę gdzieś odpłynęłam.

Taaak, moje myśli odpłynęły nie aż tak daleko, bo w okolice twoich ust!

I jakby tego było mało, tym razem Pan SzeF szczerze się uśmiechnął. Drań. Był świadomy tego, co się ze mną działo.

– Pytałem o kawowe wariacje. Wspominałaś, że masz do nich słabość.

– Och! No tak! – wydałam z siebie westchnienie ulgi. Jest dobrze! Na to pytanie byłam w stanie odpowiedzieć. – W zeszłym sezonie letnim królowało u mnie iced latte ze słonym karmelem. Poważnie, słony karmel to najlepsze, co ludzkość mogła wynaleźć. Ale podczas upałów nie pogardzę też mleczno-truskawkowo-kokosowym napojem. Jest mega orzeźwiający. Jesień zdecydowanie należy do pumpkin latte. Przyznaję, na początku patrzyłam na to z odrazą, no bo jak można połączyć kawę z warzywem! Ale gdy już spróbowałam... – Rozmarzona przymknęłam powieki, a w chwili gdy z mojego gardła uleciał spontaniczny, przeciągły jęk, rozległo się głucho łupnięcie. Siedzący przede mną mężczyzna zacisnął pięści z taką siłą, że aż strzeliły mu kostki. Jego szczęki zaciskały się kompulsywnie. – To była najlepsza wariacja ze wszystkich – dokończyłam pospiesznie. – A zimną nie ma nic bardziej uroczego niż ciasteczkowe latte przystrojone małymi słodkimi gwiazdeczkami połyskującymi na kremowej chmurce...

Zatrzymałam się. Nie byłam w stanie kontynuować. Nie, gdy prawie połknęłam własny język.

Przez cały ten czas Pan SzeF wpatrywał się we mnie intensywnie. I to w sumie nie było już dla mnie niczym niezwykłym – najwidoczniej miał w zwyczaju uważnie obserwować swojego rozmówcę, lecz gdy w pewnym momencie jego oczy skupiły się na moich wargach... Wówczas straciłam rezon. Mimo że pierś mężczyzny wznosiła się i opadała gwałtownie, to zachowywał się, jakby wpadł w trans. Utkwił hipnotyczne spojrzenie w moich ustach, jakby właśnie one stanowiły centrum całego wszechświata. Jakby pragnął je mieć, osiąść na własność... Wyczułam to doskonale. To gęstniejące wokół nas powietrze. Atmosferę, która stała się ciężka, przesycona pożądaniem.

Do diabła, niby jak miałam zebrać myśli?

– I widzisz? Wystarczyło odrobinę mnie zachęcić i już się rozgadałam! – palnęłam na poczekaniu. Założyłam pasmo włosów za ucho i odchrząknawszy, roześmiałam się lekko. – Przepraszam, poniosło mnie.

System Pana SzeFa ewidentnie uległ przeciążeniu. Mój towarzysz zamrugnął ospale, po czym zaniepokojony zmarszczył brwi. Natychmiast skupiłam uwagę na koniuszkach jego uszu, bo jeśli istniał cień szansy, że się zawstydził, to miałam miejsce w pierwszym rzędzie i za żadne skarby świata nie chciałam tego przegapić, lecz... grubo się myliłam.

Po pierwsze, tego typu gapienie się jak ciele na namalowane wrota z pewnością przyciąga uwagę. Po drugie, mężczyzna, gdy przyłapał mnie na gorącym uczynku, pochylił się ku mnie.

– Nela – zaczął, a ja głośno przełknęłam ślinę. Płomień tłącej się romantycznie świecy rozświetlił jego pociemniałe oczy tysiącami ciepłych iskierek. – Jesteś jedną z nielicznych osób, której słuchałbym z uwagą, nawet gdybyś prowadziła wykład o mechanice kwantowej.

Serce skoczyło mi do gardła. Dobrze, że trzymałam dłonie na kolanach i nikt nie był świadkiem tego, jak miażdżę w palcach niewinną serwetkę. Mężczyźni równie atrakcyjni jak Pan SzeF powinni być surowo karani za używanie tak niskich tonów głosu na tak bezbronnych niewiastach jak ja.

– Żeby prowadzić taką dyskusję, najpierw sama musiałabym wiedzieć, jak to się je! – zauważyłam rozsądnie, chociaż tak naprawdę czułam się skołowana, jakby nagle skoczyła mi temperatura. – To z fizyki, nie?

– Widzisz, coś jednak wiesz. Nie lubisz fizyki?

– Przeciwnie, jestem jej wielką fanką! Poznałam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że próby jej zrozumienia pozostawiają blizny na mózgu i dlatego konsekwentnie unikam jej jak ognia – rzuciłam

ironicznie.

Całe szczęście, że Pan Szeff zdążył się już zapoznać z moim ociekającym sarkazmem humorem.

– Czyli jednak masz kiepskie wspomnienia związane z tą dziedziną – stwierdził z firmowym krzywym uśmiechem.

– I z matematyką. I chemią.

– Upierdliwy nauczyciel?

– Żeby tylko. – Cierpiętniczo wywróciłam oczami. – W gimnazjum był taki jeden koleś, brat mojego przyjaciela.

– Maniak przedmiotów ścisłych? – zapytał żywo zainteresowany.

– Prawdziwy wrzód na tyłku – przyznałam skwapliwie. – Nie mogę zaprzeczyć, był bardzo pomocny, gdy groziło mi zawalenie jakiegoś przedmiotu, ale do dziś pamiętam wszystkie jego złośliwe przytyki: *Nie ma co płakać, gdybyś uczyła się systematycznie, to teraz nie musiałabyś ślęczeć po nocach. Albo: Dostałaś ocenę dostateczną i to cię satysfakcjonuje? To wiele świadczy o poziomie twojej ambicji.*

W odpowiedzi na mój mały popis zdolności pantomimicznych mężczyzna zacisnął usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Faktycznie brzmi jak chłopak, którego trudno polubić. Musiał nieźle zaleźć ci za skórę.

– Miał też swoje dobre strony. Jeśli zasznurował usta i nie zachowywał się jak skończony dupek, który pozjadał wszystkie rozumy, to można było uznać go za sympatycznego. – Żartobliwie mrugnęłam do mojego towarzysza, jednak on... nieco spochmurniał.

Wspierając plecy o oparcie, w zamyśleniu przesuwiał po stole szklankę z wodą.

– Rozumiem, że nie utrzymujecie kontaktu?

– W sumie nigdy nie byliśmy ze sobą blisko. Kumplowałam się z jego bratem, Adamem, z którym chodziłam do jednej klasy. On był cztery klasy wyżej, w liceum. Okazał się tak mądry, że przeskoczył o rok. Wiesz, wtedy mieliśmy łączone gimnazjum i liceum. Ale nasz kontakt się urwał, gdy rodzice chłopaków się rozstali i potem oni musieli się przeprowadzić.

– Więc twój kolega miał na imię Adam – powtórzył Pan Szeff, po czym przebiegle zmrużył oczy. – A pamiętasz imię tamtego zadzierającego nosa typka?

O w mordę...!

– Wiesz, prawda jest taka... – Głęboko zaczerpnęłam tchu. *Skup się, Nela. Teraz bez owijania w bawełnę!* – Zdradzę ci pewien sekret. Nie mam pamięci do imion – wyznałam konspiracyjnym szeptem.

Oczywiście Pan Szeff z miejsca zainteresował się tematem.

– Poważnie? Nic a nic? – Na jego ustach z sekundy na sekundę powiększał się prowokujący uśmiezek.

– Mam ci wyznać, ile razy zaglądałam do maila, by sobie przypomnieć, jak nazywa się moja redaktor prowadząca? – Dramatycznie załamalam ręce. – Dodam, że wtedy współpracowałyśmy ze sobą już od roku.

– I jak się nazywa?

Rzuciłam mu wrogie spojrzenie.

– To test?

– Możliwe.

– Beata.

– Beata, a dalej?

– Wkurzasz mnie.

– Pierwszy raz słyszę o takim nazwisku. Wymawia się je z akcentem?

– Doprowadzisz mnie do białej gorączki.

– Zawsze to jakieś emocje.

Moją gehennę przerwało subtelne pukanie do drzwi.

– Idealnie – mruknęłam z ulgą. W jednej chwili zapałałam ogromną sympatią do kelnerki, która weszła do środka, pchając przed sobą wózek z naszą kolacją.

– Dziękuję za cierpliwość.

Absolutnie nie masz się czym przejmować! – zawołałam w duchu i posłałam dziewczynie rozanielony uśmiech, jednak... Wróć. Jednak nie było mowy o przyjaźni.

Z początku myślałam, że to jakiś tik nerwowy albo że kelnerce coś wpadło do oka. I w sumie... Nie myliłam się. Tak samo jak baristka z kawiarni, tak i ta dziewczyna wyłaźła ze skóry, żeby jakoś zwrócić na

siebie uwagę szefa, który... cóż, był Panem Szefem. Chłodnym. Zdystansowanym. Opanowanym. Szefem. Jakby się temu bliżej przyjrzeć, to dało się zauważyć, że nie miał w zwyczaju rozdawać swojego przelotnego uśmiešku na lewo i prawo. Ba! Nawet przy Kamie był sztywny jak słup soli. Więc dlaczego to ja byłam tą, którą kopnął zaszczyt podziwiania jego przystojnej, rozjaśnionej niepozornym uśmiechem twarzy? Chociaż może umowa o pracę miała tu fundamentalne znaczenie...

– Przepraszam za opóźnienie – powiedziała zaraz po tym, gdy Pan Szef zaakceptował wino. Mieliliśmy...

– Dziękuję, pani Małgorzato – przerwał twardym tonem. – Dam znać, jeśli czegoś będziemy potrzebować.

– O-oczywiście – odparła, nieco zbita z pantafyku. Chyba oziębłe zachowanie mężczyzny wpędziło ją w niemały popłoch, bo jeszcze nigdy nie widziałam, by ktokolwiek tak szybko podał do stołu. – Życzę smacznego.

I to byłoby na tyle. Porzuciła mnie, zwyczajnie zostawiła na pastwę Pana Szefa.

Zapowiadała się dłuuga noc. Czując suchość w gardle, szybko skosztowałam wina. Było do przewidzenia, że Pan Szef ma doskonały gust. Okazało się przyjemnie słodkie i idealnie schłodzone. Idealne wino, idealny mężczyzna. Idealna randka, która nie była randką.

Chociaż widząc, co zostało podane, zaczęłam się zastanawiać, czy nie potraktować poważnie propozycji małżeństwa, którą rano spontanicznie zaskoczyłam Naczelnego Wodza.

– Żartujesz sobie ze mnie? – sapnęłam, wybałuszając oczy.

– Gdzieżbym śmiał.

– To pizza. W dodatku hawajska.

– Jest jak mówisz.

Mogłam się założyć, że ta restauracja nie miała w karcie pozycji o nazwie pizza, w dodatku hawajska. Jeśli nawet, to żadna szanująca się knajpa podająca włoskie jedzenie nie zaakceptuje herezji, jaką jest obłożenie placka ananasem. Okej, był tu szefem i miał pełnię władzy, a jednak... Chyba gdzieś leżała granica, prawda? I poza tym... Może moja pamięć przypominała durszlak, ale czy faktycznie podałam nazwę tej konkretnie pizzy?

– Więc – zaczął, nakładając mi na talerz pierwszy kawałek. – To jak z tym nazwiskiem twojej redaktorki? – spytał, uśmiechając się beczelnie.

W zasadzie wcale nie aż tak beczelnie, ale... biła od niego pewność siebie. I to mnie wkurzało. Bo o-czy-wi-ście Pan Szef tak łatwo nie dał się zwieść. Trudny z niego przeciwnik.

– Odpuść, błagam... – stęknęłam z pełnymi ustami. – Nie wiem, czy jeszcze bardziej mogę się skompromitować.

– Nigdy tak się nie stanie. Nie w moich oczach, Nela.

Z westchnieniem pokręciłam głową. I tak, już miałam odpowiedzieć (zgodnie z prawdą), że nazwisko mojej redaktorki zaczynało się jakoś na K, jednak w tym momencie coś przykuło moją uwagę. Wspominałam już, że prywatny pokój od sali oddzielała przeszklona ściana? No właśnie.

Jeszcze przed sekundą rozkoszowałam się idealnie puszystym ciastem, rewelacyjnie doprawionym sosem oraz soczystym ananasem, a teraz... Teraz coś, co miałam w ustach, zyskało posmak rozmokłego kartonu.

Czym prędzej odwróciłam wzrok, jednak... nadal to widziałam. Patryka oraz jego nową dziewczynę. Dziewczynę, kochankę, partnerkę. Kimkolwiek nie była, tańczyli blisko siebie, tak blisko, że ich ciała stanowiły niemal jedność. Gula, która utkwiała mi w gardle, nie pozwoliła na przełknięcie odrobiny śliny, a co dopiero kęsa jedzenia.

Zacisnęłam powieki. Byłam wściekła na siebie, że pozwoliłam, by teraz, właśnie teraz owładnęły mną emocje. Że dopuściłam do głosu żal i rozgoryczenie. Trzymałam je pod kluczem gdzieś głęboko w sobie w nadziei, że pewnego pięknego dnia o nich zapomnę. Tak zwyczajnie, tak po prostu. Rozpłyną się w powietrzu, a ja przestanę pamiętać, że w moim życiu istniał ktoś taki jak Patryk.

Wyczułam ruch, a w następnej chwili nastąpiła ciemność. Uchyliłam powieki. Jedyнным źródłem światła był płomień pojedynczej świecy. Krzesło Pana Szefa stało puste, a on sam przesunął ciężkie kotary, które momentalnie odgrodziły nas od reszty świata. Później usiadł z powrotem i pociągnął długi łyk wina. W ciszy. Spokojnie.

Pierwszy raz od dawna nie wiedziałam, co powiedzieć. Ten gest był taki... Nawet nie potrafiłam tego nazwać. To było coś, czego potrzebowałam.

– Nie zapytasz? – Mój głos pochodził jakby z oddali. Pobrzmiwały w nim nuty wstrzymywanych łez. A przecież nie chciałam się rozklejać. Nie przy nim.

– O co miałbym cię zapytać?

– O to, w jaki sposób rozstałam się z Patrykiem, ile z nim byłam... – Na wszystkie świętości, Nela! – Nie ciekawi cię to?

Pochylił się nad stołem, splótł ręce i przyglądał mi się uważnie.

– Będę z tobą szczery. Ciekawi, i to bardzo, bo dotyczy ciebie, twojej przeszłości. Ale nie zapytam, bo ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest sprawienie, byś poczuła się niekomfortowo.

Roześmiałam się smutno.

– Jesteś bardzo miły – powiedziałam i w końcu zdecydowałam się spojrzeć mu w oczy. – I wyrozumiały.

Śmiech dochodzący z sali sprawił, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. Może dlatego, że wtórował mu inny, znany mi głos.

– Wina?

– Poproszę – przystałam odczoczo na propozycję, a potem drapieżnie wypięłam zawartość kieliszka. Duszką właściwie.

– Nela, jeśli czujesz się skrępowana, możemy zmienić lokal – powiedział, a wtedy wyciągnęłam w jego stronę puste szkło. – Wnioskuje, że zostajemy – skwitował krótko.

– Możesz poprosić kucharza, żeby dorzucił do jego zupy środek na przeczyszczenie? – palnęłam, bo... dwa kieliszki obalone w tak krótkim czasie? Nie byłam długodystansowcem, więc to cud, że jeszcze stałam o własnych siłach. To jest w przenośni, bo przecież nadal siedziałam... Ale za to ktoś inny poderwał się na nogi. – Żartuję przecież! – zawołałam, łapiąc Pana Szefa za materiał koszuli. – Mówiłeś, jak dbasz o renomę, a nikt nie chce mieć na karku kontroli z sanepidu.

Mężczyzna łypnął na mnie z góry.

– Myślisz, że byłby do tego zdolny?

– On? – prychnęłam złośliwie. – Znając go, zjawiliby się jeszcze dziś wieczór i zamknęliby ci knajpę.

Pochylił się i oparł dłoń o rant stołu.

– Nie doceniasz mnie, Nela – odparł z krzywym uśmiechem.

– Sugerujesz, że twoje kontakty sięgają znacznie wyżej?

W odpowiedzi jego wargi rozciągnęły się w tajemniczym uśmiechu. Tajemniczym i wyniosłym. Prawie przerażającym. Okej, może lepiej nie brnąć w to. Coś mi podpowiadało, że uśmiezek tego rodzaju nie wróżył niczego dobrego.

– W każdym razie żartowałam. Zostawmy to i zjedzmy, co? – powiedziałam szybko. – Co ty na to?

Przytaknął, po czym powiódł wzrokiem do swojego ramienia i... zwilżył usta czubkiem języka. O cholera... O cholera do kwadratu! Nadal kurczowo go trzymałam! Czym prędzej zabrałam dłoń i dałam sobie mentalnego liścia. Takiego soczystego, który otrzeźwiłby mnie w ekspresowym tempie.

Szybko pochłonęłam swój kawałek pizzy i sięgnęłam po kolejny, a wtedy zauważyłam, że Pan Szeff przygląda mi się z ukosa.

– Co?

– Nic tylko... Środek na przeczyszczenie? – spytał, próbując zachować powagę.

– Nie chcesz wiedzieć, co zrobiłam, by się na nim zemścić.

Cholerne wino! Ile miało procent? Czterdzieści?

– Pozwól mi zgadnąć – zaangażował się natychmiast. – Czy kilka dni temu, w klubie, zrobiłaś mu scenę przy stoliku, po której jego dziewczyna zdecydowała się przegnać go na cztery wiatry?

Przesunęłam językiem po zębach. Jeśli do tej pory miałam jeszcze jakąkolwiek szansę na to, by zachować godność i dumę, to właśnie bezpowrotnie ją straciłam.

– Pięknie to ująłeś. Skąd wiesz? Kama?

– Monitoring.

Przymknęłam oczy. Uczciłam kolejną minutą ciszy wszelkie pogrzebane nadzieje.

– Gwoli ścisłości, to wcale nie była jego dziewczyna, a laska, którą chciał zaciągnąć do łóżka dla

własnych korzyści.

I w ten prosty sposób Panu Szefowi przestało być do śmiechu – ja natomiast poczułam ukłucie wyrzutów sumienia. Nieważne, czy przemawiało przeze mnie wino, czy zranione uczucia (choć jedno miało z drugim wiele wspólnego), nie powinnam tak tego przedstawiać.

Chciałam go przeprosić za swoją nieuprzejmą odzywkę, jednak wcale nie wyglądał, jakby miał mi to za złe. Nie wycofał się.

– Wspominałaś o tym. Że cię zdradzał. – Spokorniał, a w jego oczach zauważyłam coś na kształt współczucia. – Przykro mi.

Skrzywiłam się. Nie chciałam, by ktokolwiek mi współczuł, by myślał, jaką byłam naiwniaczką.

– Mnie nie. Przynajmniej się dowiedziałam, jaka z niego oślizgła gnida.

– Czy aby na pewno? – dociekał. Cóż, nawet w mojej ocenie ten niby-swobodny ton walił sztucznością na kilometr. – Mimo wszystko nikt nie chce kończyć związku w ten sposób.

– Mówisz to z autopsji?

– To raczej przeczucie. Nigdy wcześniej nie byłem w stałym związku.

Bezmyślnie wybałuszyłam na mężczyznę oczy.

Zlewał! Koleś jego pokroju próbował mi wmówić, że w życiu nie miał panny?! Albo... faceta? Nie, to drugie definitywnie mogłam skreślić. Po obejrzeniu niezliczonej ilości BLdram mój wewnętrzny georadar działał bez zarzutu. Poza tym to, że nie był w stałym związku, nie oznacza, że jest mnichem, który złożył śluby czystości. Wzięłam to wszystko pod uwagę i odbyłam wewnętrzną debatę na temat semantyki związanej z określeniem „stały związek”, a potem... wkurzyłam się. Dlaczego odczułam ulgę, wiedząc, że jest wolny?

– Byliśmy ze sobą od trzech lat. Ponad rok w narzeczeństwie. Tyle że gdy ja układałam plan na resztę życia, on zaliczał kolejne panny i tym samym piął się po drabinie zawodowej. Miał aspiracje na współnika w kancelarii, w której pracuje, odkąd zdał egzamin na aplikację. A przez to, że romansował z prezeskami, wiceprezeskami, dyrektorkami czy córkami właścicieli dużych firm, to zdobywał też najlepsze kontrakty. A ja mu gratulowałam każdego nowego kontrahenta i współczułam, gdy pracował do późna. Tymczasem on... – Urwałam. Zapędziłam się. – Cóż, w sumie to ogromne wyzwanie. Harówka w biurze, orka w sądzie, a później pańszczyzna w łóżku klientki.

No... To teraz dałam do pieca. Pana Szefa kompletnie zamurowało.

– Sorry. – Machnęłam ręką, jakbym odpędzała natrętą muchę. I w sumie tak było. – Brzmie jak zgorzkniała, porzucona panna.

– Trudno poradzić sobie ze zdradą osoby, którą się kochało – odparł, patrząc mi poważnie w oczy.

Ten przeblysł... Czyżby... Czyżby przyszło mu zmierzyć się z podobną rzeczą? Może to, że do tej pory z nikim się nie związał, oznaczało, że już kiedyś był zakochany? Że kochał, jednak to uczucie okazało się jednostronne? Jeśli to prawda, jeśli rzeczywiście pozwolił jej odejść bez walki... W takim razie przy tym stole siedziały dwie osoby ze złamanym sercem.

– Kiedy teraz tak o tym myślę, to nasz związek nigdy nie był dobry. Kryzys gonił kryzys i więcej się kłóciliśmy, niż dogadywaliśmy. Częściej słyszałam od niego kazania na temat mojego zachowania czy sposobu bycia niżeli pochwałę. Więc w sumie lepiej, że skończyło się w ten sposób. Moje statystyki jasno pokazują, że nie nadaję się do długoterminowych związków.

– Miałas tylko jednego faceta. To żadna statystyka – zaoponował natychmiast.

– Och, błagam! Skąd możesz to wiedzieć? Fakt, z Patrykiem to było coś poważnego, jednak w liceum non stop chodziłam na randki. I jak widzisz... żadnego pierścionka na palcu.

– To żadna statystyka.

– I to mówi koleś, który robi w cyferkach...! – prychnęłam szczerze rozbawiona.

– To. Żadna. Statystyka – powtórzył z uporem. – W ogólnym rozrachunku twój poprzedni faceci – wypułł to słowo z niechęcią – wypadają blado w porównaniu ze mną.

Tym razem roześmiałam się na całe gardło. Powaga i pewność siebie, z jaką to powiedział... Aż trudno było mu nie wierzyć.

– Mówił ci ktoś wcześniej, że masz wysokie mniemanie o sobie? – spytałam, próbując powstrzymać śmiech.

– Coś ci powiem – zaczął i... patrząc mi prosto w oczy, pochylił się ku mnie, a jego palce musnęły wierzch mojej dłoni. – Zniszczę te twoje rankingi i statystyki, panno Aniolo. I mówię to ja, twój przyszły mąż.

Jedno należało mu oddać. Pan Szeff może i nigdy nie był w stałym związku, ale zdecydowanie umiał we flirt. Wiedział co czyni, gdy tak niespiesznie przesuwając palcami wzdłuż mojej dłoni – od nadgarstka po wyczułone opuszki. I doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co ten sensualny gest ze mną robi. A robił sporo. Moje serce próbowało uciec przez zaciśnięte gardło, a głowę wypełnił szum.

Czym prędzej chwyciłam kieliszek z winem. Niech szumi mi w głowie z powodu nadmiaru alkoholu, a nie bąbelków w kształcie serduszek.

– Z premedytacją użyłeś mojego pełnego imienia, prawda?

– Możliwe. – Uśmiechnął się mimochodem. – Po prostu uważam, że jest piękne i nie warto go skracać.

– Jesteś cholernie uparty! Zawsze stawiasz na swoim czy jestem jakimś wyjątkiem?

– Robię to tylko wtedy, gdy na czymś wyjątkowo mi zależy.

Wiadomość z ostatniej chwili. Przestało mi szumieć w głowie.

Przestało, bo doszło w niej do ogromnej eksplozji, erupcji, która zmiotła wszystko i pozostawiła po sobie jeno zgłiszczą.

Nie było mi dane otrząsnąć się po tym nieoczekiwanym zwrocie akcji, gdyż chwilę później już zbieraliśmy się do wyjścia. Pizza została zjedzona, butelka wina obalona (okej, w przeważającej części to moja zasługa), tym samym kolacja zmierzała ku końcowi. Pan Szeff uprzejmie pomógł mi włożyć kurtkę i poprowadził do wyjścia. Oczywiście zapłacił za nasz posiłek i salę. Pojęcia nie miałam, jaki był koszt wynajęcia prywatnego pokoju, jednak kilka banknotów dwustułotowych, które zostawił na stole, dało mi do myślenia.

– Umm... Słuchaj... – Zaczęłam, gdy otworzył dla mnie drzwi od strony pasażera. – Czy... ten rachunek...

– Kilian.

Podniosłam na niego oczy.

– Już wcześniej się domyśliłem, że możesz nie pamiętać... mojego imienia – dokończył po namyśle. –

Kilian.

– Przestań – jęknęłam zrozpaczona. – Zaraz spalę się ze wstydu.

– Nie ma czego się wstydzić – odparł, uśmiechając się powściągliwie, a chwilę później... pochylił się, by pomóc mi zapiąć pas. Nie chciałam go wahać przy tej okazji, ale... szampon, którego używał, pachniał bosko. – Będę powtarzał ci moje imię tak długo, aż w końcu je zapamiętasz.

Ten szept. Niski, chropowaty szept, ślad ciepłego oddechu na mojej odsłoniętej szyi, gorąc ust, od których dzieliły mnie centymetry...

– I nie, nie pozwalam, byś płaciła rachunek za kolację w mojej restauracji – dodał, patrząc z uśmiechem na moją niedorzecznie rozanieloną twarz.

Potem Pan Szeff... Kilian, odsunął się, zamknął drzwi i obszedł samochód. Miałam parę sekund na to, by doprowadzić oddech do normy. Kilka razy uderzyłam dłonią w pierś. *No dalej, ty wkurzający organie! Zaczynaj normalnie bić!*

– Coś mnie ominęło? – rzuciłam, siląc się na zwyczajny ton. – Myślałam, że to kolacja w ramach podziękowania za twoją pomoc. Zazwyczaj ta druga strona bierze na siebie wszelkie opłaty.

– Cóż, może to egoistyczne z mojej strony, ale... – Odpalając samochód, spojrzął na mnie z ukosa. – Chciałem mieć powód, by spotkać się z tobą ponownie. Co o tym myślisz?

Westchnęłam ciężko.

Pan Szeff mi się podobał.

Nie mogłam zwalić tego na alkohol krążący w moich żyłach.

I tak, chciałabym jeszcze raz się z nim zobaczyć. Albo kilka... Kilkanaście.

– Dobrze, Kilian.

Samochód nagle się zatrzymał.

– Zapamiętałaś moje imię – wyszeptał, jakby nieco rozżalony, jednak w jego oczach zagościł też tryumfalny błysk. – Wielka szkoda. Zamierzałem poznać się nad tobą odrobinę dłużej.

Tajemnica szósta

– Więc...? Mam ci teraz mówić per pani szefowo?

Rzuciłam Kamie spojrzenie spod byka, jednak ona, zupełnie niewzruszona, dalej przygotowywała bar do otwarcia.

– Oczadziałaś? To była jedna kolacja...

– Randka.

– Kolacja.

– Mów, co chcesz, dla mnie i pewnie dla całej populacji naszej planety tamten wieczór w stu procentach spełniał wymogi czegoś, co potocznie zwane jest randką. Przyjechał po ciebie, zabrał cię na kolację, odwiózł pod same drzwi. Randka jak nic.

– To twoja wersja, ja zostaję przy swojej – mruknęłam z przekąsem. – Idę się przebrać.

Przez zaplecze przeszłam do szatni dla personelu, żeby włożyć rzeczy Kamy. Pożyczyła mi czarną ołówkową spódnicę, elegancką bluzkę w kolorze butelkowej zieleni i klasyczne szpilki. Słowem ciuchy, które za nic w świecie nie znalazłyby się w mojej szafie. Dziś miałam spotkanie z moim wydawcą i jakąś wysoko postawioną osobą z przemysłu rozrywkowego (dała o sobie znać moja chroniczna przypadłość do niezaprzątania sobie głowy nazwiskami i stanowiskami osób, które spotkałam raz czy dwa w życiu), więc, jak powiedziała Kama, „powinnam wykazać się klasą i szykiem”. Niech jej będzie. Wolałam znieść chodzenie w szpilkach i duszenie się w niewygodnych ciuchach tylko po to, by nie narazić się na jej uwagi.

Odświeżyłam makijaż i poprawiłam włosy. Zostawiłam je rozpuszczone, bo nie miałam żadnej gumki czy spinki spełniającej wymogi tych „eleganckich”, a podejrzewałam, że patrzyliby na mnie jak na wariatkę, gdybym pojawiła się tam z linijką przytrzymującą koka na czubku głowy.

– Nooo! Ekstra z ciebie niunia! Wiedziałam, że ta spódnica podkreśli twoje kształty, ale żeby zrobiła z ciebie chodzącą seksbombę? – Zagwizdała przeciągle.

Właśnie dlatego nie byłam fanką obcisłych ciuchów. Zamiast dodawać pewności siebie, odbierały mi ją. No ale mus to mus. Raz do roku mogłam ubrać się jak dorosła kobieta (którą ponoć byłam).

– Dzięki za ciuchy.

– Drobiazg. Zostawiłaś swoje w mojej szafce?

– Tak, zmienię się w normalną siebie, jak tylko wrócę ze spotkania – odparłam kwaśno, siadając na hokerze. Potrzebowałam aż trzech prób, by tego dokonać.

– Przestań marudzić, Kopciuszku, wyglądasz ekstra. A właśnie, telefon ci dzwonił. Kto to Naczelny Wódz?

– Aaa... – Skrzywiłam się, aczkolwiek... poczułam motylki w brzuchu. – To Kilian.

– Skoro już zapamiętałaś jego imię, to skąd ta ksywka?

– Bo... Bo wtedy jeszcze nie pamiętałam.

Kama wydała z siebie ciężkie westchnienie.

– Ile to razy mówiłam, że jesteś chodzącym przykładem osoby, przy której ludzie powinni nosić plakietki z imionami jak na wieczorku zapoznawczym?

– A ja ile, że to nie moja wina, że nie potrafię spamiętać ludzi, szczególnie tych z wyszukanymi imionami?

– Dziewczyno, ty w ogóle masz problemy z pamięcią.

Tępo wpatrywałam się w niewzruszoną Kamę.

– Nawiasem mówiąc... Widziałaś godzinę? – dodała.

Spojrzałam na telefon.

– O szlag! Lecę!

– Powiedziałabym ci „połamania szpilek”, ale te buty były bardzo drogie, więc po prostu uważaj na siebie!

– Okej!

Jeśli Kama krzyknęła coś jeszcze, to stukot tych cholernych szpilek całkowicie ją zagłuszył.

Uber mnie nie zawiódł i już po kwadransie spotkałam się z moim wydawcą w restauracji. I... O, Jezusie! Kama, zwracam ci honor. I przepraszam za wszystkie paskudne rzeczy, które pomyślałam na twój

temat, gdy na zabójczych obcasach musiałam przejść te kilka metrów z taksówki do restauracji. Jak to dobrze, że wmusiłaś we mnie te ciuchy!

Restauracja okazała się tą z rodzaju *glamour*. Faceci w garniakach, panny tuptające w szpileczkach. I pośród nich ja – wilk w owczej skórze. Gdybym zjawiła się w swoim zwyczajnym czerwonym swetrze i dżinsach z dziurami, pewnie uznaliby mnie za kloszardkę i wezwali policję.

Dzięki ciuchom Kamy wypadłam mega pro. Chociaż nie powiem, zjadły mnie nerwy. Koleś, którego przedstawił mi wydawca, był producentem działającym na zlecenie Netflixa. Duży projekt i jeszcze większe pieniądze. Wydawało się, że zarówno on, jak i wydawca są w siódmym niebie. Aż palili się do pracy i prześcigali się w roztaczaniu przede mną wizji złotych gór i symboli sukcesu serialu. Byłam pod takim wrażeniem, że prawie poprosiłam ich o namiar na diler. Koleś naprawdę musiał mieć dobry towar.

Czułam jednak presję. Obu mocno zależało na mojej zgodzie. Przez to wszystko ledwo cokolwiek udało mi się przełknąć. Po blisko dwóch godzinach kreowania świetlanej przyszłości projektu w końcu ogłosili koniec spotkania i mogłam iść do domu. Wydawca (na tym etapie przerażała mnie jego wylewność i granie kartą dobrego przyjaciela) zaproponował, że mnie odwiezie. Tego już było za wiele. Wymigałam się, kłamiąc, że już jestem z kimś umówiona. I by nie narażać się więcej na towarzystwo tych narwańców, którzy błyskawicznie znaleźli wspólny język i cel, którym było zdobycie władzy nad światem (a przynajmniej nad umysłami odbiorców i czytelników, i w efekcie dobrania się do ich portfeli), czmychnęłam do łazienki. Wysłałam z niej dopiero, gdy zyskałam pewność, że ci dwaj nie pojawią się na horyzoncie.

– Nela?

Wiecie, jak podskakuje się na szpilkach? Nie? To ostrzegę was – nie róbcie tego. Grozi to widowiskowym upadkiem na cztery litery – o ile nie macie pod ręką mocarnego kolesia gotowego pochwycić was w ostatniej chwili. Kolesia o hipnotyzującym spojrzeniu i wydatnych ustach, które...

– Kilian? – Zamrugałam gwałtownie. – Hej! Widziałam, że dzwoniłaś, i uwierz mi, planowałam oddzwonić po spotkaniu z wydawcą. W sumie byłam na nie już lekko spóźniona, a właśnie się skończyło, więc...!

– Spokojnie, Nela, głęboki wdech – wszedł mi w słowo i gdy już miał pewność, że odzyskałam równowagę, uśmiechnął się lekko. Do diabła, jego oczy aż błyszczały, gdy sunął wzrokiem po moim ciele. – Szczerze mówiąc, ledwo cię poznałem. Wyglądasz... inaczej.

– Ach... To? – Przygryzłam wewnątrz policzka i nieporadnie przestąpiłam z nogi na nogę. – Pożyczyłam od Kamy. W mojej szafie nie mam zbyt wielu poważnych ciuchów, a miałam dzisiaj spotkanie z wydawcą.

– Przepraszam, źle się wyraziłem. Nie chciałem, byś poczuła się w obowiązku, by mi wyjaśnić powód tej zmiany, pragnąłem jedynie cię skomplementować, powiedzieć, że... przepięknie wyglądasz.

Już wiedziałam, jakie słowo najlepiej określało sposób, w jaki na mnie patrzył – łakomy.

– Umm... Dzięki.

Panie-Kilian-Szefie, przestań świdrować mnie wzrokiem.

Dziwne rzeczy działy się z moim ciałem, oj dziwne.

– W każdym razie przez to, że na spotkaniu była gruba ryba, mój *outfit* musiał być bardziej pro. Koleś był z Netflixa. Chcą zrobić adaptację serialową jednej z moich manhw. Wiesz, dla nich liczą się wyniki oglądalności, ale obecnie na topie są właśnie takie ekranizacje. To w większości domena azjatyckiego rynku filmowego, więc kołnierzyki z Netflixa chcą mieć swój odpowiednik.

Brwi Pana Szefa wstrzeliły w górę.

– To wspaniała wiadomość! Gratuluję! Ale... skąd ta pochmurna mina?

Miał mnie. Jeśli podczas rozmowy z wydawcą i producentem towarzyszył mi podobny grymas, to chyba nie nastrajała ich optymistycznie wizja naszej współpracy.

– Chyba jestem jedyną w historii autorką, która nie pali się z podniecenia na myśl o ekranizacji – wyznałam, marszcząc odruchowo nos.

– Mogę spytać dlaczego?

– Tak jakoś... Czuję presję na myśl o pokazaniu swoich prac szerszej publiczności. A niezaprzeczalnie serial się do tego przyczyni. No i musiałabym brać udział w eventach promocyjnych, a to koszmarnie stresujące.

– Nie możesz pozostać przy pseudonimie?

– Jest taka opcja, ale wydawca stara się mnie przekonać, bym... – Zawiesiłam głos i w następnej chwili

oskarżycielsko wycelowałam palec w mężczyznę. – Moment! Skąd wiesz, że wydaję pod pseudo?

Nie ma bata, tym razem ewidentnie węszył na mój temat! Mogłam postawić wszystko, nawet moją wybujałą wyobraźnię, że ani słowem nie wspomniałam o pseudonimie. Jednak nawet jeśli przyłapałam Kiliana na gorącym uczynku, to nie wyglądał na ani trochę zawstydzonego. Wręcz przeciwnie – uśmiechnął się krzywo jak rasowy niegrzeczny chłopak.

– No dobra, masz mnie. Spytałem Kamę. Przepraszam, przemówiła przeze mnie ciekawość.

– To nie fair. – Naburmuszona wydełam usta. – Ja nie wypytuję Kamę o rzeczy związane z tobą. Wolę odkryć je sama.

Z chwilą gdy dotarł do mnie sens tych słów, stanowczo zacisnęłam wargi. Chciałam cofnąć czas i odgryźć sobie język, a przynajmniej zastanowić się dwa razy, nim zdecyduję się coś powiedzieć. Tyle że było już za późno. Kilian wyglądał na wybitnie z siebie zadowolonego. Niegrzeczny chłopak, któremu się upiekło i który dzięki swojemu wybrykowi coś zdobył. Mnie.

– Dobrze wiedzieć.

To tyle, jeśli chodzi o utrzymanie dystansu. Powinam sobie pogratulować.

– Więc... – zaczęłam, nieporadnie szukając pretekstu do zmiany tematu. – Też masz tu spotkanie? Czy przyszedłeś na kolację?

– Niestety to pierwsze. Uratował mnie pilny telefon, ale obawiam się, że zaraz będę musiał tam wracać.

– Czemu niedobrze? Myślałam, że lubisz kręcić biznesy.

– Kontrahent, którego brałem pod uwagę przy kolejnym projekcie, okazał się... – Zniechęcony pokręcił głową. – W każdym razie nie zrobił na mnie dobrego wrażenia.

Chyba nieźle musiał zająć Panu Szefowi za skórę. Kilian wyglądał na szczerze zawiedzionego, jakby marzył o tym, by uciec stąd gdzie pieprz rośnie.

– Mam na to doskonałe rozwiązanie. Czemu się go nie pozbędziesz?

– Takie rzeczy wymagają delikatności.

– I stanowczości. Chcesz, żebym ci pomogła?

Moment. COOO???!!!

– Wynudzisz się na śmierć.

– Wykorzystajmy to, że jestem w zbroi à la bizneswomen. – Dokonując prezentacji, okręciłam się w miejscu. W tym czasie moja dusza krzyczała: *Aniela, zamknij się, do diabła!!!* – To jak będzie?

– Myślisz, że widząc te ogniki szalejące w twoich oczach, byłbym w stanie ci odmówić?

– Te ogniki zaraz zamienią się w dziki ogień! Ha! Ale się podjarałam! Dawać mi tego niedoszłego kontrahenta!

Kilian wybuchnął gromkim śmiechem. Mój niedorzeczny zapal najwyraźniej był zaraźliwy, bo Pan Szef w okamgnieniu przestał wyglądać na znudzonego.

– Coś czuję, że z tobą, Nela, nie grozi mi nuda – skwitował, podając mi ramię.

– To najbardziej wyszukany komplement, jaki ostatnio słyszałam!

– Zaręczam ci – wyszeptał mi do ucha, gdy kroczyliśmy korytarzem w głąb restauracji – nie przegapię ani jednej okazji, by okazać podziw dla twoich szalonych pomysłów.

Ufff... Okej, teraz zrobiło się niemiłosiernie gorąco, a zbroja Kamy nie miała wentylacji. Swoją drogą wcale nie musiał uciekać się do sztuczek z tym szeptaniem do ucha... Bo już i tak wszystkie myśli wyparowały mi z głowy, gdy uświadomiłam sobie, jak blisko siebie jesteśmy. I jak przyjemnie było ścisnąć tak twarde, mocarne ramię... No i całkiem nie najgorzej pachniał... Och, wpadłam jak śliwka w kompot!

Kilian wprowadził mnie do prywatnej sali na tyłach restauracji, a tam natychmiast połapałam się, w czym rzecz.

– O, nareszcie pan jest! Skoro pańska sekretarka w końcu się odnalazła, możemy zaczynać? Zależy nam na czasie.

Koleś, na oko niewiele starszy od Pana Szefa, odsunął się od swoich dwóch asystentów i nonszalancko spoglądając na zegarek, zasiadł na fotelu u szczytu stołu. Cała jego prezencja, maniera i styl bycia aż krzyczały, że ma wszystko i wszystkich tam, gdzie światło nie dochodzi. A ja uwielbiałam sprowadzać do parteru takich narcystycznych dupków.

– Pani nie jest moją sekretarką, a... narzeczona – sprostował Kilian, odsuwając mi krzesło, jednak ja wysunęłam się do przodu i patrząc z góry na mężczyznę, wyciągnęłam rękę.

– Aniela Romanowska.

Koleś spojrział na mnie z niechęcią i w sumie spodziewałam się, że zignoruje przywitanie, jednak po chwili uściśnął od niechcenia moją dłoń.

– A jest tu pani, bo...? – Lekceważąco uniósł brew.

– Uznajmy, że jestem partnerką Kiliana nie tylko prywatnie.

– Doprawdy? – prychnął wyniośle. – Osobiście uważam, że kobiety niewiele mają wspólnego z biznesem. Lepiej sobie radzą, prowadząc dom i wychowując dzieci, i właśnie na tym powinny się skupić. Ale że mamy czasy, jakie mamy... – Zawiesił głos.

Chuj. I to gorszy niż mój eks. A to wielkie osiągnięcie.

– To dość odważny pogląd, zważywszy, że uczestniczę w tym spotkaniu – powiedziałam, spokojnie zajmując miejsce.

– Oho, trafiła nam się feministka! Ale wy, kobiety, tylko potraficie wojować, wygłaszać hasła o równouprawnieniu, a prawda jest taka, że ten cały wasz feminizm kończy się wtedy, gdy trzeba wnieść pralkę na piętro.

Rozległ się rehotliwy śmiech jego asystentów, czy cholera wie, kim byli, a ja uśmiechnęłam się słodko.

– A was, mężczyzn, opuszcza odwaga w starciu z niemowlakiem. – Nastała cisza jak makiem zasiał. Tym razem to ja uśmiechnęłam się usatysfakcjonowana. – Czy możemy już porzucić tę kopalnię żenujących stereotypów na rzecz spotkania, które miał pan poprowadzić?

– Ja nie... Co?

– Proszę sobie darować i rzeczowo oraz profesjonalnie poprowadzić spotkanie. Natomiast jeśli planuje pan ciągnąć swój program stand-upowy, będę zmuszona opuścić salę.

Po moich słowach już nikomu nie było do śmiechu, ale... czy nie posunęłam się za daleko? Rzuciłam szybkie spojrzenie na siedzącego obok mnie Kiliana. Niepotrzebnie się martwiłam. Nie dość, że nie miał nic przeciwko, abym utarła nosa jego niedoszłemu seksistowskiemu partnerowi w biznesach, to jeszcze przypatrywał mi się z uznaniem.

– Panie Lichoń, zaczniemy jeszcze w tym tygodniu? – rzucił bez emocji w stronę prezesa, a facet zaczął poganiać swoich asystentów, by wygrzebali mu spod ziemi jakieś papiery.

– Umm... Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że będzie potrzebna prezentacja czy... czy coś.

Wow, koleś szybko spokorniał. I spocił się jak świnia.

Czas na mój kontratak.

– Mogę spytać, na jakiej podstawie uważał pan, że mój narzeczony podpisze z panem umowę, nie posiadając żadnych danych na temat finansów pańskiej firmy?

– Sądziłem, że rozmowa, którą odbyliśmy... Panie Kilianie, rozmawialiśmy przecież przez telefon, wymieniliśmy kilka maili i...

– Nie ja zadałem to pytanie, więc dlaczego zwraca się pan do mnie? – przerwał mu stanowczo Kilian. – Proszę nie ignorować mojej narzeczonej.

Oj. Właśnie uświadomiłam sobie jedną arcyważną rzecz. Cały ten czas Kilian tytułował mnie „narzeczoną”. Jego narzeczoną. O fuck...!

Weź się w garść! Później będziesz rozkładać to na czynniki pierwsze. Zbierz się w sobie i do boju!

– O ile mi wiadomo, rozmowa nie była wiążąca, a przedstawiona przez pana propozycja współpracy nie zawierała żadnych konkretów. – Zmyśliłam na poczekaniu, jednak musiałam trafić w sedno, gdyż w oczach prezesa odbiła się panika. Szach-mat, dupku! – To biznes jak palcem na wodzie pisany. Oboje wiązaliśmy z tym spotkaniem duże nadzieje, lecz w takim wypadku...

– Nie! – Koleś podniósł głos, gdy zobaczył, że wstaję z miejsca. – Obiecuję, na kolejne spotkanie...

Wystarczył jeden mój gest i typ przestał skomleć.

– Proszę się nie fatygować. Słyszał pan kiedyś frazę: najważniejsze jest pierwsze wrażenie? I z tym pana pozostawię.

Z chwilą gdy Kilian zamknął za nami drzwi, oboje usłyszeliśmy ryk wściekłości pana prezesa i coś o ostatniej szansie. Ale nie skupiałam się na tym. Prułam przed siebie i nie oglądałam się przez ramię. Twarz mi płonęła, a ręce trzęsły się niemiłosiernie.

– Spieprzyłam, prawda? – piszczalam. – Wiedziałam! Chciałam ci pomóc, a tymczasem odstawiłam

taką szopkę! Ja i mój niewyparzony język! Powinnam inaczej to rozegrać, zwolnić i...

– Nie da się ukryć, zaszalałaś. Chylę czoło przed twoimi zdolnościami aktorskimi.

– Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło! Przepraszam!

– Wcale nie mam ci tego za złe. – Zamurowało mnie. Dosłownie zahamowałam tak ostro, że prawie wpadłam na Kiliana. On... się śmiał?! – Poza tym... Lubię twój niewyparzony język – dodał, mrugając do mnie swawolnie.

– Teraz to chyba żartujesz? Nawrzucałam koleśowi i jeszcze...!

– Odpowiedni dobór silnego partnera to priorytet w biznesie. Żyjemy w czasach, w których coraz większy nacisk kładzie się na efektywność firmy, jej rozwój i prestiż, lecz dla mnie ważne są dwie rzeczy: szacunek i zaufanie. Słowa, nawet w luźnej rozmowie, trzeba dobierać z rozwagą i ostrożnością, nieważne, czy zwracasz się do współpracowników, czy współlnika. Podsumowując, cieszy mnie ogromnie, że doszło do naszego przypadkowego spotkania, gdyż wynikło z niego wiele dobrych rzeczy. Przede wszystkim uniknąłem nawiązania długoletniej współpracy z... kutasem, który nie szanuje kobiet – wypluł z niechęcią.

Zamrugałam z niedowierzaniem.

– Ku... Kutasem? Kilian, czy ty... ty... właśnie... przekląłeś?

Nie powinno to być dla mnie aż takim szokiem. Przecież to dorosły mężczyzna, a jednak... To Kilian. Małomówny, zdystansowany, nieco oschły Kilian! Facet, którego nic nie rusza bez przyczyny i który... Który właśnie nachylił się ku mnie... Którego palce musnęły moje czoło, by odgarnąć niesforną grzywkę z oczu niemogących przestać mrugać.

– Nawet mnie to się zdarza, Aniołku, a nie zwykłem się ograniczać, nazywając rzeczy po imieniu. Zwłaszcza gdy ów kutas zaczyna ubliżać mojej przyszłej żonie.

I tym samym ostatni bastion padł.

Musiałam spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Leciałam na Kiliana, leciałam do niego jak ćma do ognia.

Tajemnica siódma

– I jak poszła rozmowa w sprawie ekranizacji? Mam nadzieję, że znowu nie wyskoczyłaś z wykładem, że niby współczesne seriale nagrywane są niedbale i ogłupiają wi... – Kama, widząc, kto stoi za moimi plecami, znacząco uniosła brew i nie kryjąc zadowolenia, zmrużyła oczy. O, ty zdrajczyń! – Och, proszę, proszę! Kilian! Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

– Muszę zabrać papiery z biura – odparł zwięźle. – Hugo dzwonił, że coś dla mnie zostawił.

– Jasssne. – Rzuciła nam jednoznaczne spojrzenie. – A przyjechaliście do Purple razem, boooo...

Znowu na siebie *wpadliście*?

Kiedyś ją grzmotnę, przysięgam!

– Zamknij się. – Syk rozpaczy zakamuflowałam uśmiechem, po czym dodałam już wyraźniej: – To ja pójdę się przebrać.

Nigdy, zaręczam, NIGDY nie przebierałam się w tak ekspresowym tempie. W głębokim poważaniu miałam nawet to, czy szatnię okupują koleżanki Kamy i czy któraś skomentuje krój mojej bielizny albo wzorek na niej (babcine galoty? Olać to, są wygodne!), bo liczyło się tylko to, by Kama nie została z Kilianem ani sekundę dłużej, niż to konieczne. Jeśli znowu coś o mnie wypapla albo (co gorsza!) Kilian opowie, jak mu dzisiaj *pomogłam*... Wtedy Kama nie da mi spokoju, a jej misją będzie wyswatanie najlepszej przyjaciółki (ponoć) ze swoim szefem. Mocując się z zamkiem jeansów, dopadłam do dziewczyny i wysapałam coś nieskładnie.

– Okej, a teraz po polsku proszę.

– Gdzie... Gdzie jest...?!

– Kilian? Zaraz po tobie poszedł do biura. A co?

– Nic szczególnego. – Wzruszyłam ramionami i łapiąc się za pierś, przysiadłam na hokerze.

Kama była zajęta zamówieniami, które powoli spływały na bar, dlatego udało mi się uniknąć pytań. Sączyłam wodę z lodem, miętą i cytryną, a w głowie układałam sobie prowizoryczny dialog, jaki może się nawiązać między mną a moją przyjaciółką. Bo to, że zapomni spytać o przyczynę pojawienia się mnie i Kiliana tutaj razem, mogłam wybić sobie z głowy. W porównaniu do mnie pamiętliwa z niej bestia.

Oho! O wilku mowa! I gdyby tego było mało, wyczułam Pana Szefa na długo, zanim pojawił się w zasięgu mojego wzroku. Jego spojrzenie pełzło wzdłuż moich zgarbionych pleców, dyndających nóg (urok niskich ludzi) oraz stóp, na których smętnie wisały niezawiazane conversy. Kilian gestem przywołał Kamę, a później zapytał ją o kilka pozycji z faktury. Popijałam wodę przez słomkę i udawałam, że w ogóle nie zwróciłam na niego uwagi – i w zasadzie patrzyłam wszędzie, tylko nie w jego stronę. Jednak było coś, czego na dłuższą metę nie potrafiłam zignorować.

Te faktury... to był bluff. Wcale nie interesowały go rubryki i cyferki, gdyż ukradkiem zerkał na mnie znacząco i... uśmiechał się tajemniczo. A sposób, w jakim patrzył... sprawiał, że moja skóra płonęła. Dosłownie czułam języki ognia liżące ciało. Były gorące, rozkoszne i... Cholernie pobudzające.

Duszkciem wypilałam resztę wody. Ach tak? Znałam zasady i oboje mogliśmy w to zagrać. Skończyło się pobażaniem. *Challenge accepted*, Kilian!

Przy pierwszej nadarzącej się okazji (i zanim stchórzę, bo dotrze do mnie, jak nedorzecznie się zachowuję), dałam Kamie znak, by się pochyliła.

– Pokerowa twarz.

– Ke?

– Cokolwiek powiem, zachowaj pokerową twarz – syknęłam, po czym wyprostowałam się na hokerze. – To całe spotkanie z wydawcą i tym producentem... Uh, mówię ci, emocje jak na grzybobraniu. Daj mi szota z tequili, bo zaraz tu usnę.

Moja przyjaciółka skamieniała i ruszyła się z miejsca, dopiero gdy nagłaco wybałuszyłam na nią oczy.

– Co ty odwalasz? – wycedziła, ale nie przestawała się do mnie uśmiechać.

Wzięłam od niej kieliszek i... przyjrzałam mu się z trwogą.

– Jestem świadoma swoich czynów.

– Niby w której czasoprzestrzeni?

Nadal się na mnie gapił. Śledził każdy mój ruch, każdy gest. I nawet kiedy przyłapałam go na gorącym

uczynku, nie odwrócił wzroku. Wręcz przeciwnie. Zafascynowany zmrużył oczy, jak gdyby rzucał mi wyzwanie. Podniosłam więc rękawicę. Wypiłam szota i wytrzymując siłę spojrzenia Kiliana, sugestywnie zlizalam sól z brzegu kieliszka. I ze wszystkich sił starałam się grać ponętą *femme fatale*, chociaż wewnątrz wiłam się w spazmach.

Spaliłam. Przegrałam na starcie. Kama miała to wypisane na twarzy, a za odpowiedź, jak bardzo mój pomysł był jednym wielkim niewypałem, wystarczyła szklana miseczka z kawałkami cytryny, której nie zdążyła mi podać.

Pieprzona tequila podjechała mi do gardła. Samospalenie za trzy, dwa, je...

– Pomyliłaś kolejność. – Usłyszałam szept.

– Mam to gdzieś! Od lat piję w ten sposób, i co? Nie wol...? – spytałam, ale zanim podniosłam powieki, poczułam, jak Kilian ujmuje moją dłoń, zwilża czubkiem języka fragment skóry, po czym wysypuje na nią odrobinę soli. I na tym nie koniec, bo zaraz zmysłowo ją zlizal. Potem szybko wypił szota i stawiając pusty kieliszek na barze, powiedział władczo:

– Rozchyl usta.

C-co? Mówił do mnie? Najwyraźniej, gdyż cząstkę cytryny włożył między moje wargi, a później...

– Zaciśnij. I ssij. W ten sposób. – Zlizując resztki soku z swoich ust, uśmiechnął się chytrze. – Najpierw sól, później tequila, na końcu cytryna.

Potem zaraz zniknął mi z oczu. Coś powiedział do Kamy. A ja nadal siedziałam jak ten słup (tfu!) soli. Za cholerę nie mogłam się ruszyć. Zesztywniały mi wszystkie mięśnie, nawet... tam. Chociaż może to niekoniecznie trafne określenie, gdyż miałam wrażenie, że w moim ciele rozpętała się straszliwa pożoga.

Bezwiednie dotknęłam ust. Nadal czułam na nich kwaśnawy posmak. Kilian nie pocałował mnie, nawet nie musnął, a jednak... Ciepło jego oddechu, bliskość gorących warg...

O mamusiu...

– Milcz, jak do mnie mówisz – upomniałam zawczasu Kamę, jednak moja groźna wypadła blado z powodu przerażająco skrzeczącej chrypki.

– Zaraz popuszczę! Nela! Czy ty chciałaś go uwieść, a on... Trafiła kosa na kamień! Nie wiedziałam, że szef potrafi być taki dominujący! Tylko... jak ty sobie poradzisz?

– A z czym konkretnie? – spytałam skołowana. No bo... usta Kiliana!

– Między wami jest blisko pół metra różnicy. To zakrawa na związek na odległość.

Już trzeci raz dzisiaj chciałam walnąć przyjaciółkę. I siebie przy okazji też.

Szłam na rekord.

*

Atmosferę w samochodzie dało się określić jako co najmniej napiętą. Przesączoną fruwającymi feromonami, hormonami i innymi seksualnymi określeniami. Jedno było pewne – miałam niedorzecznie słabo rozwinięty instynkt samozachowawczy, skoro po czymś takim (okolice mojego podbrzusza przecinał skurcz za każdym razem, gdy pomyślałam o tym agresywnym flircie) najzwyczajniej w świecie wsiadłam z Kilianem do samochodu.

– To był interesujący dzień, nieprawdaż?

Aż chciałam zakrzyknąć: przeżyjmy to jeszcze raz!

– Taaa, masz rację. – Roześmiałam się niewyraźnie. – Dzięki tobie w końcu nauczyłam się pić tequilę.

– Cieszy mnie, że poszerzyłem zasób wiedzy, aczkolwiek nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, jak rozprawiłaś się z moim niedoszłym współnikiem. Jestem ci niezwykle wdzięczny.

Ukrywając twarz we włosach, skrzywiłam się boleśnie.

– Ach, to! Drobiazg.

– Nie bagatelizowałbym tego tak łatwo. Dlatego pozwól, że się odwdzięczę. Czy zechcesz przyjąć zaproszenie na kolację?

Spojrzałam na mężczyznę podejrzliwie.

– Za którą ty znowu zapłacisz?

– Takie jest założenie.

– Nie.

Przez twarz Kiliana przetoczyła się lawina emocji. Zaskoczenie, niedowierzanie. Już chciał

zaprotestować czy przekonać mnie do zmiany zdania, ale nagle spokorniał. Tylko kierownica boleśnie odczuła jego frustrację.

– Chyba że... – zaczęłam nęcąco.

Pan Szeff natychmiast się rozchmurzył.

– Chyba?

– Odbędzie się u mnie. Może na taką nie wyglądam, ale całkiem niezłe radzę sobie w kuchni. I mam też kilka sprawdzonych przepisów – dodałam, mrugając do niego przekornie.

Najwyraźniej ten niecodzienny obrót spraw wstrząsnął Kilianem na tyle, że odebrało mu mowę.

– Brzmi... apetycznie.

Apetycznie! Wymawianie tego słowa takim niskim tonem powinno być zakazane!

Kilian zatrzymał samochód przed kamienicą, w której mieszkałam. Wypięłam się z pasów, a w tym czasie on otworzył dla mnie drzwi.

– Więc... sobota? Jakoś wieczorem? – zaproponowałam, podając mu rękę.

Ujął ją, jednak nie wypuścił mnie tak łatwo. Sunął palcami po jej wierzchu, a potem zbliżył do niej usta. Oddech mężczyzny znów łaskotał mi skórę, a ja ponownie poczułam ten rozkoszny dreszcz.

– Będę czekać z niecierpliwością, Nela.

Tym razem udało mi się zachować zimną krew.

– Do zobaczenia.

Pożegnałam Kiliana uśmiechem i swobodnym krokiem zniknęłam za drzwiami. Weszłam po schodach, odnalazłam klucze w torebce i zamknęłam za sobą drzwi mieszkania. I dopiero wtedy naprawdę głęboko odetchnęłam.

Nogi miałam jak z waty. Drżałam na całym ciele, a mój oddech rwał się jak po długim, wykańczającym biegu. I ten ucisk w klatce piersiowej, kołoczące serce, które już dawno przestało się mnie słuchać.

– Toś wpadła, Aniela. Wpadłaś jak śliwka w kompot.

*

Kama wybałuszyła na mnie oczy.

– Randka u ciebie? W tę sobotę?

– Poza tym że wyraźnie powiedziałam „kolacja”, a nie „randka”, to tak, spotykamy się u mnie. Wiesz, posiedzimy, pogadamy, może napijemy się wina...

– Czekać, czekaj. Posiedzicie? Pogadacie?

– Jeśli znowu wyjedziesz z jakąś insynuacją...

– Nie, nie, nie! Nie o to mi chodzi. – Kama podrapała się po skroni. Ewidentnie unikała mojego spojrzenia. Jakbym nie znała przyjaciółki, pomyślałabym, że sili się na delikatność. – Mówisz, że zamierzasz zaprosić Kiliana do siebie. Konkretnie to... tutaj?

– Kama, nie jestem wróżbitą Maciejem, więc wyduś, z łaski swojej, o co konkretnie ci chodzi.

– O co...? – sapnęła niedowierzająco i przewróciła oczami. – Powtórzę, bo może nie dotarło za pierwszym razem. Zamierzasz zaprosić go TUTAJ?! Do tego siedliska zła i bakterii? Kiliana, który jest pedantem i którego przedziałek na głowie może robić za poziomice?

– Bez przesady – mruknęłam, mając na myśli zarówno przedziałek Kiliana, jak i stan mojego mieszkania. – Trochę tu ogarnę i...

– Trochę! Nela! Jeśli cytryna zamienia się w limonkę, to wiesz, że należy umyć szklankę! – Skrzywiła się i ściągnęła z oparcia kanapy moją bieliznę, której nie zdążyłam poskładać. Była czysta, świeżo wyprana, przysięgam! – Odgrzybianie zajmie co najmniej kilka dni, no i to droga zabawa. Jeśli uraczysz Kiliana takim widokiem... Ucieknie stąd z krzykiem. I będzie potrzebować terapii.

– Przesadzasz. Ty nie uciekłaś!

– To co innego. – Kama machnęła ręką, po czym w zamyśleniu przygryzła wnętrze policzka. – Zanim ogarniesz krainę mroku i rozpacz, miną całe wieki, więc może do tego czasu wynajmij nowe mieszkanie... Właśnie! – Rozgorączkowana klasnęła w ręce. – To jest to! Wynajmij mieszkanie! Przecież są idealnie nadające się do tego apartamenty! Przewieziesz tam kilka gratów, jak książki, ramki ze zdjęciami i tego typu pierdoły i powiesz, że twoje!

Zamrugłam raz. Później drugi.

Pozamiatane.

– Oszalałaś – skwitowałam, siorbiąc kawę.

– A jest inne wyjście? Nela, spójrz prawdzie w oczy. Bałaganiara z ciebie. Choćbyśmy obie wzięły urlop, by tu posprzątać... Nie damy rady. Nie w dwa dni.

Jak bardzo absurdalnie by to nie brzmiało, wiedziałam, że pomysł Kamy miał ręce i nogi. Nigdy nie uchodziłam za idealną panią domu, a raczej daleko było mi do samodyscypliny w kwestii podstawowego ogarnięcia metrażu. Nawet pranie robiłam bardziej z konieczności niż z dobrej woli i dopiero, gdy nie miałam co na siebie włożyć, wstawiałam pralkę, modląc się, by ciuchy wyschły do rana.

– Wynajęcie mieszkania... – Powoli oswajałam się z tą myślą. – A jak się pokapuje?

– A wie, gdzie mieszkasz? Bo z tego, co pamiętam, wmówiłaś mu, że tymczasowo wprowadziłaś się do babci. Sorry, Miałczello, trafiłaś na panią, która nie dość, że nie powiedziała, że ma kota prosto z piekielnej otchłani, to jeszcze zmieniała go w człowieka. W dodatku babcię.

Siedzący na parapecie Marcello wydał z siebie pełne aprobaty miauknięcie. Łącząca ich nic porozumienia mnie przerażała.

– Zapamiętam to sobie. Szczególnie kiedy będę kupować ci jedzenie – fuknęłam, mrużąc oczy na niewdzięcznego zwierzaka. – Wracając do tematu... Naprawdę myślisz, że to wypali?

– Słońce moje! Wierz mi, to jedyny sposób, byś zachowała twarz!

Dopiłam kawę. A później zaczęłam przeglądać ofertę apartamentów do wynajęcia. Okazało się jednak, że nigdy, przenigdy nie powinnam klikać „zarezerwuj”.

Tajemnica ósma

Okej, wszystko szło zgodnie z planem. Co prawda musiałyśmy dwa razy obrócić samochodem Kamy, by przytargać do wynajętego apartamentu „kilka moich gratów”, jednak były one konieczne, jeśli chciałam zachować pozory wiarygodności. Miałam zamiar wstawić tu i biurko kreślarskie, ale darowałam sobie przy pierwszej próbie rozkręcenia go. W całości nie zmieściłoby się do fiata 500, a w życiu nie udałoby mi się poskładać go z powrotem. Liczba śrubek przekraczała zarówno moje, jak i Kamy możliwości. Postawiłam więc na tablet, z którym i tak widział mnie Kilian, oraz kilka pierdół, o których wspomniała Kama – książki, ciuchy, coś do kuchni i łazienki, by mieszkanie nie wydawało się takie gołe i obce.

Tak, to musiało się udać. Byłam dumna z pomysłowości przyjaciółki oraz zadowolona z efektu końcowego. Nie ma możliwości, żeby Kilian się połapał, że coś nie gra...!

– Nela? To na pewno twoje mieszkanie?

Tak, właśnie w ten prosty sposób sfinansowaną bajkę diabli wzięli.

– C-co...? – Do końca próbowałam zachować resztkę dumy, ale wychodziło mi to równie dobrze jak poskładanie bukietu z frezji, które rozsypały się wprost do zlewu. – No pewnie, że moje, a niby czyje?

– Jestem prawie pewien, że pół roku temu mój znajomy wynajął podobne mieszkanie na wieczór kawalerski – odparł Kilian, przechadzając się z wolna po salonie.

– S-serio?! – Nie przestawałam się jąkać i jednocześnie nerwowo chichotać. W końcu udało mi się wepchnąć uparte kwiaty do wazonu. – Patrz, co za przypadek! Ale to dość charakterystyczna cecha nowoczesnego budownictwa. Wszystkie mieszkania są takie same. Może któreś z nich było tymczasowo wynajmowane i dlatego...

– Nie sądzę. Widzisz, pamiętam, że kumpel rozlał wino na dywan, a później przesunął fotel, żeby zakryć plamę... – Nim zdążyłam zareagować, Kilian z łatwością przepchnął mebel. – O! Patrz! Co za zbieg okoliczności!

Wtedy pierwszy raz zdecydowałam się podnieść głowę. Ale nie za wysoko – jeszcze nie miałam odwagi, by spojrzeć mu w oczy. Nie, gdy stał tuż nad wyblakłą plamą, jawną oznaką mojej winy.

– Więc... Bo chodzi o to, że... No bo...

Kilian się zbliżył, po czym wyciągnął szklany wazon z moich rąk i odłożył go na ławę.

– Anielo, powiedz szczerze. Czyje to mieszkanie? – spytał, chwytając mnie pod brodę.

Westchnęłam smętnie, a później... oskarżycielsko dźgnęłam go palcem.

– Jak mam być szczerą, skoro się ze mnie śmiejesz!

– Bo to trochę zabawne, sama przyznaj. Naprawdę wynajęłaś mieszkanie na jeden dzień, by upozorować, że jest swoje?

– Błagam, nie mów tego na głos! – pisnęłam, zatykając sobie uszy. – Wtedy brzmi jeszcze bardziej żałośnie niż w mojej głowie.

Kilian nie przestawał śmiać się nawet, gdy złapał mnie za dłonie. Spoważniał dopiero, kiedy dosłyszał jęk ulatujący spomiędzy moich – do tej pory zaciśniętych – ust. I tylko jedno wkurzało mnie bardziej niż własna twarz płonąca zażenowaniem – cisnące się do moich oczu cholerne łzy.

To nie działa się naprawdę. Co on sobie o mnie pomyśli?

– Czemu to zrobiłaś? – zapytał spokojnie, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że słyszałam w jego głosie nutkę zawodu. – Jeśli nie chciałaś, żebym przyszedł...

– Sama cię zaprosiłam, więc... Poza tym nie o to chodzi.

– Nie?

– Jestem... Mam drobny problem z systematycznym utrzymaniem porządku.

– Czyli... Jesteś...

– Bałaganiarą – wyznałam już bez ogródek. – I to licencjonowaną.

– Cóż... To się zdarza. Nikt nie jest idealny.

– I powiedział to koleś z przedziałkiem pod linijkę! – parsknęłam, wycierając rękawem kącik oka.

– Pod linijkę? – Roześmiał się. – Uważasz, że jestem idealny?

– A nawet perfekcyjny... – rzuciłam, a potem zaparło mi dech. Oszukałam go, a on... Dlaczego patrzył na mnie w ten sposób? W ten unikatowy, wyjątkowy, rozczulający sposób. – Okej! Skoro i tak się połapałeś,

co i jak, to pozbiaram swoje rzeczy i...

Kilian złapał mnie za rękę i skutecznie zagroził mi drogę.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mamy kończyć? Opłaciłaś już apartament, prawda? Czemu mamy to zmarnować?

Moje brwi wystrzeliły w kosmos.

– Poważnie?

– Śmiertelnie – przytaknął. Ściągnąwszy marynarkę, rzucił ją na oparcie fotela, a w ślad za nią pofrunął krawat. Potem zamaszystym ruchem odpiął górny guzik koszuli oraz podwinął rękawy aż do łokci. No i pozbył się też zegarka. Czy tylko mnie ten trywialny gest wydawał się niezwykle seksowny? – O ile się nie mylę, gdzieś tu były planszówki. – Zajrzał do szuflady komody, na której stał telewizor, i wyciągnął monopol oraz scrabble. – To jak? Zagraasz?

Dorosły mężczyzna proponował mi grę w planszówki. Byliśmy sami, w wynajętym mieszkaniu. Każdy inny facet na jego miejscu wykorzystałby okazję i... No ale to Kilian. Widocznie był tym prehistorycznym typem, któremu nie w głowie seks na pierwszej randce. Tylko dlaczego odniosłam wrażenie, że jego słowa brzmiały dwuznacznie? W dodatku stał przede mną wyluzowany, z jedną ręką w kieszeni i niemym wyzwaniem w oczach.

– Tak – wyjęczałam automatycznie. – To jest... Jasne, możemy zagrać – poprawiłam się, by wyglądać na bardziej pewną siebie.

– Świetnie – odparł zadowolony i uśmiechnął się półgębkiem, jakby już wiedział, że wygra nie tylko tę rundę, ale i całą wojnę.

W geście dobrej woli pozwolił wybrać mi grę. Postawiłam na scrabble. Nie żebym była jakoś wybitnie dobra w grze, w której liczą się bogaty zasób leksykalny i pomysłowość, ale zawsze lepiej wyglądało przegranie na punkty niż zostanie bankrutem już po pierwszej rundzie. Miałam prawdziwego pecha w monopolu, a lepiej nie odsłaniać wszystkich kart przed rekinem biznesu rangi Kiliana.

– Więc jak gramy? Chodzi mi o to, czy gramy wedle zasad – zapytałam, przeglądając wylosowane literki. Dramat w dwóch aktach.

– Nie wyobrażam sobie, byśmy mogli grać niezgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami – odparł, zaskoczony tym, że mogłam zaproponować coś równie nierozsądnego.

W sumie czego innego mogłam się spodziewać?

– Okej, okej, tak tylko spytałam. To kto zaczyna?

– Zasady jasną mówią, że osoba, która wylosuje płytkę z literą najbliższą „A”, ma prawo pierwszeństwa – wyrecytował. I wcale nie musiał zaglądać do instrukcji.

Włożyłam rękę do woreczka. Trafiłam na „C”, natomiast Kilianowi przypadło „D”.

No dobra, Aniela. Myśl, myśl, myśl. To twoja chwila prawdy, chwila, gdy w końcu możesz dowieść swoich umiejętności i pokazać, że nie jesteś taką ofiarą losu, na jaką wyglądasz.

– Bas – powiedziałam na głos i po ułożeniu literek na planszy dobrałam kolejne z woreczka. Bez komentarza. Poza tym pierwsza runda zawsze jest spisana na straty. Dopiero się rozgrzewałam. – Mam pomysł. Co powiesz na zadawanie sobie nawzajem pytań?

Kilian, mrużąc na mnie oczy, obrócił mikroskopijną płytkę w palcach.

– A czy to według zasad?

– Zasady są po to, by je zmienić. Albo naginać. Albo modernizować.

– Trochę trudno o zmianę, skoro rozpoczęliśmy grę.

– Zatem negocjujmy. – Zaaferowana aż uniosłam się na kolanach. – Prawo do zadawania pytań ma osoba, która w rundzie uzyska najwięcej punktów.

Przez chwilę milczał i tylko patrzył na mnie wnikliwie.

– Ale runda kończy się po jednym ruchu.

– Stoi!

– W takim razie... – zacmokał w skupieniu – zagadka. Dwukrotny mnożnik wartości liter. Wygrałem.

– To niemożliwe! Niby... jak?!

– Kiedy wpadłaś na pomysł, by rysować manhwy?

Kilian nie dał mi możliwości, bym otrząsnęła się po tak sakramenckiej porażce, i natychmiast przystąpił

do ataku. Niby miał takie obiekcje, a jednak pierwsze pytanie pojawiło się jak za pstryknięciem palca.

– Zdajesz sobie sprawę, że to pytanie jest jednym z wielu, które zadają mi moi fani? Regularnie robię dla nich live’y i to pytanie przewija się do znudzenia. Ale to nie znaczy, że na nie nie odpowiem! – dodałam pospiesznie, zdając sobie sprawę z tego, jak odpychająco i arogancko to zabrzmiało. – Więc... gdzieś pod koniec liceum natrafiłam na platformę z mahwami: Webtoon. Byłam nimi cholernie zafascynowana, potrafiłam zarwać noc, by dokończyć serię. Z czasem zaczęłam wymyślać kontynuację albo inne zakończenia. Zaczęłam od rysowania fanartów, a później... Wszystko potoczyło się lawinowo. Pierwsza historia, pierwszy opublikowany rozdział, pierwsze reakcje. Oczywiście nie zawsze było różowo, ale wkręciłam się i żadne hejterskie komentarze nie były w stanie wybić mnie z rytmu. Po prostu lubię wyobrażać sobie wiele rzeczy, także sceny, miejsca, bohaterów i ich historie. Ale w przeciwieństwie do pisarzy niezbyt lubię pisać. Jestem zbyt leniwa albo moje słownictwo pozostaje zbyt ubogie. W każdym razie całkiem niezłe wychodzi mi rysowanie i tego się trzymam – dokończyłam dumnie. – Wąs.

Kilian uśmiechnął się pobłażliwie.

– Wiesz, że możesz wykorzystać wszystkie płytki?

– Cicho bądź. Dopiero się rozkręcam – odparłam hardo.

– Oczywiście, nie chcę cię poganiać. – Uszczypliwy Kilian to wkurzający Kilian. – Wygadana. Mnożnik, plus pięćdziesiąt punktów za użycie wszystkich płytek.

– Zaczynam żałować, że wymyśliłam tę zasadę.

– Bądź dzielna, ucz się przegrywać. Czy naprawdę mieszkasz z babcią?

Wzniosłam oczy do nieba. To moja kara za kłamstwa.

– Z Marcellem – odpowiedziałam mrukliwie, po czym zerknęłam na mężczyznę spod rzęs. Wyglądał na... Cóż, jakby był o krok od zmiżdżenia płytki na plastikowy pył. – To mój kot.

– Kot! – powtórzył zaskoczony i ... z ulgą? – Więc masz kota.

– To przybłąda. Jest na tyle pokrecony, że woli życie ze mną niż u jakiejś miłej, starszej pani, która codziennie będzie karmić go rarytasami. Kąsać.

Nie skończyłam układać liter, a Kilian już wyskoczył ze swoimi. Nasze dłonie zetknęły się nad płytką z „Ć”.

– Jurność.

Anieli. Ziemia do Anieli. Przestań się na niego gapić. Pierwsza zasada przetrwania mówi: unikaj kontaktu wzrokowego!

Za późno...

– Wspomniałaś, że prowadzisz live’y. Sądziłem, że chronisz swoją prywatność.

– To... – bąknęłam ochryple. Wytarłam wilgotne dłonie o spodnie. Nie mogłam zebrać myśli. Dotyk Kiliana, choć przelotny, poderwał do lotu stado motylków w moim brzuchu. – To trochę skomplikowane. Poza tym to nie brzmiało jak pytanie.

– Słuszna uwaga, pozwól, że się poprawię. Dlaczego tak zażarcie bronisz swojej tożsamości?

– Po prostu... W ten sposób jest łatwiej.

– W jakim sensie? – dociekał.

Czy ten wieczór mogłam roboczo nazwać nocą zwierzeń?

– Moja rodzina i znajomi wierzą, że pracuję jako redaktor w wydawnictwie. Że mam pewną pracę, stanowisko, stałe źródło dochodów. Tylko Kama wie, jak jest naprawdę. No i Patryk.

– Czy to znaczy, że...

– Moi rodzice nie pochwalają życia artysty – wpadłam mu w słowo. – Uważają, że ktoś taki jest niedyscyplinowanym, niedojrzałym lekkoduchem. Cóż, w moim przypadku to nawet się zgadza. – Roześmiałam się niemrawo. – Jednak ja... nie chcę ich rozczarować. Już raz to zrobiłam. Tuż po swoim debiucie – wyjaśniłam. – Zaprezentowałam rodzicom wydaną powieść graficzną. Byli przerażeni. A co, jeśli wpadnę w wir pracy, dopadnie mnie depresja i skończę...?

Zacisnęłam wargi. Nie chciałam do tego wracać. Słowa mamy i taty trwale zapisały się w moim sercu. Były jak głęboko wbita drzazga, która, gdy tylko się ją szturchnęło, potęgowała ból. Zżerało mnie rozgoryczenie i poczucie niesprawiedliwości. I też tak po prostu, najzwyczajniej w świecie, było mi przykro, bo nie czułam ich wsparcia. Nie wierzyli we mnie, w mój talent. Do dziś pamiętam ich słowa: skończ marzyć i zejźdź na ziemię.

– Nasze kontakty nigdy nie były najlepsze, a więzi zbyt trwałe. Rodziców pochłonęło robienie kariery, więc od dzieciaka zostałam nauczona samodzielności. Obecnie kontaktujemy się raz na jakiś czas, przeważnie w święta. Nie ingerują w moje życie, a ja w ich. Niemniej dałam sobie spokój z udowadnianiem im, że się mylą i zmyśliłam historyjkę o pracy redaktorki w wydawnictwie. Ale nie mogłam porzucić marzeń o rysowaniu. Na samą myśl, że nigdy więcej nie stworzyłabym ani jednego *chapteru*... czułam rosnącą frustrację i przygnębienie. I tak, wiem, nic nie trwa wiecznie, ale póki to wszystko sprawia mi radość, póki daje satysfakcję, nie chcę niczego zmieniać.

Chrząknęłam i przegarnęłam grzywkę. Nie dlatego, że wchodziła mi w oczy, ale by zająć czymś dłonie.

– Dziękuję, Nela – odezwał się Kilian. – Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. – Sam łagodny ton jego głosu podziałał kojąco na moje rozszalałe nerwy.

Po chwili niepewnie i jakby dając mi wybór, przesunął niespiesznie palcami po mojej zaciśniętej pięści.

– Nie każdy ma tyle odwagi, by walczyć o swoje marzenia. I nie każdemu dane jest je spełnić. Jesteś wytrwała, Nela. Kreatywna. Twórcza. Nie ma zbyt wielu osób, które mają aż takie poczucie estetyki i taką wyobraźnię. I czuję się zaszczycony, że mogłam cię spotkać.

Cholera... Ile bym dała, by usłyszeć coś takiego od moich rodziców. Albo wcześniej, od Patryka. Ale siedziałam tu, tuż przed Kilianem, który akceptował mnie taką, jaką jestem. Któremu imponowałam. Który mnie podziwiał. Nietrudno odgadnąć, że ze wzruszenia odebrało mi mowę.

Może prawdą jest, że nieważne są więzy krwi, a sami decydujemy, kto staje się trwałą częścią naszego życia. Naszą rodziną. To takie miejsce, w którym nic nas nie krępuje i gdzie możemy pozostać sobą.

Mój wzrok padł na literki. Uśmiechnęłam się do własnych myśli.

– Bliski.

Tak, właśnie tak się czułam przy tym mężczyźnie. Był mi bliski. Najbliższy – jakby znał mnie na wylot.

– Kuszę – wyszeptał niskim głosem.

Podniosłam na niego oczy. Wydawały się teraz inne. Ciemniejsze, a jednocześnie bardziej błyszczące.

Jakby... płonęły.

– Żonę.

Niespodziewanie zacieśnił uścisk.

– Dotyk.

Tak... Dotyk... Jego dłoń była gorąca, a sam dotyk wzburzał krew tak, że aż dudniło mi w uszach.

– Całus.

Przesunął palcami w dół, aż do moich opuszków. Potarł je. To łaskotanie było pobudzające. Niecierpliwe. Tęskne...

– Nela...

Spomiędzy moich rozchylonych ust uleciało drżące sapnięcie. Nie mogłam odwrócić wzroku od rozpalonych oczu Kiliana. A gdy musnął wnętrzu mojej dłoni, moim ciałem wstrząsnął dreszcz – był jak letnia ulewa chłodząca rozgrzaną skórę.

– Zapomniałaś o pytaniu – powiedział głosem, którego wcześniej nie słyszałam. Ochryplym, niskim... dominującym. – I to dwa razy.

Potaknęłam bezwiednie. Cokolwiek miał na myśli... Bo w tym momencie wszystko straciło na znaczeniu. Liczyła się tylko pieśczość naszych dłoni, ich sugestywny dotyk, zmysłowe ocieranie się skóry o skórę...

– Chodźmy spać, Nela.

– A... A kolacja?

– Już późno. Poza tym nie na nią mam ochotę.

O mamusiu!

– A... Aha. Tak. Masz rację. Chodźmy spać.

– To był długi dzień, więc... zajmij sypialnię. Ja będę spał na kanapie.

Umysł miałam zamglony. Dopiero po chwili dotarł do mnie sens słów Kiliana. Zamrugałam raptownie i... spanikowana cofnęłam dłoń. Do diabła, co ja sobie myślałam?!

– A... Na kanapie. Jasne! – Gwałtownie poderwałam się z miejsca. – To... Dobranoc!

Pojęcia nie miałam, czy w ogóle cokolwiek na to odpowiedział, bo zwyczajnie zviałam. Zamknęłam się w „swojej” wynajętej na jedną noc sypialni i uklękłam przed łóżkiem, by w następnej chwili z całej siły

walnąc głową o materac.

Potrzebowałam prysznic.

Lodowatego prysznic.

Kto by przypuszczał, że przypadnie mi dziś w udziale rola niecnej niewiasty czyhającej na niewinność bohatera? Cóż, na pewno nie ja. No i o co chodziło z tym uwodzeniem, z patrzeniem sobie w oczy, podczas gdy nasze dłonie flirtowały w najlepsze? Po co to robił, skoro w następnej sekundzie wylał na mnie wiadro zimnej wody? Ach, miałam mętlik w głowie! Kilian mnie testował? Czy po prostu upatrzył sobie źródło rozrywki w wodzeniu mnie za nos?

Co to miało być? Gra w dwa serca?

Już sama nie wiedziałam, czy powinno być mi wstyd, czy raczej należało poddać się buchającej niczym para z fabrycznego kotła frustracji i starać się uwieść Kiliana.

Ale chociażbym nie wiem jak była rozżalona, wściekła czy zawiedziona, nie miałam ani grama odwagi, by wyściubić nos za drzwi sypialni. Dopiero rankiem, czy raczej prawie w południe, pogodziłam się z myślą, że muszę stanąć oko w oko z moim gościem. Przez ostatnią godzinę (jeśli nie dwie) bezmyślnie krążyłam po pokoju, mając cichą nadzieję, że wyszedł bladym świtem – w końcu był Panem Szefem, Naczelnym Wodzem, więc pewnie musiał załatwić wiele niecierpiących zwłoki spraw. Tyle że zapomniałam o jednym drobnym fakcie. Była niedziela.

Jeśli kiedykolwiek wcześniej zastanawiałam się, czy pech na dobre zagościł w moim życiu, to teraz miałam na to niezbity dowód. Właściwie wyglądało to tak, jakby rozsiadł się wygodnie na fotelu i w najlepsze wciął popcorn, podczas gdy ja zaliczałam kolejne poziomy upokorzenia.

No dobra. To lecimy z koksem.

Gdy wsuwałam się cichaczem do kuchni, już wiedziałam, że zastanę w niej Kiliana. Po prostu wiedziałam.

– Dzień dobry – wymamrotałam ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Dzień dobry. Lasagne nie jest najzdrowszym posiłkiem na śniadanie, ale szkoda, żeby się zmarnowała – odparł i sądząc po dźwięku, właśnie postawił naczynie żaroodporne na blacie.

– Może weźmiesz ją do domu? – zaproponowałam wpatrzona w własne palce, które bezmyślnie wykręcałam we wszystkie strony. – Muszę... No wiesz. Muszę spakować swoje rzeczy. Za dwie godziny powinnam zdać klucze.

Kilian był inteligentnym mężczyzną, więc bez problemu powinien wyczytać między wierszami, że staram się go subtelnie splawić.

– Mam pomysł. Zadzwoń do Kamy i powiedz, że nie musi się fatygować. – Roześmiał się gardłowo, a ja... w końcu się połapałam, że wpatruję się w niego z rozdziawionymi ustami. – Skąd ta mina?

– Jak się domyśliłeś, że...?

– Że Kama była współautorką tego niesztampowego pomysłu? Intuicja. A wracając do tematu, mój wóz jest większy niż fiat Kamy. Wprawdzie nie wiem, które z tych rzeczy należą do ciebie, jednak pewnie przywiozłaś ze sobą jedynie kilka drobiazgów. Myślę, że jeden kurs powinien wystarczyć.

Nie potrafiłam ukryć grymasu. Nie dość, że próbowałam go oszukać, to jeszcze miałabym przyjąć jego pomoc w sprzątaniu?

– No nie wiem – bąknęłam pod nosem.

– Po drodze możemy wstąpić na kawę i cynamonki...

– Stoi!

Fuck, pozostawię to bez komentarza.

Dałam się przekupić jak dziecko i kiedy ja mentalnie okładałam się pięściami, Kilian pozostawał wesoły jak ptaszek na wiosnę. Pojęcia nie miałam, co się kłuło pod tą równo zaczesaną czupryną... Okej. Wróć.

Dopiero teraz, gdy minęły zakłopotanie, szok i wściekłość na samą siebie, zauważyłam, że Kilian wcale nie wygląda jak spod igły. Jego włosy były rozczochrane, a lekko falujące kosmyki opadały na wysokie czoło. No i cholera... ten czarny, ledwo zauważalny ślad zarostu.

Kilian w garniaku – hot.

Kilian w rozpiętej koszuli i z podwiniętymi rękawami – grzech na dwóch nogach.

Kilian, który dopiero co się rozbudził...

Istnieje coś takiego jak dawna śmiertelna seksapilu? Bo przyjął go tyle, że kiedy podczas pakowania moich gratów Kilian zagadał do mnie kilka razy, mój mózg (który zamienił się w galaretę) odmówił współpracy (bo był galaretą – a galarety nie myślą) i wydawałam z siebie jedynie nieartykułowane dźwięki. *Error* z prawdziwego zdarzenia.

Odrobinę otrzeźwiła mnie kawa i cynamonka, które kupił dla mnie w drodze do mieszkania. Tym razem mojego prawdziwego. Pomógł mi wnieść kartony na piętro, ale do środka go nie wpuściłam. Wiedziałam, co się znajduje za drzwiami, a Miałczello to najmniejszy z problemów.

– Cóż, to już ostatni, więc... do zobaczenia – powiedziałam raźnie, przy wejściu do budynku odbierając z rąk Kiliana ostatnie kartonowe pudełko z gratami.

Ale on, pomimo mojego pożegnania, w dalszym ciągu szedł za mną po schodach. Jak długo zamierzał to robić? Wprawdzie w nocy do niczego nie doszło, to może teraz liczył, że... W momencie, gdy zalała mnie fala gorąca, spojrzałam na szklane naczynie, które przezornie zostawiłam pod ścianą, by nie wleźć w nie, gdy zacznę wpychać kartony do mieszkania.

– A właśnie, obiecałam ci kolację – wypaliłam gorączkowo. Szybko odłożyłam pudło i podałam Kilianowi lasagne.

Powoli przeniósł wzrok na nietkniętą potrawę i... uśmiechnął się półgębkiem.

– Dziękuję, zjem ze smakiem – powiedział, odbierając ode mnie jedzenie. – A naczynie... Przyniosę ci później.

– Przyniosę? – Zaskoczona jego przejęzyczeniem przekrzywiłam głowę.

Oczy Kiliana rozbłysły psotnie. Wyminął mnie i skierował się... do drzwi na wprost moich. Upłynęło trochę czasu, zanim dotarło do mnie, co oznaczają klucze, które włożył do zamka. Jeszcze zerknął na mnie przez ramię i widząc moją zbaraniałą minę, uśmiechnął się zadziornie.

– Dziękuję ci za ten wieczór oraz noc. I z niecierpliwością czekam na rewanż.

Tajemnica dziewiąta

– O czym ty do mnie mówisz?! Kilian mieszka obok ciebie?!
– Cicho! Jeszcze cię usłyszy!
– O cholera! – Kama nie przestawała krążyć po salonie i wymachiwać rękami jak szalona. – O cholera!
– Kama, ucisz się, do diabła! – Też machałam rękami jak szalona. I jeszcze podskakiwałam. Dwie wariatki, które na własne życzenie utknęły po uszy w gó... Bagnie. – I co ja mam zrobić? Co mam teraz zrobić?!

– Co ty teraz zrobisz?
– No przecież ciebie pytam?!
– Ciii!!!!

Do porządku przywołał nas Marcello, wydając z siebie pretensjonalny koci ryk. Tym samym obie pokornie przysiadłyśmy na brzegu kanapy zawalonej kartonami, których nie miałam chęci rozpakowywać. Bo po co, skoro rozważałam ucieczkę na drugi koniec kraju?

– Dobra, czas wrzucić na luz, ostudzić nerwy – zaczęła Kama tonem licencjonowanej instruktorki jogi.
– Ty i ten pomysł z apartamentem!
– To nie trzeba było mnie słuchać! – zaskrzeczała spanikowana. – Skąd mogłam wiedzieć, że mieszkacie drzwi w drzwi!

– Musiał to już wcześniej wiedzieć – powiedziałam przytomnie. Miałam przy tym tak skupioną minę, jakbym właśnie rozwiązała istic skomplikowaną zagadkę. – Był taki wyluzowany, gdy mnie odprowadzał.

Kama dramatycznie wciągnęła powietrze, po czym podskoczyła i klasnęła w dłonie.

– Cholera! Teraz mi się przypomniało! Jakies dwa miesiące temu wspominał, że się przeprowadza.
– To dlaczego nie przeprowadził się do jakiegoś wypasionego apartamentowca w sięgającym nieba wieżowcu, z którego podziwiałby panoramę miasta leżącego u jego cholernych stóp?! – pisałam, tarmosząc włosy. – Tak zachowuje się każdy CEO, Pan Szeff i Naczelnny Wódz!

– Jaki znowu...? Zresztą nieważne, nie trafię za tobą. Zejdź na ziemię, Nela. Może i faktycznie większość obrzydliwie bogatych biznesmenów obnosi się ze swoją kasą jak struś z jajem, ale przypominam: mówimy tu o Kilianie. Facecie, którzy przeważnie chadza w sweterkach w romby i nerdowskich okularkach, a garniak wkłada od czasu do czasu, gdy akurat przypomni mu się, że jest szefem. Przez te wszystkie lata, jak go znam, jedyny luksus, na jaki sobie pozwolił, to samochód. Ta jego potworna bryka.

O tak, jego terenowy cadillac przykuwał wzrok... Do tego stopnia, że powinnam go zauważyć, gdyby stał tuż przed kamienicą, prawda?!

Aniela, weź na wstrzymanie, bo ponosi cię fantazja. Prawdopodobieństwo tego, że Kilian zniecka stał się twoim nowym sąsiadem tylko dlatego, by mieć cię na oku, jest bliskie zeru. Nie wmawiaj sobie czegoś, co jest zwyczajnie niemożliwe. Jak mówi Kama – Kilian jest staroświecki z tymi swoimi manierami i stylem bycia, więc może po prostu lubi klimat zabytkowych kamienic?

Co i tak nie zmieniało faktu, że był moim nowym sąsiadem. I od samego początku wiedział, GDZIE mieszkam.

Po prostu... pięknie.

– Nela? Co robisz?

– Jestem idiotką – wymamrotałam z twarzą wbitą w poduszkę. – Chcę umrzeć. Zostaw mnie.

– Nela...

– Od początku wiedział, że tu mieszkam. Odwiózł mnie po kłótni z Patrykiem, pamiętasz?

Kama najwyraźniej wyzionęła ducha, bo zwała się na moje nogi z grobowym o fuck.

Idealne podsumowanie. Z ust mi to wyjęła.

Fuck. Po całości fuck.

– Myślisz, że... – Nie dokończyła. Ale i tak wiedziałam, co chce powiedzieć.

– Że celowo pozwolił mi brnąć w kłamstwo? Tak. I wpadłam we własne sidła! – wyplułam gorzko. –

Najgorsze, że sama nie wiem, na kogo jestem bardziej wściekła: na niego czy na siebie.

– Okej, przyznaję, niezłe namieszałaś, ale z drugiej strony on też nie zachował się fair.

– A jeśli celowo zrobił sobie ze mnie jaja?

– O nie, zdecydowanie nie! – zaproponowała gwałtownie, po czym dodała z zapalem: – A nawet jeśli, szef czy nie, skopię mu tyłek. I mam gdzieś, czy przez to pozbawi mnie premii.

– A nie, że wywali cię z roboty?

– Nie jest aż tak głupi! – prychnęła z urazą. – Gdzie znajdzie drugą tak zajebistą barmankę?

– Cieszę się, że twój zmysł etyki ma się dobrze – skomentowałam z przekąsem, po czym westchnęłam smętnie i przysunęłam się do przyjaciółki. – Poradz... Co robić?

Kama długo się nie odzywała. Na tyle długo, że to aż do niej niepodobne. Ale jeśli gorączkowo nad czymś rozmyślała, to nie zamierzałam jej przerywać.

– Badanie gruntu w tym wypadku na nic się nie zda – powiedziała z wolna. Zrozumiałam, że „badanie gruntu” to nic innego jak wypytywanie Kiliana o wszystko. I tak, absolutnie to rozwiązanie odpadało. – Może najlepiej będzie... unikać go przez jakiś czas?

– Świetne rozwiązanie! Nigdy bym na to nie wpadła!

– Przestań błaznować. – Kama, mrużąc oczy, szturchnęła mnie z pretensją. – Mówię poważnie. Teraz ruch należy do Kiliana. Jeśli to tylko nieporozumienie i wcale nie ma do ciebie pretensji...

– I nie robił sobie ze mnie jaj – wciąłam się mrukliwie.

– To sam do ciebie przyjdzie – dokończyła, niezrażona moim słowami. – Nie znam go na tyle, bym mogła z całą pewnością powiedzieć, co chodzi mu po głowie. W gruncie rzeczy do niedawna nawet nie wiedziałam, że potrafi się bić. Dla mnie był ułożonym, cichym szefunciem paradykującym w sweterki w romby. Przystojnym, ale i tak nerdem. Mimo to jedno mogę powiedzieć: wokół niego zawsze kręciły się gorące laski, tyle że był obojętny na ich długie nogi i biust, który prawie wpychały mu w twarz. Więc takie zaangażowanie w znajomość z tobą... to anomalia. I z moich obserwacji wynika, że jest zawzięty. Bardzo zawzięty.

Wywróciłam oczami ze zblazowaną miną. Zawzięty czy nie, to nie tłumaczy, dlaczego pozwolił mi myśleć, że wodzę go za nos. Moje poczucie kontroli sytuacji wyparowało w okamgnieniu. To JA grałam według zasad ustalonych przez Kiliana, a nie odwrotnie.

Niech będzie, od dzisiaj zakaz kontaktu z Panem Szefem. Będę go unikać jak ognia, postanowione. W sumie nawet nie będę musiała się wysilać.

I moje poczucie wstydu podzielało moje zdanie. Nie zapukam do drzwi po drugiej stronie korytarza, chociażby się waliło i paliło!

A ja jeszcze zrobiłam dla niego moją popisową lasagne!

*

Kilian, tak jak obiecał, zwrócił naczynie. Jeszcze tego samego dnia zadzwonił do moich drzwi, ale za żadne skarby świata nie miałam odwagi mu otworzyć. Nie po tym, jak zobaczyłam w lustrze własną twarz w kolorze dojrzałego pomidora – a ten odcień idealnie komponował się z moimi rudymi włosami. Dosłownie paliłam się ze wstydu. Kilian zrezygnował dopiero po dwóch próbach i następnego dnia znalazłam pod drzwiami papierową torbę z moim naczyniem oraz pudełko migdałów w czekoladzie. Pojęcia nie miałam, skąd wiedział, że to mój ulubiony przysmak, ale nie zamierzałam go o to pytać.

Równe dwa tygodnie udało mi się go unikać. Musiałam zrezygnować ze swoich częstych wizyt w kawiarni, a samo wydostanie się z mieszkania wiązało się z kilkuminutowym koczowaniem pod drzwiami i nasłuchiowaniem, czy aby nie zaskoczy mnie na schodach. Czułam się jak jakiś kryminalista, gdy wymykałam się w środku nocy, by wyrzucić śmieci.

Jedynym plusem tej kuriozalnej sytuacji okazała się moja zwiększona produktywność w pracy. Nie dość, że byłam kilka rozdziałów do przodu, to jeszcze rozpisałam konspekty na dwie nowe manhwy. Bohaterem jednej z nich był Kyle, CEO i właściciel holdingu, który po pracy brał udział w nielegalnych walkach w klatce. Nieprzystępny, surowy, cholernie męski. I pierwszy zakochuje się w bohaterce, która jest wnuczką jednego z jego kontrahentów. Jednak bohaterka jest urodzoną buntowniczką i nie ma zamiaru wejść w aranżowane małżeństwo. Zgryźliwie nazywa Kyla Panem Wszechświata, na co on odpowiada: Mogę być Panem Wszechświata. Bo ty jesteś moim Wszechświatem.

Tak, tak, już słyszałam piski moich czytelniczek. Nie oszukujmy się, każda z nas po cichu wzdycha do zimnych jak głąz prezesów czy parających się gangsterką bad boy’ów. Idealnym tego przykładem były moje dwa ostatnie live’y, które niemal w całości poświęciłam Panu Kyle’owi. Na czacie wrzało, sypały się serduszka, nie nadążałam za komentarzami, które spływały lawinowo. Zwłaszcza po tym, gdy pokazałam

roboczy rysunek przedstawiający Kyle'a w idealnie dopasowanym trzyczęściowym garniturze, z zaczesanymi włosami i o stalowym, nieprzystępnym spojrzeniu czarnych jak węgiel oczu. Pod wpływem impulsu dodałam mu także okulary.

I miałam już tytuł: „Gra w dwa serca”.

Pozwolę sobie nadmienić – wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń są przypadkowe i powstały wyłącznie w wyobraźni autora. Zwłaszcza bohaterowie.

Jak mówiłam, bycie więźniem we własnym domu zwiększyło moje poczucie samodyscypliny. Nawet posprzątałam i umyłam podłogi. Z nudów.

Tym poczuciem zagrożenia zaraziłam również Kamę. Przyjaciółka do perfekcji opanowała przekradanie się do mnie niczym rasowy ninja – i to dopiero wtedy, gdy uprzednio sprawdziła teren. Jak przyznała, Kilian niemal codziennie o mnie wypytywał, jednak ona, w geście solidarności, nie pisnęła słówkiem na temat miejsca mojego pobytu. Niech Pan Szeff myśli, że wyjechałam z miasta. Kraju. Że jestem na drugiej półkuli. On i ja to skończony temat i nie ma co drążyć ani do czego wracać...

Cholera. Kogo ja okłamywałam.

Fakt, unikałam Kiliana jak ognia (bo jak miałam się zachować wobec faceta, który przejrzał mnie na wylot), ale też myślałam o nim każdego dnia. Dzień w dzień, w każdej godzinie i każdej cholernej minucie. Może zwariowałam, może mój robaczywy umysł płatał mi figle, ale za każdym razem, gdy przypominałam sobie jego rozpalone spojrzenie, subtelny, a zarazem łakomy dotyk, bliskość, która wprawiała mnie w drżenie... Miękką. Dosłownie miałam ochotę załomotać do drzwi mojego nowego sąsiada i powiedzieć mu, co o nim myślę. Także fizycznie.

Jezu, wariowałam. Wystarczył jeden koleś, jeden! – i już zamieniałam się w niewiedzącą czego chce zrzędę, marudę smęcącą o tym, jak facet załazł jej za skórę!

– To przez ciebie, Marcello! – fuknęłam rozeźlona, gdy w czwartkowe popołudnie usłyszałam dzwonek do drzwi.

Tak, przez ostatnie dni moja cierpliwość została nadszarpnięta przez pewnego bruneta mieszkającego po drugiej stronie korytarza i dlatego nawet coś tak trywialnego jak arie mojego kota wyprowadzało mnie z równowagi.

– Mizdrzysz się do tej kotki z naprzeciwka i teraz mam! Twoje love story właśnie się skończyło. Przyjechała straż miejska i mi cię odbierze. Zobaczysz, w kocim pierdłu nie ma takich rarytasów, jakie ja ci daję. Zateśkniesz za tuńczykiem z puszki, mówię ci to! – rzuciłam przez ramię do wrednego (znudzonego moim marudzeniem) kocura i zamaszystym ruchem otworzyłam drzwi. Byłam święcie przekonana, że to wyżej wymieniona straż miejska, którą miała w zwyczaju wzywać przewrażliwiona sąsiadka z dołu, gdy tylko Marcello wydał z siebie więcej niż dwa miauknięcia, ale...

– Niezbyt lubię tuńczyka, zwłaszcza z puszki. Jest zbyt oleisty.

Oczy wyszły mi z orbit.

Czy byłam już na tym etapie szaleństwa, że patrzyłam teraz na Kilianową fatamorganę? Jednak nie. Wygląd się zgadzał, zapach też, i co najważniejsze – wszystkie moje receptory zostały postawione w stan gotowości. ON był prawdziwy! Najprawdziwszy!

– Kilian! Co...! – Urwałam, zauważając, że nie patrzy mi w oczy. Za to mierzył całą moją postać powłóczystym spojrzeniem.

Jego wzrok zatrzymał się na wysokości piersi i odniosłam wrażenie, że Pan Szeff poddał je surowej ocenie. Miałam na sobie stanik, a koszulka była na mnie za duża, więc nie rozumiałam, skąd to nagle zainteresowanie. Nerwowo przestąpiłam z nogi na nogę i już chciałam założyć ręce na ramionach, by zasłonić mu widok (albo bardziej wyeksponować moje atrybuty – pozwijcie mnie!), tyle że wtedy z zainteresowaniem przekrzywił głowę, a na jego ustach wykwitł dobrze mi znany, powściągliwy uśmiešek. Natychmiast spojrziałam po sobie, a wtedy... oblał mnie zimny pot.

Kto ma cycki, ten ma władzę.

– Nie sposób z tym polemizować – skomentował, uśmiechając się półgębkiem.

Pięknie. Po prostu... pięknie! Dlaczego musiał przyjść akurat dzisiaj, gdy postanowiłam ogłosić światu swój wewnętrzny zołzowaty manifest? Pomijam bocianie gniazdo na głowie i spłowiałe leginsy poplamione różowym lakierem do paznokci.

Stop! Kilian stoi przed twoimi drzwiami! Jesteś zła na Kiliana! Wkurzona do szpiku kości, bo zrobił cię

w balona! Masz być zła, zła!!! O tak, zdrowy rozsądek pomógł mi opanować szalejący estrogen. Wyprostowałam się, zadarłam brodę i spojrzałam na mężczyznę z wyższością.

– Kilian – ponowiłam, tym razem zdecydowanie chłodniejszym tonem. – Co cię do mnie sprowadza? Jego minimalnie zmrużone oczy odpowiedziały mi, że w mig pojął moją grę.

– Chciałem się oficjalnie przedstawić. Kilian Kownacki. Nowy właściciel kamienicy.

Moja szczęka i na nowo odzyskany rozsądek z gruchotem runęły na podłogę.

– No-nowy? Jak to nowy? A co się stało z panem Wiktorem?

– Wiktor Kownacki to mój stryj. Poprosił mnie, bym przejął jego obowiązki – wyjaśnił. – Oto oficjalne pismo w tej sprawie.

– I co? Chodzisz od drzwi do drzwi i przedstawiasz się każdemu lokatorowi? – prychnęłam, odbierając od niego świstek. – Godne podziwu.

– Właściwie przychodzę z tym tylko do ciebie – odparł, a ja zdębiałam po raz drugi. – W ubiegłym miesiącu odbyło się zebranie mieszkańców, na którym mój wuj osobiście mnie przedstawił i mianował swoim zastępcą. Niestety nie miałem przyjemności cię tam spotkać.

To jasne, że nie, gdyż nasza osiedlowa społeczność prężnie działała na facebookowej grupie, którą konsekwentnie ignorowałam. A powinnam chociaż raz w miesiącu chociaż prześledzić wzrokiem wpisy mamusięk oraz staruszek, które do perfekcji opanowały tworzenie roszczeniowych postów.

– Ile to zajmie?

– Zajmie... co? – dopytał, nie bardzo wiedząc, o co mi chodzi.

– To zastępstwo. Kiedy wróci pan Wiktor?

– Cóż, obawiam się, że nigdy. Mój wuj przeszedł na emeryturę. Obecnie kamienica, a także pozostałe osiedla, weszły w skład KDevelopment. Mojej nowej firmy.

Oczywiście, że tak – tak jak na Naczelnego Wodza przystało. Obiecałam sobie, że gdy tylko zamknę drzwi za Kilianem, dodam zdjęcie do jego numeru w moim telefonie. Będzie to fotka Kylo Rena. Pasuje jak ulał.

Z tą myślą powoli złożyłam pismo na pół, po czym oparłam się barkiem o framugę.

– Okej, kwestie formalne mamy już za sobą. Wyjaśnij mi jedno. Wozisz się dość charakterystycznym autem, a jakoś nie zauważyłam, żebyś parkował przed kamienicą.

Niezrażony moją postawą à la zły glina, Kilian schował ręce za siebie i odpowiedział spokojnym tonem:

– Nieopodal jest podziemny parking. Wynająłem tam miejsce.

– Niech będzie. Ale i tak nie widziałam cię kręcącego się w okolicy – wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Zasadniczo wprowadziłem się dopiero niedawno. W ubiegłym miesiącu nadal trwał gruntowny remont. Poza tym... – zbliżył się o krok i spojrzał na mnie z góry – kiedy ty śpisz, ja wychodzę do pracy. Kiedy pracujesz, ja z niej wracam. Prowadzimy odmienny tryb życia.

– Skąd wiesz, kiedy pracuję?

– Sama mi o tym powiedziałaś, pamiętasz?

– Aaa, możliwe... – Na moment spuściłam z tonu, zanim znów do mnie dotarło, że w dalszym ciągu powinnam być zła na Kiliana. – Mogłeś mnie uprzedzić.

Do diaska! To brzmiałoby znacznie lepiej, gdybym nie spojrzała na niego spode łba i nie mówiła tego tonem nadąsanego dziecka.

– Przepraszam. Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że to było nawet zabawne.

– Zabawne?! – prychnęłam rozeźlona.

Wiedziałaś! Właśnie przyznał, że zrobił to celowo!

– Jak dla kogo – dodałam.

– Może faktycznie posunąłem się za daleko, ale... nie chcę, byś była na mnie zła. – Sugestywnie obniżył ton głosu. – Czy w ramach przeprosin pozwolisz zaprosić się na kolację?

– A po co?

– Powiedziałem już. W ramach przeprosin. – Kilian pochylił się jeszcze bardziej i...

O nie, nie, nie, nie! Byłam już odporna na te czarne, świecące się jak u szczeniaka oczęta! Absolutnie oziębła, niewzruszona.

A jednak teraz z całej siły wbiłam paznokcie w ramię.

– Nie wiem. Zastanowię się – odparłam, cofając się do mieszkania. – Ale musisz wiedzieć, że nie jestem naiwniaczką, która daje się wodzić za nos. Tymczasem.

I z tymi słowami zatrzasnęłam Kilianowi drzwi przed nosem. Trwałam jeszcze chwilę w bezruchu, nasłuchując, aż odejdzie... I dopiero wtedy pozwoliłam sobie na dziki taniec radości.

Przeprosił mnie! I chciał mnie zabrać na kolację! Ha! Niedoczekanie! Nie będzie do trzech razy sztuka, nie w tym przypadku. Pokażę mu, co to naprawdę znaczy wodzić kogoś za nos. Niech się miota, niech przeprasza, a i tak pozostanę niewzruszona...

*

– Jeśli masz tak wzdychać przez kolejną godzinę, to może lepiej pójść już do domu, co?

Tak, i tyle z mojej zapalczywości.

I tak, przeproszał, ale nie osobiście.

Wysyłał prezenty. I nie bukiety róż czy jakieś pstrokate kompozycje kwiatowe, nie obsypywał mnie też biżuterią czy śmiesznie drogimi ciuchami od projektantów z najwyższej półki. Za to obdarowywał mnie książkami. I to tytułami, do których miałam największy sentyment i które wydane zostały w niesamowicie pięknych oprawach. A także kwiatami doniczkowymi, bo je uwielbiałam. A te przychodziły w komplecie z moimi ulubionymi przekąskami, jak migdały w czekoladzie, ale Kilian wiedział nawet, do jakich pralin mam największą słabość. I przesłał mi także trampki. Kilka par conversów. Kurierzy tylko mijali się na schodach, bo przychodzili po kilka razy dziennie. Nie miałam już miejsca na regałach z książkami, moje parapety i wszelkie możliwe płaskie obiekty ugięły się pod ciężarem fitonii, gloksynii, cymbidium, a w rogu sypialni straszyla ogromna monstra. Nie mówiąc już o zapasie sportowych butów, bo tych wystarczy mi do końca życia.

A i do każdej przesyłki dołączony był krótki liścik z odręcznym „przepraszam”.

Nic dziwnego, że wystarczyło kilka dni takich ekscesów, a ja już zaczęłam się wahać. Kama miała rację – zależało mu.

– No ale co mam zrobić? – Markotnie wywróciłam oczami.

– Chyba zgodnie doszliśmy do wniosku, że się zbłądziłaś tym wynajętym mieszkaniem. I tak, przyznaję, to był mój pomysł – dodała szybko, widząc, że już wyciągam oskarżycielsko palec. – Ale tak samo jak ja potrafiłam przyznać się do błędu, tak samo ty powinnaś przyjąć to na klatę.

– Wypraszam sobie! Przyznałam się do błędu.

– Tak? – Kama założyła ręce na ramionach i wysoko uniosła brwi. – Jakoś nie przypominam sobie, byś mówiła, że go przeprosiłaś.

Nabrałam wody w usta. W sumie, jak teraz tak o tym wspomniła... To faktycznie. Przyjęłam przeprosiny Kiliana, ale sama ograniczyłam się jedynie do obrażonej postawy. Popisałam się, nie ma co.

– Może przestaniesz wyłamywać sobie palce, a w końcu włączysz zdrowe myślenie? – fuknęła i jeszcze ostro strzeliła mi po łapach.

– No dobra. – Skrzywiłam się, a jednak usiadłam na wprost niej. – Podsumujmy. Kilian mnie przeprosił.

– Tak.

– I żeby mnie udobruchać, wysyła też prezenty, które trafiają idealnie w moje ogłupiałe serce.

– Prawidłowo. Chociaż i tak uważam, że masz zły gust, bo wedle świętej zasady Marilyn Monroe przyjaciółmi kobiet są diamenty, a nie jakieś chabazie... – Widząc moją minę, machnęła ręką. – No dobra, kontynuuj.

– I zaprosił mnie na kolację.

– Znowu ta kolacja! – prychnęła, wywróciła oczami. – Nie żebym miała coś przeciwko... Nie, no dobra, mam duże zastrzeżenia w tej sprawie. Rozumiem jego archaiczne przyzwyczajenia, ale jako ponadprzeciętnie inteligentny facet mógłby się wykazać i jakoś urozmaicić wasze randki!

– Jak uważasz, i tak nie zamierzam iść.

Kama aż otworzyła usta. I chyba przestała oddychać.

– Nie?

– Nie – odparłam, wzruszając ramionami.

To było jasne jak słońce – wybranie się razem na kolację (kolejną) nie tylko oznaczałoby, że wybaczyłam Kilianowi, ale byłoby równoznaczne z prawdziwą randką. Taką najprawdziwszą, oznaczającą, że ze sobą kręcimy. Wóz albo przewóz. A ja chciałam, a jednocześnie się bałam. Z wiadomych przyczyn. A po ostatnich wydarzeniach niezaprzeczalnie zaczęłam powątpiewać w intencje Kiliana.

Wróciłam do bezmyślnej zabawy palcami, a Kama nagle wyprostowała się jak struna.

– Olśniło mnie! Nela! Kim jesteś? – spytała zdecydowanie.

Skonsternowana spojrzałam po sobie.

– Kobietami, które nieubłaganie zbliżają się do trzydziestki, a są równie niedojrzałe jak banda dzieciaków spod trzepaka?

– Pomijam twój kąśliwy komentarz, więc skupmy się na pierwszym słowie – ucięła ostro mój wywód i tym samym dała mi do zrozumienia, że naprawdę nie żartuje.

Poprawiłam się na kanapie.

– Eee... Kobietami?

– Właśnie! – Pstryknęła na mnie palcami. – Kobietami! A w czym tkwi nasza siła?

– W odwracaniu kota ogonem?

– Stąd krok do manipulacji, ale... Tak. Trzeba wyciągnąć ciężkie działa, Nela. Kilian wiedział, gdzie mieszkasz. Był świadomy, jak nieczysto z tobą pogrywa, a i tak w to brnął. Ta zdrada krwi wymaga – dodała z zacięciem.

– Ale przecież sama przyznałaś, że powinnam go...

– Powiedzmy, że do głosu doszła ta wrażliwsza strona mojej osobowości, co oznacza, że byłam wtedy niepoczytalna. Zignoruj tamtą mnie.

– Więc... Co sugerujesz?

Na twarzy Kamy wykwitł uśmiezek, którego nie powstydzilby się sam diabeł. A raczej i on czmychnąłby przed nią gdzie pieprz rośnie.

– Ukarz. Go – wyszczała jadownicie. – Tak, by cię popamiętał. Igrał z ogniem, a zapomniał, że może się sparzyć. Rozumiesz, Nela? *Sparzyć!*

Dla jasności – na tym etapie przyjaźni z Kamą rozumiałyśmy się bez słów. Jednak teraz nie miałam zielonego pojęcia, co plotła.

– Sugerujesz, że... powinnam się zgodzić na randkę? – dopytałam tak dla ścisłości.

– No pewnie! I ty ją przygotujesz!

– Znowu, ale przecież...

– Poczekaj! – Chwyła moje dłonie i mocno ścisnęła. – Podpowiem ci. Ugotuj nie swoje popisowe danie, ale to, które KOCHASZ najbardziej!

Które Kocham...? Moment. Istniało takie. I to z rodzaju tych, na które Kama bała się nawet spojrzeć w obawie przed spopieleniem swoich kubków smakowych.

W rozżarzonych oczach przyjaciółki dojrzałam własne odbicie. Dwa diabły. Dwa spiskujące diabły.

– Ogień, mówisz?

– Piekielny! – przytaknęła mściwie. – I jeśli po tym Kilian nie ucieknie z podwiniętym ogonem, powinnaś mu się oświadczyć.

– Udam, że nie usłyszałam ostatniego zdania, ale co do reszty... To da się zrobić.

– To na co czekasz? – Poruszyła zabawnie brwiami i podała mi telefon.

Miała rację. To nie czas na wahanie, a na działanie. Skoro wóz albo przewóz, to i raz kozie śmierć. A taki test powinien rozwiać wszelkie moje wątpliwości.

Zanim napisałam do Kiliana, wykonałam jeszcze szybki sprint do kuchni, by sprawdzić, czy mam wszystkie składniki potrzebne do przygotowania mojego ukochanego dania.

Cześć. Co dziś robisz?

Pokazałam wiadomość Kamie, a ta przytaknęła z aprobatą. Prosto, niezobowiązująco. Żadnych deklaracji typu: wybaczam ci, ale przestań zasypywać mnie prezentami, bo moi sąsiedzi skarżą się, że zapycham kontener na makulaturę.

A co proponujesz?

Kama wydała z siebie demoniczny rechot, w którym dało się słyszeć „nie wiesz, na co się piszesz!”. Wpadniesz na kolację?

Zapraszasz mnie? Do siebie?

Tak, do mnie. Znasz adres.
Chyba musimy pogadać, nie uważasz?

Oczywiście, jednakże skoro moją intencją jest przeprosić Cię za swoje ostatnie zachowanie, to ja powinienem zaprosić Cię na kolację.

Możesz wybrać restaurację.

– Spryciarz – wymamrotała Kama, zaglądając mi przez ramię. – Jeśli będziesz się upierać, że przygotujesz kolację, może uznać, że chcesz go przeprosić. I co zrobisz?

Zastanowiłam się chwilę.

Już zaczęłam gotować :(

– Boskie! I ta smutna minka! Postawiłaś go pod ścianą!

Kama bawiła się w najlepsze. Nic tylko dać jej popcorn.

Rozumiem. W takim razie wyjście na kolację przełożymy na kiedy indziej. O której mam przyjść?

O której Ci pasuje.

Będę wolny za godzinę. Może być siódma?

Hell yeah!

Obecnie Kama płakała ze śmiechu. *Hell* było tu baaardzo na miejscu.

Coś przynieść?

Mleko.

Dobrze. Jeśli będziesz potrzebować czegoś jeszcze, daj znać. Kupię po drodze.

W sumie możesz kupić iberogast.

Boli Cię żołądek?

Nie, mam się świetnie, wręcz anielsko!

Niezbyt rozumiem, ale dobrze, kupię.

Gdy skończyłam, Kama wycierała rozmazany eyeliner.

– Prawie zaczęłam mu współczuć. Prawie – zaznaczyła, po czym zerwała się z miejsca. – A teraz chodź! Czas przygotować się do bitwy!

Tajemnica dziesiąta

Kilian był do bólu punktualny. Równo o dziewiętnastej zadzwonił do drzwi mojego mieszkania. A ja otworzyłam mu z błyskiem w oku i... w małej czarnej. Oraz uzbrojona w ckliwy uśmiech. Tak, plan ukarania Kiliana był opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Sama musiałam przyznać, że wyglądałam jak grzech. Ułożone, spływające miękkimi falami włosy przełożyłam przez ramię. Na stopach miałam wysokie, wręcz zabójczo wysokie szpilki. Te z rodzaju „patrz i podziwiaj, gdy leżę”. Kama nie przebierała w słowach i nazwała je butami do pieprzenia. Nie chciałam wiedzieć, w jakim sklepie je znalazła, ale zdecydowanie nie pochodziły ze standardowego obuwniczego z asortymentem skierowanym do zwykłego konsumenta.

Mała czarna, lekko potargane włosy, delikatny makijaż oka, ale za to usta podkreślone czerwoną szminką i nawilżone kroplą błyszczycy... Nic dziwnego, że w pierwszej chwili Kilian wyglądał, jakby nie wiedział, gdzie ma patrzeć najpierw. Oj tak, dosłownie pożerał mnie wzrokiem. Kawałek po kawałku.

– Nie wejdiesz? Kolacja prawie gotowa – poinformowałam go niskim, spokojnym głosem, po czym odebrałam torbę z mlekiem i zapewne lekami na żołądek, oraz (a jakże!) soczyście zieloną fitonią. Rozumiałam, że nie w jego stylu jest przychodzenie z pustymi rękami.

W swojej karierze opisałam niejedną *femme fatale*, więc wiedziałam, jakich użyć sztuczek, jak mówić i jak się poruszać. Nie żebym osobiście miała z nią wiele wspólnego, ale... cel uświęcał środki. A ja byłam bardzo zdeterminowana, by pokazać Panu Szefowi, co oznacza stare znane porzekadło: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

Zostawiłam oniemiałego Kiliana na progu, a sama skierowałam się do kuchni. W ciszy zaczęłam wykładać kimchi do dwóch małych misek. Przyznaję, w tym momencie zaczęłam się martwić, czy nie zagrałam za ostro, lecz...

Och, tak. Nagle poczułam rozkoszny dreszcz sunący w dół kręgosłupa. I gorąc bijący od ciała Kiliana. Stał tuż za mną.

– Nela, wyglądasz... Oszałamiająco. Twoje piękno zaparło mi dech.

Dziewczyno, opanuj się. Najważniejsze, byś nie dała po sobie poznać, że to cię ruszyło. Więc zmaż ten głupi uśmiech i ostudź emocje. I policzki.

– Dziękuję, pochlebiasz mi.

– Na razie to wszystko, na co mnie stać. Nie mogę zebrać myśli. Rozpraszasz mnie. – Ciepły oddech łaskotał koniuszek mojego ucha, lecz w następnej chwili poczułam go na odsłoniętym karku. Usłyszałam, jak Kilian głęboko zaczerpnął powietrza, a potem... zamruczał gardłowo. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

Oj, w niejednym... Stop! Pas cnoty!

– Poradzę sobie – odparłam, obracając się na wysokich obcasach.

Ruch powietrza wystarczył, by do moich nozdrzy dotarł ciężki zapach perfum. Wyraźnie poczułam drzewo sandałowe, bergamotkę i mandarynkę. Zrobiłam krok naprzód i gdy Kilian mi ustąpił, uśmiechnęłam się podstępnie. Przechodząc obok, odstawiłam półmisek na stół, po czym lekko pchnęłam mężczyznę na krzesło.

– Możesz usiąść i... – Stałam za nim i rozmyślnie przesunęłam dłońmi po jego szerokiej piersi, by po chwili zacisnąć je na mocarnych ramionach. – Zrelaksować się – wyszeptałam wprost do jego ucha.

Z zadowoleniem obserwowałam reakcję Kiliana. Zacisnął tak mocno szczęki, że aż usłyszałam zgrzyt zębów. Dłonie, które wcześniej położył na stole, zmieniły się w dwie poblądłe pięści.

Byłam górą.

Cała w skowronkach podałam jeszcze kilka przystawek, po czym usiadłam na wprost mojego gościa i rozlałam soju do małych kieliszków. Bez popitki. Byliśmy przecież dorosłymi ludźmi.

W milczeniu wzniesiliśmy toast.

– Wygląda... apetycznie – wychrypiał Kilian, lecz nie patrzył na jedzenie, a... na mnie.

Oj, nie tym razem, kochanie. Trzymałam się ściśle opracowanego planu i postanowiłam, że nie dam się wprowadzić z równowagi.

– Uwierz mi, tak smakuje niebo.

Albo piekło – dodałam w myślach, patrząc na niego spod rzęs.

Kilian z zaciętą miną przystawił maluteńki kieliszek do ust i wypił alkohol duszkiem. Pierwsza kolejka

za nami.

– Masz wybór. Pałeczki lub sztucce.

Nałożyłam z patelni po porcji tteokbokków do głębokich misek i skrycie obserwowałam, jak mężczyzna bierze pierwszy kęs ryżowych klusek sownicie polanych wściekle czerwonym, niemal czarnym sosem. I... co? Nic. Żadnej reakcji.

Kurde... Czyżbym dała za mało paprykowej pasty? Myślałam o tym przez chwilę, patrząc, jak Kilian na przemian pochłania kimchi, ciasto rybne i tteokbokki, maczał też ryż w ostrym sosie. I to wszystko bez ani jednego grymasu na twarzy. Co jest? Spróbowałam własnej porcji i... zaniósł się kaszlem.

– Wszystko w porządku? Nie za ostre? – spytał niewinnie.

– N-nieeee... – wydusiłam ochryple i w tej samej sekundzie pożałowałam, że w ogóle się odezwałam. Każdy pojedynczy wdech potęgował wrażenie odrętwienia, a zaraz po nim przychodził ból. Język miałam praktycznie spalony... O ile w ogóle jeszcze go miałam.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Pot perlił mi się na czole. Byłam przekonana, że jestem blada jak papier. Rozpaczliwie spojrzałam w stronę torby, którą przyniósł Kilian.

Nie. Wytrzymam.

– Na pewno? To skąd te łzy?

– To wzruszający posiłek.

Och, do diabła! Walić to!

Rzuciłam się po mleko. Dopiero gdy łąpczywie upiłam kilka łyków (prosto z kartonu), poczułam, że wracają mi funkcje życiowe.

– Dlaczego po prostu nie przyznasz, że przesadziłaś z pastą gochujang?

– Bo wcale nie przesadziłam! – odparłam słabym głosem. – Kocham pikantne jedzenie! A tobie nic nie jest? – spytałam oskarżycielskim tonem.

– Szczerze mówiąc, czegoś mi brakuje. Normalnie dodaję jeszcze ostrą papryczkę.

– Dodajesz ostrą...! – Opadłam na swoje krzesło. – Na twoim miejscu aż tak bym nie kozaczyła. Wiesz, co mówią o pikantnym jedzeniu? Piecze dwa razy.

– Nie mam z tym problemu. Prawdę powiedziawszy, nigdy po nim nie chorowałam.

– To nie fair! Myślałam, że chociaż w tym cię pokonam!

Kilian wysoko uniósł brwi.

– Nie wiedziałem, że ze sobą rywalizujemy.

– Ty mi powiedz, bo nie wiedziałam, że gramy w kotka i myszkę. – Odsunęłam na bok karton z mlekiem. Wolałam jeszcze się z nim nie rozstawać. Oparłam łokcie o kant stołu i pochyliłam się nisko. – Może zagramy w otwarte karty, co? O co ci tak naprawdę chodzi, Kilian?

Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez słowa. Skąd ta nagła powaga? Czy naprawdę moje pytanie wymagało aż takiego skupienia? A może, jak w partii szachów, zastanawiał się nad dalszym ruchem? Nie... Czulałam, że tym razem problem jest gdzie indziej. Nie próbował mnie przejrzeć czy rozgryźć, sprawiał wrażenie, jak gdyby nie wiedział, w jaki sposób ubrać myśli w słowa.

Bolesnie powoli odłożył pałeczki, po czym wytarł usta serwetką. Głęboko zaczerpnął tchu i gdy utkwiał we mnie ciemne oczy... poczułam, że wnika we mnie coś, czego nie potrafiłam ani nazwać, ani opisać.

– Uważam, że jesteś interesująca, Nela – zaczął ostrożnie, a zarazem miękko, jakby te słowa płynęły z głębi serca. – Jesteś kobietą, która taranem wpadła do mojego życia i przewróciła je do góry nogami. I z każdym dniem, z każdą godziną fascynujesz mnie coraz bardziej.

Uklucie. Stanowcze, gwałtowne uklucie. I nagły przypływ czegoś, co rozświetliło mnie od środka. Gdy nabierałam tchu, ten blask wnikał we mnie coraz mocniej.

– Ostrożnie – wymamrotałam, maskując emocje nerwowym chichotem. By zająć czymś drżące dłonie, złapałam kieliszek z soju. – Po takiej deklaracji już tylko krok od romantycznego wyzna...

– Podobasz mi się, Aniela.

Już drugi raz podczas jednego wieczoru naraziłam się na utratę życia. Moje gardło ponownie stanęło w ogniu, tym razem z powodu zakrztuszenia alkoholem. Powoli utwierdzałam się w przekonaniu, że w towarzystwie Kiliana nie powinnam pić ani jeść, w ogóle najlepiej nic nie mieć w ustach. Dla własnego bezpieczeństwa.

– Przyniosę ci wodę – powiedział wyraźnie zaniepokojony tuż po tym, jak się rzucił, by poklepać mnie

po plecach.

Otarłam łzy z oczu. Szlag trafił makijaż autorstwa Kamy. Do diabła z całym planem. Marna ze mnie kobieta, skoro nie potrafię ani uwodzić, ani karać.

– Umiesz walnąć między oczy. Aż zobaczyłam gwiazdy – wychrypiałam, pijąc wodę drobnymi łydkami, upewniwszy się wcześniej, że Kilian nie miał zamiaru się odezwać. Lepiej dmuchać na zimne.

– Myślałam, że chcesz, bym był szczery.

Oj tak, chciałam, ale nie spodziewałam się, że ranga tego wyznania niemal pozbawi mnie życia!

Ze strony Kiliana oczekiwałam raczej większej niepewności. W końcu sam przyznał, że nigdy wcześniej nie miał panny, więc skąd ta nagła dominacja i śmiałość? Niejednokrotnie pokazał mi swoją stanowczą stronę i dlatego wiedziałam, że lekkomyślność nie leży w jego naturze, co oznaczało, że... mówił całkowicie poważnie.

Z nadmiaru wrażeń aż spociły mi się dłonie. I inne niezbyt komfortowe miejsca.

– Więc...? – Nie miałam odwagi dokończyć.

– Więc – zaakcentował twardo. W zasięgu mojego wzroku pojawiła się jego duża dłoń. Położył ją na stole tuż przede mną. Otwartą, gotową mnie złapać... – Uczynisz mi zaszczyt i pozwolisz spotykać się z tobą na poważnie?

Z sercem tłukącym się w gardle podniosłam na niego oczy.

– Poważnie?

– Poważnie, Aniele.

– Aniele?

– Powtarzasz się – zauważył z rozbawieniem.

Przygryzłam wewnątrz policzka i przybita spuściłam wzrok.

– Nie wiem, Kilian. To znaczy wiem, że się powtarzam, ale jeśli chodzi o nas... – Zatrzymałam się, zanim odgryzłabym sobie język. Mój głos drżał. Całe moje ciało podrygiwało nerwowo. – Chciałabym, ale doskonale wiesz, w jaki sposób zakończył się mój poprzedni związek, a ja chyba nie jestem jeszcze gotowa, by zaufać komukolwiek – wyznałam na wydechu. – Zresztą sam to zauważyłeś. Wszędzie wietrzę podstęp, wszystko analizuję, rozkładam na czynniki pierwsze... To nie jest normalne. Nie mówię, że wcześniej było jakoś specjalnie ze mną dobrze, tyle że teraz... A natomiast ty... Mamy różne charaktery i jak już sam zauważyłeś, prowadzimy odmienny tryb życia. Ty jesteś przedsiębiorcą, biznesmenem z głową na karku, natomiast ja... Może... Może po prostu nie pasuję do cie...

Kilian gwałtownie odepchnął się od stołu i w następnej chwili uklęknął tuż przy mnie. Naprawdę. Uklęknął. Chociaż i tak różnica w naszym wzroście była na tyle duża, że nie bez problemu patrzyłam mu prosto w oczy. Ciemne oczy, które aktualnie błyszczały niezdrowym podnieceniem.

– Poczekam, Nela – wyszeptał z zapałem. – Długo czekałem na chwilę jak ta. By móc siedzieć z tobą, rozmawiać, śmiać się... Dotykać. – Nie odwracając ode mnie wzroku, łagodnie, niemal niepewnie przesunął opuszkami palców po mojej dłoni. – Kilka dni czy też tygodni nie robią mi różnicy. I już na pewno nie rozważaj, czy pasujemy do siebie.

Było tak samo jak tamtego wieczoru w wynajętym mieszkaniu. Chociaż nie. Teraz było lepiej. Niby wiedziałam, czego się spodziewać, w jaki sposób zareaguje moje ciało, jednak... niecierpliwość zmieszana z tęsknotą uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Pod skórą czułam nie iskierki czy ledwo tłący się ogień, ale prawdziwe płomienie. Kilian rozpalał każdy skrawek mojego ciała i duszy. Jego zmysłowy dotyk, słowa, które wypowiadał głębokim głosem, pociemniałe z pożądania spojrzenie... To było tak intensywne, tak pochłaniające, że odruchowo chciałam cofnąć dłoń. Lecz Kilian trzymał mnie mocno i nie pozwolił się wycofać.

Spojrzałam na niego błagalnie, gdyż pochłonał mnie strach. Co, gdybym dała mu przyzwolenie, by posunął się dalej? Gdyby dotknął mnie gdzieś jeszcze? Co by się ze mną stało, jeśli pozwoliłabym wykielkować uczuciu, które ten mężczyzna zasiał w moim sercu?

– Poza tym... – jego oczy błysnęły i zrobił podstępny minę – twoi bohaterowie z pewnością by mnie poparli. Zwłaszcza ci *nowi*.

W ułamku sekundy z mojej głowy wyparowały wszystkie myśli.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wyszeptalam, choć ledwo poruszałam wargami. – OGLĄDAŁEŚ?!

– Moje ego zostało miłe polechtane, gdy patrzyłem na Pana Wszechświata. Intryguje mnie, jak jeszcze

mogę cię zainspirować.

Chciałam go ostro zrugać za jego niepojętą wręcz arogancję, jednak w tym momencie poczułam muśnięcie. Kilian mnie pocałował. W dłoń. Doskonale czułam ciepło jego ust. Moje receptory zareagowały natychmiastowo i wszystkie włoski na ciele stanęły dęba.

– Jesteś bardzo pewny siebie – wydusiłam oszołomiona.

– I uparty. Nie zrezygnuję z ciebie tak łatwo – dodał, uśmiechając się bezczelnie.

Odchrząknęłam i chociaż Kilian nadal trzymał moją rękę, spróbowałam odzyskać rezon.

– Z twoich ust wypływają same kwieciste deklaracje, więc niby jakim cudem nie miałeś wcześniej dziewczyny? Poważnie, jestem w totalnym szoku. Ktoś z twoimi umiejętnościami flirciarskimi powinien mieć ich na pęczki, a już na pewno inną na każdy dzień tygodnia.

– Po prostu nikim innym nie byłem zainteresowany – odparł bez zająknięcia.

Czy dobrze usłyszałam? *Nikim innym?* Czy to znaczyło, że był ktoś wcześniej?

– Późno już – rzucił, z zafrasowaniem marszcząc brwi. – Dziękuję za kolację, Nela. I za to, że mi wybaczyłaś.

Dlaczego?! Dlaczego Kilian był niczym tornado? W jednej chwili klękał przy mnie, praktycznie siłował się ze mną, gdy chciałam wyplątać dłoń z jego uścisku, zapewniał, że coś do mnie czuje, wyznał, że jednak ktoś go kiedyś pociągał, a w następnej już stał przy drzwiach! Jak miałam nadążyć za tym facetem?

Rozkojarzona spojrzałam na swoją dłoń, na palce, które zacisnęły się na jego marynarce.

Och, już wiedziałam.

– Nie pozwoliłeś mi... – zaczęłam, ale przez nagłe zdenerwowanie nie potrafiłam zebrać myśli. – Też powinnam cię przeprosić. Niepotrzebnie namieszałam. Od początku powinnam być z tobą szczerą w wielu kwestiach i stąd to...

– Nie mam ci tego za złe – przerwał mi w pół słowa, odwrócił się i nie patrząc na mnie, ujął moją dłoń.

– Otworzenie się na innych wymaga ogromnej odwagi i nie należy do łatwych rzeczy.

Zawstydził się? Nie, zazwyczaj gdy tak się działo, koniuszki jego uszu czerwieniły się jak nos Rudolfa. Więc o co chodziło? Dlaczego odniosłam wrażenie, że za jego słowami kryło się coś jeszcze? W takich momentach żałowałam, że nie mam wystarczająco dobrze rozwiniętego systemu obserwacji. Albo rentgena w oczach. Kilian bez trudu potrafił mnie rozszyfrować, podczas gdy ja wciąż się zastanawiałam, co tak naprawdę chodzi mu po głowie.

– Dziękuję za zaproszenie. Miałaś rację, tak smakowało niebo, chociaż... miejscami było gorąco – powiedział, posyłając mi powłóczyście spojrzenie.

Oho! Właśnie zaliczyliśmy błyskawiczny powrót do Panującego-Nad-Sytuacją Kiliana. Wiedziałam, że przede mną jeszcze długa droga, nim opanuję te nagłe zrywy Pana Szefa. Dosłownie jazda bez trzymanki.

– Śpij dobrze, Nela – wymruczał, po czym... chwycił mnie pod brodę.

Jego żarzące się oczy podpowiedziały mi, co planuje. I chociaż w oczekiwaniu na nasz pierwszy pocałunek zacisnęłam powieki oraz wargi, to i tak stanęłam na palcach. Nie mówiąc już o wczepieniu palców w materiał jego koszuli na piersi. Lecz to nie na ustach poczułam ślad oddechu, a na... czole. Nasz pierwszy pocałunek okazał się niewinnym całuskiem w czółko.

Mój zawód był ekstremalny, byłam rozczarowana do tego stopnia, że rzuciłam bez zastanowienia:

– Wiesz, to „Aniele” było całkiem słodkie.

Wystarczył rzut oka na Kiliana, bym pożałowała, że jednak nie zasznurowałam sobie ust.

– Cieszę się, że tak mówisz, Aniele. Od teraz częściej będę cię tak nazywał – wyszeptał i jeszcze raz pocałował mnie w czoło. Okej, może te całuski nie były takie złe. – A, i jeszcze jedno. Sądziłem, że poznam dziś twojego kota, dlatego przyniosłem małą łapówkę. Znajdziesz ją w siatce obok iberogastu. Nawiasem mówiąc, zażyj go, jeśli nadal boli cię żołądek.

– Obecnie mam wrażenie, jakby zagnieździło się w nim stado motyli, więc na razie nie zamierzam ich uśmiercać... – Urwałam i... skrzywiłam się niemiłosiernie. – Powiedziałam to na głos, prawda?

Słyszając cichy śmiech, z trudem rozwarłam powieki i spojrzałam na mężczyznę z ukosa.

– Tylko nie prosz mnie, bym udawał, że tego nie słyszałem – odparł, podsuwając sobie do ust moją dłoń.

– Dobranoc, Aniele.

Upłynęło trochę czasu, od momentu gdy Kilian zamknął za sobą drzwi mieszkania, a ja... ja wciąż stałam jak ten kołek i nie potrafiłam uspokoić oddechu. Miejsca, które pocałował, moje palce, czoło...

Przysięgam, że nadal czułam ciepło jego warg. Ich fakturę. Ich subtelne muśnięcie...

Ciekawe, jak smakowały?

Cholera. Miał mnie. I jeszcze dbał o mojego kota.

Udawany narzeczony czy nie... Pragnęłam go. Pragnęłam Kiliana.

Tajemnica jedenasta

Moje live'y się zmieniły, odkąd zyskałam świadomość, że Kilian może je oglądać.

Nie dlatego, że praktycznie bezprawnie wykorzystałam jego wizerunek na potrzeby historii, ale...

Intryguje mnie, jak jeszcze mogę cię zainspirować.

Litości! Moja głowa eksplodowała od gorąca za każdym razem, gdy przypominałam sobie te słowa, ten niecny uśmiezek i lubieżny błysk w jego oku. Miałam bogatą wyobraźnię i dlatego mogłam bez trudu przywołać obraz Kiliana w... różnych scenach. Tak, fantazjowałam o nim. I to ostro. Może zwyczajnie byłam niewyżyta seksualnie albo po prostu ten facet pociągał mnie do tego stopnia, że dzikie wizje nawiedzały mnie zarówno na jawie, jak i we śnie. Albo... tak po prostu. I co bardziej prawdopodobne – zaczęłam się w nim zakochiwać.

Moja umiejętność łączenia kropek pozostawiała wiele do życzenia i dlatego pokapowanie się co i jak, uświadomienie sobie tego wszystkiego, zajęło mi kilka ładnych tygodni. A właściwie doszłam do tego wniosku tuż po naszej ostatniej randce w jego kawiarni. Wczesna pora sugerowała, by spotkanie nazwać inaczej, a nie właśnie randką, i wszystko trwało zaledwie pół godziny, gdyż od kilku ostatnich dni grafik Kiliana pękał w szwach, ale... to była randka. Już nie bałam się użyć tego słowa.

Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, praktycznie nie tknęliśmy zamówionej kawy – i to nie dlatego, że byliśmy zawstydzeni czy też nie wiedzieliśmy, co powiedzieć. Przeciwnie. Siedzieliśmy obok siebie, trzymaliśmy się za ręce i tak zwyczajnie... cieszyliśmy sobą. Nigdy nie przypuszczałam, że mnie to spotka, że spłynie na mnie podobny spokój.

Co nie zmieniło faktu, że na chwilę przed rozstaniem ogarnęła mnie z trudem tłumiona frustracja. Nie pocałował mnie, a przynajmniej nie dosłownie. Witał się i żegnał całusem w czoło, a czasami składał też przelotny pocałunek na moich palcach. Kilukrotnie zbierałam się na odwagę, by zapytać, na co jeszcze czeka, jednak ta ulatywała ze mnie, gdy tylko spojrzałam w jego hipnotyzujące oczy. Nie mówiąc już o tym, że wówczas zapominałam, co w ogóle chciałam powiedzieć.

Dni wlokły się jeden za drugim. Kilian miał ręce pełne roboty. Nie żebym miała mu to za złe. Był biznesmenem i jak sam zresztą powtarzał, czuł się odpowiedzialny za swoich pracowników i ich rodziny. To zupełnie normalne, że trzymał rękę na pulsie i osobiście doglądał interesów. Mimo wszystko tęsknota w oczekiwaniu na kolejne spotkanie miała gorzki smak. Dlatego nie narzucałam mu się, chcąc dać mu potrzebną przestrzeń. Szanowałam Kiliana i jego zaangażowanie w pracę. Poza tym sama miałam niemało na głowie, bo ostatecznie zgodziłam się na adaptację serialową mojej manhwy. Zrobiłam to nie dlatego, że byłam do niej przekonana, ale dla świętego spokoju – mój wydawca to prawdziwy wrzód na tyłku.

W każdym razie w dniu, gdy podjęłam decyzję, napisałam o tym Kilianowi. Było to już po tym, jak nasz „związek” wskoczył na nowy poziom. Kilian nie przepadał za esemesami, więc nie wysyłałam ich za wiele, ale gdy raz zdarzył się dzień, kiedy nie mogliśmy się zobaczyć, to już zadzwonił do mnie zaniepokojony, czy wszystko w porządku. Uspokoił się dopiero po wideorozmowie i zaraz wyskoczył z prośbą, bym do niego pisała. Zapewnił, że wówczas, nieważne, co akurat będzie robił, odpisze. A przynajmniej przeczyta. I od tego momentu zaczęłam go w ten sposób informować o ważnych rzeczach w moim życiu, tak jak na przykład ekranizacja.

I musiałam coś jeszcze przyznać – „słodkich snów, Aniele” podrywało motylki do lotu. Kochałam to uczucie.

Wracając do tematu – w wiadomości dodałam również, że tego wieczoru będę świętować z Kamą (czy raczej moja przyjaciółka wymusiła na mnie „uczczenie dnia, gdy stanę się naprawdę sławna”). Niestety Kilian nie mógł do nas dołączyć, gdyż właśnie wracał z dwudniowej delegacji z Krakowa, ale życzył miłej zabawy. Pomięłam już dopisek „rozsądnej”, bo za Kamę i jej wybryki nie mogłam odpowiadać.

– Awww!!! To takie urocze! Ale was wzięło!

– Sama pchałaś nas ku sobie, a teraz masz czelność się z nas naśmiewać?

– Wypraszam sobie! – zawołała wojowniczo i w tym samym momencie przerwała głaskanie Marcella (co wywołało gwałtowny sprzeciw z jego strony, w efekcie dał susa pod komodę). – Przyciągaliście się jak magnes, feromony latały w powietrzu i niby miałam udawać, że tego nie widzę? Ale może powinnam pożyczyć ci jeszcze jakieś wyzywające ciuchy, skoro nadal nie zaliczyliście pierwszej bazy?

Obnażając kły, warknęłam na przyjaciółkę:

– Uważaj. Zostałaś upoważniona do wglądu w raporty na temat postępów w relacji Aniela – Kilian, ale to... to temat tabu – oświadczyłam zdecydowanym tonem.

– Okej, mów, co chcesz, ale i tak to twoja wina. – Zaskoczona uniosłam brwi. – Nie patrz tak na mnie. Powiedziałaś, że się wahasz, więc koleś zwyczajnie dał ci przestrzeń.

W pierwszym odruchu chciałam zbagatelizować jej słowa, wzruszając buńczucznie ramionami, jednak... Cholercia. Mogła mieć rację. Przygryzając wewnętrzną stronę policzka, zaczęłam uważnie analizować, w jaki sposób przebiegały nasze kolejne randki. Tak, początkowo chwytala mnie trema i byłam zdenerwowana, gdy Kilian znajdował się blisko mnie, a on powoli przyzwyczajał mnie do bliskości oraz poważnie traktował obawy, moje lęki. I nie posuwał się dalej, bo nie wiedział, czy jestem wystarczająco gotowa! Granicą był pocałunek w czoło i nic więcej! Tak jak obiecał – czekał cierpliwie.

Och, do diabła!

Wychodziło na to, że cała ta frustracja wzięła się z mojej winy. Po prostu nie dałam mu sygnału, że jestem bardziej niż zdeterminowana, by pójść znacznie, znacznie dalej.

Kama, widząc moją samokrytyczną minę, zacmokała z dezaprobatą. O tyle dobrze, że powstrzymała się od dalszych komentarzy, a zamiast tego skupiła na Marcellu, który wciąż obrażony wpełzł teraz pod regał i generalnie miał nas w nosie. W czasie gdy Kama starała się przekupić leniwego kocura, podtykając mu pod nos co bardziej wymyślne zabawki, ja wzięłam do ręki telefon i... zauważyłam trzy nieodebrane wiadomości.

Biorąc pod uwagę późną porę, chciałem poczekać z tym do rana, niemniej usłyszałem śmiech Kamy dobiegający z twojego mieszkania.

Mógłbym Cię zobaczyć?

Chociaż na chwilę.

Ekscytacja i niecierpliwość przepełniły mnie w ułamku sekundy.
Już wróciłeś?

Jak inaczej usłyszałbym Kamę?

;))

Użyłeś emotki! Coraz lepiej ci idzie :D

Daj mi chwilę.

Mój widowiskowy zryw z kanapy postawił przyjaciółkę (ledwo udobruchany Marcello ofukał mnie żałośnie i uciekł na parapet) w stan gotowości.

– Co jest?

– To Kilian – wysapałam i zaczęłam przerzucać ciuchy w poszukiwaniu czegoś bardziej odpowiedniego niż kraciaste spodnie od piżamy i wymięty podkoszulek. Znalazłam skiny, które były na mnie już odrobinę za małe, ale na tym etapie nie zamierzałam wybrzydzać.

– Jest pod drzwiami?!

– Pewnie tak... Ej, gdzie lecisz?!

Za późno. Kama już dopadła do judasza.

– Awww! To słodkie! Ma kwiaty! – wyszeptala piskliwie. – Ogromny bukiet! Nie wiedziałam, że mój szef potrafi być taki romantyczny! No i czego jeszcze tu sterczysz? Leć do niego!

– Zwariowałaś? TAK mam do niego wyjść?!

– A co? Piżamy nie widzia... Okej, rozumiem. No i twarz przywrócona do ustawień fabrycznych nie wygląda seksownie. No, dobra, trudno. I tak kiedyś zobaczy cię bez make-upu, więc lepiej wcześniej niż później. Przynajmniej będzie miał świadomość, na co się pisze.

– Jeszcze jakieś złote rady? – spytałam, umyślnie pomijając fakt, że Kilian już widział mnie bez grama

jakiegokolwiek kosmetyku na twarzy.

– Uśmiechaj się! Ponoć uśmiech to najlepszy makijaż!

Przekrzywiając głowę, prychnęłam powątpiewająco.

– A sama kiedyś to wypróbowałaś?

– Zwariowałaś? – Kama aż się zapowietrzyła, po czym z determinacją oświadczyła: – Odmawiam wyjścia z mieszkania, jeśli na twarzy nie mam przynajmniej podkładu, eyelinera, rzęs i szminki.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Moja ręka z głośnym płaskiem uderzyła w czoło.

– Przypomnij mi, dlaczego w ogóle się z tobą przyjaźnię?

– Bo kiedy przeniosłam się w trzeciej klasie liceum, ty, przez swoje uwielbienie dla skośnookich, byłaś skazana na społeczną banicję i nikt nie chciał siedzieć z tobą w jednej ławce – odparła z uśmiechem. – A i nazywali cię jędzą.

– Widocznie role się odwróciły – bąknęłam, wciągając czarną bluzę przez głowę.

– Kto z kim przestaje...! – zaintonowała wesoło, ale ukróciłam dyskusję, pokazując jej, że ma zostać i siedzieć cicho.

Wiedziałam, że mnie nie posłucha. Mogłam się założyć, że gdy tylko zniknę za drzwiami, Kama od razu przyklei się do wizjera. Tyle że z chwilą, gdy zobaczyłam Kiliana, wszystkie myśli wyparowały mi z głowy – nawet to, że Kama podsłuchuje i że daleko mi teraz do tej seksbomby sprzed dwóch tygodni... Tak naprawdę nie miało to dla mnie już żadnego znaczenia.

Kilian uśmiechał się radośnie, a w jego policzkach pojawiły się dwa uroczę dołeczki. Mimo późnej pory i podróży aż z Krakowa wyglądał nienagannie. No, może poza cieniem wieczornego zarostu, ale umówmy się – co do tego nie miałam zastrzeżeń. W dodatku trzymał największy bukiet białych róż, jaki kiedykolwiek widziałam. Tych na filmach zwyczajnie nie liczę.

Oj, niedobrze. Zaczęłam się stresować, a przecież nie widzieliśmy się zaledwie od dwóch dni. Nie wiedząc, co zrobić z rękami, wepchnęłam je do tylnych kieszeni spodni.

– Cześć – wyszeptałam na wydechu.

– Cześć. Jak wspominałem, chciałem poczekać z tym do rana, ale... Przyjmij moje gratulacje. I chociaż ekranizacja nie znajduje się na liście twoich priorytetów, to wierzę, że produkcja odniesie ogromny sukces.

Roześmiałam się bez przekonania (to nerwy), niemniej odebrałam od Kiliana bukiet.

– Wybacz, że to nie kwiaty doniczkowe – dodał.

Wcale nie musiałam wtykać nosa w płatki róż, bo z daleka czułam ich odurzającą woń. Ale i tak to zrobiłam.

– Dziękuję, są przepiękne. I jak pachną! Nigdy nie widziałam tak wspaniałych róż. Są idealnie białe! – plotłam bez ładu i składu, aż w końcu mój mózg wznowił pracę. – Moment. Dochodzi północ. Gdzie o tej porze znalazłeś otwartą kwiaciarnię?

Kilian, zawstydzony, spuścił wzrok i uśmiechnął się półgębkiem.

– Odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

– Jesteś niemożliwy! Ale wiesz... Twój widok cieszy mnie bardziej niż kwiaty – wyznałam, patrząc na męzczyznę spod rzęs.

Jego szczęki zacisnęły się nerwowo. Przez ułamek sekundy miałam nieodparte wrażenie, że chce podejść, zbliżyć się, przytulić mnie lub chociaż dotknąć, lecz w tej samej chwili zrobił zdecydowany krok w tył i przyciągnął do tułowia dłoń zaciśniętą w pięści. Mimo to nie odwrócił ode mnie wzroku.

Nie mam bladego pojęcia, jak długo trwaliśmy bez ruchu. Przez to, że wpatrywaliśmy się w siebie jak zahipnotyzowani, z każdym uderzeniem serca coraz trudniej było mi złapać oddech. Odnosiłam wrażenie, że powietrze między nami zgęstniało. Stało się ciężkie, jakby przesycone elektrycznością. Albo to skutek uboczny intensywnego zapachu róż... Po prostu ich woń uderzyła mi do głowy.

– Tęskniłem – wyszeptał Kilian niskim głosem.

Brzmiał, jakby przeżywał najgorsze katusze. Zupełnie jak ja.

– Ja bardziej.

Mój głos się łamał. Ja się łamałam.

Kilian, znęcasz się nade mną! Weź mnie w końcu w ramiona i pocałuj, do cholery!

Zaraz, chwileczkę... Dlaczego miałam czekać, aż to on wykona pierwszy krok? Przecież też mogłam! Właśnie! Powinnam wziąć sprawy we własne ręce. Tyle że z chwilą, gdy postanowiłam przypuścić atak na

niczego nieświadomego mężczyznę, okazało się, że on... wcale nie był aż tak nieświadomy.

To było dziwne – jakbyśmy oboje, w jednym momencie, stwierdzili, że dłużej nie możemy czekać, że dalsze przeciąganie tego w nieskończoność nie ma sensu. Czy cisnęłam ogromny bukiet na podłogę czy też wypadł mi z rąk... To właściwie bez znaczenia, gdyż w tym samym momencie Kilian stanowczym ruchem przyciągnął mnie do siebie, a jego wargi bez problemu odnalazły moje.

Ostatnią myślą, która z prędkością światła przemknęła mi przez głowę, było to, że po wszystkim muszę przeprosić Kiliana za brak wiary w jego umiejętność całowania. Przecież sam powiedział, że nigdy nie był w związku, a jest to niemal równoznaczne z brakiem doświadczenia we wszystkich fizycznych aspektach... Jakże sakramencko się myliłam.

Wcale nie koloryzuję – jeszcze nikt nigdy tak mnie nie całował. Tak chciwie, tak łakomie, tak namiętnie... Jakby chciał uzyskać nade mną całkowitą kontrolę. I udało mu się to – pobudzone zmysły szalały, siejąc spustoszenie w drżącym ciele. To tylko wrażenie, czy jego dłonie były wszędzie? Czy naprawdę mój oddech rwał się za każdym razem, gdy poczułam muśnięcie na wrażliwej skórze? Tego było za wiele. I niby jak miałam za tym wszystkim nadażyć, skoro rozpraszało mnie to przerażające dudnienie? Co to w ogóle było? O Boże. To moje własne serce... Zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Oddychaj, Aniele.

Głos dobiegał z oddali. Wszystko, na czym teraz mogłam się skupić, to rozpalone wargi Kiliana, którymi wodził w zagłębieniu mojej szyi. Scałowywał każdy fragment, a moje myśli wyblakły i przestałam panować nad odruchami zniewolonego ciała. Nie mogłam zaczerpnąć tchu. Uczepiłam się twardych jak skała ramion i ściśle przylgnęłam do mężczyzny, aż w końcu... Może się powtarzam, ale – o Boże!

– Nela... – wychrypiał. Oddychał ciężko. O panie... Ten pełen napięcia głos szepczący mi do ucha...

– Proszę. Musimy się zatrzymać.

– Po co?

– Masz gości, prawda? Lepiej już...

– Kamę i zwariowanego kota. – Obojgu nie przysługiwała ranga gości, ale teraz to i tak nieważne.

– Aniele, ostrzegam. Jestem o krok od wciągnięcia cię do mojego mieszkania.

– Obiecuję, że nie będę stawiać oporu.

– Nela...!

Dobra, dobra, wiedziałam, że narzuciłam za szybkie tempo i że jeśli posunę się o krok dalej, jutro będę tego żałować. No, może nie do końca żałować, ale z pewnością obudzę się z moralnym kacem. Chociaż wizja pobudki u boku Kiliana wcale nie była taka znowu straszna... Okej, dosyć!

– Masz rację. Lepiej zostawić to na później – wypaliłam nieopatrznie i chciałam zrobić krok w tył, jednak oplatające mnie ramiona Kiliana były jak diabelskie sidła. – Echem... Nie mieliśmy przestać?

– Jeszcze chwilę, Aniele – odparł, wtulając twarz w moje włosy. Może faktycznie to całkiem niezły pomysł, byśmy oboje ochłonęli, tylko szkoda, że przy okazji czułam, jak coś nabrzmiałego i gorącego wbija mi się w żołądek. To całkowicie burzyło wszelkie próby odzyskania zdrowego rozsądku. – Dziękuję.

– Za co? Za małe *tête-à-tête*?

Czy też za to, że chwila nie-tak-znowu-niewinnego całowania postawiła nas oboje w stan gotowości?

– Za to, że dałaś mi swoje usta.

Panie Szefie... Sam powiedziałeś, żebyśmy zwolnili, ale... Do diabła, cały czas zmuszasz moje serce do galopu!

Staralam się, naprawdę, do końca próbowałam utrzymać w ryzach rodzący się w piersi jęk zawodu, ale ostatecznie – poległam. I Kilian to usłyszał. Całkiem możliwe, że właśnie dlatego zdecydował się wypuścić mnie z rąk. No, może nie do końca, bo wpatrując się we mnie przesiąkniętymi pożądaniem, czarnymi jak smoła oczami, delikatnie objął dłonią mój policzek.

– Drobnostka. – Wzruszyłam nieznacznie ramionami. Musiałam zapanować nad tym głupim uśmiechem. Teraz! Czym prędzej wypłatałam się z objęć mężczyzny i gdy tylko z powrotem chwyciłam bukiet (który nie wiadomo jakim cudem znalazł się na schodach), zaraz cofnęłam się pod drzwi mieszkania. – To... Dziękuję za kwiaty. Są naprawdę piękne.

Kilian zrobił krok w moją stronę. Wyglądał jak drapieżnik podkradający się do ofiary. Okej, ofiary, która sama chciała zostać zjedzona. Czyżby jednak zmienił zdanie...?

– Aniele?

– Tak?

– Mógłbym odzyskać okulary?

Zdębiałam. Jakie oku... Rozejrzałam się wokoło, jednak nagle uświadomiłam sobie, że ściskam w dłoniach coś jeszcze prócz kwiatów. Okulary Kiliana.

– Kiedy ja... – Urwałam zakłopotana. To nie czas na analizowanie tego, jak w ogóle znalazłam się w ich posiadaniu. Moja twarz płonęła, gdy oddawałam mu jego własność. – Aha. Jasne. Proszę.

– Słodkich snów.

– Chyba chciałeś powiedzieć mokrych?

– Proszę?

– Słodkich i tobie! – powiedziałam głośno, by nie miał żadnych wątpliwości, ale... ten jego uśmiezek mówił wszystko. – To... pa.

Przyznam szczerze – czułam się jak nastolatka, która żegna się ze swoim pierwszym chłopakiem. Nie zliczę, ile razy zerkałam przez ramię na Kiliana, nim w końcu ostatecznie zamknęłam za sobą drzwi mieszkania. Już za nim tęskniłam. W zasadzie gdy tylko opuściłam jego objęcia, natychmiast zapragnęłam w nie wrócić.

Wcisnęłam nos prosto w aksamitne płatki róż.

Ten zapach wrył mi się w pamięć i już zawsze będzie mi przypominać o obłędnych pocałunkach Kiliana.

– Lepiej nałóż jakiś balsam na te usta – odezwała się siedząca na fotelu Kama. Oboje z Marcellem patrzyli na mnie błyskiem w oku i podejrzenie cwaną miną. – Posiadanie faceta to faktycznie oszczędność. Jedna sesja całowania i wyglądasz, jakbyś właśnie przeszła zabieg powiększania ust.

*

– Masz strój pielęgniarki?

Wzdychając cierpiętniczo, odciągnęłam telefon od ucha. Zamrugałam i przetarłam zaspane oczy.

– Kama? Tak tylko mówię: dzwonisz do mnie, a nie do seks shopu.

– Oczywiście, że wiem, do kogo dzwonię, aż tak źle ze mną nie jest. No masz?

– Możesz mnie oświecić, dlaczego miałabym go mieć? – wychrypiałam, próbując ustalić położenie sufitu i podłogi. – Zwłaszcza o tak haniebnej porze jak jedenasta rano?

Gwoli ścisłości – skończyłam pracę, kiedy słońce barwiło horyzont na wściekle czerwony kolor. W związku z tym chyba każdy po kilku godzinach snu (jeszcze zakłóconego!) uznałby, że południe to środek nocy.

– Kilian jest chory. Z początku myślałam, że po moim wyjściu zrobiliście powtórkę z tego dzikiego skoku na siebie, tyle że w wersji rozbieranej, bo to serio wyglądało, jakbym oglądała program o drapieżnikach na Animal Planet. I że wysłałaś z niego wszystkie siły witalne i dlatego nie ma siły przyjść do pracy, ale...

– Kilian jest chory? – powtórzyłam, bo mój umysł rozbudził się wyłącznie przy tych trzech słowach. – To coś poważnego?

– To już nie do mnie to pytanie – odpowiedziała, śmiejąc się podstępnie.

– Muszę kończyć!

– Nie ma za co i powo...!

Ignorując jazgot Marcella, wyskoczyłam z łóżka i na złamanie karku pognałam do łazienki. W głowie miałam już ułożony plan, ale z pewnością nie był on nawet w jednym procencie podobny do tego, co ubzduriała sobie Kama. Nie zamierzałam odgrywać roli pielęgniarki – a przynajmniej nie dosłownie.

Po szybkim prysznicu, z włosami zawiniętymi w ręcznik, wpadłam do kuchni i włączyłam palnik pod największym ze stojących na kuchence garnków. Płułam sobie w brodę, bo mogłam wcześniej podgrzać rosół – zanim zaczęłam doprowadzać się do porządku – ale mój umysł pracował jeszcze na zwolnionych obrotach. Zwyczajnie był zaspany i potrzebował paliwa, czyli kofeiny. Najlepiej całej cysterny i to podanej dożylnie.

W ciągu następnych minut wykonałam kilka sprintów między łazienką a kuchnią. W tym czasie wysuszyłam włosy, dałam Marcello saszetkę z jego ulubionym łososiem (tak, starałam się go udobruchać), ubrałam się i wysiorbałam coś, co przypominało kawę, ale bądźmy szczerzy – kawa w wersji instant to nie kawa. Jak na złość zapomniałam kupić kapsułki do ekspresu. A potem z rękami wspartymi na biodrach pilnowałam wzrokiem garnka, jakbym w ten magiczny sposób mogła przyspieszyć cały proces podgrzewania.

– Co? Nie rozumiem, o co ci chodzi – fuknęłam opryskliwie na kota, który przypatrywał mi się z politowaniem ze swojego ulubionego miejsca na parapecie. – To zwykła sąsiedzka pomoc, nic więcej.

Marcello zamiaczał prześmiewczo, a ja ze zblazowaną miną wywróciłam oczami, bo... kogo tak naprawdę chciałam oszukać?

– Przyganiał kocioł! Nie masz nic lepszego do roboty? – Przetestowałam smak zupy, bo w ciągu nocy wszystko mogło się zdarzyć, zwłaszcza latem. Była bardziej niż okej. Przyznaję bez bicia, rosół, kiedy temperatury na zewnątrz dobijają do prawie trzydziestu stopni, to pomysł od czapy. Niemniej czymkolwiek to było – zachcianką, przecuciem – cieszyłam się teraz, że go ugotowałam.

– W takim razie zlecam ci misję: popilnuj domu. I proszę, powstrzymaj się od śpiewania serenad sąsiadce z naprzeciwka. Ona i tak cię nie usłyszy, ale pani Kwiatkowska z dołu już tak – dodałam i wymownie spojrziałam na Marcella.

Nim zamknęłam drzwi, usłyszałam sarkastyczne prychnięcie. W tym momencie zrozumiałam, że powinnam przygotować się mentalnie na przyjazd straży miejskiej, kociego patrolu czy nawet policji. Bo przecież kto mi uwierzy, że on zwyczajnie marcuje niezależnie od pory roku? A pani Kwiatkowska – jednoosobowy samozwańczy patrol sąsiedzki – dopatrywała się znamion nękania wszędzie, gdzie tylko się da. Nieważne, czy to rodzina z dwójką dzieci, małżeństwo z psem, czy (jak ja) panna z kotem – wszyscy zawsze byli na celowniku. Tyle że ze swoimi donosami trafiała jak kulą w płot.

Dzwoniąc do drzwi Kiliana, zastanawiałam się, czy pani Kwiatkowska złożyła mu już sąsiedzką wizytę – bo rozpoznanie to pierwsza rzecz, którą się zajmowała po wprowadzeniu się nowego lokatora. Kto nie wpuściłby miłej staruszki z ciastem? Problem w tym, że w czasie niezobowiązującej pogawędki skanowała mieszkanie i poddawała surowej ocenie. Chociaż może poszła po rozum do głowy i jednak powstrzyma się przed szpiegowaniem Kiliana. W końcu kto chciałby zdrzeć z właścicielem kamienicy...

– Nela?

Poderwałam głowę, zaś Kilian zamrugał zaskoczony. Nie mogłam się powstrzymać i zlustrowałam go od góry do dołu. Biały T-shirt, szare dresowe spodnie, potargane ciemne włosy i czarne okulary. Teraz miałam na to dowód – ten facet robił wrażenie w każdym wydaniu. Albo po prostu byłam tak zafiksowana na jego punkcie, że moje serce wyskakiwało z piersi niezależnie od tego, co miał na sobie.

– O, hej! Słyszałam, że jesteś chory, więc pomyślałam, że wpadnę z sąsiedzką wizytą.

– Chory? – Nerwowo obejrzał się za siebie, po czym przesłonił mi widok na wnętrze mieszkania. – Kto tak twierdzi?

– E... Kama? Rozmawiałam z nią chwilę temu...

Jego marsowa mina zbiła mnie z pantałyku.

– Widocznie przesadziła z nadinterpretacją. Ze mną wszystko w porządku, wzięłam jedynie kilka dni wolnego. Często tak robię po delegacji. Co ważniejsze, Nela, to... To nie jest dobry moment – dokończył niemal szeptem.

Czułam, że rzędzie mi mina.

To jasne jak słońce. Ktoś u niego był. To tłumaczyłoby ten luźny strój i rozczochrane włosy. Pewnie to jakaś panna. Nic w tym dziwnego, Kilian to przystojny, aczkolwiek tajemniczy facet, więc... Ale przecież chodziliśmy na randki, całowaliśmy się i... I tylko tyle. Żadne z nas nie określiło statusu tego związku. Kilian nie był do niczego zobowiązany.

– Umm... W takim razie faktycznie już pójdę. – Gorycz załała mi usta. Z całej siły zacisnęłam palce na garnku. – Ale skoro już przytargałam, to... To po prostu to weź – wydukałam z trudem i nie patrząc na Kiliana, wepchnęłam mu naczynie w rękę. – Rosół według przepisu mojej babci. Wyszedł całkiem dobry, przysięgam.

– Z pewnością. Dziękuję, nie spodziewałem się, że... Nela, z chęcią zaprosiłbym cię do środka, ale teraz...

Zachowywał się nerwowo, co chwilę zerkał przez ramię. No i ewidentnie chciał się mnie szybko pozbyć. Może nie byłam orłem z matmy, ale potrafiłam dodać dwa do dwóch.

– Ano tak, mówiłeś, że to niezbyt dobry moment. – Potakując, spojrziałam mu w oczy. Pojęcia nie miałam, co w nich dojrzałam, ale momentalnie zbladł. – Nie jesteś sam, a ja nie chcę robić za trzecie koło u wozu.

– To nie to, co myślisz. Później przyjdę i wszystko ci wyjaśnię, bo teraz... – wyszeptał pośpiesznie, jednak zaraz jego szczęki zadrgały nerwowo i wyszczał ledwo słyszalnie: – Cholera.

Najwyraźniej nie zdążył mnie na czas spławić. Nie było mowy o brawurowym rzuceniu się do ucieczki. Z dwóch powodów. Po pierwsze, gardłowe „cholera” Kiliana wywołało paraliż całego mojego ciała. Brzmiało drapieżnie, seksownie i mogłabym wymyślić jeszcze tysiąc innych synonimów, tyle że właśnie pojawił się powód numer dwa – ktoś stanął za plecami Kiliana.

Tajemnica dwunasta

– A co tu się dzieje? O mamusiu! Czy mnie nos nie myli? Rosół? Dostałeś od sąsiadki domowy rosół?! Jaaaa... Ty farciarzu! Pieprz się i natychmiast pozwól mi kupić mieszkanie w tej kamienicy.

– Po moim cholernym trupie.

Kolejne przekleństwo, które wypowiedziały usta Kiliana, natychmiast sprowadziło mnie na ziemię, chociaż nadal niezbyt rozumiałam, jakiej sceny jestem świadkiem. Moje spojrzenie przeskakiwało od spiętego Kiliana do rozentuzjasmowanego jasnowłosego mężczyzny, który w tym momencie uniósł pokrywkę garnka i głęboko zaciągnął się zapachem zupy. Generalnie niewiele go obchodziło, że stojący obok niego kumpel chciał go zamordować wzrokiem.

– Wygląda i pachnie ge-nial-nie! – zawołał zachwycony, po czym jego niebieskie oczy, otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami, w końcu zwróciły się w moją stronę. – Ooo! A kogo tu mamy? Kilian, draniu, czemu nie mówiłeś, że masz tak uroczą sąsiadkę? I która w dodatku gotuje ci takie rarytasy! To wyjaśnia, dlaczego wykręcałeś się, jak tylko mogłeś od zorganizowania parapetówki. Proszę wybaczyć mojemu kumpłowi – powiedział do mnie, a jego jasne oczy niemal przewierciły mnie na wylot. – To góra o sercu z kamienia. Generalnie niewzruszony typ, na którego nie warto tracić czasu. Ale ja to co innego. – Mrugnął swawolnie i nie tracąc czasu, wystartował z rękami. – Jestem Gracjan i jeśli jest pani wolna, z radością zaproszę panią na kola...

Resztę jego słów zagłuszyło gardłowe warknięcie i nim się spostrzegłam, przede mną wyrosła rzeczona góra bez serca. A Gracjan, zamiast zacisnąć palce na mojej dłoni, dotknął gorącego naczynia. W tym momencie wykazał się niemałym refleksem, bo gdyby w porę nie złapał za garnek, wykapałby się w rosole, który tak zachwalał.

– Trzymaj lepkie łapy z daleka od Nel – ostrzegł nieprzyjemnym tonem Kilian i bez cienia delikatności obrócił Gracjana, by wepchnąć go z powrotem za drzwi.

– Co powiedziałaś?! Nela? Moment. – Oczy nieomal wyszły mu z orbit. – TA Nela?! Dziewczyna od sweterka?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Gracjan już witałby się ze świętym Piotrem.

– Jeszcze słowo.

– Ale po co od razu te nerwy. Nie bądź takim sknerą i nie ukrywaj przed nami takiego skarbu – powiedział i zanim Kilian zdążył go powstrzymać, krzyknął do wnętrza mieszkania: – Rebiata! Zgadnijcie, KTO przyszedł!

Potem Gracjan łypnął z ukosa na Kiliana i... pobladł z przerażenia. Całkiem możliwe, że właśnie uświadomił sobie skalę zagrożenia, jakie na siebie sprowadził, dlatego czym prędzej wziął nogi za pas.

Kilian, uciskając grzbiet nosa, westchnął bezsilnie.

– Wybacz, nie wiem, od czego zacząć. Entuzjazm Gracjana potrafi człowieka przytłoczyć.

– Nawet kogoś mi przypomina. – Mrugnęłam do niego przekornie, a wtedy wybuchnął spontanicznym śmiechem.

– Przeżywam katusze za każdym razem, gdy ścieżki Kamy i Gracjana się przecinają. Ślepy los zrobił z niego mojego współnika – wyjaśnił krótko. – Wejdiesz? Poznasz resztę moich znajomych.

– No nie wiem, nie chcę przeszkadzać... – Głos uwiązał mi w gardle, gdy palce Kiliana spłotyły się z moimi.

– Nie przeszkadzasz. Po prostu chciałem trochę dłużej zatrzymać cię dla siebie – wyszeptał, unosząc moją dłoń do ust.

Czy kiedyś się do tego przyzwyczaję, czy moje serce już zawsze będzie tak wariować? Jeśli nie, to czeka mnie wizyta u kardiologa.

– A przynajmniej odpowiednio przygotować, żebyś nie uciekła z krzykiem. W porównaniu ze mną mają dość specyficzne poczucie humoru – dokończył.

– Więc... twoi kumple? Czy raczej przyjaciele? – zaczęłam nieporadnie, gdy zaprosił mnie do środka.

Nie rozglądałam się na boki, nie podziwiałam świeżo wyremontowanego mieszkania, bo... nie mogłam oderwać wzroku od domowej wersji Kiliana.

– Nazywają to przyjacielską wizytą, jednak ich standardowe odwiedziny przebiegają następująco:

najpierw atakują lodówkę, by pozbawić mnie źródła pożywienia, a później anektują salon jako arenę do rywalizacji w grach na PlayStation. – Przechodząc obok kuchni, westchnął bezsilnie na widok Gracjana, który uzbrojony w chochlę przygotowywał się do rozlania zupy do czterech misek. – Gdybym wiedział, że mnie odwiedzisz... Nie wpuściłbym ich za próg.

– Nie martw się, starczy dla wszystkich – wciął się Gracjan, jednak gdy uniósł pokrywkę, zamarł i obejrzał się na kumpla. – Mam na myśli rosół! – dodał pospiesznie, a ja na widok skamieniałej miny Kiliana z trudem powstrzymałam parsknięcie.

– Dobrze ci radzę, odsuń się od tego garnka – zagroził surowym głosem, po czym objął mnie w pasie i wyprowadził z kuchni. – Mogą pozbawić mnie wszystkiego, ale dzielenie się tym, co dostałem od ciebie, to ostatnie, na co mam ochotę.

Powinam się ogarnąć. Lada chwila Kilian przedstawi mnie swoim przyjaciołom. Pierwsze dobre wrażenie to podstawa. Elokwencja, błyskotliwość, czar i wdzięk. Racja, ale co począć, skoro byłam doszczętnie rozkojarzona? Nie dość, że Kilian szeptał mi coś do ucha niskim głosem, to jeszcze jego dłoń swobodnie zawadzała o moje biodro. Każdy przepadłby z kretesem. Dlatego też zupełnie nieprzygotowana stanęłam przed dwoma mężczyznami.

I aż do teraz nie wiem, czyj wyraz twarzy był bardziej komiczny – ich czy mój.

Zarówno Gracjan, jak i bliźniacy – gapiący się na mnie teraz jak sroka w gnat, byli przystojni. Właściwie olśniewająco przystojni. Bracia – blondyni o jasnobrązowych oczach – byli tak szerocy w barkach, że ze spokojem mogliby pod tym względem rywalizować z Kilianem. Dosłownie miałam wrażenie, jakbym znalazła się w mieszkaniu, w którym zebrała się garstka bogów z pieprzonego Olimpu. Zostałam oślepiona ich blaskiem, spopielona na pył. W tym momencie wyobraziłam sobie tych półbogów na igrzyskach, odzianych jedynie w przepaski na biodrach...

Mogłam się założyć, że nad moją rozgrzaną do czerwoności głową unosił się obłoczek szarego dymu. Byłam przegrzana.

– No, nareszcie! Myślałam, że na dobre zgubiliście się na pięciometrowym odcinku korytarz–salon.

Kąśliwa uwaga jednego z braci natychmiast sprowadziła mnie na ziemię. Mentalnie starałam z brody strużkę śliny.

– Cześć – odezwałam się i niepewnie podałam mężczyznom rękę. – Jestem Nela. Sąsiadka z naprzeciwka.

– Wiemy! – Do chóru męskich głosów dołączył Gracjan.

Na twarzach zebranych widniały jednakowe uśmiechy – radosne, aczkolwiek odrobinę złośliwe.

Kilian chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Przesunął więc językiem po zębach i głęboko zaczerpnął tchu, po czym zwrócił się do Gracjana który już usiadł w fotelu pod oknem.

– Otworzysz, proszę?

– A czy to moja chata?

– Jakoś nie miałeś zahamowań, gdy podsłuchiwałeś moją rozmowę z Nela – wytknął, ale w efekcie Gracjan jedynie rozparł się wygodniej. – Usiądź, proszę, zaraz wrócę.

Przytaknęłam niemo, chociaż serce skoczyło mi do gardła na myśl, że zostawi mnie na pastwę tych półbogów.

– To pewnie Maciek. Pisał, że się spóźni.

– Jakbym w ogóle zapraszał kogośkolwiek z was.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na przyjaciół Kiliana i... nabrałam wody w usta. Gapili się na mnie jak na jakiś okaz w zoo. Zwłaszcza bliźniacy obcinali mnie od czubka głowy po podeszwy żółtych conversów. Dotychczas myślałam, że pierwsza wizyta mojej przyszłej-niedoszłej teściowej, matki Patryka, była najbardziej niekomfortowym spotkaniem w historii, ale to... To było je na głowę.

– Więc... – zaczął jeden z braci, a drugi, w ramach poparcia, zagwizdał przeciągle. – Naprawdę jesteś tą Nela?

– Tą? – podłapałam i nic nie mogłam poradzić na to, że raptownie zmrużyłam oczy.

– Spokojnie, nie mamy nic złego na myśli. Po prostu trochę już o tobie słyszeliśmy – dodał drugi, łypiąc jednoznacznie na bliźniaka. – A raczej na tyle dużo i tak często, że zaczęliśmy poważnie się martwić o Kiliana.

– Opisywał cię w takich superlatywach, że myśleliśmy, że jesteś wytworem jego wyobraźni. Ale dla

własnego bezpieczeństwa nie będziemy ciągnąć tematu – powiedział zdecydowanie pierwszy z braci i uśmiechnął się przeprasząco. – I tak zdradziliśmy już za dużo, a jedno słowo więcej i Kilian z pewnością pozbawi nas przyrodzenia.

– I tu miałby na pieńku z moją żoną.

– Ej, klony – wciął się Gracjan, ciskając w mężczyzn szarą poduszką. – Kilian was odstrzeli, ale za wasze maniery.

Nierozgarnięty wzrok bliźniaków był wielce wymowny.

– Cholera, no jasne!

– My znamy ciebie, ale ty nas nie!

– Odkrywcze, jednokomórkowce – skwitował, po czym wskazał na braci: – To Piotr i Paweł. Tylko niech nie zwiodą cię te anielskie buźki. To prawdziwe diabły.

– Święty się znalazł – odgryzł się blondyn o imieniu Piotr, po czym uśmiechnął się do mnie promiennie.

– A i nie przejmuj się zrzędzeniem Kiliana. Może i wygląda, jakby marzył o tym, by wyrzucić nas na zbity pysk, ale w głębi ducha cieszy się, że go odwiedziliśmy.

Roześmiałam się krótko. I z ulgą. Po tym, czego się dowiedziałam, atmosfera stała się ciut lżejsza. W końcu Kilian im o mnie opowiadał. I to dużo.

Miałam wrażenie, że od szerokiego uśmiechu zaraz pękną mi policzki.

– Widać dobrze się dogadujecie.

– Całe studia w jednej watasze – przytaknął Gracjan, a bliźniacy dodali:

– Znamy się jak łyse konie. I stąd znamy i ciebie.

Nie, Nela! Nie rób tego! Powstrzymaj się, nie dopytuj o...

– Naprawdę wspominał wam o mnie? – rzuciłam niewinnie.

– Okej, już wiem, o co chodziło Kilianowi, gdy mówił o czarowaniu oczami! – zarechotał Paweł.

Jednak po tym, jak brat szturchnął go ostro, natychmiast spoważniał. – Znaczy... tak, coś tam napomknął. Mówił, że ma całkiem uroczą sąsiadkę.

– W samą porę! – zawołał Gracjan, podnosząc się, by przywitać kolejnego kumpla. – Pochwalony, Aptekarzu! Co tak ci zeszło? Jeszcze chwila i podziwialibyśmy lot Pawełka z czwartego piętra – dodał, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Zawstydziałam się, ale tylko trochę. Później przyjdzie czas na autorepremendę, a na razie... do zgromadzenia dołączył kolejny półbóg. Odrobinę wyższy od Kiliana, z ciemnymi włosami związanymi w kucyk, licznymi tatuażami pokrywającymi skórę przedramion i szyi oraz kolistym kolczykiem w dolnej wardze. Łypnął na mnie zaskoczony, po czym poprawił proste okulary w czarnej oprawce, które zdążyły się zsunąć po jego długim, lekko haczykowatym nosie. Mężczyzna miał senne spojrzenie i poruszał się flegmatycznie. I w przeciwieństwie do Gracjana i bliźniaków, którzy włożyli śnieżnobiałe koszule i marynarki, ubrany był w luźną bluzę oraz jeansy. Co oczywiście nie umniejszało jego atrakcyjności – wręcz przeciwnie. Mogłam się założyć, że ten tajemniczy, niepokorny facet działał jak magnes na kobiety.

Pojęcia nie miałam, jakim cudem pięciu przystojniaków wylądowało na jednej uczelni, ale jedno było pewne – współczułam wszystkim dziewczynom, które chodziły z nimi na wykłady. Syndrom podwyższonego standardu gwarantowany.

– Weź, Kilianowi odbiło – odparł ciemnowłosa i skinął lekko głową, po czym zwałił się ciężko na sofę tuż obok mnie. – Wyobraźcie sobie, że ten niewdzięczny drań kazał mi zabierać się z mieszkania. A przecież przywiozłem mu prezent!

– To jest TO, co myślę? – dopytał Gracjan, a wtedy mężczyzna ściągnął wargi.

– Hej! W naszym wieku każdy powinien mieć w domu ciśnieniomierz. To podstawa! No i... *suplementy diety* – dodał ze szczerym uśmiechem, co reszta skomentowała parsknięciem.

– O zdrowie trzeba dbać. – Gracjan z uznaniem poklepał go po ramieniu. – Jako kumpel doceniam troskę.

Ciemnowłosa mężczyzna wyglądał na wielce zadowolonego, ale... do czasu. Nagle jakaś niewidzialna siła poderwała go, a następnie cisnęła w stronę naśmiewających się w głos bliźniaków. Jego miejsce zajął Kilian. Natychmiast objął mnie ramieniem i przyciągnął ku sobie.

– To świetnie się składa, bo postanowiłem podzielić się z wami tym dobrodziejstwem. – Łypnął na Gracjana, a jego oczy zamigotały tajemniczo. – Zaniósłem to gównu do twojego samochodu.

– Co? Skąd... – Blondyn poklepał się po kieszeniach. – O nie! Nie zrobiłeś tego!
– Wiesz, jaką przywiązuję wagę do szczegółów.
– O co chodzi? – dopytałam szeptem, gdy Gracjan z wojowniczym okrzykiem wypadł z mieszkania jak strzała.

Kilian ściągnął usta.

– Można powiedzieć, że sprezentowałem mu nową zawieszkę zapachową – odparł wymijająco, jednak jego ciemnowłosego przyjaciela nie potrafił utrzymać języka za zębami.

– Ej, zdajesz sobie sprawę, ile kosztują prezerwatywy z wypustkami?

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie umieściłem lek na potencję.

Upłynęło trochę czasu, nim zdałam sobie sprawę, że gapię się na Kiliana z otwartymi ustami. Potrafił się zemścić i najwyraźniej robił to z najwyższą starannością. To chyba jasne, że rozwieszenie prezerwatyw na lusterku wstecznym to ostatnie, o co podejrzewałabym kogoś jego pokroju. Wydawało mi się, że jest zbyt dojrzały na takie wygłupy.

W tym momencie rozległo się wściekłe trzaśnięcie drzwiami i chwilę później Gracjan cisnął siatką pełną srebrnych kwadracików prosto w ciemnowłosego mężczyznę.

– Zapomniałem już, że ma upośledzone poczucie humoru – skomentował, wskazując na Kiliana. – I dlaczego ja? Czy to był mój pomysł?

– Odpowiedzialność zbiorowa. Poza tym masz nauczkę. Tylko ty zostawiasz kluczyk od samochodu gdzie popadnie.

– Wyrazy współczucia, ziomek. – Piotr żartobliwie poklepał Gracjana po kudłatej głowie. – Jak nie masz zszarganą reputację na dzielni.

– Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę – podsumował Kilian, wzruszając ramionami.

– Lepiej, żebyś to zapamiętał, Aptekarzu – warknął oskarżycielsko Gracjan. – Cierpię za ciebie.

– Aptekarzu? – podłapałam, a bliźniacy natychmiast pospieszyli mi z pomocą.

– Ma jeszcze kilka przydomków.

– Druid.

– Warzyciel.

– Zielarz.

– Jak z gier fantasy? – Roześmiałam się.

– I takie zaopatrzenie też oferuje. Po jego ziołach widzisz tęczowe smoki.

Zamrugałam zszokowana.

– Ej! Przestańcie, bo Nela jeszcze coś sobie pomyśli – przerwał nam ciemnowłosey, po czym zwrócił się do mnie: – Teraz jestem *legalny*.

– Tia, bo masz sklep w Amsterdamie.

– I w Barcelonie.

– Piękne miasta, piękni ludzie, piękne prawo. Tak przy okazji mam na imię Teodor. Możesz mi mówić Teo.

– Miło mi cię poznać. Jestem Nela.

– Oj, wiem, wiem!

Natychmiast łypnęłam na Kiliana, ale ten uparcie unikał mojego spojrzenia. Umyślnie odczekałam chwilę i gdy chłopaków pochłoneła rozmowa, przysunęłam się bliżej mężczyzny.

– Ano właśnie, to mi coś przypomniało – zaczęłam niewinnie i splatając ręce na ramionach, oparłam się plecami o sofę. – Jak to powiedział Gracjan? Dziewczyna od sweterka?

Kilian potarł wysokie czoło i tym samym jeszcze bardziej wzburzył i tak potargane włosy.

– Miałem nadzieję, że tego nie dostyszałaś – odparł, zerkając na mnie z ukosa. – Przepraszam, teraz wiem, że powinienem wykazać się większą dyskrecją.

– Cóż... Nie to, że... W każdym razie nie jestem zła. Nie do końca. – Zacisnęłam usta, bo już plątał mi się język. Och, po prostu świetnie! Złośliwość opuściła ten przybytek, a jej miejsce zajęło rozczulenie. – W sumie to fajnie usłyszeć, że mój facet opowiada o mnie w samych superlatywach...

– Pierwszy raz tak mnie nazwałś.

Przerwałam fascynujące zajęcie, jakim było kręcenie młynka kciukami, i zerknęłam na mężczyznę spod rzęs. Kilian wpatrywał się we mnie intensywnie. Miałam wrażenie, że przestał oddychać. Zapatrzyłam

się na jego rozciągnięte w uśmiechu usta i mimowolnie westchnęłam.

– Niby jak?

Nie odpowiedział, a przynajmniej nie od razu – jakby rozkoszując się chwilą, próbował przeciągnąć ją w nieskończoność.

– Nie zauważyłaś? – Hipnotyzująca czerń jego oczu pochłonęła mnie do tego stopnia, że nieświadomie przysunęłam się jeszcze bliżej. Tak blisko, że Kilian bez problemu wyszeptał wprost w moje usta: – Właśnie nazwałam mnie swoim facetem, Aniołku.

Co? Że nazwałam go swoim facetem? Niby kiedy...?

Zaraz. Moment. Oj. Oj... OJ!

Wydając z siebie zduszony pisk, zatkałam niewspółpracujące dzisiaj usta. W panice próbowałam odepchnąć się od Kiliana, ale równie dobrze mogłam mocować się z górą lodową. A pilnie potrzebowałam przestrzeni. I powietrza.

Naprawdę to zrobiłam? Swobodnie mianowałam Kiliana moim facetem? Jedno obłądne całowanko, a ja już traciłam rozum? Co było ze mną nie tak? Naszła mnie nagła, trudna do opanowania ochota, by wytargać się za włosy.

Jeszcze nie tak dawno ze zgrozą myślałam o pakowaniu się w nowy związek. Miałabym umawiać się na randki i jeszcze raz przechodzić przez proces poznawczy? Mowy nie ma! Poza tym randki z założenia mają sprawiać, że oczarujemy drugą osobę, co wiąże się ze zmuszaniem wszystkich złych cech charakteru (a to i tak bezcelowe, bo w końcu wyjdzie szydło z worka). Biorąc to wszystko pod uwagę, nasuwał się oczywisty wniosek – szkoda zachodu.

Skoro wiedziałam to wszystko, to jakim cudem skończyłam, dzieląc sofę z mężczyzną, który uśmiechając się drapieźnie, nie pozwolił mi odsunąć się choćby o milimetr? Na dodatek to z moich ust padły te wiążące słowa: mój facet.

Nie zaprzeczę, ten tutaj facet był atrakcyjny, fascynujący, ale kierując się doświadczeniem, wolałam unikać kontaktu z kimś, kto stanowił moje absolutne przeciwieństwo. Kilian to zdyscyplinowany, dobrze wychowany i inteligentny mężczyzna, natomiast ja... Wiedziałam, jak to się skończy. I właśnie dlatego byłam zdeterminowana, by go spławić, tylko że trafiłam na równie upartego przeciwnika. Zgadza się, od kilku lat nieświadomie krążyliśmy wokół siebie, a naszym jedynym łącznikiem była Kama, i dopiero jedno zdarzenie sprawiło, że nasze drogi się przecięły.

I od tego czasu miałam wrażenie, że co rusz napotykam Kiliana. Nawiedzał mnie nie tylko na jawie, ale i w snach. Nie, inaczej – od momentu, gdy go poznałam, bez przerwy zaprzętał mi myśli. Najpierw gdy próbowałam znaleźć wymówkę, by wykręcić się od spotkania, a później... Później gorączkowo starałam się zrobić na nim piorunujące wrażenie. Pomyślałam też o nieudolnej próbie flirtu w Purple lub nieszczęsnym wynajmie mieszkania.

Kiedy to się stało? Kiedy dokładnie „spław go” zmieniło się w misję „uwiedź go”? I jakim cudem dokładałam wszelkich starań, by poznał mnie od najlepszej strony? Ja – dziewczyna, która rzadko kiedy przejmowała się opinią innych? A gafy, które przy nim popełniałam, prześladowały mnie do tego stopnia, że pragnęłam cofnąć czas i dać sobie solidnego kopa na otrzeźwienie, a przecież normalnie olałabym wszystkie myśli tego typu! Tyle że... W Kilianie łatwo było się zakochać. I nie chodziło o jego niezaprzeczalną atrakcyjność, ale o głęboko skrywaną osobowość. Za surowym spojrzeniem i mięśniami ze stali kryło się rozczulające ciepło. Właśnie ta uwaga, poczucie bezpieczeństwa, delikatność i czułość... To najbardziej mnie ujęło. Słuchał mnie i cenił moje zdanie. Przy nim czułam się wyjątkowo, nawet jeśli popełniałam głupstwa.

Cholera, nie wierzyłam, że można się zakochać. Nie tak niezauważenie. Ani się obejrzałam, a już wpadłam po uszy.

– Dobra, gołąbeczki, albo przestaniecie gruchać, albo idźcie do sypialni – rzucił Gracjan, nie przestając maltretować pada. – Tu się gra toczy.

– Przypomnieć ci, do kogo należy to mieszkanie? – odparł Kilian, ani na chwilę nie wypuszczając mnie z rąk, a ja (co dość oczywiste) oblałam się szkarłatnym rumieńcem. – Czy może liczysz na to, że osobiście wskażę ci drogę do drzwi?

Gracjan dał doskonały popis pantomimy, sugerujący, jakoby słowa Kiliana złamały mu serce. Wzruszyło to wszystkich z wyjątkiem samego Kiliana.

– Pozwól, że podzielę się moim doświadczeniem jako męża z pięcioletnim stażem – zaczął Paweł z miną

eksperta. – Jeśli chodzi o związki, nie ma czegoś takiego jak równowaga płci. Wybór między kumplami a dziewczyną, dla której straciło się głowę, jest dość oczywisty.

– Poważnie? – Gracjan wyglądał, jakby oberwał obuchem. – Dostaliśmy bana?

– Sorry, ziomuś, ale nie masz aż tak pięknych oczu – powiedział Piotr i mrugnął do mnie.

Gracjan najwyraźniej nie zamierzał poddać się tak łatwo. Jako że Kilian wydał zakaz zbliżania się do garnka z rosółem, zamówił dla nas obiad z knajpy, której był właścicielem. Polubiłam tego ekstrawertyka, ale serce mocniej mi zabiło na widok przywiezionego jedzenia. Okazało się, że Gracjan prowadził koreańską restaurację. Jeśli pomyślicie, że nie jestem obiektywna... to macie rację. Jego notowania wystrzeliły w kosmos. Podczas posiłku nie byłam w stanie ukryć entuzjazmu, a widząc to, Kilian nieoczekiwanie obwieścił, iż jeszcze dziś rozpocznie przygotowania do otwarcia nowego lokalu gastronomicznego. Z miejsca zyskał przydomek, który nie do końca przypadł mu do gustu – „Zazdrośnik”.

– Jaka piosenka dodaje ci powera? – spytał Piotrek, przeglądając pękającą w szwach playlistę Kiliana.

Zerknęłam na ogromną plazmę na ścianie i w oko wpadła mi okładka płyty, której szczegóły wryły mi się w pamięć.

– Włącz *It's My Life* – odparłam zdecydowanie.

– Bon Jovi? Zalewasz!

– Czemu? To kultowa piosenka. I fenomenalny zespół.

– Okej, ale *It's My Life*? – Gracjan złożył ręce na ramionach. – Dobra. To po jednej nutce.

– Żartujesz sobie?

– Zanuć, inaczej nie uwierzę.

– *It's My life* się nie nuci. Trzeba drzeć się na całe gardło.

– Wierzyć mi się nie chce, że znasz Bon Jovi. Kiedy oni byli na topie? W latach dziewięćdziesiątych?

Wtedy co najwyżej wchodziłaś na dywan po drabinie.

Popatrzyłam na niego z politowaniem.

– Piosenka pochodzi z dwutysięcznego roku. I w ogóle skoro uważasz, że jestem za młoda, by znać Bon Jovi, to w takim razie jakim prawem masz na sobie koszulkę Guns N' Roses? – rzuciłam protekcyjnym tonem. A potem zabrałam zdębiałemu Gracjanowi pada i puściłam piosenkę, która prześladowała mnie przez całe dzieciństwo.

Dopiero po chwili spostrzegłam, że wszyscy wpatrują się we mnie z otwartymi ustami. Wszyscy prócz Kiliana, który nawet nie starał się zapanować nad uśmiechem.

– Stary, zagięła cię po mistrzowsku.

– Jesteś za młoda, żeby to znać! – powtarzał z pretensją Gracjan.

Dumnie zadzierając brodę, usiadłam obok Kiliana.

– Nie, jeśli *crushem* twojej mamy był Jon Bon Jovi.

– Był? To kto jest teraz? – spytał Kilian z błyskiem w oku.

– Shawn Mendes – wyszeptalam ukradkiem. – Błagam, nie komentuj.

– No dobra. Udało ci się. Zwracam honor. – Gracjan swoją niechęć do przeprosin podkreślił skwaszoną miną – Sądziłem, że Kilian przesadzał, mówiąc, że jesteś fanką zarówno starych płyt, jak i kpop'u, bo to dwa odległe, odmienne i całkowicie sprze...

Dalsza część jego wypowiedzi zmieniła się w mrozący krew w żyłach krzyk, zaraz zresztą zagłuszony przez kneblujących chłopaka czym popadnie przyjaciół Kiliana. On sam wyglądał, jakby pragnął zamknąć Gracjanowi usta na całą wieczność.

Wraz z wybiciem trzeciej po południu wszyscy doszli do wniosku, że najwyższy czas wrócić do swoich obowiązków. Idąc za ich przykładem, również pożegnałam się z Kilianem. Co prawda był to błyskawiczny całus w policzek, jednak na nic więcej nie mogliśmy sobie pozwolić – tymczasowo znalazłam się na świeczniku, więc wszelkie czułości zyskały status zakazanych. No i byliśmy całkiem świeżą parą, bo kilkugodziną. Niby to wszystko wiedziałam, a i tak nie potrafiłam ukryć smętnej miny. Może dlatego Kilian w ostatniej chwili zagroził mi drogę, zatrzasnął drzwi za kumplami i stanowczo przyciągnął mnie do siebie.

– Przez cały czas marzyłem, by to zrobić – wyszeptał bez tchu, po czym przyparł mnie do ściany i... żarliwie wpił się w moje usta.

Tajemnica trzynasta

Moje ciało jakby tylko na to czekało. W ułamku sekundy całkowicie synchronizowałam się z Kilianem i stając na palcach, spłotłam dłonie na jego karku. To było silniejsze ode mnie. Musiałam poczuć go całą sobą. Tu i teraz.

– To czemu się powstrzymywałaś?

– Ani moi kumple, ani nikt inny nie będzie świadkiem tego, jak twoje ciało rozkosznie mięknie w moich ramionach – odparł gardłowo, nie przestając wodzić wargami po mojej szyi. – Jak pod wpływem mojego dotyku twoja skóra pokrywa się dreszczem. Jak wydajesz z siebie te słodkie jęki i z jakim zaangażowaniem oddajesz mi pocałunki.

Jeśli chodziło mu o piskliwy dźwięk, który ulatywał z mojego zaciśniętego gardła, to w tym momencie absolutnie się go nie wstydziłam. Wręcz nakręciło mnie to jeszcze bardziej. Fakt, że w takim stopniu podniecałam Kiliana... To poczucie władzy uderzyło mi do głowy.

A on zaborczo przygarnął mnie do siebie i pogłębiając pocałunek, uniósł mnie lekko, by wsunąć udo pomiędzy moje nogi. Drżąc, zacisnęłam palce na jego włosach, bo wraz z rozprzestrzeniającym się mrowieniem zdrowy rozsądek opuścił moje ciało. Nasze języki się zespoliły, a dłonie stały się niecierpliwe, zachłanne. I to tarcie w miejscu, gdzie najbardziej go potrzebowałam... Za nic nie potrafiłam opanować ruchu bioder. Staralam się ponaglić Kiliana, pokazać mu, jak bardzo go pragnę...

I wtedy w mojej głowie rozległo się echo. Irytujący, kakofoniczny dźwięk. Powtarzał się raz za razem, przez co całkowicie wybił mnie z rytmu.

– Zignoruj – polecił Kilian i by wprowadzić mnie ponownie w całusny stan, wsunął rękę pod moją bluzkę.

Przyznaję, początkowo niespieszne, zachęcające ruchy jego palców całkowicie mnie rozkojarzyły, ale... No do cholery!

– Odbierz – poleciłam. Gdy tak brałam raptowne wdechy, miałam wrażenie, że serce zaraz wystrzeli mi z piersi jak z procy. – Może to coś pilnego.

– Nic nie jest ważniejsze od ciebie – odparł i mimo że nadal z zaangażowaniem pokrywał moją szyję tuzinem słodkich pocałunków, wyczułam w jego głosie irytację. Szczególnie że dzwonek komórki rozbrzmiał po raz trzeci.

– Kilian? Ktoś tu jest wyjątkowo upierdliwy. Odbierz i miejmy to z głowy.

Czytaj: pozbądź się tego niezrównoważonego psychicznie prześladowcy i wracajmy do obmacywanka!

Ale jako dobrze wychowana, dojrzała kobieta przecież nie mogłam powiedzieć tego na głos. Zamiast tego odnalazłam w sobie ogromne pokłady cierpliwości i wysunęłam się z objęć Kiliana.

Nie wyglądał na przekonanego. Powiedziałabym, że wręcz gotował się z wściekłości, jednak wówczas jednoznacznie wskazałam gnębiącą nas komórkę.

– Następnym razem wyciszę to cholerstwo – syknął gardłowo, po czym sztywnym krokiem ruszył do telefonu leżącego na ławie w salonie. – Przysięgam, jeśli to Gracjan, to... – Urwał i ze zmarszczonym czołem zaczął coś sprawdzać. – Nie wierzę.

– Co się stało?

Podniósł na mnie zagubione spojrzenie, po czym raptownie odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się na cały głos. Przyznaję, tym zachowaniem odrobinę mnie skonfundował.

– Klient, z którym miałem wczoraj spotkanie – wytłumaczył. – Do południa powinienem przesłać mu dokumenty.

– I...? To jest takie zabawne?

Ze śmiechem pokręcił głową i wsunął telefon do kieszeni dresowych spodni.

– Pierwszy raz o czymś kompletnie zapomniałem – wyznał, po czym pociągnął mnie za szlufkę spodni i przysunął ku sobie. – I pierwszy raz znalazło się coś ważniejszego od pracy.

– Dużo tych pierwszych razów.

– To całkiem fajne uczucie, więc nie narzekam.

– Nawet jeśli z mojego powodu zawalasz pracę?

– Nie to miałem na myśli. – Patrząc na mnie czule, przegarnął kosmyk włosów z mojego czoła.

Domyślałam się, że po tej sesji obściskiwania miałam bocianie gniazdo na głowie. – Tęskniłem za tobą, Aniołku.

Nie szczerz się. To poważna sprawa! Odrywasz faceta od pracy!

A fakt, że wpatruje się w ciebie jak wygłodniały wilk, nie ma tu absolutnie nic do rzeczy!

– To może zrobimy tak – zaczęłam, spoglądając na Kiliana spod rzęs. Mrużąc z zainteresowaniem oczy, przytaknął tylko i poświęcił mi całą uwagę, zwłaszcza ustom. I trochę, ale tylko trochę postanowiłam mu dokuczyć. Rozmyślnie przesunęłam koniuszkiem języka po dolnej wardze i na końcu lekko ją przygryzłam. – Ogarnij zaległości, a gdy skończysz... Zapraszam do siebie. Coś ugotuję...

Ciemne oczy Kiliana rozbliły humorem.

– Mamy rosół.

– To napijemy się wina.

– Do rosółu?

– Utrudniasz.

– Jedyne wysnuwam logiczny wniosek.

– Poważnie, doprowadzasz mnie do białej gorączki!

– Nie słyszałaś, co dziś powiedziałem? – spytał i pochylając się... musnął przelotnie moje spragnione pocałunków usta. – Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Wet za wet, Aniołku.

Zapowietrzyłam się. A to przebiegły drań! Jednak mimo że przyłapał mnie na celowym podjudzaniu, do końca zgrywałam niewinną.

– Co? Ale przecież ja... Okej, skoro tak stawiasz sprawę, to spadaj. Nie przychodź i najlepiej w ogóle nie pokazuj mi się na oczy...!

Jednak jego ramię ciasno oplotło moją talię i w następnej chwili zapomniałam, o co właściwie biłam pianę.

– Przyjdę najszybciej, jak to możliwe – obiecał i w tym samym momencie złożył pojedynczy, ale cholernie gorący pocałunek na mojej szyi.

– Dobrze – przytaknęłam potulnie i na miękkich nogach ruszyłam do drzwi.

Ocknęłam się dopiero jakiś czas później. Dokładnie nie wiedziałam, jak długo trwał mój amok, ale przynajmniej trafiłam do swojego mieszkania. Wszystko się zgadzało: porzucony na stoliku tablet, stojący samotnie pod lustrem kubek, z którego rano piłam pospieszną, smakującą jak lura kawę, Marcello patrzący na mnie z politowaniem. Tylko że ja czułam się inna.

Coś ścisnęło moje serce. Oddech się rwał i drżały mi dłonie, a w głowie... W głowie miałam pustkę.

Cholera. Naprawdę się zakochałam. I to obłądnie.

*

– Świetnie poszedł ci wczorajszy live. Zwłaszcza jak próbowałaś się wykręcić od odpowiedzi na pytanie o źródło inspiracji przy tworzeniu postaci nieprzystępnego Pana Kyle'a.

– Oglądałaś?

– Skąd inaczej bym to wiedział? Swoją drogą dziękuję. Najwyraźniej dorobiłem się małego fanklubu.

– Nie bądź z siebie taki zadowolony. Zakazuję ci kontaktu z moimi czytelnikami. A najlepiej w ogóle zapomnij o tym całym fanklubie!

– Zazdrosna?

– I zaborcza – dodałam pewnie i dla jasności zgromiłam wzrokiem szczerzącego się Kiliana. – Postanowiłam. Następna manhwa będzie o zamkniętym w sobie nerdzie w sweterku, który jest na bakier z interakcjami społecznymi.

– Dziwne. – Zatrzymał się, pociągnął mnie w swoje ramiona i czule spojrzął z góry. – Dlaczego mimo to odnoszę wrażenie, że znowu pijesz do mnie?

Moje serce zwariowało. Ja wariowałam.

– Nie jesteś za bystry?

– Po prostu cieszę się, że stanowią inspirację do pracy dla mojej wytrwałej i wysoce uzdolnionej dziewczyny – odparł i złożył mi na czole pojedynczego słodkiego całusa.

Mimowolnie westchnęłam. Na Boga, mój facet był idealny!

– A właśnie! Już wcześniej miałam pytać – zagadnęłam, gdy po sesji czułości (obowiązkowy punkt

każdej randki, a dzisiaj nie przeszkodził nam nawet lejący się z nieba żar czy fakt, że ruchowo ograniczały nas kubki z lemoniadą cytrynową), wznowiliśmy nasz spacer. – Jaki masz nick? Wiesz, ten, którym posługujesz się na livie – uściśliłam, bo Kilian, zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Mój *nick* to... – wydukał kilka niezrozumiałych sylab, jednak przerwał natychmiast, gdy rozległ się dźwięk jego komórki. – Przepraszam, muszę odebrać.

– Jasne, nie krępuj się... – ledwo zdążyłam się odezwać, a on już rozmawiał z kimś przez telefon.

Okej, przynaję, to było... dziwne. Kiliana cechowała ponadprzeciętna pamięć – nieważne, czy miało to związek z pracą, czy były to po prostu błahostki. Potrafił spamiętać dosłownie wszystko, a nick, którego używał średnio kilka razy w miesiącu, by zalogować się na mojego live'a, stanowił dla niego nie lada wyzwanie? Ewidentnie walczył z czymś, co już miał na końcu języka, ale nagły telefon okazał się wybawieniem.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Kilian kręcił. Po przejściach z eksnarzeczonym zwyczajnie zwracałam uwagę na sygnały świadczące o matczeniu albo... po prostu byłam przewrażliwiona. A nie chciałam wyjść na dziewczynę, która szuka dziury w całym.

Zauważyłam, że skończył rozmawiać, więc czym prędzej wyrzuciłam gnębiące mnie myśli z głowy.

– Coś pilnego?

– Mała awaria w Purple, niemniej muszę jechać. Chcesz dołączyć? Czy wolisz, bym odwiózł cię do domu?

Na widok jego przeproszającej miny z miejsca zmiękło mi serce.

– Dzięki, przejdę się. Poza tym mam jeszcze trochę roboty.

– To... Widzimy się wieczorem?

Zignorowałam migoczącą pomarańczową lampkę i zamiast dopytać, czemu miałabym odwołać randkę, zaczepnie trąciłam Kiliana w ramię.

– A spróbuj się wymigać!

– Gdzieżbym śmiał, Aniele – odparł, przyciągając mnie do swojego boku. Pochylił się, by pocałować mnie w skroń.

*

Wydając z siebie złowieszczy skowyt, cisnęłam kartki na biurko. Do diabła, nie mogłam się skupić! Od godziny próbowałam przebrnąć przez roboczą wersję scenariusza do serialu, ale w efekcie tylko... Ach, wszystko mnie irytowało! I stanowczym błędem było picie trzeciego tego dnia kubka kawy.

Byłam tak zavalona robotą, że nie wiedziałam, w co włożyć ręce. Powinnam jak najszybciej dać odpowiedź w sprawie próbnego scenariusza, producent przesłał coś, co wyglądało jak biuletyn informacyjny o liście płac, a na mailu czekały na mnie propozycje obsady aktorskiej. Grafik na ten dzień zajął się co do minuty, a tymczasem nie ruszyłam z miejsca. Wszystko, o czym myślałam, to Kilian.

A co, jeśli przecucie mnie nie myliło? Jeśli pojawi się coś, co skończy tę niewyobraźalnie piękną, romantyczną idyllę? Na samą myśl, że mógłby coś przede mną ukrywać, serce podskakiwało mi do gardła. Bałam się, i to śmiertelnie. Zdrada Patryka mnie złamała, rozstanie przebiegło w sposób dramatyczny i bolesny, i gdybym czegoś podobnego doświadczyła z Kilianem... Nie, wtedy byłoby znacznie gorzej.

Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaki ten mężczyzna miał na mnie wpływ. Cichaczem przeniknął do mojego życia i wypełnił sobą każdą minutę mojego dnia. Budziłam się i zasypiałam, myśląc o nim. Dzwoniłam lub pisałam, gdy było mi tęskno, i jak głupia uśmiechałam się do telefonu, kiedy zdążył mnie w tym ubiec. Nie musiał zapraszać mnie do drogich restauracji czy fundować luksusowych zakupów – potrafił oczarować mnie bez zbędnego zaskakiwania czy prób imponowania. To właśnie na naszych domowych randkach najlepiej się bawiłam. Byliśmy sobą i uwielbiałam te chwile. Uwielbiałam nasze spacerki, podczas których rozmawialiśmy czy po prostu milczeliśmy, bo wystarczyło tylko, że idąc ramię w ramię, trzymaliśmy się za ręce. U jego boku nawet cisza była komfortowa. I nie wiedziałam, naprawdę nie wiedziałam, czy byłabym w stanie z tego zrezygnować.

Odwyczaiłam się od tak wielu trywialnych rzeczy, że aż mnie to przerażało. Moja rutyna została doszczętnie zburzona – czy raczej poszerzona na niespotykaną skalę. A wystarczyła tylko jedna osoba, by moja codzienność miała inny smak. Zmiany były nieodwracalne. Dzięki Kilianowi przestałam lubić samotność.

Ale czy staliśmy się sobie na tyle bliscy, bym z pełną odpowiedzialnością mogła powiedzieć, że

poznałam go na wylot? Wiedziałam o nim tyle, ile sam mi zdradził – i ani Kama, dla której był aspołecznym typem, ani przyjaciele Kiliana nie potrafili mi w tym momencie pomóc. Chociaż może gdybym zagadała do Pawła lub Gracjana, to uraczyliby mnie licznymi historiami ze studenckich lat Kiliana, niemniej to ostatnie, do czego bym się posunęła.

I w końcu – co, jeśli kochałam bardziej? Moje gdybanie miało rację bytu, bo aż do tej pory żadne z nas nie pokusiło się o wyznanie uczuć. Powiedzieć głośno „kocham”, gdy nie jest się pewnym, że druga strona czuje to samo? To jak świadome wejście na minę. A Kilian jeszcze nigdy nie był w stałym związku, więc nasza relacja to dla niego i tak krok milowy. Tylko czy czuliśmy to samo? Może po prostu go pociągałam i lubił spędzać ze mną czas? Bo jak do tej pory jego ręce nie zapuszczały się poniżej mojego pasa. Czasami, pod wpływem gorącej sesji obściskiwania, musnął moje pośladki czy uda, ale poza tym nic więcej.

Zanim zorientowałam się, co robię, nakreśliłam profil Kiliana, który dodatkowo opatrzyłam szkicem Pana Kyle’a. Ruch godny rasowego śledczego.

Imię:

Kilian

Nazwisko:

Kownacki

Przydomki:

Pan Kontrolujący, Pan Szef, Naczelnny Wódz

Data urodzenia:

31/12

Wiek:

28 lat

Studia:

ukończył Uniwersytet Jagielloński, dwa kierunki: ekonomia oraz marketing i zarządzanie, wiele kursów i szkoleń, których nazw nie sposób spamiętać

Rodzina:

Gdy miał siedemnaście lat, rodzice wzięli rozwód. Kilian zamieszkał z matką oraz ojczymem, natomiast jego młodszy brat został z ojcem

Związki:

od lipca – ja, wcześniejsze... brak informacji

Cechy:

małomówny, zachowawczy, staranny, punktualny, dojrzały, dobrze wychowany, czuły, delikatny, uważny, cierpliwy

Supermoce:

potrafi przejrzeć mnie na wylot, no i... obłądnie całuje!!!

Pasja:

praca. I ja

Sport:

jogging (w poniedziałki, środy i piątki, o 6:00), zajęcia z boksu (we wtorki i czwartki), sporadycznie umawia się na kosza z przyjaciółmi

Lubi:

swetry (jesienią, zimą oraz wiosną) lub elegancje koszule (przeważnie latem, zwłaszcza w trakcie upałów), bo „w pracy nienaganny wygląd to podstawa, gdyż świadczy o szacunku do współpracowników oraz zaangażowaniu podczas pełnienia obowiązków służbowych”, muzykę lat 60’/70’/80’/90’, książki o różnej tematyce – od popularnonaukowych po beletrystykę

Nie lubi:

chamskich i/lub namolnych ludzi, bałaganu, kłamstwa

Jedzenie:

espresso lub czarna kawa, pikantne potrawy (jego skala ostrości jest poza moim zasięgiem), nie przepada za brukselką i szpinakiem, z odrazą patrzy na shaki warzywne. Pizzę z ananasem traktuje jako herezję w czystej postaci

Przyzwyczajenia:

lubi trzymać rękę na pulsie i... doprowadzać mnie do białej gorączki

Podsumowując: a nie mówiłam? Byliśmy swoim totalnym przeciwieństwem i aż dziw brał, że jeszcze się nie pozabijaliśmy. Jasne, odkąd Kilian częściej gościł w moim mieszkaniu, starałam się trzymać bałaganiarstwo w ryzach i co za tym idzie systematycznie sprzątać. Albo przynajmniej pilnować, by nie natrafił na walającą się bieliznę, jednak... Jakim cudem nasz związek kwitł w najlepsze? Ba! Na naszej pierwszej randce zjadł pizzę hawajską i nawet nie drgnęła mu powieka! To musiała być miłość...!

Moment. Jeszcze raz ze zgrozą spojrzałam na swoje dzieło.

Co to, na Boga, stworzyłam?! Wpis do złotych myśli?!

– Stało się. W końcu mi odbiło. Zdecydowanie mi odbiło – mruknęłam rozeźlona i z postanowieniem, że później usunę ten żenujący dokument, z niesmakiem odrzuciłam tablet. – A ty ani słowa Kilianowi! – ostrzegłam Marcella, jedyne go świadka mojego moralnego upadku. – Zamiast marnować energię na tego typu dziecinadę, powinnam skupić się na pracy.

Odetchnęłam głęboko i przeszłam do biurka, a tam mój wzrok przykuł porzucony smętnie scenariusz. Wzdychając ciężko, zabrałam się do pracy. Chociaż tym razem miałam towarzystwo. Marcello jakby wyczuł, że jego pani jest na skraju załamania nerwowego (lub obłędu) i zwinął się w kłębek na moich kolanach.

Ostatni raz szybko zerknęłam na zegarek, po czym włożyłam okulary i chwyciłam do ręki ołówek. Zostały mi raptem cztery godziny, a przecież musiałam przygotować się do randki. Na samą tę myśl coś ścisnęło mnie w piersi, a ciało przeciął dreszcz podekscytowania. I chociaż odrobinę się bałam... Klamka zapadła. Musiałam działać.

Dziś Kilian nie wróci do siebie na noc. Taki był plan, tyle że... główny zainteresowany jeszcze o tym nie wiedział.

Tajemnica czternasta

Gdy zobaczyłam Kiliana w garniturze, trzymającego w ręku stylowo wyglądającą skrzynkę na sześć win, kompletnie odjęło mi mowę.

– Coś przegapiłam? Świętujemy?

– Za dwa tygodnie przypada rocznica założenia baru – wyjaśnił, stawiając na stole alkohole z wyższej półki. Tak założyłam, bo etykiety nie wskazywały na to, by można było je znaleźć w pierwszym lepszym osiedlowym markecie. – Kama się uparła, żeby z tej okazji zrobić przyjęcie i wzięła organizację na siebie. Zadbała o każdy szczegół i stąd wino do degustacji.

– I to tłumaczy tę nietęgą minę – skomentowałam z przekąsem, na co pobłażliwie wywrócił oczami, palcami zaś niecierpliwie zastukał w blat stołu. Kto jak kto, ale Kilian nie był fanem spędów, na których wskazane są interakcje społeczne. – To dobrze, bo myślałam, że zaplanowałeś mnie upić i zbałamucić.

Palce Kiliana zamarły, a on sam natychmiast na mnie zerknął.

– To prawda. Gdy zostałem przymuszony przez Kamę, by zaakceptować listę gości oraz program przyjęcia, uznałem to za utrapienie i stratę czasu, niemniej teraz... – Kąciki jego warg drgnęły ledwo zauważalnie, po czym zmrużył z zainteresowaniem oczy. – Co miałaś na myśli, mówiąc „zbałamucić”?

Jego cała postawa... Jedna ręka w kieszeni, druga opierająca się leniwie o blat. I to przeszywające na wskroś spojrzenie... Nic dziwnego, że przy tym mężczyźnie traciłam zdrowy rozsądek.

– Z radością powitam dzień, gdy odgryzę sobie ten niewyparzony język.

– Nawet tak nie mów. – Obszedł stół i stanął tuż za moimi plecami, a potem wyszeptał mi wprost do ucha: – Uwielbiam zarówno twój cięty język, jak i niegrzeczne usta.

Ostatkiem sił udało mi się powstrzymać jęk. Tego typu słowa – dodatkowo wypowiedziane niskim tonem – powinny być zakazane! Albo przeznaczone wyłącznie do erotycznych słuchowisk. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że nie byłam teraz sama, a obiekt moich fantazji oraz mokrych snów stał tuż za mną i więził w klatce z własnych ramion, zmuszenie się do racjonalnego myślenia zakrawało na czystą torturę.

Po czymś takim nie ufałam swojemu głosowi (było więcej niż pewne, że ten załamie się pod wpływem emocji) i dlatego najpierw ukradkiem odchrząknęłam.

– Jestem przekonana, że flirt tego rodzaju wyczerpuje wszelkie znamiona słowa „zbałamucić”.

Pierś Kiliana rezonowała od wstrzymywanego śmiechu.

– Kiepsko się maskuję.

– A poza tym... – Obróciłam się i zlustrowałam go od góry do dołu. – Nadal jesteś w garniturze. Zamrugał niewinnie.

– Po prostu chciałem cię jak najszybciej zobaczyć.

Nie, Nela, nie daj się! Zachowaj fason... Boże, kocham tego faceta!!!

– Więc nie traćmy czasu i... otwórz wino!

Szczerząc się, jakby co najmniej brakowało mi piątej klepki, rzuciłam się po korkociąg. Cholera! W ostatniej chwili uniknęłam katastrofy! O mały włos powiedziałabym „chodźmy do łóżka”! Czy to wina bielizny, którą miałam na sobie i która dodawała mi pewności siebie? Jeśli tak, to sama zapędziłam się w kozi róg.

Planowałam stworzyć romantyczną atmosferę (świece, film, wino), przy której mielibyśmy sposobność obściskować się na kanapie, i dopiero wówczas dyskretnie wy badać grunt – by przejść od słów do czynów. Nachalne i obcesowe wyskakiwanie z „bierz mnie!” było kompromitujące.

Nim podałam Kilianowi korkociąg, głęboko odetchnęłam. Musiałam się uspokoić i przede wszystkim nie zdradzić, jak bardzo byłam napalona, jak kochałam tego faceta każdą pojedynczą komórką w ciele.

Tak, marzenie ściętej głowy, zwłaszcza że sam Kilian nie ułatwiał mi zadania. Pozbył się marynarki oraz krawata, podwinął rękawy koszuli do łokci i uzbrojony w czarujący uśmiešek cierpliwie czekał, aż w końcu się odblokuję i podam mu korkociąg. Jednak najgorsze było dopiero przede mną. Kilian zaczął otwierać wino, a już gapiłam się na niego jak sroka w gnat. Śliniaca się sroka, która kompletnie straciła rozum. A potem udając, że straciłam równowagę, wpadłam na Kiliana akurat w momencie, gdy korek wyskoczył z butelki. A potem kompletnie oniemiała patrzyłam na efekt swojego niepoczytalnego zachowania.

– O kurde, przepraszam! Trzeba to jak najszybciej zaprać! Ściągnij koszulę... Ale najpierw okulary,

bo...

Kilian był skory do współpracy. Bez gadania podał mi szkła, a następnie wilgotnymi palcami rozpiął koszulę pokrytą teraz abstrakcyjnym wzorem.

– Mogę ręcznik?

– C-co? A tak, r-ręcznik.

– Coś nie tak? Jąkasz się.

– No co ty! Wydaje ci się! – pisnęłam i drżącymi rękami urwałam kilka papierowych listków. – Wszystko dobrze, w jak najlepszym porządku!

Początkowo zawstydzona spuściłam wzrok, ale... to było silniejsze ode mnie. Śledząc mechaniczny ruch dłoni Kiliana, głośno i wyjątkowo boleśnie przełknęłam ślinę.

Wiedziałam, że był dobrze zbudowany, ale to... TO przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Jego pierś była szeroka, atletyczna, a jasna skóra upstrzona kilkoma rudawobrazowymi plamkami. Za każdym razem, gdy unosił ramię, naprężyły się bicepsy i właśnie ich ruch przyprawiał mnie o szybsze bicie serca. No i... Miał tatuaż. Byłam laikiem, jeśli o nie chodzi, niemniej wyglądało mi to na jakiś wzór plemienny. Pokrywał ramię, barki i schodził na pierś. Moje ręce aż się wrywały, by poczuć pod opuszkami fakturę naznaczonej tuszem skóry, by przekonać się, czy pracujące pod nią mięśnie w istocie są takie twarde oraz...

Nie, nie, nie! To było złe! Powinam jak najszybciej wyrzucić te haniebne, zdrożne myśli z głowy, ale kompletnie nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy i... Cholera! Stało się.

Mój wzrok prześlizgnął się po mięśniach brzucha. Właśnie miałam okazję podziwiać jeden z najpiękniej wyrzeźbionych sześciopaków w historii! I wcale nie przesadzałam. Modele Calvina Kleina czy moi kochani książkowi i serialowi mężowie mogli się schować, bo każdy przegrałby z kretesem w starciu z idealnym „V” Kiliana. I te bladezielone żyły, uwypuklające się przy każdym, nawet najbardziej niepozornym ruchu bioder...

Zazdrościłam celulozie, którą przecierał wilgotną skórę. Zazdrościłam koszuli, którą właśnie miętosilałam w rękach, bo ta miała czelność przylegać do twardych jak skała mięśni.

Jak to śpiewały Beyonce i Shakira?

*The innocence is gone?*³

Wprawdzie wydźwięk tej piosenki był inny, ale... niecne myśli wyparły niewinność i w efekcie stworzyły bardzo niegrzeczną dziewczynkę.

– Nela? Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Masz czerwoną twarz. I moczysz podłogę.

– Żebyś wiedział, że mnie też cieknie... – Gwałtownie zatkałam dłonią usta. – To jest... Zapiorę! Daj mi chwilę, zaraz wracam.

Chwilę! – przedrzeźniłam się w myślach.

Nie minę się z prawdą, jeśli powiem, że wieki zajmie mi powrót do normalności. Ciało Kiliana było... boskie. On był boski. Mówiłam już, że także idealny? Tak, to chodzący ideał. Mój facet był idealny...

Jezu, co ja plotłam.

Maczając zniszczoną koszulę, wcale nie myślałam o tym, że energiczne pocieranie tylko pogarsza sytuację i na tym etapie powinnam spisać ciuch na straty – tylko o tym, czy sama zaraz nie dam nura do wody, by ochłodzić skwierczącą głowę. Koniec końców poddałam się i nim rzuciłam szmatę (inaczej nie da się już opisać koszuli) na brzeg wanny, kątem oka pochwyciłam własne odbicie w lustrze.

Świetnie. Moje policzki płonęły żywym ogniem, a szeroko otwarte oczy lśniły od gnębiącego mnie podniecenia. Niżej nie było lepiej, bo przemoczona bielizna tylko podsyciała płomień niezaspokojenia. Wniosek prosty – nici z subtelnego uwodzenia. Może więc powinnam zmienić taktykę i po prostu rzucić się na Kiliana?

Wróciłam do salonu, a mój wzrok natychmiast padł na siedzącego na kanapie mężczyznę. Najwidoczniej nie planował pozostać półnagi podczas naszej randki, bo miał na sobie sweter.

– Byłeś w mieszkaniu? – spytałam odkrywczco i skrzywiłam się wewnętrznie, słysząc we własnym głosie wyraźną nutę zawodu.

Kilian, nie przestając głaskać Marcella (skubaniec łąsił się do niego niczym mały niewinny kociak), spojrzał na mnie przez ramię.

– Cóż, jeszcze nie mam u ciebie ubrań na zmianę. Skąd ta mina?

Powinam odpowiedzieć na to dość proste pytanie, ale co zrobić w sytuacji, gdy każdą próbę

zagłuszało pobrzmiwające w moim umyśle echo. „Jeszcze”. Dałam sobie spokój, usiadłam obok i po prostu wzruszyłam ramionami.

– Szkoda, że założyłeś okulary, bez nich wyglądasz cholernie seksownie.

Po tym obiektywnym spostrzeżeniu wychyliłam się po wino, które Kilian rozlał do dwóch kieliszków. Tuż przed tym, jak zacisnęłam palce na szklanej nóżce, dotarł do mnie sens tych słów. Zamarłam na kilka sekund, rozkoszując się uczuciem zażenowania. Nigdy wcześniej przetykanie wina nie sprawiało mi takiej trudności.

– Bez nich kiepsko widzę, a przecież mamy w planie film, czyż nie?

– Olejmy film i zajmijmy się czymś praktyczniejszym.

– Mówiłaś coś?

– Zastanawiam się, o jakim smaku zrobić popcorn.

– A jaki proponujesz?

– Solony, maślany, karmelowy, serowy... No co? – spytałam, gdy Kilian zamrugał zaskoczony.

– Pierwszy raz spotkam osobę, która miałaby w swoim domu wszystkie możliwe smaki popcornu.

– Oczywiście, że tak, za kogo mnie uważasz? – fuknęłam urażona, po czym dodałam z cwany uśmiechem: – Sklep na dole jest czynny jeszcze przez trzy godziny.

Kilian roześmiał się krótko, a i tak naraził się Marcellowi. Ten miauknął gniewnie i zeskoczył mu z kolan. Rzucił nam ostatnie rozeźlone spojrzenie, po czym z nastroszonym jak druciana szczotka ogonem wyszedł obrażony do sypialni.

– Skoczę po niego. Masz ochotę na coś jeszcze?

Tym razem powstrzymałam się przed powiedzeniem na głos, na co naprawdę mam ochotę, co przypłacałam obolałym i najpewniej krwawiącym językiem.

– Nachosy serowe. I kwaśne żelki.

– Niezłe zestawienie.

– Ja to nazywam kombo idealnym.

– Niech będzie, o gustach się nie dyskutuje. Zaraz wracam.

Nim się obejrzałam, Kilian pochylił się i pocałował mnie na pożegnanie. Nie byłoby w tym nic dziwnego (całus w czoło wydawał się jego odruchem bezwarunkowym) gdyby nie to, że znienacka zaatakował moje usta. I to był cholernie gorący pocałunek, po którym powróciły wszystkie moje sprośne myśli.

– Nela, co ty robisz? – zbeształam się. A potem zaczęłam nerwowo krążyć po salonie i wachlować się dłonią. Kilian wróci lada chwila i do tego czasu powinnam wyciszyć szalejące hormony. – Ludzie, w przeciwieństwie do zwierząt, które kierują się instynktem, potrafią się kontrolować. Wykorzystaj supermoce z trudem wypracowane na etapie ewolucji. Już dobrze, już wszystko dobrze. Uspokój się, serduszko. Panuj nad sytuacją. A ty tam na dole! Wredna małpo, przestań zaciskać się za każdym razem, kiedy na mnie patrzy! Albo mówi tym głosem... Albo coś odkręca, obraca w palcach... W każdym razie to nie jest dobry czas, by wybierać ojca moich dzieci! Zapamiętaj to sobie!

– Ojca?

W tamtym momencie na własnej skórze doświadczyłam, co to znaczy, gdy grunt usuwa się spod nóg. Dosłownie czułam, jak spadam w przepaść i jak na zmianę oblewa mnie fala gorąca i zimna. Nie mówiąc już o żołądku, który skurczył się do rozmiarów orzecha włoskiego i aktualnie podskoczył aż do ściśniętego gardła.

Zaciskając kurczowo powieki, do końca pielęgnowałam w sobie nadzieję, że może miałam omamy, że się przesłyszałam, ale gdy się obróciłam i przerażona zerknęłam przez wąską szparkę... Może głowa ostro szwankowała, ale przynajmniej z moim słuchem było wszystko w porządku.

– Ojca? Kto tu mówił o...? A, ojca! Właśnie sobie przypomniałam, że miałam zadzwonić do ojca!

Nie panowałam nad tym, co mówię, ani nad ekspresyjną gestykulacją, bo skupiłam uwagę jedynie na niewzruszonej twarzy Kiliana.

– Ach tak. Rozumiem – odparł krótko i z rękami w kieszeniach zrobił krok w moją stronę. Drgnęłam i z wrażenia aż przytrzymałam się krzesła. – Portfel.

Moja mina musiała być bezcenna, bo nie miałam bladego pojęcia, o co mu chodzi. Przynajmniej dopóki znacząco nie zerknął na coś, co ścisnęłam w dłoni. Powiodłam za jego spojrzeniem i... Marynarka! Portfel! Portfel musiał zostać w marynarce! Rzuciłam się, by mu ją podać.

– A tak, proszę i przepraszam, nie zauważyłam...

Głos uwiązał mi w gardle, bo Kilian chwycił nie marynarkę, ale mój nadgarstek i stanowczo przyciągnął mnie ku sobie.

– Wiesz – zaczął, patrząc na mnie z fascynacją – nie mam nic przeciwko, byś nazywała mnie tatusiem.

Nie zdążyłam wykrztusić z siebie słowa ani nawet wydać żadnego bliżej nieokreślonego dźwięku, gdyż wargi Kiliana naparły na moje, porywając mnie w wir obłędnie zmysłowego pocałunku. Ale zanim zdołałam się zaangażować, Kilian odsunął się ode mnie i gdy ponownie otworzyłam oczy, już go nie było.

Co tu się właśnie odważyło?

Wspierając się o krzesło, z trudem łapałam oddech.

Co tu się, do cholery, odważyło?!

I jak on śmiał tak po prostu wyjść? Podkręcił atmosferę i mnie zostawił, porzucił? Co sobie myślał? To była dla niego zabawa, forma rozrywki, zemsty za to, że obmacywałam go wzrokiem, gdy był półnagi?

Licząc do dziesięciu, wzięłam głęboki wdech przez nos.

Mogłam być na niego zła, rozżalona, ale sama także miałam sporo za uszami. Jeśli zauważył moje cielejące spojrzenia albo to, jak dosłownie rozbierałam go wzrokiem... Co tu dużo mówić, dałam niezły popis braku samokontroli, zapominając przy tym, że Kilian – „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę” – był pieprzonym mistrzem zemsty.

Gdy wrócił ze sklepu, ze wszystkich sił starałam się nie okazać, że tą formą kary ostro zalaż mi za skórę. Zachowywałam się więc jak gdyby nigdy nic. Spokojnie przygotowałam popcorn (co oznaczało, że przez dwie minuty gapiłam się tępo w mikrofalówkę), a w tym czasie Kilian przesywał kwaśne żelki i serowe nachosy do misek i zaniósł je do salonu.

– Nela?

– No?

– Zamierzasz wysłać za mną list gończy?

– Co wysłać? – spytałam, idąc w stronę sofy z miską wypełnioną parującym karmelowym popcornem.

– List gończy? Nie, a dlaczego...

Gdy zobaczyłam, co Kilian trzymał w rękach, zassałam powietrze niczym Nazgûl z *Władcy Pierścieni*. Sekundę później, niczym doświadczony kaskader z filmów akcji, przeskoczyłam nad oparciem sofy i wyrwałam mu tablet.

– Ujmijmy to tak – wysapałam, wciskając zdradzieckie urządzenie za poduszki, co wymagało ponadprzeciętnych zdolności, zważywszy na to, że w dalszym ciągu trzymałam szklaną miskę z popcornem.

– Nie widziałeś tego, okej?

– Przez „nie widziałeś” masz na myśli, że nie mogę spytać o cel powstania tego?

– Właśnie!

Kilian najwidoczniej był innego zdania, ale nie dałam mu szansy na to, by zaoponował i wepchnęłam mu do ust gorący popcorn. I nie, nie był na mnie zły, wręcz przeciwnie! Żując słodką przekąskę, posłał mi uśmiech godny olimpijskiego zwycięzcy.

– Czy jest coś, co chciałabyś obejrzeć?

– Zdaję się na ciebie.

– W takim razie... Co powiesz na to, byśmy mieli zajęcia na kilka najbliższych wieczorów?

Widząc, jaki film wybrał, prychnęłam pod nosem. Koreański romcom? W dodatku *Strong Girl Bong-soon*? Ewidentnie chciał mnie udobruchać i właśnie z tego względu nie pisnęłam ani słówka, że oglądałam tę dramę pięć lat temu. Poza tym była to naprawdę przyjemna, słodka historia z mnóstwem gagów.

– Nela? Dlaczego siedzisz na drugim końcu kanapy?

Udając całkowicie pochłoniętą tym, jak bohaterka z nadnaturalną siłą pierze na kwaśne jabłko roślących gangusów, odparłam:

– To moje stałe miejsce. Zawsze tu siadam.

– A dobrze widzisz ekran?

– Tak, wszystko gra. – Obracając popcorn w palcach, wzruszyłam ramionami. Mimo to dalej czułam na sobie pytające spojrzenie mężczyzny. – Co?

– Wydajesz się spięta.

– No coś ty, Sherlocku – syknęłam z przekąsem. Naprawdę próbowałam zachować zimną krew, ale moją złość podsycił fakt, że Kilian zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, czym zawinił. – Czemu

przestałeś?

Może i wyskoczyłam z tym jak Filip z konopi, lecz chciałam wiedzieć, na czym stoję. Cisza wydawała się przeciągać w nieskończoność, więc odważyłam się spojrzeć na Kiliana i... serce mi zamarło. Miał wszystko wypisane na twarzy.

– Wybacz, nie potrafiłem oprzeć się pokusie. Chciałem cię ukarać. Chciałem, byś chociaż w minimalnym stopniu doświadczyła tego, co się ze mną działo, gdy podsłuchałem twoją rozmowę, Aniele.

Więc działałam na niego w takim samym stopniu jak on na mnie. Do dlaczego...

– Dlaczego po tym wszystkim wyszedłeś tak najzwyczajniej w świecie? – wyrzuciłam na wydechu.

– Czułem, że posunąłem się za daleko.

Odwrociłam się w stronę telewizora, ale byłam zbyt otepiąta, by skupić się na serialu. Równie dobrze mogłyby lecieć obrady sejmowe. Za to czułam, jak z każdą sekundą moje serce bije coraz mocniej i coraz głośniej. A także jak gęstnieje powietrze wokół, jak rośnie ciśnienie. Jak elektryzuje się złąkniona dotyku skóra...

– Nela? Co my właściwie oglądamy?

Wszystko, co widziałam, to oczy pociemniałe z pożądania.

Zaschło mi w ustach.

– Dobrze pytanie.

3 Fragment piosenki Beyonce i Shakiry pt. *Beautiful Liar* (2006).

4 Skrót od romansu komediowego.

Tajemnica piętnasta

Odnajdując wargi Kiliana, wdrapałam się mu na kolana i udami ciasno otoczyłam jego talię. Nie było mowy o żadnym słodkim, czułym pocałunku, o subtelnym, pieszczotliwym dotyku. Ogarnęła nas gorączka i nim się obejrzałam, siedziałam na Kilianie w staniku i szortach. Sama także nie próżnowałam – nadeszła upragniona chwila, gdy w końcu dotknęłam jego mocarnych barków i kierując się instynktem, powiodłam dłońmi niżej, aż do gładkiej skóry, pod którą spinały się mięśnie brzucha.

Tak, stało się to, o czym skrycie marzyłam, odkąd poznałam Pana Szefa. W końcu zdarłam z niego sweterek. I to dosłownie.

Ale nie było mi dane rozkoszować się tą zwycięską chwilą, gdyż Kilian podciągnął mnie wyżej i nasadził wprost na twarde wybrzuszenie w spodniach. Czułam, że wraz z przeciągłym jękiem moje ciało opuszczają także ostatnie pokłady cnotliwości. Bez zahamowań pieściłam ustami linię jego żuchwy, wyznaczając mokry szlak wprost na szyję. Pod językiem wyczułam, jak przetyka gwałtownie, jak seksowne mruczenie wprowadza szcękę w drgania, jak spazmatycznie łapie powietrze. I gdy zapragnęłam zsunąć się z jego kolan, by eksplorować inne, bardziej wrażliwe rejony, Kilian mnie zatrzymał – objął dłonią mój kark i stanowczo przyciągnął mnie do swoich ust.

Nasz głęboki pocałunek nie pozostawiał złudzeń. Wiedzieliśmy, do czego to wszystko zmierza.

I w momencie, w którym mogłoby się wydawać, że wszystko idzie jak po maśle, a nasze ciała odnalazły wspólny rytm, ogarnęła mnie panika. Była jak kubeł zimnej wody. Miałam nawet wrażenie, że lodowe soplekci mocno wbiły mi się w skórę.

Dlaczego mój umysł teraz postanowił pokazać mi środkowy palec i przywołał szydzące słowa Patryka? I dlaczego pozwoliłam sobie w nie wierzyć, myśleć, że nasze rozstanie, rozpad związku nastąpił z mojej winy?

Właśnie te słowa sprawiły, że całe podniecenie wyparowało w mgnieniu oka.

Nie chciałam tego. Nie chciałam, by Kilian był mną...

– Po... Poczekaj! – zawołałam, odpychając mężczyznę, gdy zamierzał odpiąć guzik moich szortów.

– Za szybko? – Spojrzał na mnie tak, że aż zmiękły mi kolana. Przysiadłam na piętach i skrępowana wbiłam wzrok w dłoń. Nie mogłam tego przed nim ukrywać. Musiałam być szczerą, zwłaszcza w kwestii seksu. Z doświadczenia wiedziałam, że ta część była cholernie ważna dla przyszłości związku.

– Nie chcę, żebyś... – zaczęłam bojaźliwie. *Cholera! Nie płacz! Nie wzbudź litości!* Z całej siły zacisnęłam powieki i wyszeptałam pospiesznie: – Nie chcę, żebyś się rozczarował.

– Roz... Rozczarował? – powtórzył skonfundowany.

– Ja... Jestem jak kłoda. Patryk często mi to mówił. Oraz to, że...

– Od kiedy przywiązujesz jakąkolwiek wagę do tego, co mówił twój były? – przerwał mi zirytowanym tonem. – Bo kobieta, którą sekundę temu miałem w ramionach, z całą pewnością nie...

– Tu akurat miał rację! Nie umiem... Nie potrafię... Dojść – wyznałam cicho, jakby to było coś wstydlivego. I w sumie tak uważałam.

Młoda, zdrowa kobieta, która nie potrafi czerpać radości z seksu? Wypisz wymaluj ja!

– Nie czujesz się komfortowo, gdy uprawiasz seks?

Czy on zawsze musi być taki prostolinijny i rzeczowy? Nawet teraz?!

– Na początku jest dobrze, a później...

– Później? Czyli skupiasz się na tym, by partnerowi było przyjemnie, a zapominasz o sobie?

Z goryczą przewróciłam oczami i niecierpliwie starłam spływającą po policzku pieprzoną łzę. Ta rozmowa to jakiś żart! I co w ogóle sobie myślałam? Miałam nadzieję, że z Kilianem będzie inaczej? Że namiętność skryta w pocałunkach, w drobnej pieszczocie przetrze się na seks?

– Czy mówiłaś wcześniej... twojemu poprzedniemu partnerowi – wypluł ze złością – co sprawia ci największą przyjemność?

Potaknęłam niepewnie.

– I robił to? Pieścił cię w miejscach, które mu wskazałaś?

Zacięłam się. Wstyd miał gorzki posmak, tak obrzydliwy, tak mdły, że żołądek podjechał mi do gardła. Zawsze miałam wybór. Mogłam po prostu uciec, zamknąć się w sypialni i czekać, aż Kilian sam wyjdzie, ale... on by tego nie zrobił. Zwłaszcza po tym, gdy wyjawiałam mu swój sekret. Dlatego ledwo zauważalnie

pokręciłam głową.

Sekundy wlokły się w nieskończoność. Żadne z nas się nie poruszyło, a cisza dzwoniła mi w uszach. *To koniec* – pomyślałam z goryczą, gdy Kilian podniósł się z sofy. Wiedziałam, że to się tak skończy. Powinnam przewidzieć, że...

Tyle że zanim zdążyłam rozsłochać się na dobre, usłyszałam kliknięcie. Gwałtownie zadarłam głowę. W otaczającym mnie półmroku dostrzegłam niewyraźną sylwetkę mężczyzny. W skupieniu i absolutnej ciszy krążył po salonie, podpalając każdą z przygotowanych przeze mnie świec. Pozwoliłam, by moje powieki opadły i z wolna wciągnęłam powietrze do płuc. Wyciszyłam wszystkie prześmiewcze głosy, które zaprzętały mi umysł.

Usłyszałam szelest. Kilian zagarnął coś z krzesła, po czym przyklęknął przy mnie.

– Pozwolisz? – spytał, wyciągając dłoń w moją stronę.

Był to krawat, który miał dziś na sobie. Powróciłam spojrzeniem do jego oczu, jakbym chciała się upewnić, czy nie ponosi mnie fantazja, a wtedy przytaknął z ciepłym uśmiechem.

– Nie wiedziałam, że kręcą cię takie rzeczy – powiedziałam i sięgnęłam po krawat, ale niespodziewanie Kilian zacisnął na nim palce.

– To nie dla mnie. Chociaż... Może częściowo – odparł tajemniczo. W otaczającym nas blasku migających płomieni jego naga skóra zyskała cieplejszy odcień. – Zasłonię ci oczy, dobrze?

– Po co?

– Byś skupiła się wyłącznie na tym, co czujesz. Przestań myśleć i analizować, a przede wszystkim przegnaj w cholerę swojego byłego i to, co ci wmawiał. Od teraz jesteśmy tylko my. Ty i ja. Czuj, Nela, a nie rozmyślaj o tym, w jaki sposób reaguje twoje ciało. W seksie liczy się wyłącznie przyjemność. To dobrze, jeśli myślisz o partnerze, że szanujesz go, chcesz, by było mu dobrze, lecz gdy druga strona postępuje tak egoisty...

– Więc... – wykrzyknęłam, przerywając mu w pół słowa – będziemy uprawiać seks?!

– Seks? – Kilian pokręcił głową, a jego usta wykrzywiły się w psotnym uśmiechu. – Nie, maleńka. Nie będziemy uprawiać seksu. Będziemy się kochać. Namiętnie. I z pasją. Ale nie dzisiaj. Dziś marzę jedynie o tym, byś to ty doznała rozkoszy.

Mówił poważnie? Naprawdę chciał spróbować, a wręcz był święcie przekonany, że mu się powiedzie? Część mnie nie chciała w to wierzyć – ani w te zapewnienia, ani w jego szalony pomysł... Jednak ciekawość była silniejsza.

Z nerwów zaschło mi w ustach, dlatego tylko przytaknęłam. Ostatnie, co zobaczyłam, zanim Kilian zawiązał krawat na moich oczach, to jego przepełniony niezdrowym podnieceniem wzrok. On także był na krawędzi, a i tak podjął decyzję, by to mnie zadowolić. To było szalone!

– Obiecuję ci – wyszeptał mi do ucha chrapliwym głosem. – Następnym razem będziemy kochać się do utraty sił. Do utraty zmysłów.

Odruchowo zacisnęłam spocone dłonie na zamśzowym obiciu sofy. To było... dziwne. Ledwo straciłam zdolność widzenia, a już moje zmysły wyczuliły się kilkakrotnie. Głos Kiliana – brzmienie, które doskonale znałam – zyskał nową barwę. Ta sensualność rozbudziła mnie na nowo. Chłód powoli opuszczał moje ciało, a w jego miejsce powracała ekscytacja.

Coś górowało nade mną, zbliżało się nieubłaganie, aż w końcu na zaciśniętych ustach poczułam ciepło – ślad oddechu Kiliana. W pierwszej chwili kompletnie nie wiedziałam, co robić. Moje mięśnie się spięły, a skołowany umysł nie potrafił nadażyć za bodźcami. Stałam się nadwrażliwa do tego stopnia, że w pierwszym odruchu chciałam na oślep go odepchnąć, ale...

On próbował. Dla mnie. Oczywiście, że na dnie żołądka ciążył strach, przecucie, że to wszystko na marne, ale gdybym teraz odtrąciła Kiliana... nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Wkurzyłam się. Chciałam stanąć twarzą w twarz ze swoimi słabościami, zmierzyć się z lękami, które zasiał we mnie mój eks. I zdecydowałam, że to zrobię.

W ogóle co to za głupota słuchać faceta, który niejednokrotnie mnie zdradził?! Tak, właśnie tak, teraz to ja będę najważniejsza!

Nie tracąc więcej czasu, na fali wzburzonych emocji rozchyliłam wargi, lecz Kilian nie zaatakował ich z premedytacją, tylko niespiesznie musnął je swoimi ustami. I uśmiechał się. Zwycięsko.

– Wiesz, o czym pomyślałem, gdy pierwszy raz się pocałowaliśmy?

– Że to chwila, dla której się urodziłeś? – odparłam i głośno westchnęłam, gdyż przez mój nagły ruch

jego wargi znalazły się na mojej szczęce. Nie zawrócił jednak i wyznaczył ścieżkę wprost do wrażliwego płatka ucha. Ale nie to pozbawiło mnie tchu. Przez moje ciało przetoczył się ognisty dreszcz za sprawą drgań, całej ich serii. Drgań pochodzących od Kiliana – bo roześmiał się, nie odrywając ust od mojej szyi.

– Skąd wiedziałaś?

– Teraz to się wygłupiasz!

– Znasz mnie, Aniele, nigdy nie kłamię – wyszeptał, wracając do moich warg, przez które spazmatycznie łąpałam powietrze. – Marzyłem o tej chwili, odkąd się poznaliśmy. Byś była moja.

Czułam się w obowiązku poinformować go, jak bardzo przedmiotowo to brzmi, ale miałam problem. Kilian jakby tylko na to czekał i w momencie, gdy chciałam zaczerpnąć tchu, bez ostrzeżenia wsunął język do moich ust. Jeszcze zdążyłam pomyśleć, że nie powinnam się bocyć, bo jego technika jest na najwyższym poziomie, a potem praktycznie pozbawił mnie świadomości. I nim się zorientowałam, poczułam pod plecami miękką poduszkę.

Tyle że czegoś brakowało. Kilian mnie nie dotknął. Pieścił moje usta, szyję, drażnił skórę obojczyków, ale sam trzymał się na odległość. Pewnie z tego względu moje dłonie stały się niecierpliwe. Pragnęłam przyciągnąć go bliżej, poczuć na sobie ciężar jego ciała, lecz Kilian ujął moje nadgarstki i stanowczo przycisnął je do mojego półnagiego tułowia. A kiedy chciałam głośno zaprotestować... głos uwiązał mi w gardle.

– Ummm... piękna – mruczał, pieszcząc w górki moich piersi.

Gdy uniosłam powieki, miękki materiał naparł na moje rzęsy. Wszystko, co widziałam, to ciemność, tyle że... ona migotała. To wrażenie się potęgowało, w miarę jak Kilian sycił się moimi piersiami. Nie wiedziałam, w którym momencie pozbawił mnie stanika. Czułam jedynie przyjemny chłód na wilgotnej skórze, tak bardzo kontrastujący z gorącym wnętrzem ust Kiliana. I w końcu jego palce... Dotknął mnie. Dłonie przesuwaly się po moich udach, aż natrafiły na sztywny materiał szortów. Tyle że zamiast je ze mnie zdjąć, zawrócił, by niespiesznie wodzić opuszkami po moich łydkach, kostkach, a potem ponownie w górę.

Czułam, że wariuję. Moje jęki stały się głośne, urywane. Na zmianę to odrzucałam głowę, to kuliłam ramiona – i ze wszystkich sił próbowałam się powstrzymać, by nie dotknąć Kiliana. Ale to było silniejsze ode mnie. Gdy jego kciuk niby-przypadkiem otarł się o moje wejście, z całej siły chwyciłam w garść jego włosy.

– Pokaż mi, Nela – powiedział, a ja wbiłam zęby w dolną wargę, bo... Kilian się nie odsunął, a jego usta i oddech drażniły mój sutek. – Pokaż, jak mam cię dotykać, byś była zadowolona. Pokaż mi, czego pragniesz.

Byłam na skraju wytrzymałości. Nie miałam już nic do stracenia, nic mnie nie powstrzymywało. Pragnęłam jedynie doznać ulgi i pozbyć się tego dziwnego napięcia gromadzącego się w dole brzucha.

– D-dotknij mnie, proszę!

– Dotykam cię, Aniele. Dotykam i smakuję – odparł, znacząc mokrymi, namiętymi pocałunkami skórę nad krawędzią moich szortów. – Powiedz, proszę, co czujesz?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, a z mojego gardła uleciał bezgłośny jęk.

– Nie wiem... Rozpraszasz mnie.

Usta Kiliana rozciągnęły się w uśmiechu.

– To dobrze. Czujesz przyjemność. Czujesz pożądanie. Powiedz, czy chcesz, bym cię posmakował?

Na te słowa coś, co tkwiło w moim wnętrzu, prawie rozerwało mnie na strzępy. Jego palce manewrowały przy guziku moich spodni, jednak po chwili się zatrzymał.

– Aniele – wycharczał gardłowo.

Zupełnie nie wiedziałam, dlaczego nagle zamarł, bo przecież mógł zerwać ze mnie resztę ubrania, tym bardziej, że w geście współpracy tak ochoczo uniosłam biodra, lecz wtedy... Coś sobie przypomniałam.

– Tylko ostrożnie! Uważaj na moje majtki! Nie porwij ich ani nic z tych rzeczy.

– Nie zaprzeczę, przeszło mi to przez myśl. – Z entuzjazmem przesunął opuszkami palców po koronce.

– Delikatny splot aż się prosi, by zatopić w nim palce.

– Absolutnie nie pozwalam! W życiu nie wydałam tyle na majtki!

– Brzmi jak poważna inwestycja.

– Właśnie tak! Więc z szacunkiem, Kownacki, albo następne, co zobaczysz, to babcine gacie à la Bridget Jones.

Wahał się. I to długo. Na tyle, że zaczęłam rozważać, czy nie postawić krzyżyka na horrendalnie drogiej bieliznie.

– Skoro tak stawiasz sprawę – zaczął i zsunął moje szorty aż do kostek. – Z radością dofinansuję tę część twojej garderoby. Pod warunkiem, że ten widok zarezerwujesz wyłącznie dla mnie.

– Wiesz... Raczej nie paradyję po mieście w samej bieliźnie – ciągnęłam, próbując opanować instynktowny ruch bioder. – Byłoby mi trochę zimno.

– Cieszy mnie to, co słyszę. Aniele, kochanie? Czy byłabyś tak miła i przesunęła dłoń? Inaczej nie będę mógł cię posmakować.

Prawie wyrwało mi się „na rozkaz!”. Moje ciało naprężyło się jak struna, co ewidentnie rozbawiło Kiliana.

– Tu, Aniele, możesz złapać się mnie. – Ujął moją dłoń i położył ją sobie na barku, a potem... ułożył się między moimi udami.

A więc to teraz. Takie myślenie chyba nie było pomocne, bo znowu zaczęłam się zastanawiać, czy w oczach Kiliana wyglądam seksownie, czy może powinnam zgiąć nogi w kolanach, by zrobić mu więcej miejsca, albo czy...

– Twój zapach jest odurzający.

Jezu...! Wilgotne usta otarły się o przemoczoną koronkę, a ciepły oddech owiał moją pokrytą dreszczem skórę. I palce, ciekawskie palce, które badały mój wzgórek...!

Łapczywie wciągnęłam powietrze. Moje płuca płonęły, tak jak i całe ciało. Kuląc się, zaciskałam dłonie na wilgotnych od potu włosach Kiliana. Błyskawicznie przesunął na bok krawędź majtek... i przywarł wargami do mojej nabrzmiałej kobiecości.

Uległam. Poddałam się dominującej sile, która niczym fala przetoczyła się przez moje ciało. Kilian pieścił moją lechtaczkę, całował ją, lizał i zasysał do wnętrza ust. A za tą falą szła kolejna i następna. Czułam je każdym nerwem w ciele.

I kiedy już myślałam, że niewiele mi trzeba, poczułam coś u swojego wejścia. Język zataczał leniwe kręgi, a wilgotny palec bez trudu wsunął się do środka.

– Och, jesteś tu taka gorąca – wysapał, liżąc mój naprężony pąk. – Wciągasz mnie do środka. Wijesz się pod moimi ustami, a sposób, w jakim zaciskasz się na moich palcach... Tracę nad sobą panowanie.

I kto to mówi?! Nawet nie wiedziałam, czy to sen, czy rzeczywistość! Dotychczas czegoś takiego nie czułam – w każdym razie nie aż tak! Moje mięśnie nigdy nie zaciskały się w sposób graniczący z bólem. Gardło miałam spuchnięte od nieustannych jęków i krzyków aprobaty, a nadchodzący orgazm... O kurwa!

– W ten sposób?

Nie obchodziło mnie, co robił, ani tym bardziej, w jaki sposób, ale... Jezu, trafił w dziesiątkę!

– Ta-ak...!

Dałam upust emocjom, wbijając paznokcie w naprężone barki Kiliana. Jednocześnie wypchnęłam biodra, by znaleźć się bliżej jego boskich ust i... Krzyknęłam w spazmach.

– Twoje jęki to najpiękniejszy, najbardziej erotyczny dźwięk, jaki słyszałam w życiu – mruczał, a do tego wciąż przygryzał lekko moje płatki i stymulował mnie palcami. Jezu, on naprawdę to robił! Naprawdę dawał mi orgazm! – Pragnę cię, Aniele. Jesteś tak słodka. Tak hojna. Idealna.

Widząc, co się ze mną dzieje, owinał ramię wokół moich drżących ud. Przytrzymał mnie w miejscu, ale i tak próbowałam się wyrwać. Tego było za dużo!

– Boże! Zaraz... Zaraz umrę!

– Nie umrzesz, kochanie. Trzymam cię.

Kilian był nieustępliwy. Zachłanny. Chciał, bym doszła, i tym razem wcale nie musiałam go ponaglać. Oddychając z trudem, sycząc przekleństwa, przyspieszył ruch dłoni. Zadrżałam w oczekiwaniu i zanim zdążyłam łapczywie wciągnąć powietrze, poraził mnie impuls. Dudniło mi w uszach. Mój puls, moje serce... Cholera, naprawdę umarłam.

Tajemnica szesnasta

– I serio nic nie chciał w zamian?

Kama nawet nie zadała sobie trudu, by ściszyć głos. Bo i po co, skoro (nie licząc pewnej słodkiej, migdałacej się pary nastolatków w środkowym rzędzie) miałyśmy kino na własny użytek. Wprawdzie teraz rzadziej chodziłam do kina niż jeszcze kilka lat temu, lecz jedzenie karmelowego popcornu i oglądanie filmu na dużym ekranie było jedną z moich ulubionych form rozrywki. I chyba byłam jedyną osobą na świecie, która z zapartym tchem śledziła kilkunastominutowy blok reklamowy.

– Nic a nic.

Przyjaciółka, poprawiając się w fotelu, skrzywiła się niemiłosiernie.

– Musiało mu być cholernie niewygodnie. Aż zaczęłam mu współczuć.

– Powiedział, że dałam mu większą przyjemność. Bo mu zaufałam – wyznałam. – Właśnie o to chodziło Kilianowi. O wyrzucenie z głowy wszystkich bzdur, którymi karmił mnie Patryk, to jedno... Ale przede wszystkim pragnął, bym mu zaufała. Tylko... przeraża mnie, że to stało się tak szybko. Czy w ogóle można się zakochać w tak krótkim czasie?

Przyjaciółka ściągnęła usta.

– Moja prababcia mawiała: miłość jak sraczka, atakuje znienacka – odparła, wzruszając ramionami.

Już zapomniałam, że subtelność nigdy nie była mocną stroną Kamy. I tylko z szacunku dla pracowników kina nie cisnęłam w nią popcornem.

– Pomijając, jak obrzydliwie to brzmi... Coś w tym jest.

– Prababcia była niepiśmienną kobietą, ale tkwiąca w jej powiedzonkach życiowa mądrość jest ponadczasowa. – Otrzeptyjąc ręce z resztek karmelowej posypki, obróciła się w moją stronę. Sądząc po wyjątkowo ciepłym uśmiechu, zamierzała wrócić do pierwotnego tematu. – Przestań szukać wymówek i spójrz prawdzie w oczy. On cię kocha, Nela. Kilian cię kocha.

– Niby skąd możesz to wiedzieć? To, że ze sobą chodzimy, że randkujemy, wcale nie musi oznaczać, że... Poza tym nie powiedział, co do mnie czuje! – rzuciłam rozeźlona, jakby to miało przesądzić o całej sprawie.

– Więc o to chodzi? Boczysz się, bo nie powiedział ci, że cię kocha? – Roześmiała się na widok mojej skwaszonej miny, po czym przekrzywiając głowę, popatrzyła na mnie z politowaniem. – Wiesz, czasami słowa nie są aż tak ważne. Widać jak na dłoni, że mu na tobie zależy, że kompletnie stracił dla ciebie głowę. Ba! To aż bije po oczach! Zobacz – zaczęła, poprawiając się na siedzeniu, jakby planowała lepiej to mi zobrazować. – Kilian jest wymagającym szefem, gościem o trudnym charakterze, zamkniętym w sobie, nie mówiąc już o tym, że jego twarz jest wykuta ze skały. Zero emocji, robot w wiecznym trybie „praca”. Stwierdzenie, że się zmienił, to niedopowiedzenie roku. Okej, nadal jest wkurzającym, perfekcyjnym i cholernie niedostępnym szefem, ale... odkąd cię poznał, pierwszy raz widziałam, jak się uśmiecha – dodała rozanielona, jakby mówiła o najbardziej rozczulającym szkrabie na świecie. – A i warto dodać, że i ty kompletnie oszalałaś na jego punkcie.

– Ooo, wypraszam sobie! – zaoponowałam tak ostro, że swoim wojowniczym krzykiem przebiłam miłosną bańkę, w której tkwiła nastoletnia para. – Jeszcze mnie tak nie powaliło, żeby zmieniać się dla faceta, więc niby w którym miejscu... – syczałam zawzięcie, ale Kama tylko machnęła dłonią, zupełnie jakby odganiała natrętą muchę.

– Co masz z tym kolekcjonowaniem dowodów? Ale dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, to podam ci pierwszy z brzegu przykład. Wyrabiasz się z deadline'ami.

– Co? – obruszyłam się.

– Och, błagam, nie zgrywaj niewiniątka, bo za dobrze cię znam. Jeszcze nigdy nie byłaś tak pilna. Rozdziały oddawałaś na ostatnią chwilę, zapominałaś o spotkaniach i notorycznie się spóźniałaś. Kilian ma na ciebie dobry wpływ i tyle.

Cholera. Musiałam ugiąć kark pod naporem tej argumentacji.

– No dobra, a co z resztą? – rzuciłam, a potem splatając ręce na ramionach, wojowniczo zadarłam brodę.

Z Kamy wyparowały ostatnie pokłady cierpliwości. Zganiła mnie wzrokiem, a ja momentalnie

przypomniałam sobie wszystkie grzechy, które popełniałam od pierwszej komunii.

– Myślisz, że nie wiem, co chodzi ci po głowie? Bawisz się w porównywanie lovestorowych doświadczeń. I na co ci to? Patryk i Kilian to faceci różnego kalibru.

– Niby racja, ale... – Zmarkotniałam. – Każde love story ma swój początek i koniec.

– Koniec? Tylko dlatego, że jeden facet okazał się pozbawionym wrażliwości i uczuć dupkiem, zamierzasz przekreślić szansę na nową miłość? Głupotą jest skupiać się na wyłapywaniu wyłącznie czarnych barw, skoro świat składa się z tysięcy odcieni tęczy. Dlatego jeśli chcesz się zakochać, po prostu otwórz oczy i daj temu uczuciu szansę.

Trafiony zatopiony, Kama, przewidziałas, gdzie rozlokowałam swoje pionki.

Jasne, że się bałam. To jak z jazdą na rowerze – gdy spadniesz, bolą cię kolana, masz poobdzieraną skórę na rękach i łokciach i lęgnie się w tobie paniczny strach przed kolejnym upadkiem. Mimo to chcesz ponownie na niego wsiąść, pedałowac ile sił w nogach, pod wiatr, by poczuć radość i wolność. Właśnie tego pragnęłam. Zakochać się jeszcze raz i kochać pełną piersią. Dlatego musiałam przestać być dla siebie taka surowa, a przede wszystkim przestać stale podawać w wątpliwość własne uczucia. Tym bardziej, że trafiłam na mężczyznę, który nie dał się przegonić na cztery wiatry, bo po każdej próbie uparcie do mnie wracał. Był zawzięty, ale właśnie dzięki temu miałam szansę go poznać – poznać człowieka, do którego moje uczucia nie mieściły się w ramach.

Coś we mnie zmięкло, roztopiło się jak ser na gorącej grzance i zanim się obejrzałam, ukryłam twarz w dłoniach.

– Walnęło mnie. Kompletnie powaliło na kolana.

– No i niech moc będzie z tobą – podsumowała niewzruszona Kama. – Jak mawiała moja babcia: Alleluja i do przodu! Słowo daję, jesteście siebie warci. Po cholere tracę pieniądze na jakąś budżetową komedię romantyczną, skoro wasze miłosne perypetie są tysiąc razy zabawniejsze? Serio, życie pisze najlepsze scenariusze.

*

– Dobra, to już ostatnie – mruknęłam do siebie i opuszczając telefon, przejrzałam zrobione zdjęcia.

Biorąc pod uwagę, że nie byłam mistrzem fotografii, to wypadły nie najgorzej. Grunt, że potrafiłam odpowiednio wykadrować to, co akurat mnie interesowało. Czyli... dosłownie wszystko.

Sale, komnaty, zdobienia ścienne, sztukateria, schody i poręcze, ciężkie, spływające do ziemi kotary czy nawet złotawe wzorki połyskujące na wypolerowanym jesionowym stolczku. Zachowywałam się trochę jak ten azjatycki turysta z nieodłącznym aparatem, ale miałam gdzieś, co pomyślą o mnie inni zwiedzający, gdyż zwyczajnie takowych tu nie było. Ot i urok szwendania się po muzeach na początku tygodnia. Większość osób wybierała się na weekendowe wycieczki, a w środku tygodnia obiekty muzealne świeciły pustkami. To dawało mi komfort i mogłam pstrykać zdjęcia jedno za drugim. A było co zwiedzać.

Już dawno planowałam odwiedzić zamek w Pszczynie. Zbierałam materiał do krótkiej nowelki, której akcję osadziłam wśród pałacowych wnętrz, ale z jakiegoś powodu wciąż i wciąż odwlekałam wyjazd. W końcu nie naglił mnie żaden deadline, gdyż manhwę zamierzałam opublikować jedynie online, tyle że sam pomysł nie dawał mi spokoju. Chyba Kama miała rację, ostatnio zrobiłam się bardziej zdyscyplinowana.

Przechadzałam się z wolna po ogromnym kompleksie muzealnym i podziwiałam niezwyklej sztuki neobarokowego stylu. Nawet jeśli starałam się stąpać delikatnie, na palcach, to i tak echo moich kroków odbijało się od posadzki i wysokich sufitów. Największe wrażenie zrobiła na mnie dwukondygnacyjna sala lustrzana z trzema sięgającymi sufitu oknami, zwieńczona sklepieniem z malowidłami. Posiadała też trzy balkony z balustradami z kutego żelaza oraz dwa ogromne, zwrócone taflą do siebie lustra, które zostały sprowadzone z Paryża. Nietrudno odgadnąć, skąd wzięła się nazwa sali, ale było też coś, co bardziej przykuło moją uwagę i na kilka sekund zaparło dech w piersi – z sufitu zwisało pięć kryształowych żyrandoli. Może nie przepadałam za świecidełkami i nie lubiłam stroić się jak choinka na wigilię, jednak w tym przypadku dosłownie opadła mi szczęka.

Pozostałe sale, jak sypialnia księżnej Daisy, salon narożny czy pokój do pracy księcia, były równie zachwycające, lecz na drugim miejscu uplasowała się (jakże odkrywcze) biblioteka. Była wyłożona boazerią z orzecha i pokryta bogatą sztukaterią. Ach ten księgozbiór! I jeszcze salon zielony z portretami rodzinnymi na ścianach. Pojęcia nie miałam, jak długo gapiłam się na przepiękny kominek i wiszące nad nim lustro

w złotawej, delikatnej oprawie, na łagodne linie przyozdobień ściennych, na imitujący złoto szezlong. Niezaprzeczalnie był to jawny dowód na to, jak ze smakiem można połączyć róż, złoto i zieleń, a wszystko to obsypać kwiatowymi dodatkami. Brakowało mi tylko falbaniastej sukni, bym mogła poczuć się tu jak księżniczka.

Popatrzyłam na mapkę, którą dostałam w kasie biletowej, i sprawdziłam, jak dojść do kompleksu ogrodów pałacowych. Czekał mnie niezły marsz, zwłaszcza że miejsce, do którego chciałam dojść, leżało po drugiej stronie jeziora.

Przechadzałam się parkową ścieżką i jednocześnie napawałam relaksującym pięknem zdającego się ciągnąć w nieskończoność krajobrazu, jednak moje myśli samoistnie pomknęły do Kiliana.

Miłość jest pokręcona, a najbardziej dezorientujące jest to, jak popada się ze skrajności w skrajność.

Najlepiej wyjaśnię to na moim przykładzie – zapierałam się rękami i nogami przed tym całym naszym „randkowaniem”, a później się bałam, że Kilian przypadkowo odkryje, jak mocno sfiksowałam na jego punkcie. No a teraz znalazłam się w punkcie, gdy niecierpliwiałam się jak cholera, bo już chciałam wykrzyknąć mu prosto w twarz: kocham cię i twój nerdowski sweterek w romby! Mówiłam – miłość jest pokręcona.

Pocieszające, że chociaż intuicja działała całkiem sprawnie. Od początku czułam, że facet jest groźny i powinnam unikać go jak ognia, chociaż mnie fascynował. Taranem wyważył drzwi do mojego życia uczuciowego i wyrzucił je do góry nogami, ale czy żałowałam? Nie.

Kilian pokazał mi, że miłość nigdy nie objawia się w ten sam sposób. Nie ma utartych szlaków, powielanych schematów, pocałunek nie zawsze smakuje tak samo, a uczucia nie są jednakowe. Każda nowa miłość jest... *nowa*. I dzięki temu wyjątkowa.

Mogłabym porównać Kiliana do Patryka (co przecież jeszcze nie tak dawno zrobiłam), ale... to nie miało sensu. Dzieliła ich przepaść! Dwa odmienne typy osobowości, dwa kompletnie różne charaktery. I chociaż trudno to wytłumaczyć, to innymi uczuciami darzyłam Patryka, a inaczej kochałam Kiliana. Z perspektywy czasu i tak jednak uważałam, że największym błędem jest oddanie serca komuś, kto potrzebuje mózgu.

Może Kama miała rację i jeśli w grę wchodzi uczucia, to wcale nie trzeba górnolotnych deklaracji czy afiszowania się z czułościami? Może czasami wystarczy, że druga osoba patrzy na ciebie, jakbyś była jej całym światem? Że gdy jest obok, ty czujesz każdy jej ruch i nawet najbardziej subtelny gest? Że w tym, co niesamowicie ulotne, praktycznie niezauważalne, tkwi całe sedno miłości?

Dotarłam na skraj jeziora i odetchnęłam pełną piersią. Och tak, trwający blisko kwadrans spacer (wliczając w to postoje na cyknięcie fotki) zdecydowanie wart był zachodu.

Patrząc na zielone połacie terenu, wysokie, stare drzewa z gęstym listowiem, niczym niezmaconą taflę jeziora i górujący nad wszystkim pałac, pomyślałam, że trafiłam do książki Jane Austin. Byłam niepokorną Lizzy, która przytrzymując skromną sukienkę, zmierzała na spotkanie z niezwykle przystojnym, zamożnym i tajemniczym panem Darcym...

Drgnęłam, a wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba. Myślałam, że jestem tu sama, a jednak wyraźnie wyczuwałam ślad czyjejś obecności. Wytężyłam słuch, ale na próżno. Ktoś podkradł się bezszelestnie. Stał tuż za mną. I patrzył. Na mnie.

– Daremnie ze sobą walczyłem.

Gwałtownie nabrałam powietrza, a moje kołaczące się serce pofrunęło do zaciśniętego gardła.

– Nie poradzę, nie zdławię mego uczucia. Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorąco cię wielbię i kocham.

Okręciłam się na pięcie i zadzierając głowę, spojrzałam wprost w ciemne tęczówki.

– Co tu robisz? – sapnęłam na wydechu.

Na ściągniętych ustach Kiliana wykwitł psotny uśmiech, lecz zanim odpowiedział, zrobił krok w moją stronę.

– Nie tak zapamiętałem kontynuację tej sceny, niemniej ten nieszablonowy sposób okazania zaskoczenia również mi się podoba. Musiałem cię zobaczyć.

– N-nie... Nie mówiłeś, że masz dzisiaj ważne spotkanie? Dlatego stwierdziłam, że na *research* pojedę sama, bo nie chciałam odciągać cię od pracy i stąd ta cała wycieczka, no i...

Cholera, z przejścia głos odmówił mi posłuszeństwa. I dlaczego jak najęta paplałam jakieś głupoty, chociaż Kilian powiedział słowo na „K”?! Powinnam rzucić mu się na szyję, cieszyć się jak wariatka, a nie... odwracać kota ogonem!

– To racja, mówiłem, że mam w grafiku ważne spotkanie. – Ujął moją twarz w dłonie i z czułością przesunął kciukiem po zaognionym policzku. – I właśnie na nim jestem. Nie opuściłbym twoich urodzin, Aniele.

Zatkało mnie, bo... nie przypuszczałam, że o nich pamiętał. Chociaż raczej powinno mnie zastanowić, skąd wiedział, kiedy wypadają, bo byłam prawie pewna, że nawet się nie zająknęłam na ich temat. A to dlatego, że należałam do osób, które nie narzucają się ze świętowaniem urodzin... Moment, co ja plotłam?!

On mnie kochał! Kilian mnie kochał!

– Coś nie tak?

Coś nie tak?! Sama nie wiem! Może przeraża mnie fakt, że lada chwila głowa eksploduje mi od nadmiaru wrażeń, a serce zmieni się w generator mocy na miarę Iron Mana? I w ogóle dlaczego krzyczałam w myślach?!

– Zaskoczyłeś mnie. – Zmyślnie uniknęłam odpowiedzi, jednak Kilian przejrzał mnie w mgnieniu oka.

– Czym? Tym, że zrobiłem ci urodzinową niespodziankę, czy tym, że zacytowałem romantyczne wyznanie pana Darcy'ego?

Och, dobry był. Właściwie to jeden z powodów, dla których się w nim zakochałam.

– Popisujesz się.

– Wybacz, chyba jestem zbyt łasy na pochlebstwa. – Roześmiał się, po czym chwycił moje dłonie i złożył na palcach pojedynczy pocałunek. – Mimo wszystko żywię nadzieję, że w obu przypadkach było to pozytywne zaskoczenie. Jesteś głodna? Zarezerwowałem stół w urokliwym pensjonacie nieopodal...

– Poczekaj – przerwałam mu, bo od tego zawrotnego tempa aż zawirowało mi w głowie. – Z trudem nadażam.

– Więc po prostu pójdz za mną – odparł, mrugając do mnie zachęcająco. – Gdy będziemy na miejscu... Wszystko stanie się jasne.

Kilian wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę parkingu. Sama byłam zaskoczona, że spacerując po parku, nie dostrzegłam charakterystycznego cadillaca, gdyż terenówka wyróżniała się na tle kilku sedanów i garstki rodzinnych vanów. Mimo to nie rzuciłam żadnym ironicznym tekstem, tylko potulnie wsiadłam do samochodu i zapięłam pasy. Kilian odpalił czarnego demona i z głośników popłynęła rzewna ballada Roxette – *Listen To Your Heart*. Przypadek? Nie sądzę.

– Zaplanowałaś to? – spytałam po kilku minutach jazdy w ciszy.

– Przyznaję, knułem i spiskowałem za twoimi plecami – wyznał, po czym spojrzał na mnie ukradkiem.

– Kiedy opowiadałaś o swoich planach wyjazdowych, od razu zaświtała mi myśl, by to wykorzystać.

– I chyba mnie też – mruknęłam pod nosem.

– Nie zaprzeczę.

– Ty i ten twój słuch. Nie pokusisz się o to, by skłamać, co?

– Dlaczego miałbym kłamać, skoro istotnie chcę sprawić, by ten dzień był wyjątkowy pod każdym względem.

Z trudem powstrzymałam chytry uśmieszek. Facet mojego życia zaplanował dla mnie urodzinową niespodziankę. Okej, urobił mnie. I, cholera, jak ja go kochałam!

Po chwili z głównej drogi skręcił w wąską, utwardzoną uliczkę prowadzącą do stojącego pod lasem przytulnie wyglądającego pensjonatu. Wiecie, na dachu imitacja strzechy, białe firanki w oknach, czerwone pelargonie w podłużnych doniczkach na parapecie. Fajna, romantyczna miejscówka. Idealna na weekendowy wypad we dwoje...

I wtedy doznałam olśnienia.

„Pod każdym względem”... O cholera. Jedziemy do pensjonatu. Tam są pokoje. A w pokojach łóżka. Więc „pod każdym względem” oznacza, że...

5 Jane Austin, *Duma i uprzedzenie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021.

Tajemnica siedemnasta

Czas dla drużyny! Jaką właściwie miałam na sobie bieliznę?! By to diabli wzięli! Przygotowałam się na pieszą wycieczkę, więc to chyba jasne, że pod leginsy nie włożyłam seksownej koronki! Może Kilian nie zauważy, jeśli zsunę majtki razem ze spodniami? Albo uda mi się wymknąć do łazienki i zgubię je gdzieś po drodze? Albo... Kiedy się goliłam? To było dwa czy trzy dni temu?

– Nela? Wszystko w porządku?

Nabrałam wody w usta i zapadając się niżej w fotelu, bezradnie zacisnęłam palce na opinających mnie pasach.

– No.

– Jest tu niezwykle wygodnie, ale nie wiem, czy obsługa pensjonatu będzie uprzejma dostarczyć nam posiłek do samochodu.

– Co?

– Jesteśmy na miejscu.

Spanikowana rozejrzałam się wokoło i faktycznie. Zatrzymał się prawie przed samym wejściem.

– Sorry – wymamrotałam i pospiesznie wyplątałam się z pasów. – Zawiesiłam się.

Kilian wyglądał na zaskoczonego, ale kiedy chciał coś powiedzieć, wyskoczyłam z samochodu. Idąc w stronę recepcji, zaczęłam wygłaszać peany pod adresem pensjonatu (jaki to był uroczy i czystutki, „no i ten krajobraz!”), a później nie miałam bladego pojęcia, co właściwie mówiłam. Wpadłam w słowotok i nie potrafiłam nad nim zapanować.

Kilian nie pozostawił mnie na pastwę losu, nie odjechał z piskiem opon, tylko nas zameldował, tym samym przyciągając uwagę recepcjonistki. A ta łypała na mnie... No jak na osobę, u której podejrzewa się brak wszystkich klepek.

Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek się zastanawiał, dlaczego odmawiałam udziału w spotkaniach autorskich i akcjach wystawiających mnie na widok publiczny – właśnie dlatego. Świrowałam przed każdą stresującą sytuacją. Niby zaliczyliśmy z Kilianem macanko, czy raczej on zmacał mnie na wskroś, ale dzisiaj, raptem kwadrans temu, wyznał (i to w najbardziej wymarzony przez każdą romantyczkę sposób!), że mnie kocha (cholera, on serio mnie *kocha!*). A teraz stałam przed drzwiami sypialni, gdzie mieliśmy się...!

– Poczekaj. – Dogonił mnie na korytarzu, pociągnął lekko za ramię i obrócił do siebie. Zasepił się na chwilę, jakby starał się rozwaźnie dobrać słowa. – To było niemądre posunięcie z mojej strony. Wiem, że potrzebujesz czasu. Nie chcę się narzucać. Ani żebyś pomyślała, iż oczekuję... – Z rezygnacją pokręcił głową.

– Nie, to nie tak, że tego... Znaczy to miłe, że przygotowałeś dla mnie niespodziankę, że zaplanowałeś ten wieczór, tylko... po prostu... – Nerwowo przygryzłam usta. – Trochę się zestresowałam.

Chyba niepotrzebnie to powiedziałam, bo w oczach Kiliana dostrzegłam przeblysł błękitu bólu. Czuję się nieswojo z tym, że byłam teraz zakłopotana. O nie... Zaraz, co ja wyprawiałam? Znajdowałam się na najlepszej drodze do tego, by wpędzić Kiliana w poczucie winy?

– Nigdy nie było moją intencją, byś...

– Wiem, wiem. – Zreflektowałam się i kciukiem przesunęłam między ściągniętymi brwiami mężczyzny. – Właśnie taki jesteś, Kilian. Planujesz wszystko w najdrobniejszym szczególe, ale jednocześnie stajesz się elastyczny, jeśli chodzi o mój komfort.

– Nie chcę, byś cokolwiek robiła na przekór sobie – wyszeptał, kładąc dłonie na moich biodrach. – Zwłaszcza w twoje urodziny. To wyjątkowy dzień. Dlatego, o ile na to pozwolisz, cieszymy się kolacją w urokliwym miejscu.

– I? Tylko tyle? Czyli... Zjemy i wrócimy do domu?

– Czego sobie zażyczysz, Aniele.

Kilian starał się jak mógł nie wywierać na mnie presji, ale i tak czułam, jak bardzo był zdenerwowany. Wpatrywałam się w jego ciemne oczy i w pewnym momencie aż zachłysnęłam się powietrzem. Teraz to widziałam. W jednej chwili wszystko stało się zupełnie jasne. Jego miłość, szacunek do mnie oraz strach, że mógł mnie urazić... Miałam pustkę w głowie. Ale to była przyjemna pustka. Taka, dzięki której napięcie uleciało z ciała. Taka, która sprawiła, że pozbyłam się wszelkich hamulców. Która utorowała drogę uczuciom.

– Czego sobie zażyczę? – powtórzyłam i stając na palcach, zalotnie skubnęłam go w szyję. Poczulałam,

jak jego palce mimowolnie zaciskają się na moich biodrach, a po piersi rozchodzi się pomruk. – Więc życzę sobie spędzić ten wieczór z facetem, który jest skryty i trudno go rozgryźć. Po którym nie widać, że jest skończonym romantykiem. – Po moich słowach Kilian bezwiednie ugiął nogi w kolanach, bym mogła dosięgnąć jego szczęki. Jego ust... – Dla którego straciłam głowę, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go w okularach i sweterku w romby. Z którym mogę zarówno posiedzieć w ciszy, jak i porozmawiać na wszystkie możliwe tematy. Który ukradkiem śmieje się z moich gaf, ale nigdy mnie nie wyśmiewa. Który patrzy na mnie tak, jak nikt na mnie nie patrzył – wyszeptalam, muskając na w pół rozchylone wargi. Prawie się zламаłam, czując odurzający smak Kiliana. Odsunęłam się ostatkiem sił i spojrzałam mu w oczy. Jego tęczy były szkliste, ciemniejsze niż zazwyczaj. – Właściwie chciałabym spędzić z tym facetem nie tylko ten wieczór, ale i wszystkie pozostałe. Znasz kogoś, kto pasuje do opisu? – rzuciłam żartobliwie, chociaż wcale nie było mi do śmiechu.

Dało się wyczuć napięcie między nami, ale pojawiło się coś jeszcze. Coś, co wcześniej było uśpione, a teraz zniemacka obudziło się do życia.

– Ktoś przychodzi mi na myśl – odparł zmienionym głosem, a wtedy moją skórę pokrył dreszcz.

Albo to Kilian przyciągnął mnie do siebie, albo jakaś niewidzialna siła pchnęła mnie w jego stronę. Nasze oddechy się mieszały, a usta ocierały przy każdym ruchu.

– Naprawdę? Może mi go przedstawisz? Bo to chyba facet, którego kocham jak wariatka.

Kilian zamarł i...

– Kochasz? – powtórzył niedowierzająco.

– Kocham – wyszeptalam i gdy objął mnie w pasie i uniósł, wplotłam palce w jego miękkie włosy. – Kocham cię, Kilian.

Gdzieś trzasnęły drzwi i w następnej sekundzie wzdrygnęłam się, czując za plecami chłodną powierzchnię ściany. Ale nawet kontrastująca temperatura nie była w stanie mnie otrzeźwić, bo kolejne, co zarejestrował mój skołowany umysł, to obłądnie gorący pocałunek i napierające na mnie sprężyste ciało Kiliana. Jego dłonie wsunęły się pod moją koszulkę, wodziły po talii i żebrach, wzniecając tym samym tysiące drobnych iskierok. Te z zabójczą prędkością rozprzestrzeniły się po całym ciele, jeszcze podsycając ogień zdający się kłębić pod skórą.

Albo to ja byłam ogniem. Żywą pochodnią. Ten żar trawiący moje ciało... był wszechobecny.

– Umm... Aniele. Kolacja.

Wydałam z siebie pomruk niezadowolenia, jednak nie zaprzestałam wyszarpywać koszuli Kiliana ze spodni.

– O której?

– Proszę?

Oho! Ktoś tu nie mógł się skupić! To mile polechtało moje ego.

– Ile mamy czasu? – ponowiłam pytanie i uśmiechając się chytrze, jeszcze raz przesunęłam dłońmi po piersi Kiliana.

– Umm... Dwie – odparł i nareszcie pomógł mi uporać się z koszulą.

Niecierpliwym ruchem szarpnął za guziki, a te posypały się na drewnianą podłogę i rozpierzchły we wszystkie strony. Nie myśląc wiele, ściągnęłam przez głowę szary T-shirt i cisnęłam go gdzieś w bok. Miałam zamiar zrobić to szybko, by napawać się widokiem półnagiego Kiliana, jednak nie zdjął doszczętnie zniszczonej koszuli. Zamiast tego wymruczał mi do ucha ochryple „trzymaj się!” i przeszedł ze mną na drugi koniec pokoju do łóżka. Do diabła. Był tak cholernie podniecony, że...

– Dwie co? Minuty? – Nie dałam za wygraną i droczyłam się z nim bezdusznie.

– Dwie godziny. – Ani na chwilę nie oderwał ust od mojej szyi, a jego dłonie zsunęły się po żebrach wprost na miękką krzywiznę biodra, wzniecając tym samym falę przejmujących dreszczy.

– Dwie godziny? – Koniuszkami języka zwilżyłam suche usta. – Przyjechaliśmy sporo przed czasem, więc co chciałeś robić przez ten...?!

Wydałam z siebie zduszony pisk, a moja głowa prawie eksplodowała od wrażeń.

– Zamierzałam... Zabrać cię... Spacer... A tam...

Kilian opowiadał, gdzie zamierzał zabrać mnie na spacer, co pokazać – i nawet nazwał jakąś budowlę – ale nie potrafiłam skupić się na jego słowach. W ogóle było mi trudno zapanować nad ciałem i jego odruchami, gdyż Kilian pieścił mnie przez materiał leginsów i w tym samym czasie stymulował językiem

napięty sutek. To było cholernie rozpraszające, zwłaszcza gdy jego ciepły oddech owiewał wilgotny materiał sportowego stanika. Przyciskając dłoń do ust, wiałam się pod wpływem pieszczot.

– Od spaceru wolę windę – wyjęczałam z trudem. – Najlepiej do nieba.

Kilian uniósł głowę. Jego widoczna pod pogniecioną koszulą pierś falowała, a ciemne oczy błysnęły w podnieceniu.

– Wedle życzenia, Aniele – odparł z uśmiechem i wówczas poczułam nacisk palca na kobiecości. – Czuj, kochanie. Pozwól mi dać ci rozkosz.

Odrzuciłam głowę i jak prosił mnie Kilian, nastawiłam się tylko na przyjemność. A było cholernie przyjemnie. Szczególnie doceniałam te wilgotne, zmysłowe pocałunki, którymi znaczył moją skórę.

– To nie fair – wyszeptałam zduszonym głosem, gdy Kilian zsunął ze mnie leginsy. – Znowu tylko ja jestem naga.

Spojrzał na mnie z góry i znacząco uniósł brew.

– Taki był mój cel. I taką chcę cię mieć. – Podpierając się na przedramionach, zawisł nade mną. – Naga. I mokra. Tylko dla mnie.

Mój panie, prawie zapomniałam języka w gębie. Ale tylko prawie.

– Dlatego mówię, że to nie fair. Tylko ty masz prawo do podziwianiaaaa...!

Chciałam coś powiedzieć, ale słowa zmieniły się w przeciągły jęk. Palce Kiliana wślizgnęły się do środka, rozpoczynając długi i powolny proces penetracji. Z początku subtelnie kreślił kręgi wokół mojego wejścia, lecz z czasem zwiększył nacisk, jak i szybkość. Brakowało mi czegoś. Porywczości. Gwałtowności. Zacisnęłam dłonie na jego nadgarstku, by mocniej naprzeć biodrami, lecz Kilian złapał je i przytrzymał nad moją głową.

– Chcę na ciebie patrzeć, Aniele. Błagam, pozwól mi patrzeć, gdy dojdiesz.

Odchodziłam od zmysłów. Byłam blisko. Czułam, że to lada chwila się stanie, jednak stanowczo pokręciłam głową.

– Nie – powiedziałam hardo.

W odpowiedzi zastrzygł brwiami, a jego palce zamarły. Wykorzystałam to. To była moja szansa. Nie zwlekając ani chwili dłużej, pchnęłam Kiliana i przetoczyłam się na niego. Dosiadłam go naga, niezaspokojona i diabelnie napalona. Tym razem to ja chciałam doprowadzić Kiliana do białej gorączki. Przesunęłam rozpostartymi palcami od smakowicie zarysowanych bioder przez mięśnie brzucha aż do twardej piersi, rozmyślnie zahaczając paznokciami o sutki. Efekt był piorunujący. Widok mężczyzny z całą mocą zaciskającego szczęki, biorącego gwałtowny wdech, drżącego pod moim dotykiem sprawił, że grunt prawie usunął mi się spod nóg. Nie czekając dłużej, pochyliłam się, by oznaczyć jego skórę pocałunkami w taki sam sposób, w jaki on robił to mnie. I niżej, niżej... Znacznie niżej.

Supermen. Pieprzony Supermen.

Wystarczyło, że pozbawiłam go okularów, sweterka (w przerośni), że rozczochrałam jego ułożone włosy, a moim oczom ukazał się najprawdziwszy facet ze stali. I jeśli się nie myliłam, coś gorącego, co naciskało na moje nabrzmiące płatki i drgało niepokornie przy każdym ruchu moich bioder, również było elementem stalowej konstrukcji. Coś jak długi, rozgrzany do czerwoności pręt. Dlatego dałam się porwać temu niezemskiemu uczuciu i ujeżdżałam Kiliana tak, że wyglądał, jakby trafił w sam środek piekła. Albo też zbliżał się do świętych bram nieba.

Gdy koszula należała już do przeszłości, zaczęłam majstrować przy pasku spodni. Nie wyszło mi to ani trochę seksownie, ale Kilian nie narzekał na brak wrażeń. I nie mogłam się powstrzymać przed ciągłym oblizywaniem ust i przetykaniem śliny. To było jak odruch bezwarunkowy. Zwłaszcza że Kilian z sykiem wciągał powietrze za każdym razem, gdy „niechcący” trąciłam jego naprężonego do granic możliwości kutasa, imponująco się odznaczającego pod materiałem spodni.

To nie tak, że pierwszy raz miałam zobaczyć męskie przyrodzenie, ale to konkretne należało do Kiliana. Nieważne, jakie było – cienkie, odchylone w lewo, zarośnięte – to nie jest najważniejsze, bo...

O... Cholera...

– Coś nie tak?

Głos mężczyzny przywołał mnie do rzeczywistości.

Powoli uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy, po czym mój wzrok pomknął do wspomnianego pręta – pokrytego siateczką żył, z odznaczającą się dużą główką. Pręta, którego właśnie trzymałam w dłoni. Czy

raczej... próbowałam.

– Coś nie tak? – prychnęłam ironicznie. – Kilian, to nie da mi przyjemności. To zapewni mi kurs na ostry dyżur!

Gdy pierwszy szok minął, mężczyzna roześmiał się gardłowo. Unosząc się, przytrzymał mnie w miejscu, bo chyba naprawdę myślał, że po takim odkryciu zwyczajnie dam nogę.

– Właśnie dlatego chciałem odpowiednio cię przygotować. Lecz jako że moja dziewczyna jest szalenie niecierpliwa...

– A masz wazelinę? – przerwałam mu bez wahania. – Albo najlepiej sztuczną pochwę? Bo jestem pewna, że gdy skończymy, będę jej pilnie potrzebowała. Albo wizyty u laryngologa.

Kilian, wciąż rozbawiony, westchnął głęboko.

– Pozwolisz mi sprawdzić?

– Sprawdzić co?

Uniosł rękę i wykonał jednoznaczny ruch. Ach, to zamierzał sprawdzić. W milczeniu kiwnęłam głową i owijając ramię wokół jego szyi, nieco się uniosłam. Z mojego gardła uleciało westchnienie, gdy bez problemu wsunął palce do środka.

– Widzisz? Jesteś gotowa. Jesteś tak mokra, Aniele, że czuję, jak twoje soki spływają na moją dłoń – szeptał, pieszcząc płatek mojego ucha.

Myślenie przychodziło mi z trudem, więc ponownie skinęłam głową. Poczułam nacisk i... kompletnie odleciałam. To, czego właśnie doświadczyłam... rozwaliło mi system.

– Wszystko w porządku? Boli cię? – Głos Kiliana drżał z wysiłku.

Z trudem wypuściłam powietrze. Tylko to, ten jeden naturalny ruch sprawił, że poczułam go jeszcze mocniej. Wszystko... Wszystko było... Bardziej.

– Ujdzie.

Kuląc się, wbiłam palce w mięśnie barków Kiliana. Zacisnęłam usta i natychmiast poczułam na nich smak jego skóry. Był unikalny, jedyny w swoim rodzaju. I cholernie pobudzający.

– Nie, masz rację, lepiej, gdy...

– Jeśli teraz go wyciągniesz, to przysięgam, kopnę cię w goły tyłek, Kilian! To, że jesteś za duży, nie zna... O Jezu!

Spęczniał. Cholera, wyraźnie to poczułam! Zrobił się jeszcze większy!

– Przepraszam, kochanie. Nie wiem, jak długo wytrzymam.

Jego słowa, prężące się z wysiłku mięśnie, które czułam pod palcami... To nakręciło mnie jeszcze bardziej. Podałam się naturalnemu instynktowi i mimo ucisku w dole brzucha spróbowałam wziąć głęboki, w miarę możliwości relaksujący wdech. A później, zaciskając zęby, poprawiłam się na kolanach Kiliana, uniosłam i spojrzałam prosto w ciemne oczy, które tak kochałam. Które wpatrywały się we mnie, jakbym była spełnieniem marzeń.

Zignorowałam to, jak drżą mi palce i nieporadnie przegarnęłam z wysokiego czoła Kiliana mokre kosmyki włosów.

– No to... Pieprz mnie, Kownacki.

To był ułamek sekundy, jedno uderzenie serca. Oczy Kiliana zaszyły mgłą, a z jego gardła wydobył się niski pomruk. Trzymając mnie kurczowo, obrócił nas.

– Już ci mówiłem, Aniele – wyszeptał pomiędzy płytkimi pchnięciami. – Nie będziemy tylko uprawiać seksu. Będziemy się kochać. Aż po świt.

– Z tym świtem, tobym nie przesadzała, bo przecież czeka nas ko...!

Pojęcia nie miałam, czy to był jakiś unerwiony punkt na moim ciele, czy po prostu byłam aż tak wrażliwa..., ale gdy Kilian położył dłoń na moim łonie i gwałtownie na mnie napierając, lekko ją docisnął... mój mózg – albo i całe ciało – poszybowały w kosmos. I już nic więcej nie potrafiłam przywołać – żadnego słowa, żadnej myśli. Świat wirował mi przed oczami. Na przemian zaciskałam dłonie na wzburzonej kołdrze, to na napiętych barkach Kiliana. Jego dotyk parzył mi skórę, pozostawiając na niej ogniste ślady. Drżałam, a moje mięśnie stały się wiotkie z wysiłku, z próby dorównania tempu, które narzucił Kilian. Zacisnęłam dłonie na krzywiźnie jego bioder, by jeszcze mocniej przyciągnąć go ku sobie, a pod opuszkami palców czułam prężące się mięśnie ze stali. Pragnęłam, by w końcu znalazł się we mnie cały. By pokazał mi, że chociaż się kochaliśmy, to nasz akt jest dziki i nieokiełznany. Ciężki oddech Kiliana, jego szep, to, jak chaotycznie

szukaliśmy nawzajem swoich ust, jak zatraciliśmy się w pożądaniu... Nie wiedziałam, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna moje własne ciało.

Uczepiłam się Kiliana, a mój cichy okrzyk zmieszał się z jego gardłowym warknięciem.

Kilka minut, kilkanaście lub całe wieki później leżeliśmy wśród wzburzonej pościeli, ciasno spleceni i całkowicie nasyceni.

– To wiele tłumaczy – wymamrotałam do siebie, bo przecież nie mogłam oprzeć się pokusie przeanalizowania łóżkowej techniki Kiliana.

Dłoń, którą niespiesznie wodził po moich plecach, znieruchomiała w ułamku sekundy.

– Co takiego?

– Że jesteś w tym tak dobry.

– Do jakich wniosków doszłaś? – spytał, autentycznie zainteresowany.

– Doświadczenie – odparłam, podpierając się na rękach, by lepiej widzieć twarz mężczyzny. – Przez twoje łóżko przewinęły się całe tabuny lasek. Znasz się na rzeczy, Kilian, a doświadczenie to jedyne sensowne wyjaśnienie. Ale spokojnie, nie mam zamiaru rozliczać cię z przeszłości. Jesteśmy dorośli i to logiczne, że... – ciągnęłam, jednak on, rozbawiony, przewrócił oczami.

– Nie zaprzeczę, miałem kilka partnerek, jednak doświadczenie, o którym wspomniałaś, nijak się ma do rzeczywistości. Nie kochałem się z tobą, bazując na technice wypracowanej w trakcie seksu z innymi kobietami.

– Więc jak...? Jakim cudem...?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie – odparł i z lekkim zażenowaniem odwrócił wzrok. – Musisz jedynie wiedzieć, że nietrudno sprawić przyjemność kobiecie, którą się kocha.

Mała przechwałka i prztyczek w nos dla mojego eks. Zresztą całkiem słuszny, bo teraz i ja mogłam wypowiedzieć się na ten temat. Miałam do siebie ogromny żal. Zwątpiłam w siebie, w siłę własnej kobiecości i pozwoliłam, by komentarze Patryka stanowiły wartość nadrzędną. Nabiłam własną głowę pustymi, nietrafionymi uwagami, upatrywałam winy w sobie, w moim ciele, a tymczasem prawda okazała się inna. Potrafiłam zaangażować się w seks i czerpać z niego przyjemność.

Ukryłam głupkowaty uśmiech, wtulając się w bok Kiliana, bo właśnie przypomniałam sobie, jakimi słowami doprowadził mnie na szczyt.

– Naprawdę? Naprawdę mnie kochasz? – spytałam, patrząc na niego spod rzęs.

Łypnął na mnie, po czym sceptycznie pokręcił głową.

– Jeśli chcesz, mogę ci to powtarzać do znudzenia – odparł, przewracając mnie na plecy. Głębokim pocałunkiem zdusił mój chichot.

– Nie, spokojnie! Tysiąc razy dziennie w zupełności wystarczy.

– Wedle życzenia, Aniołku. Tylko wiedz, że będę przy tym bardzo skrupulatny – dodał chrapliwym szeptem i ponownie zalotnie skubnął moją dolną wargę...

Cóż... Tu potrzebna jest mała poprawka – stwierdzenie, że nasyciliśmy się sobą, było stanowczo przedwcześnie.

Kilian miał rację. Kochaliśmy się aż do świtu. Z krótką przerwą na kolację.

Tajemnica osiemnasta

Nie jest tajemnicą, że byłam z zegarkiem na bakier. Pozostawałam na tyle niezdyscyplinowana, że użycie wobec mnie określenia spóźnialska czy niepunktualna stanowiło niedopowiedzenie roku. Tymczasem dziś byłam tak skrupulatna, drobiazgowo i, co najważniejsze, gotowa na czas, że aż mnie samą zaskoczyła własna dojrzała postawa. Nareszcie w wieku dwudziestu sześciu lat udowodniłam sobie, że potrafię coś zaplanować, a potem tego dokonać.

– O tak, Nela! – zawołałam ochoczo do odbicia w lustrze. – Jesteś piękna, jesteś boska, zawojujesz świat!

Z rękami wspartymi na biodrach podziwiałam własne odbicie. Włosy nie były ułożone, a tylko rozpuszczone i delikatnie potraktowane lokówką, zaś wieczorowy makijaż nie wydawał się zbyt mocny. Ubrana byłam w prostą małą czarną. I co warto zaznaczyć – włożyłam szpilki, które okazały się tak wygodne, że aż nie mogłam uwierzyć, jak przyjemnie się w nich chodziło.

Przerzuciłam włosy przez ramię, by zapiąć długie, złote kolczyki, i wówczas pochwyciłam wymowne oraz bardzo wnikliwe spojrzenie Kiliana.

– Przyłapany – zawołałam śpiewnie.

Duszkciem opróżnił szklankę wody, po czym odłożył ją na blat.

– Nie możesz mnie winić. Wyglądasz prześlicznie – odparł, przysuwając się, by objąć mnie od tyłu. – I w pełni popieram każde słowo. Jesteś boska – wyszeptał, przesuując nosem po skórze za moim uchem.

– No ja myślę! – Zaczepnie trąciłam go w bok. – I to żaden samozachwył. Chciałabym, żeby więcej kobiet doceniło własny urok. I może raz na jakiś czas stanęły przed lustrem i głośno powiedziały, jakie są piękne. „Hej! Kocham moje piegi, są urocze!” „Pełne uda są go-rać-ce!” albo „Walić standardy piękna, bo to ja jestem *unikalnie* piękna!” No i przede wszystkim – nie stroić się dla poklasku czy dla facetów, ale dla samej siebie. To ja muszę czuć się komfortowo.

– Szkoda, że nie wszyscy myślą w ten sposób. Często odnoszę wrażenie, że ludzie się zachowują, jakby urodzili się z niezbywalnym prawem do krytykowania innych.

– A w mojej opinii to tylko świadczy o ograniczonym światopoglądzie – fuknęłam, nadymając policzki. – Zgrywam głupio-mądrą.

Kilian, strapiony, zmarszczył brwi.

– Czemu tak mówisz?

– Bo jeszcze rok temu wariowałam na punkcie swojego wyglądu, wyłaziłam ze skóry, żeby zadowolić innych, a tak naprawdę jedynie pogłębiłam własne kompleksy.

Mówiąc „inni”, miałam na myśli Patryka, jednak wołałam nie wymawiać jego imienia na głos.

Kilian zacieśnił uścisk, a jego szczęki zwały się w niekontrolowanym odruchu złości.

– Żałuję, że nie przywaliłbym mu mocniej – wymamrotał znieścaczony. – Gardzę mężczyznami, którzy nie szanują kobiet.

– Wyjašnjmy coś sobie. – Obróciłam się w jego ramionach, położyłam mu dłonie na piersi i głęboko spojrzałam w oczy. O tak, teraz doceniałam przydatność wysokich szpilek. – Nie popieram wszelkich objawów agresji słownej czy przemocy fizycznej, niemniej... To był solidny hak prosto w żołądek.

– Innymi słowy... Poderwałem cię na księcia w złotej zbroi?

– Żartujesz sobie? – prychnęłam rozjuszona. Wyplątałam się z jego objęć, chwyciłam torebkę i skierowałam się do wylegującego się na wezglowiu sofy Marcella. – To chyba jasne, że wyrwałeś mnie na zabójczy sweterek w romby! – dodałam, mrugając do Kiliana swawolnie.

Gdy już pożegnałam się z kotem, który nie zaszczycił mnie ani gramem uwagi, wyprostowałam się i mijając zeszytniałego Kiliana, przesłam do wyjścia.

– To co? Zbieramy się?

Ni stąd, ni zowąd jego ręka znalazła się na framudze drzwi, blokując mi drogę.

– W tej chwili mogę przytoczyć co najmniej tuzin argumentów, by zostać w domu.

– Doprawdy? Na przykład?

– Po pierwsze – zaczął, kusząco przesuując palcami po mojej talii. – Wycalałabym każdy fragment ciała mojej zniewalającej dziewczyny...

Nawet gdybym nie posiadała daru wyobraźni, bez trudu potrafiłabym sobie zobrazować, jak wyskakujemy z wieczorowych ciuchów i dajemy upust pożądaniu. Jednak nie mogłam zapomnieć o dzisiejszym przyjęciu w Purple, na którym zjawi się wielu gości, w tym współników oraz kontrahentów Kiliana. Sama nie wierzyłam, że to robię, ale musiałam być tą, która zachowa chłodną głowę.

Odchrząkując, poklepałam mężczyznę po dłoni, która już niebezpiecznie manewrowała przy seksownym rozcięciu sukienki na udzie.

– Okej, lepiej już chodźmy, bo już pierwsza propozycja do mnie przemawia.

Rzuciwszy mu klucze, czym prędzej czmychnęłam na schody.

Oj, za te niewinne igraszki przyszło mi zapłacić wysoką cenę. Kilian boczył się na mnie przez całą drogę, a spochmurniał jeszcze bardziej, gdy strąciłam dłoń, którą sugestywnie zaciskał na moim kolanie. Przyznaję, zaciekały mnie jego zabawne reakcje i dlatego ciągnęłam tę grę – zmysłowo pocierałam uda lub kokietyjnie przygryzałam usta.

– Mam nadzieję, że jesteś świadoma przyszłych konsekwencji.

Jego ochryple głos wywołał falę dreszczy, które skumulowały się w jednym miejscu – w dole brzucha, gdzie czułam podniecające łaskotanie.

– To groźba czy obietnica? – spytałam, prowokacyjnie sunąc językiem po górnej wardze.

Kilian z sykiem wciągnął powietrze, a kierownica wydała nieprzyjemny zgrzyt, gdy niecierpliwie zacisnął na niej palce. Z wysiłku aż pobiełały mu knykcie.

Przezięłam – pomyślałam, gwałtownie przełykając ślinę. *Przeholowałam i to ostro.*

Miałam plan, który w dużej mierze opierał się na zastosowaniu podobnego manewru jak przy ucieczce z mieszkania. Gdy tylko Kilian zatrzyma samochód, zwieję, nie oglądając się za siebie. Jednak tym razem mnie przechytrzył. Nim moje palce zacisnęły się na sprzączce pasa, on wychylił się ze swojego fotela, odpiął mnie i jednym ruchem przyciągnął ku sobie. Jego usta znalazły się na mojej szyi. Były zachłanne, a pocałunki, którymi znaczył skórę, niemal całkowicie pozbawiły mnie tchu. Całą sobą uległam tej drapieżnej pieśczoce. Szukając oparcia, zacisnęłam bezwładne dłonie na połach marynarki Kiliana, a gdy z jękiem odchyliłam głowę, by ułatwić mu dostęp on... zmarł.

Odsunął się i patrząc mi głęboko w oczy, przesunął kciukiem po wilgotnej wardze. Uśmiechał się. Zwycięsko. Chytrze.

– Nie chciałem rozmazać szminki.

Błyskawicznie wyskoczyłam z samochodu, a w myślach obrzuciłam Kiliana serią inwektyw, które zawstydziłyby niejednego kibola. Widząc stojącą przy wejściu do Purple Kamę, przyspieszyłam kroku. Przyjaciółka zauważyła mnie i natychmiast przekazała ochroniarzowi o posturze goryla coś, co wyglądało jak lista gości.

– Jesteś! Jest z tobą Kilian? To świetnie, bo już się bałam, że... – Urwała i wyciągając palec w moją stronę, w skupieniu zmrużyła oczy. – Czekaj. Masz coś na szyi. – Pozwoliłam, by przerzuciła mi włosy za ramię i... to był błąd. Kama wyprostowała się i uśmiechnęła niczym kociak, który dobrał się do śmietanki. – Jakiś... dziwny czerwony ślad.

Odruchowo dotknęłam szyi. Czerwony ślad? Niczego takiego nie miałam, gdy przed wyjściem przeglądałam się w lustrze... Cholera, Kilian!

– Aaaa to! – Nie wiedzieć czemu roześmiałam się nerwowo. – Komar mnie ukąsił.

Brwi Kamy poszybowały w kosmos.

– Komar? – powtórzyła, splatając ręce na piersi.

– Komar?

– Cześć, wszystko gotowe?

Na widok Kiliana oczy przyjaciółki zapłonęły niebezpiecznym blaskiem. O nie... Nie, nie, nie!

– Cześć... panie komarze – dodała, szczerząc się jak sam diabeł.

W mordę. Po prostu świetnie. Przyjęcie rozpocznie się lada chwila, a ja paradowałam z soczystą malinką, której nawet nie miałam czym zakryć! Żywiłam nadzieję, że właśnie ten komunikat dotarł do Kiliana, gdy mierzyłam go oskarżycielskim spojrzeniem. Jednak nawet jeśli zrozumiał przekaz, nic sobie z tego nie zrobił. Ba! Wyglądał na cholernie zadowolonego!

– O, Kilian! Jesteś już. Mam pytanie odnośnie... – Piotr zatrzymał się tuż przed nami, najwidoczniej wyczuwając nerwową atmosferę. Albo przeląkł się mojego morderczego wzroku. – Co jest? Co macie takie

miny? Coś nas ominęło?

Zebrałam włosy tak, by zasłoniły moją szyję, po czym nerwowo przestąpiłam z nogi na nogę. Może to zabrzmiało dziwnie, bo przecież byliśmy dorosłymi ludźmi, ale nie chciałam, by moja malinka stała się tematem numer jeden przyjęcia, które dopiero miało się rozpocząć.

– Nie wtykaj swojego długiego nochała tam, gdzie nie powinieneś. – Kama wywróciła oczami, po czym znacząco spojrzała na Kiliana i ledwo zauważalnie skinęła głową w stronę Piotra.

Kilian zrozumiał w czym rzecz.

– Mówiłeś, że masz do mnie sprawę? Więc chodźmy.

Nim weszli do baru, jeszcze zerknął na mnie przez ramię. Gestem dałam mu do zrozumienia, że od teraz będę go miała na oku.

– Nie wiedziałam, że z Kiliana taki samiec alfa – zażartowała Kama, jednak odpuściła, widząc moją nietęgą minę. – No dobra, chodź. Na zapleczu mam podkład i puder.

Nareszcie wiadomość, którą przywitałam z ulgą. Jak się okazało przedwcześnie, gdyż malinka była świeża i za diabła nie byłam w stanie jej zakryć, nie robiąc przy tym pomarańczowej plamy na pół szyi.

– Daj znać, kiedy będę musiała do ciebie mówić per szefowo.

Ścierając mokrą chusteczką próby ukrycia zaczerwienienia, posłałam Kamie spojrzenie pod tytułem: zamknij się.

– Chciałabyś! Ale seks chyba też nie najgorszy. Jesteś cała w skowronkach.

– Kama! Panuj nad swoją niewyparzoną jadaczką.

– Pensjonarka się znalazła.

Cisnęłam zużyte chusteczki do kosza i tym samym pogrzebałam nadzieję na schludny wygląd. Ta czerwona plama aż biła po oczach. Z sali dochodziło wzmagające się echo przytłumionych rozmów. Kama spojrzała na zegarek i dała znać, że nadszedł czas. Zaprowadziła mnie do łoży i obiecała, że niebawem do mnie dołączy. Była w pracy, to logiczne, że nie mogłam jej zatrzymać. Wspólnie z Kilianem i Pawłem witała gości, po czym prowadziła ich do stolików i serwowała powitalne drinki. Wróciła do mnie na chwilę przed wkroczeniem Kiliana na podest, gdzie mieściła się didżejka. Jego przemówienie mogłabym opisać w trzech słowach: krótkie, rzeczowe, spójne, a na sam koniec życzył wszystkim miłego wieczoru. Wzniesliśmy toast, didżej stanął za konsolą i z głośników popłynęła klubowa muzyka.

Myślałam, że Kilian do mnie dołączy i tym samym uratuje mnie przed Kama, która jak każda niezastąpiona przyjaciółka rzuciła jednoznaczne aluzje pod adresem mojej nieszczęsnej malinki, ale tak się nie stało. Pociuszającym było, że zasznurowała sobie usta, gdy dosiedli się do nas Gracjan i Piotr oraz jego żona, Marion. Przyjemnie nam się gadało. Marion była sympatyczną dziewczyną, lecz uwagę musiałam dzielić między towarzystwo a własne włosy, które ciągle przyglądałam. O ile swobodniej bym się czuła bez tego znamienia na szyi...

Jakiś czas później Piotr z Marion poszli na parkiet, a Gracjan do toalety i tym samym wepchnęli mnie prosto w paszczę lwa.

– No więc...? – Kama nie traciła czasu i przystąpiła do ataku, ale chyba ściągnęłam Kiliana myślami, bo właśnie zasiadł na wprost mnie.

– Już jestem. Wszystko gra, dziewczyny?

– Gra!

– Ratuj! – rzuciłyśmy jednocześnie, przy czym mój spanikowany głos zagłuszał swobodny ton Kamy.

Kilian powściągliwie zacisnął usta.

– To twoja przyjaciółka. Powodzenia, Aniołku – dodał, mrugając do mnie swawolnie znad szklanki wypełnionej bursztynowym płynem.

Opadła mi szczeka, gdy usłyszałam tak jawną oznakę zdrady, natomiast Kama zwycięsko wzniosła kieliszek z winem.

– I dlatego jest moim ulubionym szefem!

– Dziś nie ma matki boskiej pieniędzy.

– Urabiam grunt pod premię. No? Więc mów. Aniołku.

Storpedowałam Kiliana wzrokiem. *Widzisz, co narobiłeś?!*

Jednak on tylko niewinnie wzruszył ramionami.

– Chodź tańczyć – rzuciłam bezmyślnie.

- Ja nie tańczę.
- Chyba że ze mną.

Wlepiłam w niego ślepią szczeniaczka. Rozwścieczonego, niekryjącego urazy, chcącego kasać po kostkach szczeniaczka. Westchnął.

- Chyba że z tobą.

Okej, zmusiłam go do tańca, mimo że sama należałam do osób, które trudno dojrzeć na parkiecie. Byłam raczej typem podpierającym ścianę – a ograniczałam się jedynie do bujania, czasami podrygiwałam lub skakałam. Teraz jednak ogłuszający bit przeszywał ciało i jedyne, co musiałam zrobić, to wbić się w rytm, co było raczej proste, zwłaszcza że tłum ryczał „mój jest ten kawałek podłogi”. By utorować sobie drogę, rozpychałam się łokciami, aż zdobyłam dla nas dostateczną ilość miejsca (tak, parkiet to pole bitwy, a ludzie raczej wycofywali się bez gadania, widząc, jak jakaś wariatka macha rękami, jakby odpędzała się od stada krwiożerczych komarów). Kilian nagroził moje wysiłki szerokim uśmiechem, wziął mnie za rękę i obrócił kilkukrotnie. Było fajnie. Świetnie. Na tyle, że prawie zapomniałam, o co się na niego boczyłam. Problem pojawił się w momencie, gdy didżej zwolnił tempo. Tłum się przerzedził, a na parkiecie pozostały jedynie obściskujące się pary. Myślałam, że Kilianowi nie w smak takie czułości na oczach jego współników, pracowników oraz znajomych, ale tu czekała mnie niespodzianka.

Nim się obejrzałam, otoczyły mnie jego ramiona.

- Wybierasz się dokądś? – spytał z iskierkami w oczach. – Chciałaś zatańczyć.

Ale nie do wolnego! – wykrzyknęłam w myślach spanikowana. Kątem oka widziałam łożę. Kama i Gracjan zerkali na nas znacząco, a na ich ustach wykwitły jednakowe, cholernie irytujące uśmiešky. Byli sobie warci. W ogóle pasowali do siebie idealnie!

6 Kto kocha naprawdę

Będzie kochać zawsze

Gniew zamieni w kochanie

A zdradę w niepamięć.

Byłam do tego stopnia zestresowana, że bezwiednie poddałam się Kilianowi. Trzymając moją dłoń tuż nad kołaczącym w piersi sercem, kołysał nas niespiesznie, powoli.

Nie oceniaj mnie

Ani dobrze ani źle

Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz

Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz

– Subtelnie, Kownacki. Subtelnie.

– Umawiamy się. Dlaczego miałbym się w jakikolwiek sposób powstrzymywać?

– Och, ewidentnie widać, że brak ci hamulców – prychnęłam, mrużąc z urazą oczy. – Już zapomniałeś?

Zrobiłeś mi malinkę.

– Cały czas o niej myślę. Oraz o tym, gdzie jeszcze cię oznaczyć – dodał, zniżając głos do szeptu.

Czując dyskretny pocałunek na skroni, stanowczo zacisnęłam usta.

– Wszyscy się gapią.

– Niech patrzą.

– Będą gadać.

– Nie dbam o to. A teraz podaj mi swoje usta, Aniele.

Jak dziecko unieś mnie wysoko

Jak dziecko mnie do łóżka kładź

Rano zjedz ze mną śniadanie

Rano zjedz ze mną śniadanie

Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz

Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz

W zuchwalej chwili pożądania

Nadałam tobie takie imię

Że znajdę cię na końcu świata

I już się z tobą nie rozminę

Po prostu bądź, po prostu bądź

Po prostu bądź, po prostu bądź
Kto kocha naprawdę
Będzie kochać zawsze
Gniew zamieni w kochanie
A zdradę w niepamięć
Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz
Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz

Dalej było *Takie tango* Budki Suflera, *Ale w koło jest wesoło* Perfektu, *Mniej niż zero* Lady Pank, *Living on a Prayer* Bon Jovi i jeszcze Queen, Aerosmit oraz AC/DC na czele. Przetkańczyliśmy je wszystkie, niekoniecznie wykazując się jakąś wzmożoną ekspresją.

Po prostu byliśmy... I patrzyliśmy tylko na siebie.

Jednak przy *Dancing Queen* Abby Kama uznała, że najwyższy czas mnie odbić. Kilian uprzejmie ustąpił i wycofał się do łoża, skąd (poszturchiwany przez Gracjana i bliźniaków) uważnie mnie obserwował. Jego kamienna twarz kontrastowała z pociemniałymi z pożądania oczami. Po chwili poczułam, że płoną mi policzki i bynajmniej nie na skutek ścisku na parkiecie. Łakomy wzrok mężczyzny pobudzał mnie, pieścił. Było zupełnie tak, jakby rozebrał mnie spojrzeniem.

Kiedy z Kamą wróciliśmy do towarzystwa, Kilian podał mi kieliszek z winem, sugestywnie przesuwając przy tym palcem po mojej dłoni. Przyszło mi na myśl, by niezauważalnie pochylić się do niego i zaproponować, byśmy urwali się z przyjęcia, ale w tym samym czasie zagadał go Paweł, wskazując na siedzącego nieopodal faceta w średnim wieku.

– Pozwolisz? Zaraz wrócę? – zapytał Kilian.

Natychmiast przytaknęłam, bo... przecież był w pracy. Odkrywcze, prawda? Na jakiś czas zupełnie zapomniałam, że to przyjęcie to zbieranina jego współników, z którymi łączyły go biznesy. Przyznaję, trochę mnie własna postawa zawstydziła, chociaż z drugiej strony reszta gości nie wydawała się tak skrepowana. Zwłaszcza gdy didżej zaczął puszczać bardziej współczesne hity.

Wracając z łazienki, zauważyłam, że nasza łoża jest pusta, a Kilian wdał się w rozmowę z jakąś parą. Zdecydowałam się poczekać na niego w barze. Poczęstowałam się tam jednym z wielu przygotowywanych na bieżąco drinków.

– Po tym przyjęciu wnoszę o podwyżkę. – Kama wskoczyła na krzeselko obok mnie i porywając zza lady swój kieliszek, duszkiem wypija resztę wina. – Właśnie odholowałam z Piotrem jednego kołesia do taksówki. Schlany jak bela w dwie godziny, dasz wiarę? Gdyby nie był naszym stałym dostawcą i nie dawał dobrych zniżek, zasugerowałabym Kilianowi, by kopnąć go w tyłek.

– Przypominam, że przyjęcie to twój pomysł.

Kama zmierzyła mnie powłóczystym spojrzeniem.

– Zaczynam dostrzegać pierwsze minusy tego, że umawiasz się z moim szefem. Gdzie się podziała lojalność? – fuknęła zrzędlawie, po czym dała znak koledze zza baru. – Zostaw te kolorowe pseudodrinki i spróbuj tego.

Ze zgrozą spojrzałam na to, co postawił przede mną barman.

– Piwo? A gdzie złota zasada: stopnij procenty?

– To w celach degustacyjnych. – Mrugnęła zachęcająco i przysunęła bliżej piwo o czerwonym zabarwieniu. – Wiem, że nie jesteś fanką, ale to ci posmakuje.

To mało powiedziane, że nie byłam fanką. Nie lubiłam wykręcającej na drugą stronę goryczy ani przesadnej ilości soku. Cukier uderzał mi wtedy do głowy szybciej niż sam alkohol. Nie do końca przekonana upiłam niewielki łyček, ale równie szybko zdecydowałam się zwrócić Kamie honor. Było smaczne.

– Jeśli nadal przyrównujemy mojego szefa do Clarka Kenta, to ta laska jest jak kryptonit dla naszego Supermena – dodała zniechęcona.

Skonsternowana zmarszczyłam brwi i zerknęłam na przyjaciółkę.

– Kryptonit? Co to znaczy?

– To znaczy, że widziałam ją kilka razy w Purple – powiedziała, wskazując głową w lewo. – Jest strasznie nachalna.

Roześmiałam się perliście i nawet machnęłam lekceważąco dłonią, bo przecież ufałam Kilianowi i na pewno nie podrywałby jakiejś innej kobiety, jednak i tak zaciekawiona łypnęłam w tamtą stronę. Stał przy

wejściu w towarzystwie długonogiej blondynki. Miała tak krótką i obcisłą sukienkę, że nie było mowy o swobodnym poruszaniu się, o siadaniu nie wspominając. Jednak sądząc po pozbawionej wyrazu twarzy Kiliana – nie wydawał się ani trochę zainteresowany oczywistymi sygnałami wysyłanymi przez panią blondi.

– Od miesiący ma na niego apetyt. Jest czyjaś znajomą czy jakoś tak – ciągnęła naburmuszona Kama.
– Z takimi trzeba łopatologicznie.

– W sensie?

– Może najwyższy czas pójść w ślady Kiliana i zaznaczyć terytorium? – wyjaśniła, znacząco stukając palcem w szyję.

– A co ja jestem? Pies? Jesteśmy parą. Ufam mu.

Właśnie, tego powinnam się trzymać. Nie miałam zamiaru urządzać sceny zazdrości. Poza tym Kilian wyglądał na znudzonego przeciągającą się konwersacją i... I pozwolił, by panna „niby-przypadkiem” położyła dłoń na jego torsie.

Jak z oddali usłyszałam własny głos. Szczekanie piekielnego ogara.

– Trzymaj piwo.

– *That's my girl!*

Zostawiłam Kamę (oraz całkiem dobre piwo) i twardo utorowałam sobie drogę do Kiliana. W momencie gdy mnie zauważył, w jego oczach pojawił się dobrze znany mi ogień. *O mój drogi, już ja ci pokażę, co to znaczy umawiać się z panną z piekła rodem!* – pomyślałam i bez wahania pociągnęłam go za krawat.

Umm... Smakował wytrawną whisky. To miał być sugestywny, acz krótki pocałunek, mający łopatologicznie wyjaśnić blondynie, że ten facet jest już zajęty. Lecz Kilian zaangażował się i szybko sprawił, że pocałunek stał się długi i zmysłowy. Taki, od którego zmiękły mi nogi. Zdecydowanie tym razem nie miałam nic przeciwko afiszowaniu się z naszym związkiem. Powiedziałabym nawet, że zapalałam nagłą potrzebą dobitnego zaprezentowania, że tylko ja jestem w stanie pobudzić kolesia o kamiennej twarzy.

– Ups, a jednak cię pobrudziłam – wymruczałam, celowo przywołując jego słowa o rozmazanej szmince, po czym zmysłowo powiodłam palcem po jego dolnej wardze i starłam z niej czerwonawy ślad. Następnie z fałszywym uśmiechem wyszczerzyłam się do blondyny. – Pani wybaczy, ale ten komar jest już zajęty.

6 Fragment piosenki zespołu Maanam pt. *Po prostu bądź* (1996).

Tajemnica dziewiętnasta

Dziewczyna wyglądała, jakby co najmniej dostała obuchem w głowę.

– Ko... Co, proszę?

– Odrzucasz czy mam pójść po Ride? Mamy biznesy do obgadania.

Nie byłam pewna, czy do końca zrozumiała moją aluzję, aczkolwiek przekaz dotarł, bo odrzuciła swoje przedłużone, proste jak kurtyna włosy i odpłynęła z gracją gejszy w siną dal.

– Skąd ten nagły przyływ uczuć? – spytał Kilian, koncentrując na sobie moją uwagę. – Myślałem, że nadal jesteś na mnie zła.

– Bo jestem, ale pomyślałam, że warto zamknąć usta niedowiarkom, którzy powątpiewają w nasz związek. I przy okazji pozbyć się paru natrętnych moli.

– W tym momencie to mnie zamknęłaś usta.

– Och, czyżbyś miał jakieś obiekcje?

Kilian, powtarzając mój gest, obrysował kciukiem moje wargi.

– Absolutnie żadnych.

Nagle zaschło mi w gardle, co było raczej kuriozalne, biorąc pod uwagę fakt, ile napojów dziś wypiliśmy.

– Więc? Tego dotyczyła nasza pogawędka o interesach? – dopytał, z zainteresowaniem przekrzywiając głowę.

– A co? Wcześniejsza argumentacja nie była wystarczająca?

– Jaka argumentacja?

– Jeszcze raz połóżysz łapy na moim facecie, a stracisz te swoje sztuczne paznokietki – odparłam bez mrugnięcia okiem.

– Nie wiedziałem, że przekaz miał trafić wyłącznie do Rebeki. Myślałem, że to pokaz dla szerszej publiczności.

– A widzisz ją gdzieś w pobliżu?

Nawet się nie pokusił, by rozejrzeć się wokoło. Jego oczy skupione były wyłącznie na mnie.

– Skutecznie działasz, Aniele – powiedział z uznaniem.

– Mówiłam, jestem jak Raid na mole. – Mimochodem oblizałam usta, a po moich plecach przebiegł dreszcz ekscytacji. Kilian zaś otoczył ramieniem moją talię, po czym pomalutku zaczął przyciągać mnie ku sobie. – Jeśli bronię czegoś, co należy do mnie, nie biorę jeńców.

– Czuję się uprzedmiotowiony – stwierdził z udawaną urazą w głosie.

– Och, wybacz, to pewnie przez to znamię na mojej szyi albo twoją ostatnią gadkę – rzuciłam, a wtedy w zamyśleniu ściągnął brwi. – Co, już nie pamiętasz? Dwa dni temu, rano, w kuchni zmusiłeś mnie do wykrzyczenia, że jestem twoja. Ale w sumie możesz nie pamiętać, bo byłeś zbyt zajęty wsadzaniem czegoś we mnie. W każdym razie zwyczajnie uznałam, że to działa w dwie strony.

Oczy Kiliana przypominały teraz dwa węgielki. Dwa rozżarzone węgielki.

– Zmusiłem?

– I do wykrzyczenia. Jestem pewna, że słyszała to nawet pani Wiśniewska spod dwójki – wytknęłam z przekąsem, a jednocześnie całą sobą starałam się nie reagować na to, że coś twardego trącało mnie w biodro.

– Wiesz, w czym tkwi tajemnica biznesowych negocjacji? Pokerowa twarz.

– Uwierz mi, z tym idzie ci przednio. Twoja twarz jest wyprana z emocji.

– To dobrze. Bo nie mogę tego powiedzieć o innych rejonach ciała – dodał szeptem, a potem całując płatek mojego ucha, naparł na mnie biodrami i jednocześnie zacisnął palce na mojej talii.

Ktoś patrzący na nas z boku mógłby pomyśleć, że bujaliśmy się w rytm piosenki. Nieważne, że nasze ruchy były zbyt sztywne, za to zgrane. To w sumie dobrze, jeśli tak właśnie sądzili, bo w rzeczywistości... praktycznie pieprzyliśmy się na sucho.

– Ki-Kilian...!

– Nela, pokerowa twarz, pamiętasz?

Łatwo powiedzieć, bo nie posiadałam zdolności maskujących na poziomie mojego chłopaka. Niby jak miałam zapanować nad emocjami, skoro jedyne, co chodziło mi po głowie, to błaganie, by wziął mnie tu i teraz? Oboje przegięliśmy z igraszkami, wzajemnym dowoływaniem i drażnieniem – i oto efekt. Na usta

cisnął mi się jęk i ostatniej chwili zdołałam ukryć twarz w połach marynarki Kiliana.

– Cholera – wyszczał i chwycił mnie za rękę, a potem pociągnął w stronę schodów prowadzących na piętro.

– Gdzie my...?

Gwałtownie się odwrócił, przez co zaryłam nosem wprost w jego pierś. Widząc to, zamarkował niewinny uśmiech, odgarnął moje niepokorne włosy, po czym rozmyślnie pocałował miejsce, w którym kilka godzin wcześniej pozostawił po sobie ślad w postaci soczystej malinki.

– Jeśli chcesz ciągnąć naszą rozmowę o *interesach*, musimy zmienić otoczenie. W przeciwnym razie jestem gotów wziąć cię tu, przy ścianie, na oczach wszystkich ludzi.

Mówiłam, że wyglądał na opanowanego? Może tak, ale z całą pewnością przeczył temu jego rozedrgany głos, od którego aż zaszumiało mi w głowie.

– Decyzja należy do ciebie.

Naprawdę sądził, że po tym wszystkim odmówię i powiem, byśmy zmarnowali kolejne minuty na powrót do mieszkania – mojego lub Kiliana, bo w sumie krok w jedną lub drugą stronę nie stanowił różnicy? Zamiast tego zadarłam brodę, stanęłam na palcach i przygryzłam wargę Kiliana, a zaraz potem przesunęłam po niej czubkiem języka. W dalszym ciągu widziałam pozostałości mojej szminki.

– Tak słyszałam, że wszystkie *deale* należy obgadać w gabinecie. To prawda, Panie Szeffie?

W normalnych warunkach nigdy w życiu nie użyłabym takiego tekstu na podryw. Nawet na gruncie zawodowym. Ale wyjaśnijmy sobie jedno – byłam napalona i absolutnie podjarana faktem, że będziemy się kochać w biurze Kiliana, a te dwa czynniki stanowczo pozwalały na wyzbycie się wszelkich hamulców, nawet poczucia zażenowania. I całe szczęście mój chłopak ani myślał się wycofać ze swojej wspaiałomyślniej propozycji.

– Pozwól, że ci zademonstruję – odparł i zaoferował mi ramię.

Szarmancki w każdym calu, chociaż ciasnota w spodniach musiała dawać mu się we znaki. Tak, zerknęłam na jego krocze – nie jeden i nie dwa razy. Nawet wśród stroboskopowych świateł wyraźnie widziałam zarys twardego penisa. I chyba odkryłam w sobie nieznaną mi stronę własnej osobowości, bo na ten widok aż ślinka napłynęła mi do ust.

Czy się tym przejęłam? W żadnym razie, a gdy tylko otworzyły się drzwi, pchnęłam Kiliana na stojący pod ścianą elegancki skórzany fotel i padłam na kolana. I zrobiłam to, o czym fantazjowałam już od dawna.

– Widzę, że mamy tu pałacy problem do rozwiązania, Panie Szeffie.

Kilian syknął przeciągle i wyciągnął dłoń – jakby chciał mnie powstrzymać. Albo odwrotnie – ponaglić – jednak w ostatniej chwili zrezygnował i pozwolił mi przesunąć językiem po całej długości. Jego kutas pęczniał w moich ustach. Obserwowałam mężczyznę ukradkiem i zapamiętywałam, w których miejscach pieszczoty sprawiały mu największą przyjemność. Na przykład wstrzymał oddech, gdy zlizyłam sączący się z główki lepki płyn – patrząc mu przy tym prosto w oczy. Moja technika może nie była imponująca, ale z całą pewnością skuteczna.

– Aniele, kurwa! – warknął, próbując opanować frykcyjny ruch bioder.

Musiałam wspomóc się dłońmi, bo nie byłam w stanie wziąć go jeszcze głębiej. I tak, rozboleła mnie szczęka, ale za nic nie potrafiłam przestać. Widząc, że Kilian w dalszym ciągu sztywno przyciska dłonie do tułowia, chwyciłam jedną z nich i przeniosłam na swoje ramię. Spojrzał na mnie na poły z pytaniem, na poły z niedowierzaniem. W odpowiedzi mruknęłam przeciągle, a wtedy on w ekstazie zacisnął szczęki.

Byłam przygotowana na gwałtowne pchnięcie, jednak i tak zaskoczyła mnie siła, z jaką Kilian naparł na moje usta. Gardło zacisnęło się samoistnie, ale nie na tyle, bym się zakrzuszyła. Oddychał płytko, nierównomiernie i chociaż walczył z opadającymi z rozkoszy powiekami, to starał się nie odwrócić ode mnie wzroku. Stanowczy chwyt na moim karku jeszcze się wzmógł, a ja czułam, że sącząca się ze mnie wilgoć doszczętnie zniszczyła mi majtki.

– Dość, Aniele. – Kilian mnie odsunął i w ułamku sekundy przeniósł na swoje kolana. I roześmiał się, słysząc mój pomruk niezadowolenia. – Wierz mi, chociaż jedną z moich fantazji jest, by spuścić się do wnętrza twoich niewyparzonych ust, to znacznie bardziej pragnę posiąść to miejsce.

Świntuszył. Kilian potrafił świntuszyć. Jego słowa w dalszym ciągu wirowały mi w głowie, lecz wówczas bez ostrzeżenia dotknął moich nabrzmiąłych płatków. Dobrze, że mocno mnie trzymał.

– Zobacz, twoje soki skapują na moje uda.

Pokręciłam głową, jakby to miało mi pomóc otrząsnąć się z zamroczenia. Mimo to spróbowałam skupić rozmazany wzrok i zerknęłam w dół. Kutas Kiliana lśnił od mojej śliny, a na jego spodniach widniało kilka wilgotnych plamek. Niezaprzeczalnie moją bieliznę szlag trafił.

– Podciągnij sukienkę – polecił stanowczym tonem.

Nie zamierzałam ignorować polecenia, jednak trudno mi było złapać drżącymi palcami materiał. Tym bardziej, że rozpraszał mnie widok Kiliana otwierającego zębami kwadratowe opakowanie z prezerwatywą.

Żadne z nas nie myślało o czymś tak prozaicznym jak rozebranie się. Zwłaszcza Kilianowi powinna przeszkadzać wizja pogniecionych i brudnych ubrań, ale najwyraźniej chęć wypełnienia mnie sobą po brzegi była bardziej nagląca.

– Fantazjujesz? – Z mojego gardła uleciał zduszony szloch. Kilian ocierał się o moją kobiecość i lekko napierał na nią główką. – O mnie?

Zmrużył oczy, a jego usta wykrzywiły się w psotnym uśmiechu.

– Pamiętasz dzień, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy? Wówczas założyłaś, że mam doświadczenie. To nie żadne umiejętności, Nela, a moja... wyobraźnia.

Rozchyliłam usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. To był niemy krzyk. Kilian wszedł we mnie aż po nasadę, wypełnił sobą w całości i pozostawił drżącą oraz pozbawioną tchu.

– W jaki sposób mam cię pieścić, jak dotykać, by sprawić, że dojdiesz na mojej dłoni, w moich ustach... Na moim fiucie. Jak sprawić, byś ochrypla, krzycząc moje imię? Chciałem cię posiąść. Mocno. Gwałtownie.

By podkreślić, jak bardzo mnie pragnął, raz za razem wykonywał ruchy biodrami.

Mocno. Gwałtownie.

– I wyobrażałem sobie to tak często i w takich sytuacjach, że gdybyś wtedy o tym wiedziała, uciekłabyś z krzykiem.

Starając się zachować równowagę, zaciskałam dłonie na karku Kiliana, barkach, czymkolwiek, co dałoby mi możliwość oparcia. Już samo to, że byłam obiektem jego fantazji, prawie posłało mnie na skraj.

– Podaj... przykład – wyszeptalam łamiącym się głosem.

– Gdy spotkaliśmy się w kawiarni – odparł, po czym wziął głęboki wdech i trzymając mnie w miejscu, zakręcił biodrami. – Oblałaś mnie kawą, a sposób, w jaki wpatrywałaś się w mój tors, sprawił, że powstrzymałam się od znalezienia wymówki, by zaciągnąć cię na zaplecze.

– Cholera. Myślałam, że cię zdenerwowałam. Zniszczyłam ci koszulę.

– Uwierz mi, ja zniszczyłbym ci coś innego.

Kilian o mnie fantazjował. Kilian świntuszył. To podziałało na mnie lepiej niż jakikolwiek afrodyzjak czy jakaś wymyślna pieszczota. I moje ciało to czuło. Ścianki pochwy kompulsywnie się zaciskały na twardym penisie.

– Gdy zaprosiłaś mnie na kolację – ciągnął przez zaciśnięte zęby – miałaś na sobie tę sukienkę. Marzyłem o tym, by położyć cię na blacie w kuchni i po prostu w ciebie wejść.

– Mineta – wymamrotałam prawie bezgłośnie, lecz Kilian doskonale to usłyszał. Zacisnęłam powieki i kuląc się, wbiłam zęby w dolną wargę. Jego kutas, o ile to w ogóle możliwe, urósł jeszcze bardziej.

– To była istna tortura. Mimo to zwyciężyło poczucie satysfakcji. Doszłaś. Wiesz, jak wyglądasz, gdy masz orgazm? Jesteś wtedy taka seksowna. Po prostu niezemska. Chcę już zawsze na ciebie patrzeć.

Wysunął się i zanim zdążyłam zaprotestować, położył mnie na brzuchu na skórzanej kanapie. Złączył moje nogi, a ramię owinał ciasno wokół mojej talii. To niemożliwe, bym przyjęła go w tej pozycji, ale... jednak okazało się, że musiałam być cholernie dobrze rozciągnięta. Wprawdzie napotkał lekki opór, lecz ten minimalny przebłysk bólu był niczym wobec rosnącej przyjemności. Nie mogłam się poruszyć. Kilian skutecznie mnie przyblokował.

– To dlaczego...? Dlaczego wtedy nie...? – Nie dokończyłam, bo zacisnął dłoń na moim gardle i wdarł się językiem do moich ust. Pisnęłam, gdy przez materiał sukienki obrócił w palcach mój sterczący sutek.

– Byś była pewna swoich uczuć – powiedział prosto w moje rozchylone usta, przez które z trudem chwytalam powietrze. – Byś mnie pokochała tak, jak ja ciebie kocham. Byś była moja. Całkowicie moja.

– Jestem twoja. Cholera, Kilian...! Cała twoja!

Czułam, jak wzmaga się ruch bioder Kiliana, jak on sam porywczo i drapieźnie we mnie wchodzi. Jak pulsuje, spuszczając się do prezerwatywy. Szczytowaliśmy jednocześnie, a moje ciało jeszcze długo

odczuwało skutki ekstremalnie silnego orgazmu. Nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe, ale w efekcie złapałam mnie skurcz w lewej nodze. Kilian, gdy tylko pozbył się prezerwatywy, zaczął ugniatać i rozmasowywać moją łydkę oraz udo. W pewnym momencie kazałam mu przestać i dodałam: „chyba że masz siły na drugą rundę”. Cóż, niepotrzebnie to zasugerowałam. Nie musiałam zerkać na twarz Kiliana. Wystarczyło, że jego penis był już w pełnej gotowości.

– Nie myślałeś, żeby to wykorzystać? – spytałam, kiedy znacznie później (tym razem z użyciem biurka Pana Szefa) przypomnieliśmy sobie o przyjęciu, które odbywało się w klubie. – No wiesz, twoją wyobraźnię? Byłbyś całkiem poczytnym autorem erotyków.

Poprawił krawat i z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie – zaprzeczył, po czym przysunął się, by pomóc mi zapiąć sukienkę. – Ale moja wcześniejsza propozycja, by dostarczyć ci inspiracji, jest nadal aktualna.

*

Od kilku tygodni chodziłam z głową w chmurach. Byłam zakochana, miałam wspaniałego faceta, kolejne tomy manhw wyprzedawały się na pniu, a lada dzień ruszały zdjęcia do serialu (tu mniejszy entuzjazm).

W ten weekend planowaliśmy z Kilianem przeprowadzkę – moją do niego. O głupocie mieszkania na dwa domy, ale kilka metrów od siebie, uświadomił nas Marcello, który pewnego dnia po prostu zwiął do lokum Kiliana i już stamtąd nie wrócił. Nie żeby kocur intuicyjnie chciał nas popchnąć ku decyzji o wspólnym zamieszkaniu – co to, to nie. Przejrzałam sierściucha. Z okna sypialni Kiliana miał bliżej do kocięj sąsiadki z naprzeciwka. Taki z niego Romeo.

Niby przeprowadzka nie wymagała od nas dużego nakładu pracy, bo większość mebli planowałam zostawić, a jednak musiałam zapakować swoje graty. Kilian dokonał przemeblowania i dzięki temu miałam miejsce na własny gabinet, a jego garderoba z łatwością pomieściła moje ciuchy. I tu z niemałym zdziwieniem odkryłam, jak wielu ubrań dawno nie widziałam na oczy. To natchnęło mnie do tego, by zrobić z nimi porządek. I równie szybko straciłam zapał.

Pomijając kwestie organizacyjne, wszystko układało się świetnie. I w tym momencie jako autorka romantycznych manhw pomyślałabym, że „jest za spokojnie i zaraz coś się spierdoli”. Pieprzona intuicja.

Właśnie wracałam do (jeszcze swojego) mieszkania po szybkich zakupach. Miałam wybitnie dobry nastrój, o czym informowałam wszem wobec, nucąc pod nosem *Krakowski spleen*⁷ i bezmyślnie obracając na palcu klucze. Właśnie te klucze w łatwy do wytłumaczenia sposób z prędkością światła uderzyły w ścianę, po czym z brzdękami osunęły się na drewnianą podłogę. Mężczyzna, który akurat zatrzymał się na piętrze, podniósł je za mnie i... oboje zamarliśmy w bezruchu.

Zupełnie mnie zatkało. Właśnie stanęłam twarzą w twarz z moją pierwszą młodzieńczą miłością.

– Adam? – wydukałam i odruchowo zlustrowałam mężczyznę z góry na dół. Nic się nie zmienił. No dobrze, zmężniał – to chyba logiczne – ale nadal miał ten sam radosny błysk w ciemnych oczach.

– O, Nela! Kupę lat! Ile to już minęło?

– Będzie z dziesięć.

A konkretnie to siedem lat, sto dwadzieścia dwa dni i dwadzieścia trzy godziny od naszego pożegnalnego uścisku na koniec szkoły. Ale kto by to liczył! Nieistotny szczegół niepotrzebnie zaśmiecający głowę. Chyba że tak jak ja ma się nierówno pod sufitem.

– Cholera, jak to brzmi! – Roześmiał się i w naturalnym odruchu przegarnął włosy z czoła. – Starzy już jesteśmy.

– Tia, po tobie widać, że próchno sypie się z... – W ostatniej chwili zacisnęłam usta, ale Adam i tak z rozczuleniem pokręcił głową.

– Nic się nie zmieniłaś. Zawsze dosadnie szczerza.

– Niektórzy uważają to za wadę. Przez „co w głowie, to i na języku” można wpaść w niezłe kłopoty.

– Cóż, jestem pewien, że nasi nauczyciele byliby podobnego zdania. Tak im potrafiłaś przygadać...! – Westchnął nostalgicznie. – Słuchaj, a może skoczmy na drinka? Teraz jestem odrobinę w niedoczasiu, ale wieczorem... Pasuje?

– W sumie to czemu nie. Ale właściwie co ty tu robisz?

Piotrek wzruszył ramionami i odpowiedział bez zastanowienia:

– Odwiedzam brata.

– Brata? O ile mnie pamięć nie myli, masz tylko *jednego* brata. Nie wiedziałam, że tu mieszka.

– Ano, przeprowadził się jakiś czas temu. Może nie mieliście okazji się spotkać, i w sumie nie jestem tym faktem zdziwiony, bo niezły z niego pracuś. I właśnie dlatego wpadłem, żeby wyciągnąć go na kolację do mamy. Jest tu przejazdem i pomyślałem, że dobrze byłoby się spotkać... O wilku mowa! Stary, wiem, że żyjesz pod kamieniem, ale jakim cudem nie zauważyłeś, że Nela mieszka obok ciebie!

Zza drzwi wyskoczył Kilian, zmierzył Adama surowym spojrzeniem i warknął coś do niego nieprzyjemnie. Klócili się czy spierali – nie miało to dla mnie znaczenia. Wszystko ucichło jak za pstryknięciem palcami, a ja oszołomiona wpatrywałam się w burgundowy sweter Kiliana.

Na kilka smętnie wiszących nitek wełny i małą dziurkę. Ślad po tym, jak kilka miesięcy wcześniej niechcący zahaczyłam pierścionkiem o miękki i szalenie drogi materiał.

To był drugi raz, gdy poprułam komuś sweter. Za pierwszym razem przywaliłam chłopakowi, który we wredny sposób skomentował mój wynik ze sprawdzianu z chemii. Ledwo się wtedy prześlizgnęłam, ale przynajmniej uniknęłam zagrożenia na koniec roku. Jednak dla niego był to dowód na to, że jestem leniwa, a przez to wychodzę na niekompetentną. Wkurzyłam się. Sprzedałam mu cios w żołądek, bo tylko tam mogłam sięgnąć.

Chłopak był wysoki jak tyczka i też jak tyczka chudy. Miał ciemne włosy i ciemne oczy. Nosił staromodne okulary i swetry w romby.

Wtedy także połączyła nas czerwona nitka. Mnie i tego wrednego, wiecznie zadzierającego nos kujona. Chłopaka, który bez przerwy wytykał mi błędy i nie szczędził słów krytyki pod moim adresem.

I ten sam chłopak właśnie teraz wpatrywał się we mnie przerażony.

7 Fragment utworu zespołu Maanam pt. *Krakowski spleen* (1983).

Tajemnica dwudziesta

Co to wtedy powiedział? Jak zareagował na to, że zniszczyłam mu ten niedorzecznie drogi sweter?

Przywołuje wspomnienia.

Pieprzona czerwona nitka.

– Brata?

Słyszając mój obco brzmiący głos, Kilian urwał w pół słowa. Wpatrywał się we mnie z autentycznym strachem.

– Nela – zaczął, niepewnie robiąc krok w moją stronę.

A ja raz za razem coraz gwałtowniej kręciłam głową.

Nie chciałam go słuchać. Już nie.

Najtrudniej było się ruszyć, ale później zbiegłam po schodach jak na złamanie karku. Gorzej, że moje dygoczące nogi nie poniosły mnie daleko i Kilian dopadł mnie tuż przed kamienicą.

– Aniela! Poczekaj, wszystko ci wyja...

– Brata?! – Odwróciłam się i na oślep zaczęłam go okładać tym, co akurat miałam pod ręką, czyli siatką wypełnioną puszkami z kocim jedzeniem. – Ty kłamliwy, cholerny, egoistyczny...

– Aniela, dość!

– Zakłamany, nieczuły...

– Kłamliwy i zakłamany to to samo!

– Pierdol się!!! – wrzasnęłam i cisnęłam płócienną siatkę tuż pod jego nogi. Cholera, nie chciałam tego, ale łzy zalały mi oczy. – Dobrze się bawiłeś? Pytam, czy dobrze się bawiłeś, robiąc ze mnie idiotkę?!

– Wcale cię za taką nie uważam, ale nie wiedziałem...

– Czego nie wiedziałeś? Czego?! Wystarczyło powiedzieć: Hej, jestem Kilian, pamiętasz mnie? Ponad dziesięć lat temu chodziliśmy razem do szkoły i non stop nazywałem cię idiotką.

– Wcale tak nie było – zaproponował, ale zbyłam go lekceważącym prychnięciem.

Na próżno starał się mnie uspokoić. Właściwie mógł sobie mówić, co tylko chciał, a i tak nie miałam zamiaru go słuchać. Moja samokontrola w tym momencie przestała istnieć i ogarnął mnie przejmujący żar.

– I czekaj, jak to mówiłeś? Intuicja?! Pieprzenie! Od samego początku wiedziałeś o mnie wszystko! WSZYSTKO! Co lubię, jaka jestem, moje przyzwyczajenia... I po co to wszystko? Żebym wciągnęła się w tę szopkę? Co to ma być, Kilian? Cholerna zemsta?! I za co? Co ja niby takiego ci zrobiłam?!

Piekły mnie płuca. Szczypały w oczy. I kłuło mnie w piersi.

Pieprzony Kilian. Pieprzeni faceci.

– Zresztą to teraz nieważne – syknęłam, zaciskając do bólu zęby. To i tak było niczym w porównaniu z tym, co czułam. A rozpadałam się na kawałki. Spojrzałam z wyrzutem na Kiliana, bo... nigdy nie sądziłam, że aż tak mnie okłamie. – Cholera, jak mogłeś.

– Nela, ochłoń. Ostudź emocje i pozwól mi wyjaśnić...!

Z odrazą wyszarpnęłam dłoń z jego uścisku i odsunęłam się na, przynajmniej tak myślałam, bezpieczną odległość. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jeśli teraz pozwolę mu się dotknąć, to bezpowrotnie utracę swój gniew i znowu dam się urobić. A to nie mogło nastąpić.

Okłamał mnie. Ten potworny ból rozdzierał mi serce.

– Nic, ale to dosłownie NIC nie musisz wyjaśniać. Miałeś ku temu niejedną okazję i wszystkie spieprzyłeś. A wiesz, kiedy była najlepsza? W nocy, gdy spotkaliśmy się w alejce za twoim klubem, gdy obroniłeś mnie przed Patrykiem, gdy zawiozłeś mnie do domu i gdy... Zostaw! – Stanowczo uniosłam rękę. – Zostaw mnie albo uwierz mi na słowo: wypsikam ci prosto między gały cały gaz pieprzowy, który mi wtedy dałeś!

Myślałam, że zatracę się w szale! I chciałam odejść, ale mój wzrok padł na leżącą smętnie na ziemi siatkę z kocim jedzeniem. Nie myśląc wiele, wcisnęłam ją w rękę Kiliana. Później odbiorę Marcella. A tymczasem...

– Po prostu... Daj mi spokój.

Całe szczęście, że tym razem Kilian darował sobie pogoń. Kilka ulic dalej zamówiłam Ubera i pojechałam do jedyne go miejsca, w którym mogłam dziś przenocować.

Siedząc w samochodzie, nie wsłuchiwałam się w relaksującą muzykę, która wedle adnotacji kierowcy miała zapewnić mi komfort. Za to coś kliknęło w mojej głowie. Odblokowały się wspomnienia i nareszcie wszystko stało się spójne, krystalicznie wręcz jasne.

*

Porażka. Kompletna, sromotna porażka. Ślęcząc nad pogniecionymi zeszytami z chemii, czułam się jak ostatni przegryw. Wyglądały tak, bo w akcie frustracji rzucałam nimi o ścianę. Nic mi nie wchodziło do głowy. Zupełnie nic.

– Adama nie ma?

Przymykając powieki, wściekle zazgrzytałam zębami. Jeszcze jego tu brakowało.

– Błyskotliwe spostrzeżenie. A niby taki jest inteligentny – wymamrotałam z przekąsem, a głośniejsze dodałam: – Jeszcze nie wrócił z treningu.

Kilian nie odpowiedział, a po prostu minął mnie bez słowa i usiadł na kanapie za moimi plecami. W żadnym stopniu mnie to nie zaskoczyło. Wbrew pozorom często tak robił, zwłaszcza gdy Adama nie było w domu. Po prostu dosiadał się bez słowa i pograżał w książce. Teraz nie wyglądało to inaczej. Bądź co bądź, to był jego dom i mógł robić to, na co przyszła mu ochota.

– Fizyka?

W tym wypadku było to wściubianie nosa w nie swoje sprawy.

– Chemia.

– Sprawdzian?

– Raczej ostatnia deska ratunku.

– Brzmi poważnie. A co z materiałami, które ci dałem?

Ano racja. Kilian coś mi kiedyś pożyczył – swoje stare sprawdziany. Było powszechnie wiadomym, że nasza leciwa nauczycielka nie zadawała sobie trudu układaniem nowych pytań, a korzystała ze starych przedruków. Sęk w tym, że sprawiały wrażenie tak diabelnie trudnych, że mało komu udało się dobrze rozwiązać chociaż połowę zadań. Chyba że było się Kilianem – czyli alfą i omegą, pupilkiem w oczach nauczycieli i przyszłością tego narodu.

Oczywiście to ostatnie sobie dopowiedziałam, ale nie zdziwiłabym się, gdyby rzeczywiście tak to wyglądało.

– Gdzieś się zapodziały – bąknęłam ledwo słyszalnie.

Kilian westchnął. Ciężko. Jakby niczego innego się po mnie nie spodziewał.

– Zgubiłaś je.

– Przysięgam, że nie, słowo honoru!

– Już nie możesz go bardziej splamić, zaręczam ci. I nie ma co płakać, bo gdybyś uczyła się systematycznie, to teraz nie musiałabyś ślęczeć po nocach – dodał kąśliwie, słysząc mój jęk rozpacz.

Pewnie, że musiał mi dowalić. W jego słowniku, pełnym skomplikowanych i nikomu niepotrzebnych haseł, zabrakło miejsca na litość czy miłosierdzie. Właściwie byłam prawie pewna, że Kilian przychodził tu wyłącznie po to, by się ze mnie ponabijać. I podpompować sobie ego „dobrymi” a nikomu (a na pewno nie mnie) niepotrzebnymi radami. Mógłby je sobie wsadzić w ten swój chudy tyłek, tylko istniał mały problem – już tam coś było. Gruby, uwierający kij od szczotki.

– Podaj mi podręcznik, proszę.

Zamrugałam oniemiała i... opadła mi szczeka. Bezwiednie podałam mu książkę do chemii, a Kilian skrzywił się z niesmakiem, widząc pogniecione i upaprane jedzeniem kartki. Nie to, że nie szanowałam książek. Szanowałam, ale podręczniki szkolne należały do osobnej kategorii. Takiej z działu „spal na stosie i zatańcz wokół ogniska”.

Zaciekawiona obserwowałam, jak Kilian wyciąga z mojego piórnika ołówki i kilka kolorowych karteczek indeksujących.

– Co robisz?

– Zaznaczam fragmenty, które pojawią się na teście – odparł, ani na chwilę nie unosząc przy tym głowy. Wiedziałam, że był mądry, ale żeby bez mrugnięcia okiem odnajdywać części, które przerabiał trzy lata temu?

– Jakim cudem to pamiętasz?

– W przeciwieństwie do niektórych dobrze wykorzystuję talent, z którym się urodziłem.

Korzystając z okazji, że nie zaszczycił mnie ani jednym spojrzeniem, zde gustowana wywróciłam oczami.

Czego innego mogłam się spodziewać. Pewny siebie, wiecznie zadzierający nosa dupek.

– Ten wzór lepiej wykuj na pamięć. Będiesz miała podane inne wartości, ale ciągłość pozostanie taka sama. W tym profesor Walkowska poprosi cię o dokładne podanie formułki, więc ją zacytuj. A tu... – Słyszac skowyt, jaki z siebie wydałam, urwał i powoli, niczym w najstraszniejszym horrorze, przeniósł na mnie wzrok.

– Czyżby dobiegł mnie cień skargi?

– W żadnym wypadku!

– To dobrze, bo zdaje się, że właśnie uratowałem cię przed nieciekawym losem, jakim jest powtarzanie klasy. Może usłyszę podziękowanie?

– Dziękuję.

Zadowolony (choć w żadnym stopniu tego nie okazał) skinął głową i powrócił do wertowania mojego sfatygowanego podręcznika. Gdy tak mruzczał monotennie pod nosem, przywodził mi na myśl Severusa Snape'a, nauczyciela eliksirów z książek o Harrym Potterze. Wypisz wymaluj Naczelną Postrach Hogwartu. Podobieństwo wydawało się uderzające, bo nawet identycznie wyglądali – wysocy, chudzi, o ciemnych oczach i włosach. I mrocznych duszach. Jednak lubiłam Snape'a, bo był odważny i z narażeniem życia działał w imię lepszego świata. Jednak co się tyczyło Kiliana... To, że go nie lubiłam, to bardzo łagodne określenie. I vice versa, bo wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że chłopak akceptował mnie tylko dlatego, że byłam przyjaciółką jego brata. Koniec pieśni.

– Sorki za spóźnienie! – zawołał od progu Adam i jęcząc ze zmęczenia, z rozpędu rzucił się na kanapę.

– Te treningi mnie wykończą. Na pożegnanie trener kazał nam przebiec pięć kółek wokół boiska. A jak u was? Co robicie?

– Uczymy się – odparłam krótko, ale oczywiście Kilian musiał wtrącić swoje trzy grosze.

– To nie nauka, tylko marna próba udowodnienia, że jesteś w stanie zapamiętać podstawowy zbiór informacji.

Dupek do kwadratu.

Kilian zamknął książkę i bez słowa powłókł się do kuchni. Dopadłam do podręcznika i przekartowałam strony, które zaznaczył, a potem prawie się rozplakałam. Tego było zwyczajnie za dużo. Zbyt wiele materiału, by przyswoić go w jedną noc.

– No dobra, widzę, że stan przedzawałowy. Zamawiam pizzę. Dla ciebie, Nela, z pieczarkami, nie? – rzucił, wyciągając telefon z kieszeni spodni.

Już miałam się roześmiać i wytknąć, że ładny z niego przyjaciel, skoro nie potrafi spamiętać tak prostej rzeczy, kiedy z kuchni dobiegł niski głos:

– Ananasem. Nela je pizzę z ananasem.

Kilian podszedł do kanapy i bez cienia delikatności wyciągnął spod Adama swoją książkę, po czym natychmiast pokierował się na schody.

– Ano racja, fakt! Dziękuję, brat! A ty coś chcesz?

– Straciłem apetyt.

Oczywiście, że mroczny mruk nie będzie uczestniczył w herezji, jaką jest jedzenie pizzy z ananasem. I czy zdziwiło mnie, że o tym pamiętał? Absolutnie. A to dlaczego? Bo Kilian lubił popisywać się swoją wiedzą, nieważne, jak bardzo była bezużyteczna.

Tydzień później, dzierząc świeżutki, jeszcze ciepły, dopiero co oddany mi sprawdzian z chemii, wypadłam z sali, krąsniejac z dumy. Zamierzałam pobiec do Kiliana i cisnąć mu go prosto w twarz jako dowód, że jednak mi się udało i w jedną noc opanowałam materiał, który pomógł mi zaliczyć przedmiot. Tyle że chłopak mnie ubiegł. Stał pod klasą i znudzony wpatrywał się przed siebie.

Podbiegłam do niego w podskokach i podetknęłam mu sprawdzian pod sam czubek jego wiecznie zadartego nosa.

– Patrz! Patrz i podziwiaj! I co? Zdolna jestem, nie? He? He?!

– Dostałaś ocenę dostateczną i to cię satysfakcjonuje? – prychnął pogardliwie, a jego małe czarne oczka sunęły po kartce, wylapując moje błędne odpowiedzi. – To dużo mówi o poziomie twojej ambicji. Ale jeśli to poprawi ci nastrój, to gratuluję. Twoja wiedza jest poniżej średniej.

Oddał mi sprawdzian, po czym... odszedł. Tak po prostu skrytykował mnie i odszedł.

– Bolałoby cię, gdybyś chociaż trochę, choć odrobinę był miłszy? – krzyknęłam za nim. Zatrzymał się zaskoczony, a ja natychmiast wyrwałam w jego stronę. Na nic zdały się polubowne teksty Adama, miałam Kiliana po dziurki w nosie. – Co? Jakiś problem? Wiem, że masz upośledzony system empatii, ale widziałeś, jak się starałam i jak mi zależało na zdaniu tego testu.

– Nie, Nela, byłaś przyparta do ściany, a to zmienia postać rzeczy. Więc dlaczego miałbym cię chwalić, skoro na to nie zasługujesz?

Zacisnęłam szczęki tak mocno, że aż mnie to zabolęło. Ale dużo bardziej bolały mnie słowa Kiliana. I sama nie wiedziałam, dlaczego w ogóle brałam je do serca. Ani czemu rozbeczałam się jak jakieś skarcone dziecko.

– Jesteś dupkiem, Kilian! – Chlipnęłam, uderzając go w sam środek piersi. – Cholernym dupkiem!

Zamierzałam zatracić się w tym gniewie i majestatycznie odejść, kiedy poczułam dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku. Zatrzymał mnie, jednak nie dlatego, że zrozumiał swój błąd i chciał mnie przeprosić, ale bym... Nie niszczyła jeszcze bardziej jego swetra.

– O kurde... – sapnęłam, wodząc wzrokiem po czerwonej nitce łączącej mój pierścionek z ubraniem Kiliana. – Przepraszam! Naprawdę nie...

– Zostaw – uciął, zerkając w tył. Zrobiłam niezłe widowisko, nie ma co! – Nic się nie stało.

Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Moje gardło zacisnęło się, odmawiając dalszej współpracy. Po prostu stałam ze zwieszoną głową i pozwoliłam Kilianowi nas uwolnić. A gdy już rozsypał nitkę, odszedł w milczeniu.

Zagryzłam wargi i wydałam smętny jęk. Dlaczego nic nie szło po mojej myśli? I dlaczego Kilian był... tak trudny?!

– A ciebie co tak bawi? – warknęłam do Adama, który próbował powstrzymać śmiech.

– Nic tylko... Kiedyś czytałem jakąś książkę fantasy opartą na azjatyckich legendach. Czerwona nitka łącząca bohaterów to symbol przeznaczenia. Byli sobie przeznaczeni jako kochankowie – dodał, znacząco poruszając brwiami.

– Weź mnie nie obrzydzaj! – fuknęłam i wydałam z siebie dźwięk imitujący odruch wymiotny. – Ja i Kilian? Prędzej piekło zamarnie, niż miałabym spotykać się z takim gburem.

*

Ile to razy Kilian zaskakiwał mnie wiedzą na mój temat? Jak często łapałam się na myśli, czy faktycznie mu o czymś mówiłam? Odpowiedź była tylko jedna: znał mnie na wylot i to już od dawna... Kłamał – i to przy każdej nadarzającej się okazji. A ja dałam się wodzić za nos. Pozwoliłam się omotać i dzięki temu bez trudu zagrał na moich uczuciach. Byłam skończoną naiwniaczką.

Przed spotkaniem z Kamą przetarłam opuchnięte powieki, a i tak, gdy stanęłam przed drzwiami jej mieszkania, smętnie pociągałam nosem. Przyjaciółka otworzyła mi po jakimś czasie. Nie uprzedzałam, że do niej jadę, więc pewnie pomyślała, że to któryś z jej upierdliwych sąsiadów. Może przez to, że tak natrętnie naciskałam dzwonek, gdy otworzyła, w oczach miała żądzę mordu. A zaraz później zerknęła ciekawsko na swoje drzwi.

– Co? – wychrypiałam ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Nagle poczułam, jak opuszczają mnie siły.

– Sprawdzam, czy ktoś nie przyczepił mi tabliczki z napisem „psychoterapeuta – całodobowo”. Ej! Czeka! Nela, tylko żarto...!

– Mnie wcale nie jest do śmiechu!

To koniec. Rozpłakałam się na dobre. Nie, w sumie to nie płakałam. Wyłam. Musiałam wyrzucić z siebie wszystkie kłębiące się emocje.

– Skarbie, co się stało? Jejku, Nela, przepraszam, nie chciałam... Chodź do środka. Twoja prywatna psychoterapeutka zrobi ci kakao. Dobrze?

Spojrzałam na Kamę. Klęczała przy mnie, gładziła mnie po głowie i uśmiechała się pogodnie, zachęcająco. Poczułam nagłą erupcję wdzięczności i roztkliwienia. *Moja kochana przyjaciółka, najbliższa mi osoba* – pomyślałam. Czuję, jak drży mi broda. Zdobyłam się na skinienie głową i z pomocą Kamy weszłam do jej mieszkania.

Tajemnica dwudziesta pierwsza

– A to kłamliwy szczur! – warczała, kręcąc się po swojej małej kuchni. – Swołocz cholerna!

Pokiwałam głową i smętnie zamieszałam łyżeczką w reszcie kakao.

– To samo mu wygarnęłam. Chyba. Bo kompletnie tego nie pamiętam – westchnęłam, pocierając zapuchnięte oczy. Wylałam już tyle łez, że pewnie z wyglądu przypominałam ropuchę. – Nigdy nie czułam się tak upokorzona, tak wkurzona, nawet gdy przyłapałam Patryka na zdradzie.

– O nie! Weź nawet nie łącz ze sobą tych dwóch tematów, bo krew zupełnie mnie zaleje. No być takim podstępny gadem! I to w dodatku mój szef, Kilian Kownacki, pieprzony perfekcjonista!

Może i miała rację, aczkolwiek zdrada to zdrada. Przynajmniej tak to wyglądało w moich oczach. Jednak zanim któraś z nas zdążyła pisnąć choćby słówko, rozległ się dzwonek do drzwi. Oczy Kamy rozbłysły zielonym światłem i pędem doskoczyła do judasza.

– Nie uwierzysz! – sapnęła oniemiała. – O wilku, kurwa, mowa!

Skrzywiłam się, słysząc to nieco ubarwione przekleństwem powiedzonko, bo przecież w ten sam sposób Adam zareagował na widok swojego starszego brata. Czułam, że to wpędzi mnie w niezłą traumę. Jednak nie miałam czasu, by teraz roztkliwiać się nad sobą, bo musiałam przystopować Kame, bo cofnęła się do kuchni po patelnię. Nie wyglądała na zadowoloną, gdy w końcu udało mi się odebrać jej niedoszłe narzędzie zbrodni.

Zapomniałam tylko o jednym. Kama chodziła na kurs samoobrony. I potrafiła się bić. Niestety przypomniało mi się to w momencie, gdy otworzyła drzwi i jednoznacznie podciągnęła rękawy bluzy.

– Uważaj na to, co mówisz, gdyż każde słowo może zostać użyte przeciwko tobie. A te stopnie są cholernie strome.

– Chciałem sprawdzić... Co...

– Co sprawdzić? – bezczelnie weszła Kilianowi w słowo. – Moje „el kuatro”? Dostarczę je w przyszłym tygodniu. Chyba że zmieniła się polityka naszej firmy i teraz szef osobiście odbiera zwolnienia od pracownika, nachodząc go w domu.

– Nela nie odbiera moich telefonów.

– A dziwisz się jej?

– Nadal jest wkurzona?

– W tej chwili jesteś dla niej nic niewartym gadem, a co? To i tak delikatne określenie, bo ja nazwałam cię kłamliwym szcurem. – Kama zdecydowanie nie owijała w bawełnę i stanowczo zagroziła Kilianowi drogę. – Opuść. Przynajmniej na razie.

– Ale...

– Żadnego ale. Nie teraz.

Ignorując protesty mężczyzny, zamknęła mu drzwi przed nosem. Właściwie to zatrasnęła je z taką siłą, że aż zadzwoniły szyby w oknach.

– Jesteś chora? Nic nie mówiłaś – odezwałam się cicho, jakby w obawie, że Kilian mnie usłyszy. Co było zupełnie nielogiczne, bo przecież doskonale wiedział, gdzie się ukrywam.

– Drobnostka, to tylko przeziębienie. – Kama machnęła ręką i zajrzała do lodówki. Wyciągnęła butelkę wina, tego samego, które podawano na przyjęciu z okazji rocznicy klubu, a z szafki dwa kieliszki. – „Lekarze przepisują lekarstwa, o których niewiele wiedzą, na choroby, o których wiedzą jeszcze mniej, ludziom, o których nie wiedzą nic”.

– Kolejne powiedzonko twojej babci?

– Nie. To Voltaire.

– Symulujesz?

– Gdzieżbym śmiała! – Kama wyszczerzyła się, jakbym obdarzyła ją najbardziej wymyślnym komplementem. – A teraz do dna. Warto byłoby rozsypać sól, by pozbyć się złych duchów, ale całe szczęście alkohol też dobrze odkaża i nie robi takiego bałaganu.

*

Jesteś sterem, białym żołnierzem

*Nosisz spodnie, więc walcz
Jesteś żaglem, szalonym wiatrem
Twoja siła to skarb8.*

– Nadal jestem zdaania... – Kama czknęła mi do ucha. – Że powinuuułyśmy śpiwać... Jesteś. Zerem. Ze-rem!

– Aleee to miała być piosenka o miniiiee.

– Aaa. No tak. Ale on. – Wskazała na jedno z tysięcy okien mieszkania Kiliana. Zamku. Ogólnie to świat wirował. – On jest ZE-REM!

– Susznie! – Podtrzymując zataczającą się przyjaciółkę, entuzjastycznie skinęłam głową. – Czeba napisać do pani Kozidrak. Musi koniecznie zmienić tekst. – Przystawiłam do ust butelkę z nalewką od babci Kamy i z niemałym zdziwieniem zauważyłam, że nie spłynęła ani kropla. – O... Ni ma.

– Szekaj, szekaj! Pa! Wiesz so to?

– Klucze?

– Do baru! A tam jest dużo alko... Alko... No. Wina. Idziemy!

– A jak nas złapią?

– Pfff! Wybronisz nas. Masz chody u szefa. – Widząc moją minę, natychmiast się zreflektowała. – Ano tak. No to czeba obmyślić inny plan.

– Zwolnienie lekarskie, co?

Generalnie wiedziałam, że jeśli przesadzi się z alkoholem, potem na przemian jest ci gorąco i zimno, ale najwidoczniej zbagatelizowałam objawy zalania w trupa i weszłam w fazę omamów. Bardzo realistycznych i wkurzonych omamów. Chociaż czemu się dziwić. Stałyśmy na dziedzińcu tuż pod mieszkaniem Kiliana, więc logiczne, że musiał usłyszeć nasze krzyki. Zwłaszcza że było już po północy. Albo... jakoś tak.

– No so? – Kama z impetem zadarła brodę. – Lece się. To nalewecka babuni.

– O ile się nie mylę, nalewkę pija się z umiarem i w małych ilościach, jednak ich powiązanie z leczniczymi rezultatami uznałbym za naciągane...

– Ej! Śmiesz obrażać moją babunię?

W ostatniej chwili przytrzymałam Kamę, bo spróbowała ruszyć taranem na Kiliana, a w ogóle nie patrzyła pod nogi. Coś do niej mówiłam, chyba próbowałam przemówić jej do rozsądku (o ile ten jeszcze nie opuścił pijackiego pokładu), ale przerwało mi ciężkie westchnienie mężczyzny.

– Nela, wróć do domu. Proszę – powiedział, patrząc na mnie deprymująco.

Jego postawa podziałała na mnie jak płachta na byka. Zresztą nie tylko ja odniosłam takie wrażenie.

– O nie! – zawołała wojowniczo Kama. – Ze zdrajcami... Nie gaadamy ze zdrajcami! O!

– Jesteś pijana. Obie jesteście pijane.

– No so ty! – Cholera. Chociaż włożyłam wiele wysiłku w to, by mówić wyraźnie, to i tak plątał mi się język. – Ledwo musinięte wiatrem.

Kilian spochmurniał jeszcze bardziej, a jego szczęki zadrgały nerwowo.

– Dobrze, to chociaż pozwólcie, że was odwiozę do Kamy.

– O nie, nie, nie! – Kama zaniósła się śmiechem. – Ty już kombinujesz! A my mamy plan! Wezwiemy Uera... Ube-ra. Ale najpierw musimy skończyć kocnert! Koncert!

– W tym tempie zafundujecie sobie występ na izbie wytrzeźwień i mam wątpliwości, czy pracownikom przypadnie do gustu wasz bis. Macie telefony? Chociaż jedna z was?

Tym razem nie w głowie było mi błaznowanie. Pod wpływem przeszywającego spojrzenia Kiliana automatycznie spojrzałam po sobie i odkryłam, że moje spodnie nie miały kieszeni. No tak. Telefon zostawiłam w siatce z kocim jedzeniem. Palce Kiliana poszybowały do grzbietu nosa, gdy dostrzegł moją minę.

Wkurzył się? Zalazłam mu za skórę? I w sumie dobrze. To i tak nic w porównaniu z tym, co on mi zrobił.

– A klucze? Kama, czy masz klucze do mieszkania?

Tym razem dziewczynie udało się wygmerać gdzieś z kurtki pęk kluczy. I przy okazji błyszczczyk, paczkę chusteczek, żeton do sklepowego wózka oraz kilka pogniecionych ulotek. I to niby ja miałam bałagan w kieszeniach?

– Świetnie. Zapraszam, gwiazdy, do limuzyny.

Czy tylko mi się wydawało, czy właśnie zostałyśmy zbesztane i potraktowane jak niesforne dzieci? Może faktycznie przesadziliśmy, ale kim on był, by nas oceniać? Tyle że zanim zdążyłam przełączyć się na tryb buntowniczeki, Kama już wysunęła się na prowadzenie i zgięła się wpół przed Kilianem.

Dopałam do niej, ale na całe szczęście (albo i nie) przeszły jej młodości.

– Ten. Jeden. Raz. Kownacki – wymamrotała bardzo powoli i bardzo dokładnie.

Kilian w milczeniu skinął głową i polecił, żebyśmy na niego poczekały i pod żadnym pozorem nie kontynuowały koncertu. Przy czym mówiąc to, pokusił się o pobłażliwy uśmiešek. W ogóle dlaczego nas zostawił? Ano tak. Samochód był nieopodal na strzeżonym parkingu.

O co chodzi z tym piciem? Dlaczego integralną częścią spożywania alkoholu jest spowolnienie procesów myślenia, a jednocześnie pojawiają się pomysły od czapy?

No nic. Stwierdziłam, że rozważę to później, bo to faktycznie zagadka ludzkości. Teraz musiałam wtaszczyć ledwo kontaktującą Kamę do samochodu Kiliana, który zjawił się jak na pstryknięcie palcami. Chyba pobiegł na ten parking, bo jego szeroka pierś falowała, a na skroni zauważyłam kroplę potu.

Umm... Zlizałabym ją.

Zaraz. Co? Ściągnij wodze, Romanowska! Jesteś zła na swojego faceta, potwornie zła.

W ogóle to nadal był mój facet? Czy wciąż mogłam się tytułować jego dziewczyną? I o co chodziło z tym nadużywaniem słowa „w ogóle”?

– Przepraszam.

Oderwałam wzrok od przysypiającej Kamy i mrużąc powieki, odszukałam zarys pleców Kiliana. Cholera. Czy jego kark zawsze był taki seksowny?

– Za co? – rzuciłam chłodno. – Trochę się... nazbierało.

– To przeze mnie znalazłaś się w tym stanie.

Parsknęłam śmiechem. Ogólnie całkiem fajnie szumiało mi w głowie.

– Nie wmawiaj sobie, okej? Nie wszystko jest twoją... zasługą. – Czknęłam. – Jestem wolna i mogę robić, co chcę!

– Ta jes!!! *Bóg jest z nami!* – zawyła Kama ostatkiem sił, po czym wtuliła się w moje nogi. – *Jego prawda jak tarcza... cię ocali...*

Przynajmniej żadne z nas nie skomentowało tego jej nagłego zrywu. Tak właściwie to nie odezwaliśmy się aż do momentu, gdy zjeżdżaliśmy na osiedle Kamy. Panująca cisza i miarowy oddech przyjaciółki sprawiły, że moje powieki stawały się coraz cięższe.

– Chciałem ci powiedzieć, wyznać wszystko, ale pojęcia nie miałem, jak to zrobić. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałem, jak się zachować.

– To już nieważne – wymamrotałam na wpół przytomna. – Jesteś zdrajcą. Wiesz, że to boli. Ha, ha... Właśnie dlatego nie chciałam wchodzić w kolejny związek. Zawsze kończy się tak samo. Ano właśnie. I tu cię mam. Znowu skłamałeś. Obiecałeś, że zniszczysz moje statystyki.

Dojechaliśmy. Chyba. Przebudziłam się, słysząc trzaśnięcie drzwiami i chciałam rozejrzeć się w poszukiwaniu Kamy, ale moja głowa zdawała się ważyć tonę. Odpłynęłam.

– Kocham cię, Anielo. Zawsze cię kochałem.

Szept. To Kilian szeptał mi do ucha? Czulałam znajomy dotyk jego dłoni i zapach, który tak kochałam. Wtuliłam się w jego szyję w poszukiwaniu namiastki ciepła.

– Chciałem tylko, byś mnie pokochała takim, jakim jestem teraz, a nie patrzyła przez pryzmat przeszłości.

– No to... mamy problem. Jak mam ci uwierzyć?

Kilian nie odpowiedział, za to na skroni poczułam jego usta. Położył mnie, rozsznurował moje trampki i je ściągnął, a na koniec przykrył mnie szczelnie kocem. Obróciłam się na bok. Siedział na skraju materaca, a w dłoniach obracał szklanekę z wodą.

– To nie moje... łóżko.

– Dobry gospodarz oddaje co najlepsze gościowi – odparł, uśmiechając się bez przekonania. Postawił szklanekę na podłodze, nachylił się nade mną i scałował spływającą po policzku samotną łzę. – Śpij, Aniele. Porozmawiamy, gdy odpocznesz.

8 Fragment utworu zespołu Bajm pt. *Biała armia* (1990).

Tajemnica...

Karty na stół

Dzień później, po uporaniu się z kacem gigantem i jeszcze większym, tym moralnym (i wysłuchaniu tyrady o obolałych plecach Kamy, która musiała spać na kanapie), stałam przed drzwiami mieszkania Kiliana.

– Nic mi nie grozi – motywowałam się, a i tak moje serce wariowało, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. – Jest południe, środek dnia, to oczywiste, że Kilian jest w pracy.

W sumie to nawet dobrze się złożyło, że zawczasu dał mi komplet kluczy. Wykorzystam je ten jeden jedyny raz, po czym wrzucę do skrzynki na listy. Zabiorę kota, zabarykaduję się w mieszkaniu (swoim), a następnie poszukam nowego lokum. Tak, to plan genialny, idealny, bez najmniejszej skazy! Co mogło się nie udać?

Nie wiedzieć czemu wzniosłam oczy do nieba i po serii głębokich, niby-uspokajających wdechów wsadziłam klucz do zamka. Kliknął, czyli znaczyło, że Kiliana na pewno nie ma. Prawda?

Na palcach weszłam do środka.

– Marcello? – zaintonowałam półszepceniem. – Gdzie jesteś, kociaku?

Cisza. Żadnego odgłosu łapek biegnących po drewnianej podłodze. Piekielny kocur. I tak jak się spodziewałam, znalazłam go w sypialni Kiliana mizdrzącego się do kotki z naprzeciwka. Stąd miał lepszy widok.

– Mam cię. Koniec wakacji. Idziesz ze mną – zakomunikowałam bezsprzecznym tonem i złapałam go, gdy chciał zeskoczyć z parapetu.

Pogroziłam mu palcem i... zamarłam, słysząc odgłos zamykających się drzwi.

– A ty porozmawiasz ze mną. Teraz.

Głośno przełknęłam ślinę i niczym w filmie grozy ostrożnie zerknęłam przez ramię.

To była pułapka. Zmyślnie i perfidnie zastawiona pułapka.

Kilian, z rękami splecionymi na ramionach, blokował mi przejście i wpatrywał się we mnie intensywnie. A ja gapiłam się na jego przeżące się pod sweterkiem bicepsy i tors, który... Zaraz, wróć! To nie moment na podziwianie swojego faceta! Byłego faceta!

– Kierownik się znalazł – prychnęłam rozeźlona i dumnym krokiem zbliżyłam się do drzwi. – O ile wiem, aby przeprowadzić interakcję, którą jest rozmowa, obie strony muszą być zainteresowane, a ja...

– Dość tego.

W momencie gdy moja dłoń dotknęła klamki, straciłam grunt pod nogami. Odruchowo wypuściłam Marcella, a moje palce zacisnęły się na barkach Kiliana.

– Czekaj...! Co? Postaw mnie natychmiast! No wypuść mnie w tej chwili!

– Wykazałem się dostateczną cierpliwością, Anielo.

– Ożeż ty! Już ci mówiłam, że...

– Później – warknął, niewzruszony moimi próbami oporu. Błyskawicznie posadził mnie na łóżku i zawisł nade mną, blokując drogę ucieczki.

Cholera, jak ten facet mnie wkurzał!

– Dobra. To porozmawiajmy – rzuciłam, hardo zadzierając brodę. – To może na początek mi powiesz, co się stało ze starym, dobrym „no cześć, kupę lat!”?

– Nie pamiętałaś mnie.

– Bo nie mam pamięci do twarzy i imion! Poza tym nie możesz mnie winić! Zmieniłeś się! Jesteś... większy. I przystojny... W każdym razie ostatnio widziałam wychudzonego chłopaka, który wiecznie zadzierał nosa, a teraz wyglądasz kompletnie inaczej! Nie to co Adam, on zawsze był szeroki w barach i... No właśnie! O co chodzi z tym nazwiskiem? Kownacki?

– Rodzice wzięli rozwód. Mama powtórnie wyszła za męża.

Sposępniała przesunęłam językiem po zębach. Nie mogłam pozbierać myśli, gdy tak na mnie patrzył. Nosiło mnie. Odepchnęłam Kiliana, a ten (dzięki ci, o panie!) pozwolił mi wstać.

– Okej, powiedzmy, że rozumiem – ciągnęłam, krążąc po sypialni. – Nowa rodzina, nowe nazwisko, ale... do diabła, Kilian! Byłeś tym samym dupkiem, który mówił, że „olimpiadę matematyczną może wygrać każdy, kto zna wzory i potrafi używać mózgu i wie, że sinus to nie nazwa nowego zespołu popowego”!

– Nadal tak uważam.

– Dobrze ci radzę, popu, a zwłaszcza k-popu, w to nie mieszaj – warknęłam ostrzegawczo, celując w mężczyznę palcem.

– Sama zaczęłaś.

– Stąpasz po kruchym lodzie, Kown... Złoto... – Z jękiem frustracji zatopiłam palce we włosach. – Jasna cholera! Oszaleć można!

Pojęcia nie miałam, jak dalej mogłaby potoczyć się ta rozmowa – jak oddzielić emocje, jak nad nimi zapanować, skoro czułam, że zaraz rozsada mnie od środka. Pewnie, łatwo powiedzieć: usiądź i pomyśl na spokojnie, ale... No właśnie jak?

– Prawda jest taka, że... – Kilian przysiadł na skraju łóżka i wspierając łokcie na kolanach, utkwiał wzrok w pustych dłoniach. – Zakochałem się w tobie. Jeszcze wtedy, gdy chodziliśmy do szkoły.

Moja mina z pewnością warta była co najmniej Oskara. I chyba wyglądałam dość zabawnie, gdy tak nie mogłam pozbierać szczęki z podłogi, bo Kilian z trudem opanował śmiech. Mimo całej tej sytuacji miał czelność się ze mnie naśmiewać? Dupek!

– Że co proszę? – sapnęłam.

– Podkochiwałem się w tobie – powtórzył bez cienia zażenowania. – Z kolei wiedziałem, że wdychasz do mojego brata, więc...

– To nieprawda! Niby skąd mogłeś wiedzieć, skoro nikomu...!

– Nela, uwierz mi. To było jasne jak słońce. Zresztą sama niedawno potwierdziłaś moje przypuszczenia – dodał z przekornym uśmieszkiem.

By go szlag!

– Okej, dobra, przejrzałeś mnie. Ale wróćmy do tego, dlaczego nic nie powie...

– A umówiłabyś się z chłopakiem, którego uważałaś, jak sama powiedziałaś, za dupka? – Spojrzał na mnie pobłażliwie.

– Wszystko dlatego, że byłeś mrukiem. Mrocznym mrukiem. I faktycznie skończonym dupkiem, ale... Kilian, mogłeś powiedzieć od razu, że...

– Że co? Że jestem kolesiem, którego nie cierpiałaś bardziej niż nauczyciela fizyki? – Roześmiał się bez przekonania. – Wtedy miałabyś tylko jedno wyobrażenie. Tak jak teraz.

No... Cóż. Było w tym ziarno prawdy. Gdybym od początku wiedziała, z kim mam do czynienia, już zawsze patrzyłabym na Kiliana przez pryzmat przeszłości – szkolny nerd, który lubił wbić szpilę młodszej koleżance. To brzmiało jakoś dziwnie znajomo... W każdym razie miałabym znacznie więcej oporów, by zacząć się z nim spotykać. Możliwe, że nigdy nie doszłoby do żadnej randki, że nie pokochałabym go tak jak teraz. Ale zaraz! Czy właśnie powiedział, że byłam jego szkolną miłością? To co to miało być? Końskie zaloty?

– No dobra, wygrałeś – rzuciłam bezradnie. Wiedziałałam, że zaraz zwariuję od nadmiaru informacji. – Pewnie zaliczyłam kilka retrospekcyjnych pierdół, ale dorośli ludzie mówią sobie, że się znali w przeszłości, nawet jeśli druga osoba cię nie pamięta! Tak się po prostu robi i tyle! Bez żadnego wpędzania w zakłopotanie czy rwania włosów z głowy. A nie dość, że utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że dopiero się poznaliśmy, to jeszcze... To my... – Nie wiedzieć czemu zaczerwieniłam się po same uszy. – No... Chodziliśmy ze sobą!

Kilian, jakby wyczuł, że powstała szczelina w murze, którym się otoczyłam. Wstał i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Chciałem... Chciałem tylko, żebyś poznała mnie od lepszej strony – wyznał ze skrucą.

– Ale... Nie jesteś przypadkiem stalkerem, co? Nie śledziłeś mnie, odkąd skończyłaś szkołę? Błagam, powiedz, że nic nie wiesz o wpadce, którą zaliczyłam na inauguracji roku akademickiego! Ani że nie zatrudniłeś Kamy dlatego, że jest moją przyjaciółką?!

– Zacznijmy od początku, nim nasza konwersacja zamieni się w jeden mętlik. Pozwolisz?

– Już jest mętlik i to twoja wina! – burknęłam i ignorując jego dłoń, rozsiadłam się na łóżku.

Kilian ledwo zauważalnie skinął głową, po czym przysunął sobie krzesło. Ustawił je idealnie na wprost mnie i gdy na nim zasiadł, spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie widziałem cię, odkąd skończyłem szkołę. Nasi rodzice, moi i Adama, wzięli szybki rozwód, a ja przeprowadziłem się z mamą do innego miasta. Liceum dokończyłem w Krakowie, a potem zrobiłem tam studia. Ojczym szybko mnie zaakceptował i miałem z nim dobry kontakt. Zgodziłem się, by mnie przysposobił. I tak trafiłem pod jego mentorskie skrzydła. Z powodzeniem prowadził rodzinną firmę. Sam nie

miał dzieci, zresztą tak samo jak jego brat a mój stryj. Marka Kownackiego, poprzedniego właściciela kamienicy, już znasz. Z początku im pomagałem, później stanąłem na czele firm KDevelopment i zrobiłem z nich holding. Powiększyłem go o nowe dziedziny, aż... Aż doprowadziło mnie to tutaj. Wszedłem w spółkę z firmą kumpla. Działał w branży gastronomicznej. Bar przejęliśmy wraz z całą załogą po poprzednim właścicielu. Zmieniliśmy jedynie nazwę na Purple, dokonaliśmy szybkiej renowacji i podnieśliśmy standard lokalu. Kama jest bystrą dziewczyną, dlatego uczyniłem z niej w Purple moją prawą rękę. W każdym zarządzanym przeze mnie miejscu staram się wyznaczyć kompetentną osobę zaznajomioną ze specyfiką pracy, która będzie miała oko na biznes. To skuteczne i proste rozwiązanie i pozwala uniknąć niepotrzebnych napięć czy przeoczyć niedociągnięcia zespołu.

Okej, teraz zrobiło mi się głupio, że posądziłam Kiliana o nepotyzm.

– No dobra, może za mocno zagrałam na melodramatycznej nucie, ale... poznałeś mnie, prawda?

W oczach Kiliana pojawił się ciepły błysk.

– To w Purple pierwszy raz cię zobaczyłem. Pierwszy od tylu lat. Wtedy zrozumiałem, że nadal tu jesteś. W mojej głowie. I w sercu. A najbardziej urzekające było to, że... nic się nie zmieniłaś – dodał z rozczulającym uśmiechem.

– Cóż, jeśli chcesz przez to powiedzieć, że nadal jestem pyzată miotłą w okularach, to...

– Twój śmiech – uściślił zapobiegawczo. – Nieskrępowany, swobodny, wolny. Uwielbiam go.

Ruszyło mnie to. Fakt, że mimo upływu czasu nadal coś do mnie czuł. Jednak pozostała do wyjaśnienia jeszcze jedna kwestia:

– Ale skoro byłeś w pobliżu, czasami na wyciągnięcie ręki, to dlaczego nie odezwałeś się ani słowem?

Twarz Kiliana przeciął cień, a jego pięści zacisnęły się instynktownie.

– Bo spotykałaś się z tamtym kolesiem... Patrykiem? – wysyczał pogardliwie.

– On ma na imię Parszywiec. Wystarczy Parszywiec. A z nazwiskiem będzie Parszywiec Zdradziecki.

Moja drobna docinka sprawiła, że Kiliana natychmiast się rozchmurzył.

– W każdym razie to z nim się umawiałaś. Nie chciałem mieszać. Zachowałem dystans, co nie znaczy, że zupełnie odpuściłem. W biurze często przeglądałem nagrania z monitoringu. Chciałem cię zobaczyć choć na chwilę. A kiedy przypadkiem usłyszałem od Kamy, że jesteś znaną artystką, masz fanów i prowadzisz live'y, podczas których opowiadasz o swojej pracy...

Wyskoczyłam w powietrze. Dosłownie. Już wiedziałam, dlaczego Archimedes, w poważaniu mając swoją nagość, biegł z łaźni aż do domu, krzycząc „eureka!”.

Nick! Ten tajemniczy fan, który mimo moich próśb od miesięcy wysyłał mi prezenty na livie!

– Zaraz... – wysapałam, patrząc na Kiliana z góry. – Tylko mi nie mów, że... StaroswieckiNerd!

Nie musiał odpowiadać. Wszystko miał wypisane na twarzy.

– Tak przeżywałaś mnie w szkole – wymamrotał, a koniuszki jego uszu pokryły się szkarłatem. – A co się tyczy mieszkania... Wuj i tak planował przejść na emeryturę i z tego powodu postanowił oddać udziały w firmach mnie. Wpadłem do niego na początku roku, by zabrać go do notariusza, gdzie podpisalibyśmy potrzebne papiery. Wtedy zauważyłam twoje nazwisko na liście lokatorów, a także, że mieszkasz tuż obok.

Padłam na materac kompletnie oniemiała. Znajdował się tak blisko. Otoczył mnie ze wszystkich stron. I już sama nie wiedziałam, czy upór Kiliana powinien mi imponować, czy też konieczne było wezwanie policji.

– Tak czułam – sapnęłam skołowana. – To nie był przypadek.

– Nie do końca. Wuj ma kilka nieruchomości, w tym jedną w Gdańsku – wyjaśnił. – To tam się przeprowadził, a mi przekazał mieszkanie.

– Więc obserwowałaś mnie z ukrycia – wymamrotałam niewyraźnie, bo nadal nie mogłam wyjść z szoku. – Nie wiem, czy wiesz, ale to jednak dowód na rasowy stalking.

– Może trochę – przyznał pokornie, ale na próżno mogłam doszukiwać się w jego głosie choćby cienia skruchy. Wręcz pokraśniał z dumy. – Jednak jak sama widzisz, nie chciałem ingerować w twoje życie. Za bardzo się bałem... Tego, czy mnie pamiętasz, a jeśli tak, to w jaki sposób zareagujesz, dowiadując się, że chłopak, którego nie cierpiałaś w szkole, mieszka za ścianą.

Teraz wszystko rozumiałam, a przynajmniej większość z tych rzeczy nareszcie potrafiłam ogarnąć rozumem. Czyli tak to wyglądało z jego perspektywy. Przyznaję, biorąc pod uwagę mój nietuzinkowy charakter (tak, potrafię przyznać się do wielu wad), zaczynałam pojmować skalę problemu, jaki napotkał Kilian. I gdybym postawiła się na jego miejscu, prawdopodobnie (ale tylko prawdopodobnie!) postąpiłabym

tak samo. Gdybym mimo upływu lat nadal czuła coś do Adama, mojego pierwszego *crusha*... Chociaż jednak nie. Moje zauroczenie stało się jedynie nostalgicznym wspomnieniem, więc mimo szalenie rozbudowanej wyobraźni nie potrafiłam przywołać choćby zarysu nas jako pary. A to z kolei wiele mówiło o silnym uczuciu Kiliana.

Najwyższy czas podsumować fakty i przejść do ofensywy.

Po pierwsze, byłam jego pierwszą miłością.

Po drugie, Kilian jako nastolatek wiedział, co czuję do jego brata, ustąpił mu miejsca (co jest absurdalne, bo i tak nigdy nie zostaliśmy parą!).

Po trzecie, wyprowadził się do innego miasta, zmienił nazwisko, skończył studia i zaczął pracę w firmie ojczyma, którą później rozbudował do niebotycznych rozmiarów.

Po czwarte, gdy ponownie mnie spotkał (o czym zupełnie nie wiedziałam), zdał sobie sprawę, że nadal mnie kocha, a mimo to postanowił pozostać w cieniu.

Po piąte, fakt, że go nie rozpoznałam, posłużył mu za podwalinę do budowania nowej tożsamości – bym mogła poznać Kiliana Kownackiego takiego, jakim jest teraz. Bym go nie oceniała i nie czuła do niego urazy za to, co wyprawiał w szkole.

Innymi słowy, zawsze stawiał mnie na pierwszym miejscu. Mój komfort, moje poczucie bezpieczeństwa, moje uczucia. Chciał, bym mu zaufała. I tak krok po kroku zyskiwał moją sympatię, aż w końcu całkowicie się nim zauroczyłam.

Zaczyynałam doceniać, ile dla mnie zrobił, jak długo maskował swoje uczucia, jak wielką miał do mnie cierpliwość i jak był uparty, by pokazać, że... mnie kocha. Niezaprzeczalnie kocha.

– Stąd wiedziałeś, że lubię cytryny i pizzę hawajską? – zapytałam, tym samym przerywając niezręczną ciszę, w trakcie której Kilian pozwolił mi na przeanalizowanie własnych uczuć.

– To ujmujące, że twoje nawyki żywieniowe nie zmieniły się od czasów szkolnych. Jednak co się tyczy pizzy z ananasm... Nadal uważam ją za świętokradztwo.

– Tak mówisz, ale i tak mnie pocałowałeś.

– Bo wybaczę ci wszystko, nawet pizzę z ananasm.

– Nie bierz mnie pod włos! – wytknęłam, celując w niego palcem. – Kto powiedział, że ci wybaczyłam? Jeszcze przed tobą długa droga, bym zapomniała...

Kilian z cikliwym uśmiechem złapał mnie za dłoń i lekko pociągnął, jednocześnie odnajdując moje usta. I po takim pocałunku prawie zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Ale błagam! Wydawało mi się, że minęły całe wieki, odkąd pocałował mnie po raz ostatni! To była katorga.

– To po pierwsze. A po drugie... Chrupię. Ponoć.

– Mam twarde sen.

– Rzucam się tak, że mogę skopać cię z łóżka.

Zrobił pobłażliwą minę.

– Chciałbym to zobaczyć.

No tak, koleś był niczym góra. Widział ktoś, żeby dało się przenieść górę?

– Po trzecie, skoro sam już o tym wspomniałeś, nawet nie waz się obrażać przy mnie k-popu. Jeśli będziemy się spotykać, to musisz wiedzieć, że już mam męża – dodałam swobodnym tonem, a Kilian... Kilian wybałuszył oczy, jakby wyrosły mi co najmniej dwie głowy.

– Co proszę?

– Tak, jestem mężatką. Czterokrotną – uściśliłam, po czym zaczęłam odginać palce. – Moim mężem numer jeden jest Kim Nam-joon z BTS. Dalej jest aktor, Ji Chang-wook, no a później...

Później pomieszali mi się mężowie. Ich kolejność, ich twarze, a nawet imiona. A Kilian swoim sugestywnym pocałunkiem dał mi jasno do zrozumienia, że żaden z żyjących ponad osiem tysięcy kilometrów ode mnie (niewiedzących też, że istnieją) „mężów” nie jest w stanie mu zagrozić.

– Jesteś najbardziej szaloną, uroczą, zakręconą dziewczyną, jaką znam – wyszeptał wprost w moje rozchylone usta, przez które gwałtownie łąpałam powietrze. – A co do tych twoich „mężów”... Poradzę sobie z nimi wszystkimi – dodał z błyskiem w oku.

Zatkało mnie. Kompletnie. Odjęło mowę, połknęłam język... Mogłabym użyć wszystkich słów świata, a i tak żadne nie oddałyby tego, co się ze mną teraz działo. Ten koleś naprawdę mnie kochał.

– Zmieniłam się, Kilian. Nie jestem już tą samą nastolatką.

Jego spojrzenie stało się ciepłe.

– Nadal słuchasz starych płyt?

– Przecież wiesz. Dwa dni temu dałam ci niezły koncert i nie zanosi się, bym prędko to powtórzyła.

– Twoja ironia i sarkazm dominują w konfrontacji z dojrzałością?

– Jak tak mówisz, to zaczynam się zastanawiać, czy nadal nie jestem nastolatką.

– O to właśnie chodzi, Nela. Nie zmieniłaś się. – Z błyskiem rozjaśniającym oczy odgarnął niesforny kosmyk włosów z mojego policzka. – Jesteś tą samą roztrzepaną dziewczyną, w której się zakochałem.

– Zapomniałaś o moich humorach. One i ja to dwa oddzielne byty.

– Nie, Nela. – Kręcąc głową, przyciągnął mnie bliżej. Wziął głęboki wdech i wsparł czoło na moim. –

To ty. Tylko i aż ty.

– Nie pasuję na dziewczynę Pana Szefa.

– Ale pasujesz na dziewczynę Pana Wszechświata. Bo ty jesteś moim wszechświatem.

Nie ciesz się tak! Jeszcze trochę powinnaś poudawać obrażoną!

– Prawa autorskie – odparłam, mrużąc na niego oczy. – Naprawdę w ogóle cię nie rusza, że mam odrobinę nie po kolei w głowie?

– Kiedy w końcu uzmysłowisz sobie i zaakceptujesz, że kocham cię taką, jaką jesteś? Jako nastolatek skrycie się w tobie podkochiwałem, a teraz... Teraz zakochałem się w tobie na nowo.

Jego przesycone uczuciem słowa trafiły wprost do mojego rozszalałego serca. I o dziwo uspokoiły je i wyciszyły szalejące emocje.

To tak, jakbym zaczęła czuć na nowo.

– Przepraszam, Aniele.

– No nie wiem... – Z nadąsaną miną, niby w zamyśleniu, przesuwałam palcami po obojczyku Kiliana.

– To duża sprawa. A ja mam alergię na oszustów. Potrzeba będzie czegoś więcej niż cynamonki czy całej ich góry...

Przypieczętował to. Długim i równie szalonym jak my sami pocałunkiem. A później...

Później nasze serca zgrały się w jednakowym rytmie.

– Stoi. Tylko proszę... Bądź moim wszechświatem.

*

I wiecie co? Kilian rzeczywiście podarował mi całą górę cynamonek. A mianowicie... mianował mnie szefową swojej kawiarni. Kuriozalne, prawda?

Nic nie wiedziałam o zarządzaniu czymś takim jak lokal gastronomiczny i na samą myśl, że miałabym prowadzić taki interes, panika ścisła mi gardło. Jednak ekscytacja okazała się silniejsza. Coś nowego, coś nieznanego. I zanim się obejrzałam, moja głowa wypełniła się pomysłami.

Wprowadziłam do lokalu upragnione książki, mangi i manhwy. Podzieliłam je na sekcje – te do wypożyczenia na miejscu, te do kupienia. Przeorganizowałam wystrój, by umożliwić klientom czytanie w ciszy przy jednoczesnym raczeniu się smaczną kawą czy ciastem. Dodałam mnóstwo kwiatów, bluszczu. W samym sercu miasta stworzyłam zakątek, w którym każdy mógł poczuć się komfortowo. Przyjazną strefę z dobrą atmosferą.

Co więcej, Kilian wspierał mnie i poświęcał swój cenny czas, by mnie wiele nauczyć, a także dzielił się wypracowanymi przez lata umiejętnościami (a przyznaję – za cierpliwość, jaką się wykazał, tłumacząc mi, jak sprawnie zarządzać takim ustrojstwem, powinien otrzymać Pokojową Nagrodę Nobla). Mimo to jakoś to ogarnęłam i po czasie prowadzenie kawiarni zaczęło mi sprawiać prawdziwą przyjemność.

Jak mówiłam, nic nigdy nie jest stałe i prawdziwym marnotrawstwem jest nakładanie na siebie ograniczeń. Powinniśmy rozwijać pasję i próbować, ryzykować, uczyć się nowych rzeczy. Po prostu czerpać z życia pełnymi garściami.

Kochałam rysowanie, tworzenie nowych historii, ale też nie potrafiłam przewidzieć, czy będę to robić do końca życia. Za to otworzyłam się na nowe możliwości, bo nie wiadomo, jak będzie wyglądała przyszłość. Przekonałam się o tym po sukcesie mojej manhwy na Netflixie. Teraz nadchodziła kolejna, a w planach były jeszcze dwie produkcje. Mój wydawca zacierał ręce. Ale właśnie dlatego postanowiłam nie brać nic za pewnik ani od razu nie palić pomysłów na starcie – nawet jeśli byłyby od czapy i podchodziłam do nich sceptycznie.

A i nie zgadniecie, jak nazwałam moją/naszą kawiarnię.

Gra w dwa serca.

Pamiętacie, jak mówiłam, że mój poprzedni związek to były wzloty i upadki, stałe docieranie się? Tym razem sprawy wyglądały inaczej. Mój związek z Kilianem był... spacerem. Ramię w ramię. Powoli, bez presji. I uznawałam to za ... idealne.

Roztrzepana dziewczyna i Naczelny Wódz, Pan Wszechświata.

To brzmi jak materiał na nową powieść.

Na naszą historię.

The end

Playlista:

Bryan Adams – *Here I Am*
Lanberry – *Waniliowe*
Maanam – *Nie poganiaj mnie bo tracę oddech*
Limahl – *Never Ending Story*
Taylor Swift – *Anti-Hero*
Roxette – *Fading Like A Flower (Every Time You Leave)*
Abba – *Mamma Mia*
Maanam – *Krakowski spleen*
Roxette – *Spending My Time*
Taylor Swift – *Enchanted*
Roxette – *Listen to Your Heart*
Jon Bon Jovi – *It's My Life*
Kwiat Jabłoni – *Od nowa*
Stephen Sanchez – *Until I Found You*
sanah – *Najlepszy dzień w moim życiu*
Dua Lipa – *Physical*
Faouzia & John Legend – *Minefields*
Maanam – *Po prostu bądź*
Bajm – *Biała armia*
Taylor Swift – *Love Story*

Setlista Neli do pracy:

Stray Kids – *God's Menu*
BLACKPINK – *Don't Know What To Do*
EXO – *Love Shot*
BTS – *Best of Me*
BTS – *So What*
RM – *Forever Rain*
BIGBANG – *Remember*
BIGBANG – *Fanastic Baby*
VAV – *Senorita*
BLACKPINK – *Lovesick Girls*
TOMORROW X TOGETHER – *9 And Three Quarters*
BTS – *Run*
MAMAMOO – *Decalcomanie*
ATEEZ – *Answer*
VAV – *No Doubt*
GD X TAEYANG – *Good Boy*
MAMAMOO – *Paint Me*
TAEYANG – *Wedding Dress*
Chanmina – *BIJIN*
STAYC – *So Bad*
Hwasa – *Orbit*
ITZY – *Wannabe*
MAMAMOO – *Starry Night*
Stray Kids – *Maniac*
BTS – *Run BTS*
EXO – *Power*
Hwa Sa – *Maria*
RM – *Wild Flower*
BIBI – *Vengeance*
Younha – *I Belive*
Hwasa – *Why*
Zia – *Only One*
Jessi – *My Romeo*
MAMAMOO – *4x4ever*
MAMAMOO – *I'm Your Fan*

Dodatek

Życiowe rady Cioci Kamy

Gdy pieniądz woła, nie odmawia się.

Wedle świętej zasady Marilyn Monroe przyjaciółmi kobiet są diamenty, a nie jakieś chabazie.

Jeśli cytryna zamienia się w limonkę, to wiedz, że należy umyć szklanę.

Twarz przywrócona do ustawień fabrycznych nie wygląda seksownie. Uśmiechaj się! Ponoć uśmiech to najlepszy makijaż!

Posiadanie faceta to faktycznie oszczędność. Jedna sesja całowania i wyglądasz, jakbyś właśnie przeszła zabieg powiększania ust.

Miłość jak sraczka, atakuje znieczeka.

Warto byłoby rozsypać sól, by pozbyć się złych duchów, ale całe szczęście alkohol też dobrze odkaża i nie robi takiego bałaganu.

Głupotą jest skupiać się na wyłapywaniu wyłącznie czarnych barw, skoro świat składa się z tysięcy odcieni tęczy. Dlatego jeśli chcesz się zakochać, po prostu otwórz oczy i daj temu uczuciu szansę.